

DRUGI TOM FENOMENALNEJ SERII DIMILY



Feeria
young

*Czy wspominałem,
że Cię potrzebuję?*

ESTELLE MASKAME



Czy wspomniałem,
że Cię potrzebuję?



ESTELLE MASKAME

PRZEKŁAD: ANNA DOBRZAŃSKA

Feeria
young

Tytuł oryginału: *Did I Mention I Need You?*

Copyright © Estelle Maskame 2015

Przekład: Anna Dobrzańska

Redakcja: Elżbieta Meissner, Agencja Wydawnicza Synergy

Korekta: Ewa Różycka, Katarzyna Nawrocka

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Konsultacja graficzna okładki: Maja Mogilewska

Zdjęcia na okładce: © iStock by Getty Images

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-559-0

Wydanie I, Łódź 2016

Wydawnictwo JK

ul. Krokusowa 1-3

92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

fax 42 646 49 69 w. 44

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Dla tych, którzy mi powtarzali, że nie mogę,
i dla tych, którzy mówili, że dam radę

Podziękowania

Dziękuję czytelnikom, którzy są ze mną od samego początku i byli świadkami powstawania tej książki. Dzięki wam pisanie to prawdziwa przyjemność. Dziękuję, że jesteście ze mną od tak dawna. Pragnę podziękować wszystkim pracownikom Black & White Publishing za to, że podobnie jak ja uwierzyli w tę książkę. Jestem ogromnie wdzięczna Janen za jej chęć podbicia świata, Karyn za wszystkie komentarze i cenne uwagi, a Laurze za to, że się mną opiekuje. Dziękuję mojej rodzinie za wsparcie i słowa zachęty, a przede wszystkim mojej mamie, Fenelli, za to, że kiedy byłam mała, zabierała mnie do biblioteki, dzięki czemu tak bardzo pokochałam książki. Mojemu tacie, Stuartowi, za to, że zachęcał mnie, żebym została pisarką, i mojemu dziadkowi, George'owi Westowi, że wierzył we mnie od zawsze. Dziękuję Heather Allen i Shannon Kinnear za to, że cierpliwie wysłuchiwały moich pomysłów i pozwalały mi rozwodzić się nad tą książką, chociaż moja radosna paplanina musiała doprowadzać je do szału. Dziękuję Neilowi Drysdale'owi, dzięki któremu jestem tu, gdzie jestem. Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Na koniec pragnę podziękować Danice Proe, która uczyła mnie, gdy miałam jedenaście lat, i która jako pierwsza powiedziała mi, że piszę jak prawdziwa autorka. To ona uświadomiła mi, że pisanie jest tym, co chcę robić w życiu.



1

Trzysta pięćdziesiąt dziewięć dni.

Tak długo na to czekałam.

Tak długo odliczałam.

Minęło trzysta pięćdziesiąt dziewięć dni, odkąd widziałam go po raz ostatni.

* * *

Gucci trąca łapą moją nogę, kiedy opieram się o walizkę i w rozgorączkowaniu wyglądam przez okno w pokoju gościnnym. Dochodzi szósta rano i przed chwilą wzeszło słońce. Dwadzieścia minut temu patrzyłam, jak mrok się rozprasza i zachwycałam się widokiem ulicy, gdy pierwsze promienie słońca odbijały się od samochodów zaparkowanych wzdłuż chodnika. Dean powinien tu być lada moment.

Zerkam na wielkiego owczarka niemieckiego u moich stóp. Pochylam się i drapię go za uszami, aż odwraca się i drepcze do kuchni. Mogę znów wyglądać przez okno i odhaczać w pamięci listę rzeczy, które spakowałam, ale to jeszcze bardziej mnie stresuje. Zamiast tego kładę walizkę na podłodze i ją otwieram. Przetrzęsam stertę szortów, trampki Converse, kolekcję bransoletek.

– Wierz mi, Eden, masz wszystko, czego potrzebujesz.

Nieruchomieję z rękami w walizce i podnoszę wzrok. Za kuchennym blatem stoi mama ubrana w szlafrok i patrzy na mnie z rękami splecionymi na piersi. Ma tę samą minę, którą widzę u niej od tygodnia. Na wpół zmartwioną, na wpół poirytowaną.

Wzdycham, upycham wszystko z powrotem w walizce, zamykam ją i stawiam na kółkach. Prostuję się.

– Po prostu się denerwuję.

Nie bardzo wiem, jak opisać to, co czuję. To oczywiste, że się denerwuję, bo nie mam pojęcia, czego powinnam się spodziewać. W ciągu trzystu pięćdziesięciu dziewięciu dni wiele mogło się zmienić. Wszystko może wyglądać inaczej. I to mnie przeraża. Ale boję się też tego, że nic się nie zmieniło. Że kiedy go zobaczę, wszystko wróci ze zdwojoną siłą. Tak to już jest

z odległością: albo sprawia, że oddalasz się od kogoś, albo uświadamia ci, jak bardzo go potrzebujesz.

Tymczasem po prostu nie mam pojęcia, czy tęsknię za swoim przybranym bratem, czy za osobą, w której byłam zakochana. Trudno powiedzieć, bo to jeden i ten sam człowiek.

– Więc przestań – mówi mama. – Nie masz powodów, żeby się denerwować. – Wchodzi do pokoju z Gucci przy nodze, a potem wygląda przez okno, mrużąc oczy, i przysiada na poręczy kanapy. – Kiedy przyjedzie Dean?

– Jest w drodze – odpowiadam ze spokojem.

– Mam nadzieję, że nie utkniesz w korku i nie spóźnisz się na samolot.

Zaciskam zęby i odwracam wzrok. Mama od samego początku była przeciwna temu pomysłowi. Nie chce marnować ani chwili, a wyjazd na sześć tygodni to jej zdaniem trwonienie czasu. To nasze ostatnie miesiące razem, zanim jesienią przeprowadzę się do Chicago. Mama zachowuje się tak, jakby już nigdy więcej miała mnie nie zobaczyć. Co, oczywiście, nie jest prawdą. Zaraz po egzaminach semestralnych wrócę na lato do domu.

– Naprawdę jesteś aż taką pesymistką?

W końcu się uśmiecha.

– Nie jestem pesymistką, po prostu jestem zazdrosna i odrobinę samolubna.

W tej samej chwili słyszę nadjeżdżający samochód. Nie muszę sprawdzać, żeby wiedzieć, że to Dean. Delikatny pomruk silnika cichnie, gdy samochód wjeżdża na podjazd. Jack, facet mojej mamy, zaparkował furgonetkę bliżej domu, wyciągam więc szyję, żeby lepiej widzieć.

Dean otwiera drzwi samochodu i wysiada. Ruchy ma powolne, a twarz pozbawioną wyrazu, jakby nie chciał tu być. Wcale mnie to nie dziwi. Wczoraj wieczorem mało się odzywał i przez większość czasu bawił się telefonem, a kiedy wychodziłam, nie odprowadził mnie do samochodu. Podobnie jak mama jest na mnie trochę wkurzony.

Czuję ściskanie w gardle; przetykam, żeby się go pozbyć i wyciągam rączkę walizki. Ciągnę bagaż w kierunku drzwi, ale zatrzymuję się i marszcząc czoło, patrzę na mamę. Najwyższy czas jechać na lotnisko.

Dean wchodzi bez pukania. Zawsze tak robi; nie musi pukać. Tym razem drzwi otwierają się wolniej niż zwykle. Na jego twarzy maluje się zmęczenie.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, Dean – mówi mama. Uśmiecha się łagodnie i delikatnie ścisną go za ramię.

– Jest gotowa do wyjazdu.

Czuję na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu. W normalnych okolicznościach cieszy się na mój widok, ale tego ranka jego twarz nie zdradza żadnych emocji. Unosi tylko brew, jakby chciał spytać: „Na pewno?”.

– Cześć – rzucam. Jestem tak zdenerwowana, że brzmi to żałośnie cicho. Zerkam na walizkę i znowu na Deana. – Dzięki, że poświęcasz dla mnie swój wolny dzień.

– Nie przypominaj mi – mruczy, ale zaczyna się uśmiechać i to mnie uspokaja. Podchodzi do mnie i sięga po walizkę. – Mógłbym teraz leżeć w łóżku i spać do południa.

– Jesteś dla mnie za dobry. – Przytulam się do niego i chowam twarz w jego koszuli, na co śmieje się i odwzajemnia czułość. Przechylam głowę, żeby spojrzeć na niego spod kurtyny rzęs.

– Poważnie.

– Ooo – odzywa się pieszczotliwie mama, a ja przypominam sobie, że wciąż jest w pokoju.
– Tak słodko wyglądacie.

Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie i zerkam na Deana.

– To znak, że musimy się zbierać – stwierdzam.

– Nie, najpierw mnie wysłuchasz. – Mama wstaje. Jej uśmiech znika, zastąpiony pełnym dezaprobaty grymasem. Boję się, że kiedy wrócę do domu, ten grymas na dobre zagości na jej twarzy. – Nie jeźdź metrem. Nie rozmawiaj z nieznajomymi. Nie wybieraj się na Bronx. I, proszę, wróć do domu cała i zdrowa.

Słyszając to, przewracam oczami. Mama robiła mi też wykład dwa lata temu, kiedy wyjeżdżałam do Kalifornii, żeby spędzić wakacje u ojca, tyle że wtedy ostrzeżenia dotyczyły głównie jego.

– Wiem – mówię. – Jednym słowem, mam nie robić niczego głupiego.

Patrzy na mnie z uwagą.

– Właśnie.

Puszczam rękę Deana, podchodzę do niej i się przytulam. Wiem, że kiedy to zrobię, przestanie gadać. Tak jest zawsze. Obejmuje mnie i wzdycha.

– Będę za tobą tęsknić – mruczę stłumionym głosem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo ja będę tęsknić za tobą – mówi i odsuwa się ode mnie. Jej ręka nadal spoczywa na moim ramieniu. Chwilę później zerka na kuchenny zegar i delikatnie popycha mnie w stronę Deana. – Lepiej już jedźcie. Chyba nie chcesz spóźnić się na samolot?

– Taa, lepiej się zbierajmy – przytakuje Dean. Otwiera drzwi, przenosi walizkę przez próg i się zatrzymuje. Może chce się przekonać, czy mama będzie miała dla mnie kolejne niepotrzebne rady. Na szczęście nie ma.

Biorę plecak z kanapy i wychodzę z domu. Idąc do samochodu, zatrzymuję się i jeszcze raz macham mamie na pożegnanie.

– Czyli co? Do zobaczenia za sześć tygodni.

– Nawet mi nie przypominaj – mówi i zatrząskuje drzwi.

Wzruszam ramionami i ruszam w kierunku trawnika. W końcu mama się z tym pogodzi.

– Cóż – woła przez ramię Dean, kiedy idę za nim do samochodu – przynajmniej nie jestem jedyną osobą, którą zostawiasz.

Zaciskam oczy i przeczesuję włosy palcami. Stojąc przy drzwiach pasażera, czekam, aż mój chłopak wrzuci walizkę do bagażnika.

– Proszę, Dean, nie zaczynaj.

– Kiedy to nie w porządku – skarży się. Razem wsiadamy do samochodu. – Czemu, do diabła, musisz jechać? – Słyszę, jak zamykając drzwi, mruczy pod nosem.

– To nic wielkiego – tłumaczę, bo naprawdę nie wiem, w czym leży problem. Od samego początku oboje z mamą byli przeciwni mojemu wyjazdowi do Nowego Jorku. Zupełnie jakby się bali, że nie wrócę do domu. – To tylko wycieczka.

– Wycieczka? – fuka. Chociaż jest w kiepskim humorze, uruchamia silnik, wycofuje auto z podjazdu i chwilę później kierujemy się na południe. – Wyjeżdżasz na sześć tygodni. Wrócisz do domu na miesiąc, a potem przeprowadzisz się do Chicago. Spędzę z tobą zaledwie pięć tygodni. To za mało.

– Tak, ale wykorzystamy te pięć tygodni najlepiej jak się da. – Wiem, że nic, co powiem, nie zmieni sytuacji, bo emocje związane z tym dniem narastały od miesięcy i w końcu Dean otwarcie mówi, co leży mu na sercu. Czekałam na to już od jakiegoś czasu.

– Nie o to chodzi, Eden – warczy i na chwilę mnie ucisza. Chociaż się tego spodziewałam, dziwnie jest widzieć, jak się złości. Rzadko się kłócimy, bo zawsze byliśmy we wszystkim zgodni. Aż do tej chwili.

– Więc o co?

– O to, że wolisz spędzić sześć tygodni tam niż tu ze mną – tłumaczy dużo bardziej spokojnym głosem. – Czy Nowy Jork naprawdę jest aż taki świetny? Po cholere jechać tam na

sześć tygodni? Nie wystarczy na jeden?

– Ponieważ Tyler zaprosił mnie na sześć tygodni – tłumaczę mu. Może to rzeczywiście długo, ale kiedy się na to zgodziłam, miałam wrażenie, że to najlepszy pomysł pod słońcem.

– Nie mogliście pójść na kompromis? – Z każdą sekundą jest coraz bardziej wściekły, a do tego gestykuluje, co skutkuje chaotyczną jazdą. – Nie mogłaś powiedzieć: „Jasne, przyjadę, ale na dwa tygodnie”. Co?

Splatam ramiona na piersi, odwracam się i wyglądam przez okno.

– Dobra, wyluzuj. Rachael jakoś nie marudziła, że wyjeżdżam. Nie możesz zachowywać się tak jak ona?

– W porządku, tyle że Rachael jest twoją najlepszą przyjaciółką, a ja twoim chłopakiem. I może nie marudziła, bo spotkacie się tam – wypala ze złością, ale ma rację. Rachael i nasza przyjaciółka Meghan, której prawie nie widywałam, odkąd zaczęła studia na Uniwersytecie Stanowym Utah, od miesiący planowały wypad do Nowego Jorku. Chciały mnie zaprosić, ale Tyler je ubiegł. Tak czy siak, latem odwiedziłabym Nowy Jork, ale chyba nie mogę winić Deana, że czuje się jak outsider, wiedząc, że ja, Rachael, Meghan i Tyler – czyli prawie cała nasza grupa przyjaciół – spotkamy się w Nowym Jorku bez niego.

Dean wzdycha i w milczeniu podjeżdżamy do znaku STOP.

– Dość wcześnie każesz mi się decydować na związek na odległość – rzuca w końcu. – Nie podoba mi się to.

– W porządku, zawróć – warczę. Patrzę na niego i rozkładam ręce. – Nie pojedę. Czy wtedy będziesz zadowolony?

– Nie – mówi. – Zabieram cię na lotnisko.

Przez kolejne pół godziny żadne z nas się nie odzywa. Po prostu nie mamy o czym rozmawiać. Dean jest wściekły, a ja nie wiem, co powiedzieć, żeby poprawić mu humor. Tak więc droga do terminalu numer siedem upływa nam w pełnym napięcia milczeniu.

Podjeżdżamy pod halę odlotów. Dean parkuje przy krawężniku, gasi silnik i patrzy mi w oczy. Dochodzi siódma rano.

– Będziesz przynajmniej do mnie dzwonić? Często?

– Przecież wiesz, że tak. – Biorę głęboki wdech i uśmiecham się z nadzieją, że rozmiękczę go tą miną. – Po prostu postaraj się nie myśleć o mnie za często.

– Łatwo ci mówić – rzuca. Wzdycha, ale kiedy podnosi wzrok, mam wrażenie, że nie jest

już tak zły. – Chodź tu.

Ujmuje w dłonie moją twarz, pochyla się w moją stronę i odnajduje ustami moje wargi. Chwilę później żadne z nas nie pamięta o kłótni. Dean całuje mnie powoli, aż w końcu odsuwam się od niego.

– Chcesz, żebym spóźniła się na samolot? – pytam, unosząc brew, i otwieram drzwi.

– Może – odpowiada z uśmiechem.

Przewracam oczami, wysiadam z samochodu, zarzucam plecak na ramię i delikatnie zamykam za sobą drzwi. Wyciągam walizkę z bagażnika i podchodzę do okna od strony kierowcy. Widząc to, Dean opuszcza szybę.

– Tak, dziewczyno z Nowego Jorku?

Sięgam do kieszeni i wyciągam banknot pięciodolarowy, ten sam, który oddajemy sobie przy każdej nadarzającej się okazji, gdy tylko któreś z nas wyświadczy drugiemu przysługę. Banknot jest wręcz niewiarygodnie poszarpany i aż dziw bierze, że jeszcze się nie rozpadł.

– Pięć dolców za podwózkę – mówię.

Dean zaciska usta, bierze ode mnie pięciodolarówkę i nawet nie próbuje ukryć uśmiechu.

– Wisisz mi znacznie więcej niż pięć dolców.

– Wiem. Przepraszam. – Pochylam się, pospiesznie całuję go w kącik ust i kieruję się w stronę terminalu. Odchodząc, słyszę, jak uruchamia silnik.

Nie byłam na lotnisku LAX od prawie dwóch lat, więc część mnie chce, żeby Dean wszedł tam razem ze mną, ale uznaję, że lepiej będzie nie przeciągać tego dłużej niż to konieczne. Na pewno nie chciałby patrzeć, jak zgłaszam się do odprawy. Poza tym dam sobie radę sama. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Tak jak przypuszczałam, mimo wczesnej godziny w terminalu panuje straszny ruch. Lawiruję między podróżnymi, aż znajduję wolne miejsce, gdzie mogę na chwilę przystanąć. Zdejmuję plecak i przetrząsam jego zawartość w poszukiwaniu telefonu. Wchodzę w wiadomości, sięgam po walizkę i idąc do punktu odpraw, zaczynam pisać.

Wygląda na to, że mamy wakacje. Do zobaczenia.

Chwilę później wysyłam ją do osoby, której nie widziałam od trzystu pięćdziesięciu dni.

Do Tylera.



2

Dopiero gdy lądujemy na Newark Liberty International Airport, uświadamiam sobie, że to nawet nie Nowy Jork. To New Jersey i pełno tu ludzi. Chociaż lot był opóźniony o dziesięć minut, docieramy na miejsce dziesięć minut przed czasem. Mój organizm upiera się, że jest czternasta i powinnam zjeść lunch, podczas gdy tutaj jest 17.17.

A to oznacza, że lada chwila go zobaczę.

Z zapartym tchem przeglądam tablice informacyjne nad swoją głową. Powinnam powstrzymać galopadę serca, żeby ustalić, dokąd mam iść, ale nie mogę jej zatrzymać. Nie mogę dłużej tego odwlekać. Chcę go zobaczyć, więc zarzucam plecak na ramię i podążam za ludźmi, którzy wysiedli z tego samego samolotu co ja. Każdy kolejny krok przyprawia mnie o mdłości, z każdym krokiem bowiem utwierdzam się w przekonaniu, że nie powinnam była tu przyjeżdżać. Że to był zły pomysł.

„Oczywiście, że to kiepski pomysł”, myślę sobie.

Niby jak mam o nim zapomnieć, będąc z nim sam na sam? Przecież to tylko pogorszy sytuację. Jemu jest łatwiej. Pewnie już dawno wyrzucił mnie z pamięci i prawdopodobnie spotyka się z jakąś słodką dziewczyną, która mówi z nowojorskim akcentem. I oto zjawiam się ja, biedna idiotka, która myślała o nim przez cały ubiegły rok. Wiem, że kiedy go zobaczę, wszystkie uczucia odżyją. Już to czuję. Mam ucisk w żołądku, jak wtedy, gdy się do mnie uśmiechał, a moje serce wali tak mocno i szybko jak wówczas, gdy spotykały się nasze spojrzenia.

Zastanawiam się, czy nie jest za późno, żeby zawrócić.

Ludzie, za którymi idę, kierują się do ruchomych schodów, ja jednak się waham i na chwilę staję z boku. Może nie będzie tak źle. Cieszę się na to spotkanie, choć nerwy psują moją radość. Czekałam na to od tak dawna, że głupio byłoby teraz się rozmyślić.

Czuję się dezorientowana, w głowie mam mętlik, ale jestem tu. Najwyższy czas spotkać się z nim pierwszy raz od roku.

Zaciskam palce na jednej z szelek plecaka, wchodzę na ruchome schody i czuję, jak serce

wali mi w piersi. Zastanawiam się, czy ludzie, którzy stoją obok mnie, też je słyszą. Czuję się, jakbym miała zawał, jakbym lada chwila miała się przewrócić z nadmiaru wrażeń. Nogi mam sztywne, ale jakimś cudem udaje mi się zejść ze schodów i kieruję się do hali przylotów.

Udaję, że patrzę na taśmociągi z bagażem, gdy tak naprawdę wypatruję w tłumie zielonych oczu. Ludzie niepewnie rozglądają się dokoła. Niektórzy – ci w garniturach – trzymają tabliczki z imionami. Rodziny szukają w tłumie znajomych twarzy. Ja przyglądam się oczekującym z dużo większą uwagą. Dokładnie wiem, kogo wypatruję. Przez moment mam wrażenie, że go widzę. Czarne włosy, wysoki. Serce zamiera mi w piersi, jednak w tej samej chwili on bierze w ramiona jakąś kobietę i uświadamiam sobie, że się pomyliłam.

Podchodząc do taśmociągu, rozglądam się po hali; nogi mam ciężkie jak z ołowiu i każdy krok to nie lada wysiłek. Zerkam na zapisane na tabliczkach nazwiska, zastawiając się, po co ci wszyscy ludzie przylatują do Nowego Jorku. Chwila refleksji nie trwa jednak długo, bo jedna z tabliczek szczególnie przykuwa moją uwagę. Czarnym markerem zapisano na niej moje nazwisko, a każda kolejna litera wydaje się bardziej koślawą od poprzedniej.

I wtedy go zauważam.

Dostrzegam Tylera.

Trzyma tę głupią tabliczkę na wysokości nosa i kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mruży oczy. Śmieje się. Czuję, że ogarnia mnie spokój. Ucisk w piersi maleje. Serce przestaje obijać się o żebra. Oddech się uspokaja. Po prostu stoję tam, na środku hali przylotów, potrącana i poszturchiwana przez innych podróżnych. Nie obchodzi mnie, że blokuję przejście. Że wyglądam, jakbym się zgubiła. Wiem tylko, że Tyler tu jest, że stoimy naprzeciw siebie i mam wrażenie, że wszystko wraca na swoje miejsce. Jakby nie było tych trzystu pięćdziesięciu dziewięciu dni.

Powoli opuszcza tabliczkę i w końcu mogę zobaczyć całą jego twarz: uśmiech, mocno zarysowaną szczękę, oczy i uniesioną brew, która przypomina mi o tylu innych rzeczach, które w nim uwielbiałam. Być może wciąż je uwielbiam, bo nagle czuję, że odzyskuję władzę w nogach. Idę. Szybko. Kieruję się w jego stronę, z każdym krokiem nabieram prędkości, widzę tylko jego. Zaczynam biec, a ludzie schodzą mi z drogi. Chwilę później podbiegam do niego i rzucam mu się na szyję.

Wydaje się zaskoczony. Zataczamy się do tyłu, tabliczka ląduje na ziemi, podczas gdy on tuli mnie do siebie. Jak przez mgłę słyszę zdumione okrzyki otaczających nas ludzi, jakbyśmy byli parą, która dawno temu poznała się w sieci i pierwszy raz spotyka się w realnym świecie. Możliwe,

że tak to wygląda, bo poniekąd tak właśnie jest. To był związek na odległość. Związek przybranego rodzeństwa. Nie zwracam jednak uwagi na naszą skromną publiczność. Oplatam go w pasie nogami i tulę twarz do jego ramienia.

– Chyba niektórzy mają o nas błędne wyobrażenie – mruczy mi do ucha, śmieje się i próbuje odzyskać równowagę. Przez ostatni rok co tydzień słuchałam jego głosu przez telefon, ale słuchanie go na żywo to zupełnie coś innego. Prawie jakbym go czuła.

– Może powinienes mnie puścić – szepczę, a on za chwilę spełnia moją prośbę. Jeszcze raz tuli mnie do siebie i ostrożnie stawia na ziemi. Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Tym razem z bliska. – Cześć – mówię.

– Cześć – odpowiada. Unosi brwi i mam wrażenie, że emanuje pozytywną energią. Nie mogę przestać się uśmiechać. – Witaj w Nowym Jorku.

– W New Jersey – poprawiam go. Głos mam niewiele głośniejszy od szeptu i przez cały czas patrzę mu prosto w twarz. Wygląda, jakby w ciągu roku postarzał się o cztery lata, ale to chyba przez kilkuniedniowy zarost. Staram się nie myśleć, jak bardzo jest przystojny, i zamiast tego zerkam na jego ramiona, co okazuje się jeszcze większym błędem. Jego mięśnie są wyraźniej zarysowane niż dawniej, dlatego szybko przetykam i skupiam się na brwiach. Brwi mnie nie kręcą.

Poważnie, Eden? Co jest?

– Nowy Jork, New Jersey, nieważne – mówi. – Pokochasz to miasto. Dzięki Bogu, że jesteś.

– Chwileczkę. – Robię krok w tył, przechylam głowę i patrzę na niego z zaciekawieniem. Jestem prawie pewna, że mówiąc to, zaakcentował samogłoski. – Czyżbym słyszała nowojorski akcent?

Masuje kark i wzrusza ramionami.

– Może trochę. Z czasem się udziela. Fakt, że Snake jest z Bostonu, wcale nie pomaga. Ciesz się, że nie połykam „r”.

– Twój współlokator, tak? – Próbuję sobie przypomnieć nasze rozmowy telefoniczne, podczas których opowiadał mi o szkołach, które odwiedził danego dnia, albo o tym, co go fajnego spotkało. Na przykład o tym, że pierwszy raz w życiu widział śnieg. Ale jestem zbyt zaintrygowana subtelną zmianą w jego głosie. Nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zauważyłam wcześniej. – Jak naprawdę ma na imię ten chłopak?

– Stephen – mówi i przewraca oczami. – Chodź, wynośmy się stąd.

Odwraca się w stronę wyjścia, ale przypominam mu, że nie odebrałam jeszcze bagażu, tak

więc zamiast do drzwi idziemy w stronę taśmociągu. Powitanie zajęło nam dobre pięć minut i do tego czasu tłum oczekujących na bagaż zdążył się przerzedzić. Minutę później dostrzegam swoją walizkę i gdy wychodzimy z terminalu C na parking, Tyler bez wysiłku ciągnie ją za sobą.

Strasznie tu gorąco. Ciepłej niż w Santa Barbara i Portlandzie. Zdejmuję bluzę z kapturem i chowam ją do plecaka. O dziwo, audi Tylera nadal jest w idealnym stanie. Szczerze, spodziewałam się graffiti i co najmniej dwóch wybitych szyb.

Tyler otwiera bagażnik – który w tym modelu znajduje się z przodu – wrzuca walizkę i zamyka go.

– Jak tam twoja mama? – pyta i uśmiecha się znacząco.

Wzruszam ramionami, siadam na fotelu pasażera i czekam, aż on usadowi się za kierownicą.

– Tak sobie. Nadal zachowuje się tak, jakbym przeprowadzała się tu na dobre. – Wodzę palcem po skórzanym fotelu i chłonę zapachy. Drewno na opał. Odświeżacz powietrza Febreze. Woda kolońska Bentley. Boże, jak ja za nią tęskniłam. – Dean też jest zły.

Przez chwilę patrzy na mnie z uwagą. Zaraz jednak odwraca wzrok, uruchamia silnik i zapina pas bezpieczeństwa.

– Między wami wszystko w porządku?

– Tak – kłamię. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy po dzisiejszej kłótni nadal wszystko jest w porządku. Myślę, że tak. Znajac Deana, prawdopodobnie puści to w niepamięć.

– Jak najbardziej. – Zerkam na Tylera kątem oka, obserwując, czy zareaguje. Czekam, aż coś się wydarzy. Cokolwiek. Liczę, że zaciśnie zęby. Zmruży oczy. Ale on tylko się uśmiecha i wyjeżdża z parkingu.

– To dobrze – mówi i tym jednym słowem grzebie tłące się we mnie resztki nadziei. To oczywiste, że nie jest zły, iż nadal spotykam się z Deanem, bo nic już do mnie nie czuje. – Co u niego?

Przełykam, splatam palce i udaję, że nie jestem zniechęcona. Bo niby dlaczego miałabym być? Nie powinno mnie to obchodzić.

– W porządku – mówię.

Kiwa głową. Skupia się na drodze i wyjeżdża z lotniska.

– A jak tam moja mama? – pyta łagodnie. – Za każdym razem, gdy dzwoni, wydaje mi się bardziej irytująca niż poprzednio. Nasze rozmowy wyglądają mniej więcej tak: „Tak, mam, piórę

swoje rzeczy. Nie, nie podpaliłem mieszkania i nie wpakowałem się w kłopoty”. – Śmieje się.
– Jeszcze – dodaje.

– Oprócz mandatu, który dostałeś za przekroczenie prędkości – zauważam. „Po prostu zachowuj się normalnie”, powtarzam sobie w myślach. „Swobodnie”.

Kiedy wyjeżdżamy z parkingu na międzystanową autostradę, na jego ustach pojawia się uśmiešek.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. A teraz na poważnie, ta dziewczyna Jamiego to fajna laska? – Widząc, że patrzę na niego, wzrusza ramionami.

– Ty to dopiero jesteś – rzucam. – Ale tak, jest słodka. – Ostatnio rzadko widuję Jen, głównie dlatego, że Jamie woli, żebym trzymała się od nich z daleka, po tym, jak rzekomo zawstydziłam go, kiedy pierwszy raz przyprowadził ją do domu. Najwyraźniej powiedzenie dziewczynie przybranego brata, że on recytuje przez sen *The Road Not Taken* Roberta Frosta, rzutuje negatywnie na bratersko-siostrzane relacje. – Hej, wiesz, co się ostatnio wydarzyło?

– Co?

– Chase zapytał waszą mamę, czy mógłby przyprowadzić do domu jakąś koleżankę, żeby się wspólnie pouczyć. Sęk w tym, że są wakacje, więc niby czego mieliby się uczyć?

– Uczenie się – prycha Tyler. – Gadka ósmoklasisty. W końcu zamienił gry wideo na dziewczyny.

Uśmiecham się zadziornie, ale on nawet na mnie nie patrzy.

– Wygląda na to, że w kwestii podrywania dziewczyn biorą przykład z brata.

– Zabiję ich, kiedy wrócę do domu – mruczy, ale się śmieje. – Jadą na mojej szkolnej opinii.

Mało oryginalne.

Jedziemy międzystanową, ale trafiliśmy na godziny szczytu, więc sznury samochodów posuwają się powoli. Opuszczam osłonę przeciwsłoneczną. Słońce świeci mi prosto w oczy, a okulary schowałam do walizki, co – patrząc z perspektywy czasu – było całkiem głupim posunięciem.

– Szybko minął ci ten rok?

Kiedy znów się zatrzymujemy, Tyler wykorzystuje okazję, żeby na mnie spojrzeć. Zastanawia się przez chwilę i wzrusza ramionami. Już się nie uśmiecha.

– Nie. Miałem wrażenie, że każdy kolejny miesiąc jest dwa razy dłuższy od poprzedniego. Czekanie na lato było prawdziwą udręką.

– Myślałam, że tobie czas płynął szybko – mówię. – No wiesz, spotkania i takie tam. Ciągłe byłeś zajęty.

Za każdym razem, gdy z nim rozmawiałam, mówił mi o planach na najbliższe dni. Odwiedzał różne szkoły i organizacje, uwrażliwiając ludzi na problem znęcania się nad dziećmi, opowiadał im historię o tym, jak w dzieciństwie był maltretowany przez ojca. Czasami jechał do Maine. Innym razem odwiedzał New Jersey. Praktycznie w ogóle nie bywał w Nowym Jorku. Odnosiłam wrażenie, że choć bywał zmęczony, miło spędzał czas.

On tymczasem tylko kręci głową i spogląda na wlokący się przed nami sznur samochodów.

– Pewnie, że dni, kiedy mieliśmy zaplanowane jakieś spotkanie, mijały szybko, ale noce ciągnęły się w nieskończoność. Wracalem do domu, Stephen siedział przed komputerem, próbując skończyć jakiś projekt na zajęcia, więc przez większość czasu nudziłem się jak mops. Ktoś, kto przyjeżdża do Nowego Jorku i nie zna tu prawie nikogo, po miesiącu nie ma co ze sobą zrobić.

Nigdy nie wspominał, że się nudzi. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, powtarzał, że jest zachwycony Nowym Jorkiem; mówił o tym, jak pyszna jest tutejsza kawa i jak świetnie się bawi. Do głowy mi nie przyszło, że może kłamać.

– Skoro tak się tu nudzisz, to skąd pomysł, żeby zostać na kolejne sześć tygodni?

Przez sekundę mam wrażenie, że zaraz się uśmiechnie.

– Bo ty tu jesteś.

– Co to ma...?

– Hej, uwielbiam ten kawałek. – Przerywa mi i uderzając palcem w ekran dotykowy, pogłównia radio. Nie mam okazji dokończyć pytania, więc unoszę brew i patrzę, jak kiwa głową w rytm muzyki. Myślę, że to nowy singiel Drake'a. – Kanye West wypuścił dziś nowy album.

– Aha – mówię, chociaż wcale mnie to nie obchodzi. Nawet nie lubię Kanye Westa. Ani Drake'a.

Od tego momentu cała nasza rozmowa robi się jakaś dziwna. Opiera się głównie na tym, że Tyler komentuje coś całkiem nieistotnego, a ja się z nim zgadzam. Na przykład to, że są korki, piękna pogoda albo że lada chwila wyjedziemy z New Jersey i wjedziemy do Nowego Jorku. Na to ostatnie wyraźnie się ozywiam. W końcu.

Zjeżdżamy węzłem komunikacyjnym w stronę bramek do pobierania opłat. Tyler kieruje się na pas dla płacących gotówką i podjeżdża pod szlaban.

– Wiesz, co moim zdaniem jest najdziwniejsze w Tunelu Lincolna? – pyta, sięgając po

portfel.

– Co?

– Możesz wjechać za darmo do New Jersey, ale kiedy jedziesz na wschód, do Nowego Jorku, musisz zapłacić. – Kręci głową, odlicza gotówkę i podjeżdża do budki. – Jeśli się nad tym zastanowić, ma to sens, bo tak naprawdę nikt nie chce jechać do New Jersey.

Śmieję się, kiedy opuszcza szybę. Samochód jest tak nisko zawieszony, że Tyler musi podnieść się z fotela, żeby dosięgnąć okienka.

Facet w budce bierze gotówkę.

– Fajna bryka – mruczy i zaraz potem podnosi szlaban, przez który przejeżdżamy z piskiem opon. Silnik ryczy, jakby w odpowiedzi na komentarz mężczyzny.

Splatam ramiona i odwracam się, żeby spojrzeć na Tylera.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają – rzucam żartobliwie.

Tyler uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Siła przyzwyczajenia – mówi, wzruszając ramionami.

Chwilę później słońce, które świeciło nam w oczy, znika i wjeżdżamy do jednego z trzech tuneli, spowitych ciepłym pomarańczowym blaskiem. Moje oczy potrzebują chwili, żeby przyzwyczaić się do ciemności. Dopiero wtedy wyglądam przez okno, chociaż poza betonowymi ścianami niewiele jest tu do oglądania. Pochylam się i patrzę na sklepienie tunelu.

– Gdzie my jesteśmy?

– Pod rzeką Hudson – odpowiada Tyler.

– Super. – Przygryzam wargę i opadam na fotel, jakby dopiero teraz dotarło do mnie, że najbliższe sześć tygodni spędzę w Nowym Jorku. Przez ostatnie pół godziny nie zastanawiałam się, dokąd jedziemy, ale na wzmiankę o słynnej rzece Hudson wracam do rzeczywistości.

– A więc witaj w Nowym Jorku – słyszę za chwilę jego głos.

Podnosi rękę i wskazuje coś przez przednią szybę. Podążam wzrokiem za jego palcami i patrzę na ścianę tunelu.

Wzdłuż niej biegnie pionowa linia. Po jednej stronie widnieje napis „New Jersey”. Po drugiej „Nowy Jork”. Mijamy granicę stanu, a to znaczy, że w końcu jesteśmy w Nowym Jorku.

– Za kilka minut będziemy na Manhattanie – dodaje Tyler. Chyba zauważa, jak bardzo jestem podekscytowana, bo choć jestem zbyt przytłoczona, żeby cokolwiek powiedzieć, ciągle się do mnie uśmiecha. – Pomyślałem, że jeśli nie będziesz za bardzo zmęczona, moglibyśmy później

skoczyć na Times Square. No wiesz, skoro to twoja pierwsza noc w Nowym Jorku. W pierwszym tygodniu musisz zwiedzić wszystkie atrakcje turystyczne.

– Times Square brzmi nieźle – mówię. Staram się zachować zimną krew, chociaż mam ochotę pisać z radości. Aż do dziś nie opuszczałam Zachodniego Wybrzeża, a teraz nie dość, że jestem na Wschodnim Wybrzeżu, to właśnie wjechałam do Nowego Jorku. Prawdopodobnie drugiego po Los Angeles najlepszego miasta w kraju. Przynajmniej tak twierdzą ludzie.

Wkrótce się przekonam, czy mają rację.



3

Gdy dojeżdżamy do końca tunelu, światło nieśmiało rozprasza mrok, a gdy z niego wyjeżdżamy, niemal nas oślepia. Mrużę oczy, bo nie chcę, żeby cokolwiek mi umknęło. Chcę widzieć wszystko.

Z początku przestrzeń wygląda niemal znajomo.

Natężony ruch na ulicach. Rzeka ludzi, płynąca po chodnikach i przez przejścia dla pieszych. Strzeliste budynki, które przypowiadają mi o klaustrofobię. W porównaniu z Nowym Jorkiem Santa Monica przypomina szczerze pole w samym sercu Arkansas. Wszystko tu jest takie stłoczone i wysokie. Budynki nie wpuszczają na dół promieni słonecznych. Mam wrażenie, że miasto znajduje się w ciągłym... ruchu. Nie ma tu spokoju, powolności. Wszystko odbywa się szybko, jakby każdy dokąds się spieszył, i może dlatego czuję się tu jak w domu. Jest tak, jak sobie wyobrażałam; brakuje tylko unoszącej się znad studzienek kanalizacyjnych pary. Najwyraźniej filmowcy przesadzają.

– O ja cię!

– Też tak zareagowałem – śmieje się Tyler. Patrzy na mnie kątem oka i, lawirując między przechodniami i taksówkami, jedzie powoli Czterdziestą Drugą Ulicą. – Czyste szaleństwo, co?

– To przecież Nowy Jork – mówię. – Cholerny Nowy Jork.

– To Garment District – tłumaczy mi. – My jedziemy do Midtown.

Prawie nie zwracam na niego uwagi. Słyszę, że coś mówi, ale nie bardzo wiem co. Patrzę na otaczające nas wysokie budynki i rosnące wzdłuż chodników drzewa. Wiele tutejszych ulic jest jednokierunkowych. Pochylam się do przodu i wyglądam przez przednią szybę na to, co ponad naszymi głowami.

– Mieszkasz na Upper East Side, tak?

Znowu zerkam na Tylera i widzę, że uśmiecha się pod nosem. Zatrzymujemy się na światłach.

– Spodziewałaś się po mojej mamie czegoś innego?

– Nie – przyznaję. – W życiu nie pozwoliłaby ci zamieszkać w takim, powiedzmy, Harlemie.

Słyszając to, cmoka i kręci głową.

– Daj spokój, Eden, nie sądziłem, że lubisz generalizować. East Harlem nie jest wcale taki zły. Może dlatego, że mówię po hiszpańsku, idealnie tam pasuję. Poważnie, to te latynoskie geny.

– Tylerze, jesteś Latynosem w jednej czwartej. Nawet tak nie wyglądasz. – Staram się nie zwracać uwagi na ludzi, którzy stojąc na chodniku i czekając, aż zmienią się światła, robią zdjęcia samochodu Tylera, ale przychodzi mi to z trudem. Tymczasem mój przybrany brat kompletnie ich ignoruje.

– Wciąż jednak uważam, że to zasługa latynoskich genów – upiera się. – Za które serdecznie dziękuję babci Marii. I mojemu ojcu.

Przez chwilę się nie odzywam. Jestem zaskoczona, że w ogóle wspomniał o ojcu. Czekam, aż zaciśnie zęby albo nagle straci humor, ale on się uśmiecha i wskazuje coś przez szybę. Wygląda na to, że nauczył się rozmawiać o swoim tacie. W końcu robi to od roku.

– Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, tam jest Times Square.

– Słucham?

Spoglądam na ulicę w chwili, gdy światła zmieniają się na zielone. Tyler wciska pedał gazu i skręcamy za rogiem, pozostawiając za sobą chmurę spalin, co z całą pewnością robi wrażenie na naszej publiczności. Zerkam na Tylera pytająco.

– Jedziemy okrężną drogą – tłumaczy rozbawiony zdziwieniem, które maluje się na mojej twarzy. – Nie chcę, żebyś go teraz zobaczyła. Dopiero wieczorem.

– Poważnie? Najpierw mówisz, że dojeżdżamy do Times Square, a potem odjeżdżasz, zanim zdążę cokolwiek zobaczyć? – Splatam ręce na piersi i udając obrażoną, ostentacyjnie się odwracam.

– Nocą wygląda dużo lepiej – tłumaczy.

Jedziemy na północ Ósmą Aleją, mijając po drodze hotele, sklepy, restauracje i, oczywiście, setki turystów. Łatwo odróżnić ich od nowojorczyków, bo patrzą na wszystko jak urzeczeni i robią zdjęcia niemal każdej napotkanej rzeczy. Gdyby nie to, że ukrywam się za przyciemnianymi szybami samochodu Tylera, byłabym taka jak oni.

– Wjeżdżamy na Broadway – mruczy mój przybrany brat zaraz po tym, jak skręcamy w Pięćdziesiątą Siódmą. – Dwa kwartały dalej, po lewej, jest Central Park. Po prawej zaraz

będziemy mijać Carnegie Hall.

– Przestań! – Poirytowana rozkładam ręce i strzelam oczami, starając się objąć wszystko wzrokiem. Zerkam w lewo. Mam nadzieję, że zobaczę choć skrawek zieleni, ale widzę jedynie budynki, więc skupiam się na ulicy, którą jedziemy: Broadwayu. Nie biegnie równoległe, jak pozostałe ulice, ale na ukos, co wygląda dość osobliwie. Poza tym niczym nie różni się od wcześniej mijanych ulic, dlatego znowu skupiam się na drodze i niecierpliwie wypatruję Carnegie Hall, chociaż nie wiem nawet, jak wygląda. Wiem tylko, że jest to miejsce słynne i prestiżowe.

– A oto i on – mówi Tyler i wskazuje głową budynek po prawej stronie. Widzę go zaledwie przez kilka sekund, ale to wystarcza, żebym stwierdziła, że niczym nie wyróżnia się z otoczenia. Może gdybym lubiała muzykę klasyczną, bardziej bym go doceniła.

– To wszystko?

– Tak.

Jedziemy na wschód Pięćdziesiątą Siódmą Ulicą, co chwilę zatrzymując się na światłach. Nie znam połowy mijanych sklepów, ale staram się zapamiętać przynajmniej część ich nazw. Zakupy na Manhattanie mogą trwać wiecznie.

Znowu zatrzymujemy się na światłach i kiedy spoglądam w lewo, widzę zieleń Central Parku, sam jego skraj, ale na ten widok znowu ogarnia mnie radosne podniecenie. Euforia, która zdążyła już przygasnąć po dwudziestu pięciu minutach lawirowania ulicami Manhattanu, znowu daje o sobie znać. Central Park to miejsce, które zawsze chciałam zobaczyć. Podobno raj dla biegaczy.

– Piąta Aleja – informuje mnie Tyler. Zauważa, że nie zwracam uwagi na luksusowe butiki, i szturcha mnie w ramię. Mnie jednak nie obchodzą sklepy.

W końcu odwracam wzrok od drzew i spoglądam na niego.

– To Central Park?

– Taa – stwierdza z uśmiechem.

Światła się zmieniają i zanim zdążę ostatni raz rzucić okiem w stronę zieleni, odjeżdżamy. Miasto wydaje się ogromne i przyprawia o zawrót głowy, ale Tyler najwyraźniej wie, jak się po nim poruszać i niebawem skręcamy na północ, w Trzecią Aleję, która przywodzi na myśl Third Street, promenadę i Santa Monica. Zastanawiam się, jak Dean spędza swój wolny dzień.

– Tak przy okazji, jesteśmy prawie na miejscu – mówi Tyler. – Jeszcze jakieś piętnaście przecznic. Szukaj Siedemdziesiątej Czwartej Ulicy.

Wyglądam przez okno. Sześćdziesiąta Szósta. Aleja, która ciągnie się przed nami, wygląda bajecznie. Niebo jest czyste, a słońce oświetla budynki, przez co wydają się niemal białe. Zauważam, że jesteśmy na Siedemdziesiątej Czwartej Ulicy, dopiero gdy Tyler wjeżdża w wąską, jednokierunkową drogę. Wtedy natychmiast zwalnia i wciska się w wolne miejsce przy chodniku, między hondą i furgonetką.

Wychylam się, żeby wyrzucić przez przednią szybę, i ściągam brwi.

– Nie boisz się, że wyjeżdżając, uszkodzą ci samochód?

– Nie. One nigdy nie wyjeżdżają – uspokaja mnie i gasi silnik. Wyjmuje kluczyki ze stacyjki i oboje rozpinamy pasy. – Furgonetka należy do jakiegoś staruszka z budynku obok, który od dawna już nie jeździ autem, a w hondzie mieszka jakaś dziewczyna. Samochód stoi tu, odkąd pamiętam. Panna wraca wieczorem i przesypia w nim noc. – Jego twarz nie zdradza żadnych emocji, więc nie mam pojęcia, czy żartuje, czy nie, i nie mam okazji go o to zapytać. – Chodź, weźmiemy twoje rzeczy – mówi.

Otwieram drzwi, wychodzę na chodnik i rozprostowuję nogi.

„Jejku!”, myślę, „Nowy Jork!”.

Jestem w Nowym Jorku. Stoję na jednej z ulic Manhattanu. Zerkam pod nogi. Chodnik upstrzony jest gumą do żucia. I śmieciami. Ale to wciąż Manhattan.

– Wszystko w porządku?

Podnoszę wzrok. Tyler wyciąga z bagażnika moją walizkę. Uważa, żeby nie uderzyć nią hondy civic i patrzy na mnie pytająco. Uśmiecham się zakłopotana, sięgam do samochodu po plecak, odsuwam się i zarzucam go na ramię.

– Chodzi o to, że to wszystko jest takie... nierzeczywiste.

Mam wrażenie, że słyszę wszystkie odgłosy miasta. Ryk silników. Rozmowy. Dźwięk klaksonów. Wydają się głośne, a zarazem dziwnie odległe. Jak ciągłe buczenie, do którego pewnie się przyzwyczaję. Teraz rozumiem, dlaczego nowojorczyki tak głośno mówią.

– Wiem – odpowiada Tyler. Zatrząskuje klapę bagażnika i zamyka samochód.

– Przyzwyczaisz się w ciągu tygodnia. – Staje obok mnie na chodniku i zanim zdążę zapytać o mieszkanie, wskazuje głową budynek po drugiej stronie ulicy. Najwyższy w tym kwartale. Na rogu. Z zewnątrz wygląda ładnie. Kamienica z cegły w kolorze złamanej bieli, z dużymi oknami w brązowych ramach.

– Ta, to na pewno sprawka twojej mamy. – To oczywiste, że Ella wybrała najładniejszy

budynek w okolicy. Zastanawiam się, co czeka mnie w środku. Zadzieram głowę i pospiesznie liczę piętra. Dwadzieścia. – Na którym piętrze mieszkasz?

– Na dwunastym. Pod numerem 1203 – odpowiada wesoło. Mam wrażenie, że uśmiecha się nieprzerwanie, odkąd odebrał mnie z lotniska. – Wejdiesz?

Kiwam głową i przechodzimy przez ulicę do szklanych drzwi. Tyler wystukuje kod na klawiaturze, słyszymy piknięcie i drzwi się otwierają. Ciągnąc za sobą walizkę, wchodzę za nim, a kiedy idziemy do windy, rozglądam się po holu. Skrzynki na listy zajmują niemal całą ścianę; są też puste automaty na napoje i słodczyce. Winda jest ogromna. Zmieściłoby się w niej ze dwadzieścia osób, ale wchodzimy tylko ja i Tyler. On staje w jednym końcu, ja w drugim; między nami jest tyle miejsca, że chyba powinniśmy przysunąć się do siebie. A może to tylko moje pobożne życzenie.

– Snake powinien już być w domu – mówi po chwili. Winda rusza z delikatnym szarpnięciem. – Wskoczył gdzieś z chłopakami ze szkoły, ale jestem pewien, że zdążył już wrócić.

– Mam go tak nazywać? – Nie mam nic przeciwko ksywkom, ale ta brzmi wyjątkowo głupio. Kto by chciał, żeby tak się do niego zwracano? – Mogę po prostu mówić do niego po imieniu?

– Jasne, jeśli chcesz, żeby cię znienawidził – rzuca z udawaną powagą Tyler. Chwilę później rozciąga usta w uśmiechu. – Z czasem to nawet nie brzmi tak głupio. Zwłaszcza jeśli krzyczysz do niego z drugiej strony ulicy. Musisz tylko nauczyć się ignorować ciekawskie spojrzenia.

Słyszymy dzwonek i drzwi windy otwierają się na hol w kolorze złamanej bieli, taki sam jak fasada budynku. Tyler zatrzymuje się przy trzecich drzwiach z kolei, przed numerem 1203.

– Rano przed twoim przyjazdem sprzątałem, ale jeśli Snake jest w domu, nie obiecuję, że wszystko wygląda tak, jak wtedy, gdy wychodziłem – tłumaczy się. Sięga do tylnej kieszeni dzinsów i wyciąga klucze. Wygląda na trochę zdenerwowanego.

– To nic – uspokajam go. Teraz to ja się uśmiecham. Myśl o Tylerze próbującym specjalnie dla mnie posprzątać mieszkanie sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie chciał mi zaimponować. Jednak im dłużej o tym myślę, tym bardziej w to wątpię.

Drzwi otwierają się ze szcękaniem i Tyler odsuwa się, żeby mnie przepuścić. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to: „Tak, to Ella”.

Stoję w przestronnym mieszkaniu bez ścianek działowych. Beżowy dywan, czerwone

pluszowe kanapy, czarne lśniące meble i niewiarygodnie duży telewizor wiszący na ścianie między dwoma ogromnymi oknami z widokiem na miasto. Po prawej stronie widzę dwoje drzwi, które – jak zakładam – prowadzą do sypialni, a po lewej znajduje się kuchnia. Wszystko utrzymane jest w czarno-czerwono-białej tonacji. Kuchnię oddziela od pokoju gościnnego blat, dzięki czemu można gotować i widzieć, co dzieje się w salonie. Drzwi szafek i kuchenne blaty są białe i błyszczące. Po jednej stronie kuchni, za otwartymi drzwiami, znajduje się niewielkie pomieszczenie, prawdopodobnie pralnia. Drzwi po przeciwnej stronie są zamknięte.

– Stary, to ty? – Zza drzwi dobiega czyjś głos. – Pysznic znowu nawala. Woda jest zimna jak diabli. Nie chce się zagrzać.

Na dźwięk wyraźnego bostońskiego akcentu unoszę brwi. W porównaniu z nim dziwaczny akcent Tylera brzmi niemal normalnie. Drzwi łazienki otwierają się i do kuchni wchodzi wysoki blondyn. Ma jasną karnację i najwyraźniej niczego nie zauważa, bo paradytuje po mieszkaniu, gmerając ręką w bokserkach.

– Czy te dupki naprawdę myślą, że chcę odmrozić sobie jaja... – Widząc mnie, urywa. Zatrzymuje się i powoli wyciąga rękę z majtek. – Cholera. – Rzuca Tylerowi wściekle spojrzenie. – Mogłeś mnie ostrzec albo co.

Tyler parska śmiechem, zerka na mnie kątem oka i niemal przeprasząco wzrusza ramionami.

– Eden... to właśnie jest Snake.

– Cześć – mówię skrępowana, jakbym wkroczyła do królestwa mężczyzn. Czuję się tu trochę jak intruz. – Miło cię... poznać. – Znam lepsze sposoby witania się z kimś niż trzymanie ręki w kroczu.

– Mnie też miło cię poznać – mówi i staje obok nas. Pierwsze, co zauważam, to jego zmętniałe oczy. Niebieskie, ale tak wyblakłe, że wydają się niemal szare. Wyciąga rękę, ale odmawiam ruchem głowy. Widząc to, uśmiecha się znacząco. – Nie chcesz uścisnąć mi ręki?

– Niespecjalnie – mówię.

Tyler odchrząkuje, splata ramiona na piersi, patrzy to na mnie, to na Stephen'a i mówi:

– Dobra, wszystko po kolei. Ogólne zasady.

– Ogólne zasady? – Stephen, Snake, czy jak mu tam, powtarza, jakby nigdy wcześniej nie słyszał o czymś takim.

– Od dziś mieszka z nami dziewczyna, więc będąc w łazience, zamykaj drzwi – tłumaczy

Tyler. – Rano Eden ostatnia korzysta z łazienki, bo będzie tam siedziała dłużej niż my.

Zamierzam zaprotestować, ale rozumiem, o co mu chodzi: jeśli wejść ostatnia, żaden z nich nie będzie walił do drzwi i mnie pospieszał.

– Czyż nie jesteś najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem? Będziesz dzieliła mieszkanie z kimś takim jak ja. Co lepszego mogło ci się przytrafić? – Snake patrzy na mnie, przechyla głowę i unosi brew. Tyler przewraca oczami. – Chcę powiedzieć, że zamieszkas z najfajniejszym gościem na ziemi.

Robię minę.

– Zawsze jesteś taki...

– Czarujący? Tak. – Rozciąga usta w uśmiechu, protekcjonalnie poklepuje mnie po głowie, na szczęście nie *tą* ręką, i odwraca się w stronę kanapy. – Telewizor jest mój.

– Nie przejmuj się – mruczy mi do ucha Tyler. – Ma takie poczucie humoru.

Ja jednak nie zwracam uwagi na jego słowa. Skupiam się na tym, że czuję na skórze jego oddech, i robię wszystko, żeby nie zareagować. Zagryzam usta, aby opanować drzenie, i bezmyślnie dotykam walizki.

– Gdzie mogę się rozpakować? – pytam.

– W moim pokoju – mówi Tyler. Bierze walizkę i ciągnie ją po dywanie w kierunku pierwszych drzwi na prawo. Otworzywszy je kolaniem, puszcza mnie przodem i rzuca walizkę na ogromne łóżko. Jego pokój nie jest tak zagracony jak ten w domu rodzinnym. Beżowy dywan, czerwona kołdra, czarne szafki nocne. Na ścianach wiszą plakaty NFL¹ i MLB².

– Od kiedy interesujesz się baseballlem? – pytam.

– Odkąd przeprowadziłem się do Nowego Jorku – rzuca z uśmiechem. Wskazuje głową łóżko. – Możesz spać tu. Ja przeniosę się na kanapę.

– Możemy przecież spać razem. – Boże. Słowa pojawiają się w moich ustach tak nagle, że uświadamiam sobie, iż wypowiedziałam je na głos, dopiero gdy widzę, że uśmiech Tylera przygasa. Mój przybrany brat pociera dłonią kark i wzrusza ramionami. Spanie w jednym łóżku to kompletnie poroniony pomysł.

– Chyba jednak zostanę przy kanapie, Eden. – Próbuje się uśmiechnąć, ale wychodzi z tego sztuczny grymas i nagle atmosfera robi się tak duszna, aż mam ochotę otworzyć okno i uciec z mieszkania. Wiem, że nie był to dobry pomysł, ale mimo wszystko Tyler odmówił, a to oznacza, że już mu na mnie nie zależy.

Staram się zachowywać swobodnie i próbuję zapanować nad oddechem.

– Tak – przyznaję – to był głupi pomysł. Mogę się trochę zdrzemnąć? Jestem naprawdę zmęczona. – Zerkam na zegarek. Jest 18.30 i choć w domu jest dopiero 15.30, czuję, że nagle ogarnia mnie zmęczenie. Wczesnoporanny lot był kiepskim posunięciem.

– Pewnie – mówi i cofa się w stronę drzwi, gotów uciec przed przybraną siostrą-wariatką, która próbuje zaciągnąć go do łóżka. – Chcesz odłożyć dzisiejszy wypad na Times Square? Zawsze możemy pójść jutro.

– Nie, nie – zapewniam pospiesznie i chyba trochę zbyt gorliwie. – Chcę pójść na Times Square. Prześpię się tylko godzinkę i możemy iść.

– Godzinkę? – Patrzy na mnie podejrzliwie. Jeśli czegokolwiek dowiedział się o mnie w ciągu tych dwóch lat, to tego, że mogłabym spać i spać. Chyba nie wierzy, że jeśli zasnę, obudzę się jeszcze dziś.

– Godzinkę – potwierdzam. – Obudź mnie, gdybym sama nie wstała.

Mam nadzieję, że Times Square może zaczekać.

NFL – National Football League, największa liga futbolu amerykańskiego [przyp. red.].

[\[wróć\]](#)

MLB – Major League Baseball, główna amerykańska liga baseballu [przyp. red.]. [\[wróć\]](#)



4

Wyciągam ręce, przewracam się na bok i szukam w pościeli telefonu. Łóżko jest ciepłe i lepię się do prześcieradła. Jęcząc, odrzucam kołdrę i siadam. Nie mam pojęcia, która godzina. Słońce wciąż wlewa się do pokoju, a zza drzwi sypialni dobiegają stłumione dźwięki telewizora. Wstaję, uchylam drzwi i patrzę na Tylera i Snake'a, którzy rozwaleni na kanapie oglądają futbol.

Kaszlę, żeby zwrócić na siebie uwagę Tylera. Natychmiast się odwraca i wyciąga szyję. Na jego twarzy pojawia się uśmiech. Tymczasem Snake kompletnie mnie nie zauważa. Miota tylko przekleństwami i pociąga łyk piwa.

– Jak długo spałam? – pytam cichym, schrypniętym głosem.

Z bijącym sercem patrzę, jak Tyler zrywa się z kanapy i podchodzi do mnie. Mam nadzieję, że jutro będę bardziej skupiona i nie będę czuła palpacji za każdym razem, gdy na mnie spojrzy, odezwie się albo stanie obok.

– Dwadzieścia minut – mówi.

Patrzę na niego spod przymrużonych powiek. Dwadzieścia minut? Nie ma takiej możliwości. Zerkam na zegarek i uświadamiam sobie, że ma rację. Nie minęła nawet dziesięć minut.

– Och. Wyjście na Times Square nadal jest aktualne?

– Tak. Zabieram cię na kolację, więc mam nadzieję, że jesteś głodna. – Na chwilę uśmiech znika z jego twarzy i Tyler unosi brwi, jakby czekał, aż zaprzeczę.

– Tak, jestem głodna – mówię. Okazuje się, że przez poranny lot i różnicę czasu do dziesięć minut nie miałam nic w ustach. Nie licząc kawy, którą wypiałam na lotnisku.

Tyler się rozpromienia.

– Czyli co, za pół godziny?

– Tak, będę gotowa. – Snake nadal nie zwraca na nas uwagi, tymczasem ja zerkam ponad jego ramieniem na drzwi łazienki. – Mogę? – pytam.

– Nie musisz pytać, Eden – rzuca ze śmiechem Tyler. – To też twoje mieszkanie. Korzystaj

do woli.

Po tych słowach jednocześnie odwracamy się w stronę drzwi sypialni. Ubrania Tylera są w jego szafie, a moje w walizce na podłodze, uśmiecham się więc i oboje wchodzimy do pokoju.

– Ponieważ teraz to twój pokój, musisz się przyzwyczaić, że będę tu wpadał po swoje rzeczy – żartuje, otwierając szafę. – Nie przejmuj się, będę pukał.

Przewracam oczami, podnoszę walizkę z podłogi i po chwili udaje mi się rzucić ją na łóżko. Nie jestem pewna, co na siebie włożyć. Otwierając walizkę, kątem oka zerkam na Tylera, żeby zobaczyć, czy wybierze dla siebie coś sportowego, czy bardziej eleganckiego. Po kilku minutach grzebania w szafie i komodzie na łóżku lądują jasnobrązowe spodnie i granatowa dżinsowa koszula.

– Idziesz do łazienki, tak?

– No... – Pospiesznie wbijam wzrok w zawartość walizki i przełykam z trudem, czując na sobie jego spojrzenie. – Tak. – Tyler stoi przy oknie, czekając, aż wyjdę, żeby móc się przebrać. Nie chcę, żeby czekał, dlatego najszybciej jak mogę przeglądam stos ubrań, wybieram kilka zestawów i zostawiam go samego. – Wezmę tylko szybki prysznic – rzucam jeszcze przez ramię.

– Ręczniki są w szafce na drugiej półce – woła za mną.

Kiedy zamykam za sobą drzwi i wchodzę do pokoju gościnnego, Snake'a nie ma już na kanapie, choć mecz w telewizji nadal trwa. Idę do kuchni, a on nagle wychyla się zza lodówki.

– Masz ochotę na piwo? – pyta.

– Piwo? – powtarzam. Przez ten bostoński akcent nie jestem pewna, co do mnie mówi.

– Tak, piwo. Chcesz czy nie?

– Jasne – odpowiadam. Wyciągam rękę i czekam, niemal pewna, że cofnie swoją propozycję. On jednak wyjmuje z kartonu butelkę Corony i mi ją podaje. To mój pierwszy wieczór w Nowym Jorku, więc łyk piwa nikomu nie zaszkodzi.

– Daj, pomogę ci. – Sięga po leżący na blacie otwieracz i zdejmuje kapsel. Bierze stojące obok piwo i pociąga łyk. – Nie sądziłem, że lubisz piwo.

– A ja nie sądziłam, że jesteś taki gościnnie – odgryzam się, choć wiem, że oboje żartujemy.

– Dzięki za piwo.

Stuka się ze mną butelkami, jakby chciał powiedzieć: „Proszę bardzo”, i upija kolejny łyk. Tymczasem ja idę do łazienki z ubraniami w jednej ręce i butelką piwa w drugiej.

– Nie zostawisz otwartych drzwi, żebyś mógł sobie popatrzeć?

Odwracam się i spoglądam na niego spod przymrużonych powiek. Nie jestem pewna, czy mamy podobne poczucie humoru, ale myślę, że w końcu się do niego przyzwyczaję.

– Zapomnij. – Kolanem domykam drzwi i przekręcam zamek.

Przygotowanie się nie zajmuje mi dużo czasu, głównie dlatego, że nie muszę myć włosów; biorę szybki prysznic, zmywam makijaż i pozostaje mi jedynie dobrać ubrania. Rozpuszczam włosy, wkładam różową spódniczkę, białą koszulkę na ramiączkach i dzinsową kurtkę. Szykując się, nie wypilałam całego piwa, więc zabieram resztę ze sobą do pokoju Tylera. Kiedy wchodzę, on właśnie spryskuje się wodą toaletową. Bentley.

– Snake ci to dał? – pyta, wskazując głową butelkę, którą trzymam w dłoni. Przez sekundę boję się, że jest zły, ale jego twarz nie zdradza żadnych emocji.

– Tak. – Stawiam butelkę na szafce nocnej i niedbale wrzucam ubrania z powrotem do walizki. Poskładałam je później; teraz muszę znaleźć kosmetyczkę, która leży upchnięta pod stertą sandałów. Rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu lustra i dostrzegam małe lusterko nad komodą, przy której stoi Tyler. – Mogę wziąć je na chwilę?

– Jasne – mówi. Odsuwa się i obserwuje każdy mój ruch. – Zrobiłaś coś z włosami? – pyta po chwili.

– Z włosami? – powtarzam. Podnoszę głowę i patrzę na niego w lustrze. – Pasemka.

– Odpowiada skinieniem głowy, więc odwracam wzrok i zaczynam szperać w kosmetyczce. Nie chcę, żeby czekał, dlatego nakładam tylko tusz do rzęs, żeby oczy wydawały się większe.

Nie wiem, co się między nami zmieniło, ale nagle czuję się niezręcznie. Na lotnisku i w drodze na Manhattan nie wyczuwało się między nami napięcia, ale teraz jest inaczej. Zaczynam się martwić, że być może to вина mojej niestosownej propozycji, żebyśmy spali w jednym łóżku. A może jest tak, bo Tylerowi już na mnie nie zależy.

– Gotowa – szepczę. Zmuszam się do uśmiechu i odwracam się w jego stronę. Wcześniej tego nie spostrzegłam, ale Tyler ma na nogach swoje ulubione brązowe buty. Widząc to, wzdycham cichutko. Zastanawiam się, czy wie, jak bardzo go w tych butach lubię.

– O co chodzi? – pyta.

– O nic. – Przygryzam wargę; mam nadzieję, że nie obleję się rumieńcem. Sięgam po leżące na podłodze conversy, wkładam je i się prostuję. – Chodźmy.

Wychodzę za nim do pokoju gościnnego. Snake wyjmuje z lodówki kolejne piwo, chyba

już trzecie. Życzy mi dobrej zabawy na Times Square, który jego zdaniem jest „przereklamowanym gównem” i oboje z Tylerem wychodzimy z mieszkania.

Na Siedemdziesiątej Czwartej żar leje się z nieba; powietrze wypełnia miejski zgiełk. Samochody wciąż trąbią, ale podoba mi się ten dźwięk. Dziwne, ale w jakiś sposób mnie odpręża. Tyler milczy, kiedy przechodzę za nim na drugą stronę ulicy i zatrzymuję się przy drzwiach pasażera. Furgonetka i honda stoją tam, gdzie stały.

– Nie jedziemy samochodem – informuje mnie radośnie, jakby liczył, że się domyślłam. Stoi tuż obok i patrzy na mnie z uśmiechem, który daje mi nadzieję, że napięcie, które wyczuwało się w pokoju, było chwilowe. – Pojedziemy metrem.

– Metrem? – Jak przez mgłę pamiętam głos mamy, która powtarzała mi, że bym nie wsiadała do metra. Jestem w Nowym Jorku zaledwie od trzech godzin i wygląda na to, że zaraz złamię jedną z zasad. Ale przecież zawsze chciałam przejechać się metrem; zobaczyć, jakie to uczucie.

– Tak, wsiądziemy do linii numer sześć na Siedemdziesiątej Siódmej – tłumaczy Tyler. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że nie mam pojęcia, o czym mówi. – Pojedziemy do centrum, na Grand Central. Wiesz co to Grand Central Station, prawda?

– To ten słynny dworzec? – Próbuję za nim nadążyć, choć więcej uwagi poświęcam otoczeniu niż jemu.

– Dokładnie – odpowiada. – Kupimy ci MetroCard.

– Co takiego?

Patrzy na mnie i widzę, że ledwie powstrzymuje się od śmiechu.

– Boże, prawdziwa z ciebie turystka.

Skręcamy w prawo w Lexington Avenue. Tamtejsze budynki sprawiają wrażenie nieco obskurnych. Ich fasady są ciemnobrązowe albo czerwone, a ruch wydaje się tu większy, choć jest taki sam jak na Trzeciej Alei. Pięć minut później docieramy do stacji, ale nie mam pojęcia, którą się tam dostać, bo jest tu osiem różnych wejść, po dwa w każdym rogu. Odwracam się do Tylera.

– Po co tyle schodów?

– Stamtąd dostaniesz się na przedmieścia – tłumaczy, wskazując cztery wejścia po wschodniej stronie ulicy. – Tymi czterema – kiwa głową w kierunku wejść po drugiej stronie – dojedziesz do centrum, czyli dokładnie tam, dokąd zmierzamy.

Lawirując między samochodami, przebiegamy przez ulicę. Następnie Tyler delikatnie

popycha mnie w kierunku schodów. Kiedy patrzy się na nie z góry, wyglądają jak wejście do jaskini. Mam wrażenie, że kiedy zjedziemy niżej, światło dzienne nie wystarczy, by rozproszyć mrok, a sztuczne oświetlenie wydaje się dziwnie skąpe. Naoglądałam się w życiu wystarczająco dużo horrorów, żeby wiedzieć, że tam w dole może spotkać mnie coś złego.

Potrącają nas piesi, którzy wchodzą na stację albo z niej wychodzą, ale ja wciąż mam obawy. Tyler krzyżuje ramiona i przygląda mi się z uwagą.

– Często to robisz? – pytam.

– W zasadzie codziennie – mówi. – Zaufaj mi, nic ci tam nie grozi.

Ja jednak wciąż się nie ruszam. Wołałabym iść na Times Square pieszo, bez względu na odległość. Patrzę na zaciśniętą szczękę Tylera.

– Nie moglibyśmy zamiast tego jechać jakimś autobusem?

Słyszac to, przewraca oczami, podwija rękawy dzinsowej koszuli i bierze mnie za rękę. Robi to tak nagle, że mam wrażenie, iż ciało odmawia mi posłuszeństwa, chociaż Tyler ciągnie mnie schodami w dół.

– Małe dzieci jeżdżą metrem, Eden, więc ty też pojedziesz. Koniec dyskusji – woła przez ramię.

Nie odpowiadam. Nie mogę odpowiedzieć. Czuję się jak wtedy, gdy byłam w gimnazjum i chłopak, w którym kochałam się w ósmej klasie, pierwszy raz wziął mnie za rękę. Prosty gest, a jak wiele znaczył. Jego skóra jest ciepła, a nasze splecione palce pasują do siebie niemal idealnie. Jest dokładnie tak, jak zapamiętałam, i nie mogę oddychać, ale nie wiem, czy dlatego, że mnie dotyka, czy że jestem pod ziemią. Próbuję przekonać samą siebie, że chodzi o to drugie.

– Widzisz, wcale nie jest tak źle. – Słyszę w uchu głos Tylera i jego ręka pospiesznie wyślizguje się z mojej dłoni. Odzyskuję jasność umysłu i rozglądam się dokoła, zastanawiając się, jak głęboko jesteśmy pod ziemią i dlaczego jest tutaj światło, a w końcu spoglądam mu w oczy.

– Rzeczywiście – mówię głosem, który przypomina szept. Straszny ze mnie dzieciak. On jedynie przyprowadził mnie na stację metra. Zerkam na ręce Tylera, wciśnięte w kieszenie spodni, a on patrzy na mnie z zaciekawieniem. – A więc czym jest MetroCard?

– Dzięki niej przejdiesz przez to. – Mówiąc to, wskazuje głową rząd bramek obrotowych. Nagle dociera do mnie, jak tu głośno. Słyszę nadjeżdżający pociąg i mam wrażenie, że ziemia drży, choć to nieprawda. Wydaje mi się, że gdzieś na peronie słyszę ulicznego artystę. – I znajdziesz się tam.

Pod ścianą stoją jakieś urządzenia. Podchodzę do nich, kryjąc się za plecami Tylera, po części dlatego, że nie czuję się bezpieczna, a po części z nadzieją, iż weźmie mnie za rękę. On jednak tego nie robi.

– Nadal się boisz? – pyta. Zerka na mnie kątem oka, a równocześnie stuka palcem w ekran dotykowy, tak szybko wybierając różne opcje, że nie nadążam za tym, co robi.

– To miejsce przyprawia mnie o klaustrofobię – przyznaję. Rozglądam się po stacji. Nie mam pojęcia, jak głęboko jesteśmy pod ziemią, ale czuję się tak, jakbyśmy byli uwięzieni na jakimś odludziu, choć nikt poza mną się tym nie przejmuje. Od razu widać, że to nie turyści.

– Za kilka dni się przyzwyczaisz. A do końca tygodnia przywykniesz do Nowego Jorku.
– Wyjmuje z portfela kartę kredytową, wsuwa ją do otworu u dołu maszyny, wpisuje PIN i odbiera kartę. Chwilę później automat wypłuka żółto-czarny kawałek plastiku. – Możesz korzystać z karty przez cały miesiąc bez ograniczeń – mówi, wsuwając mi ją do ręki. – A teraz w drogę.

Mrużę oczy i wpatruję się w prostokątny kawałek plastiku, podczas gdy Tyler chowa kartę kredytową i wyciąga swoją MetroCard.

– Ile za nią zapłaciłeś?

– Czy to ważne? – Wbija we mnie wzrok, jakbym uraziła go tym pytaniem.

– Tak, bo teraz jestem twoją dłużniczką.

Wybuchła śmiechem i przewraca oczami.

– Chodźmy stąd. Nic mi nie jesteś winna. Dostałem jasne instrukcje, że mam się tobą opiekować. – Otacza mnie ramieniem, przyciąga do siebie, ściska i zaraz potem odpycha. To niewinny, nic nieznaczący gest, ale na krótką chwilę wprawia mnie w doskonały nastrój.

Dopiero kiedy euforia mija, dociera do mnie to, co właśnie usłyszałam.

– Jasne instrukcje? Od kogo?

– Chodź, zaraz przyjedzie pociąg. – Ignorując pytanie, kładzie mi rękę na łopatkę i popycha w stronę bramek. Żeby przez nie przejść, muszę wczytać kartę.

Tyler idzie tuż za mną. Dworzec metra nie jest tak zatłoczony, jak się spodziewałam. Jesteśmy dwiema z mniej więcej piętnastu osób stojących na peronie, ale to pewnie dlatego, że jest 19.45. Godziny szczytu już dawno minęły.

– Jedzie – mówi podniesionym głosem, starając się przekrzyknąć nadjeżdżający pociąg. Teraz ziemia naprawdę się trzęsie. Czuję, jak wibruje pod moimi stopami, podczas gdy hałas wciska mi się do uszu. Na widok zdezelowanej kolejki, która zatrzymuje się na peronie, marszczę

nos.

Drzwi się rozsuwają i Tyler popycha mnie w stronę środkowego wagonu. Wewnątrz kilka osób siedzi, a kilka stoi przy drzwiach. Tyler nie zajmuje miejsca, więc patrzę na niego pytającym wzrokiem.

– Wsiadamy za trzy minuty – tłumaczy. – Dosłownie.

– Gdzie dokładnie? – Strasznie tu cicho, więc mówię szeptem, żeby nie przeszkadzać innym pasażerom. – Na Grand Central?

– Tak. Potem pojedziemy na Czterdziestą Drugą. – Stoimy naprzeciw siebie, trzymamy się poręczy i patrzymy sobie w oczy. W pewnej chwili kącik jego ust drga i Tyler uśmiecha się znacząco. – To co? Najpierw kolacja?



5

Kiedy wychodzimy na Czterdziestej Drugiej Ulicy, moje oczy stają się błyszczące. Właściwie mam wrażenie, że dzieją się z nimi różne dziwne rzeczy: lśnią, mrużą się, otwierają ze zdumienia i nie mogą się napatrzeć. Tyle tu wszystkiego. Kiedy Tyler kładzie mi rękę na ramieniu i prowadzi za róg, na Broadway, pierwsze, co mnie uderza, to jaskrawe kolory. Może to tylko neony, ale wyglądają niesamowicie. Z początku nie wiem, co zrobić ani co powiedzieć. Oszołomiona rozglądam się na boki. Wygląda na to, że nie wszystkie filmy, których akcja rozgrywa się w Nowym Jorku, są przesadzone, bo to, co oglądam, jest dokładną repliką tego, co widziałam dziesiątki razy w scenach kręconych na Times Square. Ja sama czuję się jak w filmie; jakby nic z tego, co widzę, nie było prawdziwe.

Dokoła mnie migają ogromne podświetlane reklamy i zastanawiam się, co czuje w takich miejscach ktoś, kto cierpi na epilepsję. Pełno tu ludzi. Wszystko tu jest niesamowite i nie dbam o to, że wyglądam jak turystka. Od tak dawna marzyłam o tym, żeby zobaczyć Times Square, że teraz, kiedy tu jestem, nie mogę się opanować.

Na chwilę zapominam, że Tyler stoi za moimi plecami i opiera dłonie na moich ramionach, bo wyciągam telefon i zaczynam robić zdjęcia. Nie są najlepszej jakości; połowa jest rozmazana, bo drżą mi ręce, ale i tak wyślę je mamie i Deanowi. Strzelam fotki billboardom, ludziom, którzy kłębią się wokół mnie, niebu, które wydaje się wyjątkowe, bo to nowojorskie niebo. Wszystko tu wydaje się fajniejsze.

Nawet żółte taksówki idealnie pasują do mojego wyobrażenia o Times Square. Mijają się niebezpiecznie blisko i hamują z piskiem opon, gdy kierowcy zatrzymują się na wezwanie klientów. Kolory sygnalizacji świetlnej zmieniają się, a piesi spieszą, by przejść na drugą stronę ulicy. W powietrzu unosi się dziwny zapach, coś jak woń hot dogów i orzeszków ziemnych.

Times Square.

Jest prawdziwy. Najzupełniej prawdziwy.

Z uśmiechem tak szerokim, że zaczynają boleć mnie usta, odwracam się, przyciągam

Tylera do siebie i upewniam się, że za naszymi plecami widać neony. Wtulam się w niego i wyciągam rękę, w której trzymam telefon. Jestem dużo niższa od niego; moje oczy są na wysokości jego ust. Tyler przechyla głowę i przytula policzek do mojego policzka.

– Uśmiechnij się – mówię i śmiejąc się do obiektywu, robię zdjęcie. Lampa błyskowa oślepi nas na chwilę, zaraz jednak odzyskuję ostrość widzenia i podziwiam zdjęcie.

Uśmiech Tylera jest równie szeroki jak mój, jeśli nie szerszy. Jest w nim coś tak atrakcyjnego, że gdybym miała więcej odwagi, odwróciłabym się i go pocałowała. Myślę, że wspólny pobyt w Nowym Jorku już namieszał mi w głowie, a jestem tu zaledwie od trzech godzin. Trzy godziny i wszystko wraca do mnie ze zdwojoną siłą. Jeśli wcześniej myślałam, że Tyler mnie pociąga, to teraz wiem, że jestem od niego absolutnie uzależniona.

– Podoba mi się to zdjęcie – mówi ze spokojem Tyler, a ja czuję na sobie jego wzrok. Zerka ponad moim ramieniem na nasze radosne twarze. Oczy mu błyszczą.

– Mnie też się podoba – mówię, przełykając gulę, która rośnie mi w gardle. Chciałabym, żeby tak na mnie nie działał. Żeby moje uczucie do niego przygasło, ale tak nie jest. Opuszczam wzrok, żeby spojrzeć na telefon, w którym lada chwila wyczerpie się bateria, i pośpiesznie ustawiam zdjęcie jako tapetę. Zastępuje fotografię Deana. Czuję się winna, jakbym go zdradziła, ale zanim zdążę pomyśleć, co właściwie robię, słyszę, jak Tyler mówi:

– Zabieram cię do Pietrasanta. To włoska restauracja przy Dziewiątej Alei.

– Włoska? – Ze wszystkich restauracji wybrał akurat tę, która najbardziej będzie przypominała mi o Deanie. Nerwowo przygryzam policzek.

– Lubisz włoską kuchnię, prawda? – Nagle wydaje się zmartwiony, ale, no cóż, mnie też opuszcza dobry humor. – Mówiłaś tak kilka miesięcy temu, prawda?

– Tak, lubię. – W każdą środę jem kolację u Deana, a jego mama robi najlepsze włoskie specjały. Dean uważa, że jej przywiązanie do tradycji jest żenujące, ale moim zdaniem to urocze. Dania, które przygotowuje, są pyszne. Jakiś czas temu wspomniałam o tym Tylerowi i to, że pamięta, sprawia, że znowu się uśmiecham. – Włoska kuchnia brzmi świetnie.

– Zarezerwowałam stół kilka tygodni temu. – Zdenerwowany pociera dłonią kark i nie przypominam sobie, że bym kiedyś widziała go tak speszonego. Jest trochę tak, jakby zabierał mnie na randkę i żałuję, że tak nie jest. – Rezerwacja jest na dwudziestą, więc musimy iść. Chyba nie masz ochoty chodzić po sklepach?

– Daj spokój, Tylerze. – Kręcę głową. Dobrze wie, że nie przepadam za zakupami, a kilka

neonów i świecidełek nie zmieni tego. – Przecież mnie znasz.

On jednak się nie uśmiecha; wzrusza ramionami i z niepokojem wpatruje się w ziemię.

– Przepraszam, ja tylko... Chodzi o to, że chcę, żebyś cieszyła się z pobytu w Nowym Jorku. Chcę, żebyś się dobrze bawiła.

– Jak na razie świetnie ci idzie – uspokajam go, chociaż mam mętlik w głowie. Zanim dotarliśmy do mieszkania, był swobodny i pewny siebie. I nagle wszystko się zmieniło, a on zaczął zachowywać się dziwnie. – Jesteś moim przewodnikiem na lato.

– Taa, chyba można tak powiedzieć. – Masuje skroń. Muska palcami brew. I wzdycha.
– Restauracja jest pięć przecznic stąd na północ.

Idziemy więc na północ, a Tyler, który z dumą wciela się w rolę mojego przewodnika, wskazuje każdy szczegół i opowiada mi rozmaite ciekawostki na temat Times Square. Informuje mnie, na przykład, że nie powinnam stawać jak wryta, żeby się gapić i robić zdjęcia – czyli dokładnie tak, jak postąpiłam – bo miejscowych denerwują turyści, którzy ni stąd, ni zowąd stają im na drodze. Jeśli przypadkiem trafię na Times Square bez niego, patrzenie na mapę będzie najgorszą rzeczą, jaką mogłabym zrobić. Wątpię jednak, żebym chodziła gdziekolwiek sama, więc nie muszę się martwić, że kieszonkowcy rozpoznają we mnie naiwną turystkę.

Skręcamy w lewo w Pięćdziesiątą Siódmą Ulicę i mijamy słynne czerwone, odkryte trybuny TKTS¹. Zatrzymuję się, żeby zrobić zdjęcie, ale Tyler mnie pogania.

Piętnaście minut później docieramy do Pietrasanta. Restauracja znajduje się na rogu Pięćdziesiątej Siódmej i Dziewiątej i zaprasza drewnianymi drzwiami, które prowadzą do ulicznego ogródka. Jest tu uroczo, a Tyler, kierując mnie w stronę wejścia, uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Podpytałem sąsiadów – przyznaje – i wiele osób twierdzi, że to najlepsza włoska restauracja w okolicy. Mam nadzieję, że nie jest przereklamowana.

– Założę się, że mają tu świetne jedzenie – mówię bez przekonania, próbując go uspokoić. Nie mam pojęcia, dlaczego włożył w to tyle wysiłku. To tylko zwykły posiłek, a ja mam wrażenie, jakby chciał, żeby wszystko było idealnie. Nie powinien tak się przejmować. Nie musi robić na mnie wrażenia. Jestem tylko jego przybraną siostrą.

Wchodzimy do środka i choć jesteśmy trochę spóźnieni, kelnerka prowadzi nas do stolika na końcu lokalu, przy stojaku z włoskimi winami. Siadam naprzeciw Tylera i rozglądam się dokoła. Drewniane stoliki, przyjemny półmrok. To mały lokal, do którego przez otwarte drzwi wpada

świeże powietrze. Dobrze, że siedzimy tu, z dala od ulicznego zgiełku. Wyteżam słuch, zastanawiając się, czy w tle gra jakaś muzyka, i po chwili dochodzę do wniosku, że słyszę tylko rozmowy, od czasu do czasu okraszone wybuchami śmiechu. Panuje tu przytulny nastrój.

Tyler bębni palcami w blat, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Kiedy podnoszę wzrok, widzę jego rozmarzone oczy.

– Jest na tyle fajnie, żeby zostać, czy na tyle źle, żeby wyjść?

– Na tyle fajnie, żeby zostać – odpowiadam i kiwam głową z aprobatą. – Podoba mi się.

– Mam nadzieję, że jedzenie nie jest do bani. – Otwiera kartę dań i wręcza mi ją. Potem sam zagląda do menu. – Wybierz, na co tylko masz ochotę. Ja stawiam.

– Jesteś zbyt uprzejmy. – Patrzę na niego podejrzliwie, ale on tylko się uśmiecha i wzrusza ramionami. Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek przestanie to robić.

– Cóż mogę powiedzieć? Jestem najfajniejszym chłopakiem w okolicy.

Zaciskam usta i chowam twarz za kartą dań.

– Myślę, że udzielił ci się egotyzm twojego współlokatora.

Tyler wybucha śmiechem i kiedy spodziewam się, że zaraz coś powie, do stolika podchodzi kelnerka i pyta, czego się napijemy. Jest młoda, może w naszym wieku, i sympatyczna. Przyjmuje zamówienie i znika na pięć minut, podczas gdy my przeglądamy menu.

Tyler, mrużąc oczy, wpatruje się w listę włoskich słów, przygryza wargę i stara się coś z nich zrozumieć. Mogłabym mu powiedzieć, że na drugiej stronie znajdzie angielskie tłumaczenie, ale wygląda tak uroczo, kiedy jest zmieszany, że postanawiam się nie odzywać.

– Strasznie to zagmatwane – mówi w końcu i patrzy na mnie. Wpatruje się we mnie, ja jednak nie odwracam wzroku. – Nie mogłaś lubić hiszpańskiej kuchni?

Już wiem, co zamówię, więc odkładam menu i opieram brodę na rękach.

– Powiedz coś – proszę.

– Co?

– Coś po hiszpańsku – mówię. – Powiedz coś po hiszpańsku.

– Po co? – Ściąga brwi.

– Lubię, kiedy to robisz.

Zastanawia się przez długą chwilę. Niemal widzę, jak trybiki w jego głowie poruszają się, kiedy myśli, co by tu powiedzieć. Zupełnie jakby potrzebował minuty, żeby sklecić proste zdanie. Może wcale nie mówi płynnie po hiszpańsku?

– *Me estoy muriendo por besarte* – mruczy cichym, schrypniętym głosem. Pochyla się do przodu, kładzie ręce na blacie i przygląda mi się z uwagą. Uświadamiam sobie, że jesteśmy tak blisko, że kiedy mówi, niemal czuję na twarzy jego oddech. Na myśl o tym aż ściska mnie w gardle.
– Właśnie powiedziałem ci, że idzie kelnerka.

Spoglądam w lewo i rzeczywiście widzę kelnerkę, która niesie nasze drinki. Tyler odchyła się na krzesło. Wolałabym, żeby się nie ruszał.

Tyler łamanym włoskim zamawia capellini primavera (bez bulionu z kury; w końcu jest wegetarianinem), podczas gdy ja, niczym rodowita Włoszka, zamawiam lasagna alla nonna. Kiedy dziewczyna zbiera karty dań i odchodzi od stolika, Tyler spogląda na mnie i unosi brew.

– Ten akcent był szalenie dobry – stwierdza z uznaniem.

– A ten nowojorski slang zaczyna działać mi na nerwy.

Powoli rozciąga usta w uśmiechu.

– Wybacz – poprawia się. – Ten akcent był naprawdę kozacki.

– Dzięki. Naśladowuję tylko mamę Deana. – Sięgam po szklankę wody, a Tyler po swoją colę i patrząc sobie w oczy, oboje upijamy łyk. Spoglądam na niego znad krawędzi szklanki. Przetykam, wzdycham zadowolona i odstawiam napój. – Mogę cię o coś zapytać?

Dostrzegam na jego twarzy niepokój, on jednak stara się tego nie okazywać i zaraz potem kiwa głową.

– Jasne – mówi.

Biorę głęboki oddech i spletam dłonie na blacie stolika. Nawet na chwilę nie odwracam wzroku.

– Co słyszeć? No wiesz, u ciebie?

– Poważnie, Eden? – Odpręża się i kręci głową. Cała powaga znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. – Tyle razy o to pytałaś.

– Wiem. – Nie uśmiecham się już. Martwię się. Mam fatalny nawyk pytania, czy u niego aby na pewno wszystko w porządku, ale przez telefon trudno określić, czy mówi prawdę. – Chcę szczerą odpowiedzi, twarzą w twarz. Będę wiedziała, jeśli skłamiesz.

Przewraca oczami, poirytowany moim uporem, ale prostuje się, pochyla się w moją stronę i zaciska usta w wąską kreskę. Jest jeszcze bliżej mnie niż przed chwilą i myślę, że mogłabym znów przestać oddychać. Powoli rozchyła wargi, żeby coś powiedzieć.

– U mnie wszystko w porządku, Eden. Taka jest prawda. Nie kłamie.

Wbija we mnie wzrok, jakby chciał za wszelką cenę udowodnić mi, że mówi prawdę, tymczasem ja mrużę oczy i wypatruję w jego twarzy czegoś, co powie mi, że jest inaczej. Nie mam jednak zbyt wiele czasu, bo kilka sekund później Tyler odsuwa się i odchyła na krześle.

– Daj spokój – mówi łagodnie. Nieznacznie opuszcza głowę i patrzy na mnie spod firanki rzęs. – Wiesz, że wykopaliby mnie z programu, gdybym nawalił.

Zastanawiam się przez chwilę i dochodzę do wniosku, że ma rację. Gdyby przyłapali go pijanego, na haju czy gdyby w ogóle wpakował się w jakieś kłopoty, usunęliby go z programu. Miał za zadanie opowiadać ludziom swoją historię i dawać im dobry przykład. Fakt, że do końca brał udział w każdym spotkaniu, świadczy o tym, że nie miał żadnych problemów. A to znaczy, że wszystko jest w porządku. Trudno jednak zapomnieć o tym, co działo się dwa lata temu, i czasami się zastanawiam, czy nie skończy tak jak wtedy. Na razie jednak świetnie sobie radzi.

Nie wiem nawet, dlaczego chciałam jeszcze raz wysłuchać jego zapewnień. Powinnam była wiedzieć, że mówi prawdę; że wyjazd do Nowego Jorku był dla niego najlepszym z możliwych rozwiązań. Od chwili, gdy zobaczyłam go na lotnisku, wyczuwam w nim jedynie pozytywne emocje. Myślę, że dlatego cały czas się uśmiecham.

Kiedy skupiam na nim swoją uwagę, wydaje mi się, że czeka, aż coś powiem, ale nie potrafię wydusić ani słowa. Nie mogę przestać się na niego gapić, na jego oczy, kilkudniowy zarost, który sprawia, że wydaje się starszy niż w rzeczywistości, i kącik ust, który drga, jakby chciał się uśmiechnąć. I nagle dociera do mnie, że to nie one sprawiają, że tak bardzo mi się podoba. To emanująca od niego pozytywna energia. Fakt, że w ciągu dwóch lat kompletnie zmienił swoje nastawienie i sposób myślenia. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak trudno było mu przestać nienawidzić wszystko dokoła i zapomnieć o gównianym dzieciństwie. A jednak mu się udało.

Dlatego jeszcze bardziej mi się podoba. I dlatego to wszystko jest takie beznadziejne. Minęły dwa lata, odkąd razem spędzaliśmy wakacje. Moje uczucia powinny ostygnąć, ale wygląda na to, że nie potrafię o nim zapomnieć. Nowy Jork to był kiepski pomysł. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Powinnam zostać w Santa Monica z Deanem, a nie zakochiwać się jeszcze bardziej w jego najlepszym przyjacielu.

Żołądek podchodzi mi do gardła i mam nadzieję, że to z głodu, a nie z poczucia winy. Sięgam po szklankę i upijam łyk wody, żeby zyskać na czasie, zebrać myśli i zastanowić się, co powiedzieć. Po chwili przypominam sobie to, co Tyler mówił na stacji metra, na Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy. Odstawiam szklankę i patrzę na niego zaintrygowana.

– Kto kazał ci się mną opiekować? Moja mama?

Słyszając, że zmieniam temat, Tyler wzdycha, splata ręce na piersi i się prostuje. Prawie niezauważalnie wzrusza ramionami i wbija wzrok w stół.

– Taa. Twoja mama, moja mama... – Patrzy na mnie. – I Dean.

– O – rzucam beznamiętnie. Wcale mnie to nie dziwi. To bardzo w stylu Deana. Marszcząc brwi, spuszczam oczy i wodzę palcem po brzegu szklanki. Nie bardzo wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Co ci powiedział?

– Kazał, żebym zapewnił ci mnóstwo atrakcji. No wiesz, skoro wolałaś przyjechać do Nowego Jorku zamiast zostać z nim. – Znowu wzrusza ramionami, a ja czuję rosnące między nami napięcie. Może tylko ja je dostrzegam, bo to wszystko moja wina. To ja gapię się na niego we włoskiej restauracji, w centrum Nowego Jorku, podczas gdy mój chłopak siedzi w domu na drugim końcu kraju i nadal się wścieka, że wyjechałam. – Wkurzy się, jeśli nie będziesz się dobrze bawiła.

– Co mu powiedziałaś?

– Że zadbam o to, żebyś bawiła się jak nigdy – mówi i uśmiecha się szczerze i szeroko.

Zapada cisza. Głównie dlatego, że nie wiem, jak zakończyć dyskusję na temat Deana, a także dlatego, że chcę, żeby Tyler wyglądał na zaniepokojonego. Mówi o mnie i Deanie z taką swobodą, jakby przestało mu to przeszkadzać, co jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że nic już do mnie nie czuje. Kompletnie nic.

Ogarnia mnie nagły smutek i postanawiam pójść za ciosem; po prostu wyduszę to z siebie i zapytam go. Muszę tylko zebrać się na odwagę i mieć to już za sobą, inaczej będzie mnie to gryzło przez całe wakacje. „A jeśli?” Chcę, żeby powiedział mi to prosto w oczy. Myślę, że prawda mnie zabije, ale mam nadzieję, że dzięki temu ja też się otrząsnę. Muszę.

Przełykam nagłą suchość w gardle, biorę głęboki oddech i robię, co mogę, żeby się uspokoić, ale Tyler zauważa, jak bardzo jestem przerażona, bo jego uśmiech powoli blednie.

– Wszystko w porządku?

Szukam wzrokiem jego oczu, a gdy je znajduję, otwieram usta, żeby się odezwać.

– To cię martwi? – pytam głosem przypominającym drżący szept.

Tyler ściąga brwi.

– Co?

– Dean – odpowiadam. Salwa śmiechu przy sąsiednim stoliku na chwilę przyciąga naszą uwagę, ale zaraz czuję na sobie jego wzrok. Dotykam dłonią skroni i jeszcze bardziej niżam głos.

– Martwi cię to, że dalej z nim jestem?

– Eden. – Uśmiech na dobre znika z twarzy Tylera. Usta ma zaciśnięte, oczy zmrużone.

– Co ty wyprawiasz?

– Zastanawiam się – rzucam pospiesznie. Jestem tak zdenerwowana, że nie mogę na niego spojrzeć, więc zakrywam dłonią oczy i opuszczam głowę. – Rok temu, zanim wyjechałeś, martwiło cię to. Chciałam wiedzieć, czy dalej tak jest.

– Eden – powtarza schrypniętym, stanowczym głosem. Milknie na dłuższą chwilę. Jestem zbyt przerażona, żeby odsunąć rękę. W końcu słyszę, jak powoli wypuszcza powietrze. – Pytasz, czy nadal... no wiesz? – mówi jeszcze wolniej.

– Staram się – szepczę.

– To nie miejsce na takie rozmowy – oświadcza głośno i wyraźnie. Na tyle donośnie, że podnoszę głowę i zabieram rękę sprzed oczu. Zaciśka zęby i widzę, jak drga mu mięsień policzka.

– Już ci na mnie nie zależy? – Ja również podnoszę głos.

– Eden.

– Poznałeś kogoś? Czy jesteś sam? – Jestem jednocześnie poirytowana i przerażona; w nagłym przypływie adrenaliny znajduję w sobie odwagę, żeby popatrzeć mu prosto w oczy, a on ma jej wystarczająco dużo, żeby odwzajemnić moje spojrzenie. – Kiedy przestało ci na mnie zależeć? Muszę wiedzieć, więc proszę, powiedz mi.

– Eden – mówi, tym razem bardziej stanowczo. – Proszę, przestań drażnić ten temat.

– To wszystko? – Kręcę głową z niedowierzaniem, czując, jak ogarnia mnie coraz większa złość. Wszystko to ciągnie się już za długo. Muszę wiedzieć, czy marnuję czas. Czy nasz związek nie ma żadnej przyszłości. – Nie odpowiesz mi? Pozwolisz, żebym się tym zadreślała?

– Nie – mówi. Głos ma spokojniejszy niż ja, ale jego twarz pozostaje niewzruszona. Zdecydowanie wydorósł. Dwa lata temu już dawno straciłby panowanie nad sobą, mruczałby pod nosem, przeklinał i patrzył na mnie wściekłym wzrokiem. Tymczasem to mnie puszczają nerwy. – Nie odpowiem tutaj na to pytanie.

– A gdzie?

– Kiedy wrócimy do mieszkania – mówi. Jeszcze bardziej mruży oczy i wpatruje się we mnie, jakby chciał mi powiedzieć, żebym odpuściła. I rzeczywiście odpuszczam, ale tylko dlatego, że kelnerka przynosi nasze zamówienie.

Pewnie uważa mnie za nieuprzejmą, bo jestem zbyt zajęta rzucaniem Tylerowi gniewnych

spojrzeń, żeby zwrócić na nią uwagę i podziękować, kiedy stawia przede mną talerz. Gdy odchodzi, mój przybrany brat sięga po sztucce i chwilę później znów wydaje się zadowolony.

– Jest jeszcze coś, co muszę ci pokazać – mruczy, patrząc w talerz i nawijając makaron na widelec.

– Co?

Przechyla głowę i uśmiecha się znacząco.

– To niespodzianka – mówi. – Ale dam ci wskazówkę: to miejsce z niesamowitym widokiem i właśnie tam porozmawiamy o wszystkim.

Mowa o dachu-widowni kas TKTS, które prowadzą wyprzedaż biletów na imprezy kulturalne (np. teatralne, muzyczne), a niezwykła konstrukcja umożliwia obserwację Times Square [przyp. red.]. [\[wróć\]](#)



6

Przez resztę wieczoru Tyler jest nonszalancki i zachowuje się tak swobodnie, jakby nie dbał o to, że desperacko chce poznać odpowiedź na pytanie o status naszego związku. Podczas kolacji rozwodzi się nad rzeczami, które kompletnie nie mają znaczenia, w drodze na Times Square opowiada dowcipy, a gdy jedziemy metrem, rusza brwiami i próbuje mnie rozśmieszyć, aż w końcu się uśmiecham. Ale to sztuczny uśmiech i z chwilą, gdy się odwracam, znika z mojej twarzy.

– Co to za miejsce z niesamowitym widokiem? Empire State Building? Statua Wolności?
– Splatam ręce na piersi i czekam na odpowiedź.

On jednak mocniej chwyta się poręczy i wzrusza ramionami. Patrząc na niego, mogłabym przysiąc, że zaraz się roześmieje. Założę się, że tam w restauracji był sarkastyczny. Na pewno zaraz pokaże mi najbrzydsze miejsce w mieście, idealne, żeby rozedrzeć moje serce na strzępy.

– Niezupełnie – mówi w końcu. – Chodź, wysiadamy na następnym przystanku.

Przez chwilę stoimy przy drzwiach; pociąg wibruje, a hałas wwierca mi się w uszy. Zaczynam rozumieć, dlaczego większość ludzi dokoła nas ma na uszach słuchawki. Jednak te kilka minut da się wytrzymać, a gdy kolejka z piskiem hamulców zatrzymuje się na kolejnej stacji, Tyler chwyta mnie za rękę i wyciąga na peron.

Od razu rozpoznaję stację. To ta przy Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy, wszystko wskazuje więc na to, że wracamy do mieszkania Tylera. Moje przypuszczenia się potwierdzają, gdy wychodzimy z metra i wracamy tą samą drogą. Tyler cały czas mówi, ale ja nie zwracam uwagi na jego paplaninę. Noga za nogą wlokę się w swoich conversach i z każdą chwilą czuję się coraz bardziej zrozpaczona. Frustracja szybko zmienia się w zdenerwowanie. W jednej chwili jestem zła, że nie załatwił tego w restauracji, a zaraz potem zastanawiam się, po co w ogóle poruszałam ten temat.

Mijamy jego samochód (a także furgonetkę i hondę civic) i tuż przed wejściem do apartamentowca zatrzymuję się na chodniku. Zadzieram głowę i mrużąc oczy, patrzę na budynek, który jest wyższy od wszystkich w okolicy.

Tyler opiera się o otwarte drzwi i splata ramiona na piersi.

– O co chodzi?

Patrzę na niego.

– Mówiłeś coś o ładnych widokach, tak?

– Taa. – Chyba wie, jakie będzie kolejne pytanie, bo rozciąga usta w jednym z tych swoich uśmieszków.

Ochłodziło się i delikatny wiaterek nawiewa mi włosy na twarz. Zakładam za uszy niesforne kosmyki i pytam:

– Miałeś na myśli dach?

Nawet nie odpowiada. Patrzy mi tylko w oczy i uśmiecha się jeszcze szerzej. W końcu bąka pod nosem:

– Może.

Założę się, że widok stamtąd jest naprawdę piękny, ale, szczerze, mam ochotę powiedzieć mu, żeby dał sobie spokój. Nie ma sensu wlec mnie na górę tylko po to, żeby powiedzieć mi to, czego się spodziewam. Chyba że chce być wobec mnie okrutny.

– Nie ma tam za wiele – mówi, kiedy wchodzę za nim i idziemy w stronę windy. Wciska ostatni przycisk z numerem „dwadzieścia”. – To znaczy, są jakieś krzesła i rośliny, ale przede wszystkim beton. Ale to całkiem fajne miejsce.

Chowam ręce w kieszeniach kurtki i wbijam wzrok w podłogę. Przygryzając policzek, myślę o tym, jak bardzo zrani mnie najbliższe kilka minut. Boję się, że mogę się rozplakać, ale modlę się w duchu, żebym się nie rozkleiła, przynajmniej nie w jego obecności. Obawiam się, że wyglądam żałośnie, ale jeszcze bardziej martwi mnie to, że rozmowa, którą odbędziemy, popsuje nam nastrój na resztę lata.

Drzwi windy otwierają się z brzękiem i tym razem Tyler nie odsuwa się na bok, żeby mnie przepuścić. Zamiast tego odchrząkuje i kieruje się do holu. Stara się zachowywać swobodnie, ale widzę, że się spieszy. Jakiś koleś idący w przeciwną stronę przeciska się obok nas, my jednak się nie zatrzymujemy, aż docieramy do ostatnich drzwi po lewej. Wyglądają inaczej niż pozostałe. Może dlatego, że nie są to drzwi do mieszkania; prowadzą na metalowe schody.

– Na górę! – woła przez ramię, pokonując po trzy stopnie naraz.

Ciemno tu, ale to tylko jedna kondygnacja schodów i kiedy docieram na górę, Tyler czeka na mnie przy wyjściu ewakuacyjnym. Uśmiecha się tajemniczo i pchnięciem otwiera drzwi.

Wychodzimy na dach. Zapada zmrok, więc z początku widzę jedynie szczyty wyższych budynków w okolicy. Zgodnie z tym, co mówił Tyler, na dachu stoją drewniane leżaki, stoliki i usychające z upału rośliny doniczkowe.

Kiedy rozglądam się dokoła, Tyler staje za moimi plecami i jak gdyby nigdy nic obejmuje mnie w tali. Powietrze więźnie mi w gardle. Skupiam wzrok na dachu budynku kilka przecznic dalej i próbuję nie myśleć o tym, że czuję na karku jego gorący oddech. Tyler zbliża usta do mojego ucha i mruży:

– Zobacz to. – Na dźwięk jego głosu ciarki przechodzą mi po plecach. Trzymając ręce na moich biodrach, kieruje mnie delikatnie w stronę krawędzi dachu.

Kiedy spoglądam w dół, zapominam, dlaczego tu przyszliśmy. Zapominam, że czuję na sobie jego dłonie. Zapominam, że lada chwila powie mi, że nic do mnie nie czuje. Bo jedyne, o czym myślę, i jedyne, co mnie zajmuje, to widok zapierający dech w piersiach.

Ciemniejące niebo popretykane jest smugami różu i mam wrażenie, że wszystko wokół nas i pod nami łśni. Wyobrażam sobie, że teraz, po zmroku, widok jest dużo bardziej oszałamiający niż za dnia. Reflektory samochodów i uliczne światła spowijają wszystko pomarańczową łuną, a światła w oknach biurowców tworzą mapę rozproszonych, błyszczących drobinek. Im dalej sięgam wzrokiem, tym więcej budynków dostrzegam. Wyglądają, jakby stały jedno na drugim, ze światłem przeświecającym przez mury. I nagle dociera do mnie, dlaczego mówi się, że Nowy Jork nigdy nie zasypia. Teraz miasto wydaje się jeszcze bardziej tętniące życiem niż choćby godzinę temu.

Zauważam, że Tyler przestał mnie obejmować, dopiero gdy staje obok mnie. Pochyliła się, opiera o ścianę i wypuszcza powietrze.

– Podoba mi się tu – mówi ze spokojem. Nie musi podnosić głosu. Możliwe, że tam w dole zgiełk jest jeszcze większy, ale tu, na dachu brzmi jak odległy szum.

Chcę powiedzieć, że mnie też się tu podoba, ale jestem zbyt zajęta podziwianiem widoków i zbyt oszołomiona, żeby się odezwać. To niemal przerażające, jak mało znaczący wydajemy się w porównaniu z ogromem tego, co nas otacza. Zastanawiam się, ile osób stoi teraz na dachach budynków. Ilu ludzi wierzy, że w tym momencie miasto należy do nich?

Delikatny wiatr bawi się moimi włosami. Podnoszę rękę, kładę palec na ustach i powoli spoglądam na Tylera. Wzrok ma utkwiony w linii nieba, ale wyczuwa, że na niego patrzę, bo mięsień na jego twarzy drga. Wypuszczając powietrze, schyla głowę i przez chwilę wpatruje się

w szczyt ściany.

– Domyślam się, że chcesz porozmawiać – mruczy.

Część mnie rzeczywiście pragnie odbyć tę rozmowę, podczas gdy druga robiłaby cokolwiek, byle tylko do tego nie wracać. Tu, na górze, jest zbyt idealnie, ale sama się w to wpackowałam i mogę nie mieć drugiej takiej okazji, żeby to wszystko wyjaśnić. Czekałam cały rok, żeby poznać prawdę. Po co przeciągać to w nieskończoność? Po co miałabym to sobie robić?

Biorę głęboki oddech i staram się opanować nerwy. Emocje, które czułam w restauracji, już dawno opadły i mogę się tylko modlić, żeby nie wróciły. Może dzięki temu nie dam po sobie poznać, jak bardzo mnie to boli. Zerkam w dół na Trzecią Aleję.

– Powinniśmy byli o tym porozmawiać już jakiś czas temu.

Tyler w milczeniu przestępuje z nogi na nogę. Rozplata ramiona, splata palce na szczycie ściany i patrzy na nie.

– Od czego zaczniemy?

– Od tego, że powiesz mi, że już ci na mnie nie zależy – odpowiadam i choć próbuję być silna, przy ostatnim słowie łamię mi się głos. Zaciskam powieki, kręcę głową i cofam się od ściany i krawędzi dachu. – Po prostu to powiedz. Nie proszę o więcej.

To zadziwiające, jak wiele może się zmienić w ciągu roku. Kiedy w czerwcu Tyler wyjeżdżał, coś nas łączyło; coś wisiało w powietrzu za każdym razem, gdy byliśmy obok siebie. Oboje o tym wiedzieliśmy. Po prostu nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Zrobiłam to, co uważałam za słuszne. Dałam do zrozumienia, że nic z tego nie wyjdzie i że oboje marnujemy czas, a jednak z biegiem dni okazało się, że nie potrafimy o sobie zapomnieć. Za każdym razem, gdy wpadałam do ojca i Tyler też tam był, miałam wrażenie, że udajemy przed rodzicami niewiniątka. Nie zrobiliśmy nic złego, a jednak tak właśnie się czuliśmy. Nawet w obecności Deana, Rachael i Meghan było nam jakoś niezręcznie. Kiedy chodziliśmy razem na moło, Tyler zerkał na mnie ukradkiem, a ja przypominałam sobie tamten wieczór, kiedy zabrał mnie do Pacific Park, bo to była nasza pierwsza i jedyna randka. Nikt z naszych przyjaciół nie zauważał uśmiezków mojego przybranego brata. Tylko ja. Czasami gapił się na mnie na szkolnym korytarzu. Czasami odwzajemniałam jego spojrzenie. Uśmiechał się wtedy i odwracał, a ja skupiałam swoją uwagę na Deanie, który często stał obok mnie. Martwiłam się o Deana. Myślałam, że Tyler znienawidzi mnie za to, że zepsułam wszystko i zaczęłam się spotykać z jego najlepszym przyjacielem. On jednak nigdy tego nie komentował. Nigdy. Tylko widząc nas razem, patrzył na mnie spod przymrużonych

powiek.

Tak było przed jego wyjazdem. Rok temu.

Teraz jest inaczej. Wiem to. Jest bardziej nieobecny i podchodzi z większym dystansem do mojego związku z Deanem. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to boli. Dokładnie tego się spodziewałam. Spędził przecież rok w Nowym Jorku. To chyba najlepsze miejsce, jeśli człowiek chce o kimś zapomnieć. Ile dziewczyn poznał w ciągu tych wszystkich miesięcy? Iloma nowymi ludźmi się otaczał? Może chodzi na randki. Może się z kimś spotyka.

I oto ja, stoję na dachu budynku obok przybranego brata, wciąż beznadziejnie w nim zakochana.

– Nie powiem ci, że już mi na tobie nie zależy – odzywa się w końcu.

Otwieram oczy, podnoszę głowę i patrzę na niego, kiedy tak stoi ze wzrokiem utkwionym w ulicę. Zaciska zęby, ale nie wydaje się zły. Tylko poważny. Prostuje się, odsuwa od ściany i odwraca się w moją stronę. Kiedy spogląda mi w oczy, ogarnia mnie tylko jedno uczucie: nadzieja.

– Nie powiem ci, że już mi na tobie nie zależy – powtarza. – Bo zależy mi na tobie.



7

Potrzebuję chwili, żeby w pełni dotarło do mnie to, co właśnie usłyszałam. Z początku myślę, że żartuje albo że usłyszałam to, co chciałam usłyszeć, ale on się uśmiecha, a w kącikach jego oczu pojawia się pajęczyna zmarszczek. Szczerść tego uśmiechu przekonuje mnie, że to, co mówi, jest prawdą.

– Jak to? – udaje mi się w końcu wykrztusić.

– Potrzeba znacznie więcej czasu niż rok bez ciebie, żebym o tobie zapomniał.

Atmosfera jest tak gęsta, że nagle wokół mnie robi się cicho. Tak cicho, że czuję niemal fizyczny ból. Nie potrafię zebrać myśli, nie mówiąc o tym, żeby cokolwiek powiedzieć, dlatego patrzę na niego jeszcze bardziej osłupiała niż chwilę temu. Pospiesznie kręcę głową. To nie może być prawda.

– Ale myślałam...

– Co myślałaś? – Chowa ręce w kieszeniach spodni i wbija wzrok w beton. Przez pęknięcia przebijają się chwasty. – Że przyjadę do Nowego Jorku i tak po prostu o wszystkim zapomnę? Myślałaś, że to takie łatwe?

Nie byłam na to gotowa. Do głowy mi nie przyszło, że stanie przede mną i powie coś takiego. A jednak to robi. Jestem tak przytłoczona i oszołomiona, że chyba nie do końca mu wierzę. Przygryzam wargę.

– Ale zachowywałeś się zupełnie inaczej. Traktowałeś mnie jak siostrę.

– Przecież nią jesteś – odpowiada z tym swoim uśmiechem.

– Tylerze. – Zaciskam usta i patrzę na niego z uwagą.

Wzdycha głęboko i przestaje się uśmiechać, przeczesuje włosy palcami i masuje kark.

– Szczerze, Eden? To ja myślałem, że przestało ci zależeć. Nie chciałem być dupkiem, który namiesza ci w głowie. Zamierzałem postąpić jak należy. I trzymać się z daleka.

Gdybym nie była taka otępiała, chyba bym się rozplakała. Tymczasem gapię się na niego z rozdziawionymi ustami. Potrzebuję kilku sekund, żeby zdobyć się na odpowiedź, a jedyne, co

przychodzi mi do głowy, to:

– Czy Dean nadal ci przeszkadza? No wiesz, to że jesteśmy razem?

– Nie – odpowiada.

– Jak to?

Przez chwilę patrzy na mnie w milczeniu. W tle słyszę odgłosy miasta. Już nie jesteśmy jego częścią. Atmosfera jest tak napięta, że czuję się, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi w promieniu kilku kilometrów. Jakbyśmy stali na dachu budynku, gdzieś na kompletnym pustkowiu. Koncentruję się na nim i tylko na nim.

– Bo jeśli nie będziesz ze mną – mówi – to przynajmniej będziesz z nim. Wiem, że jest dla ciebie dobry.

Uzucie odrętwienia mija tak nagle, że mam wrażenie, jakby moja klatka piersiowa zapadła się w sobie. Czuję ciężar, jak gdyby coś miażdżyło mi żebra, i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to dlatego, że mam wyrzuty sumienia i jestem kompletnie skołowana. Moje myśli wydają się zniekształcone. Mam wrażenie, że będąc z Deanem, postępuję niewłaściwie. Ale będąc z Tylerem, postąpię jeszcze gorzej.

– Posłuchaj, Eden, nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy – mówi po chwili. Ja nie jestem w stanie nic mu odpowiedzieć. Odebrało mi głos. – Czy to ważne? Masz przecież Deana.

Zgrzytam zębami, próbując złagodzić uczucie ściskania w żołądku. Nie powinnam się znaleźć w tej sytuacji. To nie w porządku, a wszystko przez to, że nasi rodzice przypadkiem spotkali się na parkingu. Ojciec wjechał na miejsce parkingowe, które zamierzała zająć Ella. Widząc to, wysiadła z samochodu i zaczęła się z nim kłócić. Ostatecznie kupił jej na przeprosiny kawę. Wszystkiemu jest więc winne miejsce parkingowe. Dlaczego nasi rodzice musieli się spotkać? Dlaczego Tyler musi być moim przybranym bratem? I, przede wszystkim, dlaczego musiałam się w nim zakochać? Czasami, tak jak teraz, nienawidzę praw, które rządzą światem.

– Ważne, bo wciąż mi na tobie zależy. Dlatego to takie ważne, bo nie mam pojęcia, co robić.

– Nie mów tak – mruży schrypniętym głosem. Schrypniętym, ale atrakcyjnym. Na swój sposób znajomym.

– Niby czemu miałabym tak nie mówić? Dlaczego ty możesz mówić mi, że wciąż ci na mnie zależy, ale ja nie mam prawa mówić tego samego tobie?

– Bo to nie ja spotykam się z kimś innym – warczy. Mruży oczy, twarz mu tężeje. Robi

krok w moją stronę i stoimy niecały metr od siebie. – To nie ja odpuściłem dwa lata temu. Tylko ty. A teraz sugerujesz, że masz wątpliwości? Pewnie, że to cholernie zdumiewające, ale przestałem już na cokolwiek liczyć. Sama powiedziałaś. Nic z tego nie wyjdzie. Zwłaszcza teraz. Mieliśmy swoją szansę i nie wykorzystaliśmy jej. Teraz masz Deana, co dla mnie oznacza koniec gry. – Ostatnie słowa wypowiada nieco spokojniej. Ściąga brwi i ucieka wzrokiem w bok, w stronę wyjścia awaryjnego.

– Przepraszam – zaczynam poirytowana. – Miałam zaledwie szesnaście lat. Nie wiedziałam, co robię. Dziwisz mi się, Tylerze? Winisz mnie za to, że się bałam? Wydawało się jasne, że nic z tego nie będzie. Że to niemożliwe. Nie miałam zamiaru marnować życia na kochanie kogoś, z kim nie mogłam być. Wtedy pojawił się Dean. Lubiłam go, a związek z tobą był przegraną sprawą, więc dlaczego nie miałabym się z nim spotykać? Kocham go. – Urywam, żeby zaczerpnąć powietrza i obserwuję jego reakcję, ale on patrzy gdzieś beznamiętnym wzrokiem. Jego ściągnięta twarz nie wyraża żadnych emocji. Podchodzę do niego i stoję w odległości pół metra. – Nie jesteśmy już dziećmi i czuję, że mogłoby się nam udać, ale jest już za późno. Tkwię gdzieś między tobą a Deanem i nie mam pojęcia, kogo wybrać.

Zapada cisza. Mam wrażenie, że mija wieczność, nim w końcu na mnie spogląda. Oczy wciąż ma zmrużone, ale im dłużej na siebie patrzymy, tym łagodniejsze ma spojrzenie. Kiedy jednym krokiem pokonuje dzielącą nas odległość, wstrzymuję oddech. Stoi teraz tuż obok z jedną ręką wciśniętą w kieszeń spodni, drugą zbliżając ostrożnie do mojej talii. Mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów. – *Me estoy muriendo por besarte.*

Ściągam brwi.

– Idzie kelnerka? – pytam.

– Nie – odpowiada i prawie niezauważalnie kręci głową. Uśmiecha się łagodnie i wbija wzrok w mój obojczyk. – To znaczy coś innego – mruczy. – Powiedziałem, że mam straszną ochotę cię pocałować.

I nagle zapominam o Deanie. Zapominam, bo myślę wyłącznie o tym, że ja również chcę go pocałować. Od ostatniego razu minęły dwa lata i zaczęłam zapominać, jak smakują jego usta. Nie zapomniałam uczucia, jakie budziły we mnie jego pocałunki. Pamiętam gęsią skórkę. Przyspieszony puls. Miętkość kolan. Wątpię, żebym kiedykolwiek o tym zapomniała.

Przełykam i zerkam na jego rękę na mojej talii. Patrzą na jego kłykcie, na koniuszki palców i zaglądam mu w oczy.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz? – szepczę.

– Z powodu Deana – mówi ostro i natychmiast się cofa. Nie dotyka mnie już, a dzieląca nas odległość rośnie, kiedy odwraca się i odchodzi. – Zaczekaj tu – rzuca przez ramię.

Na szczęście nie tracę głosu, chociaż gardło mam wyschnięte na wiór.

– Co?

Tyler szarpnięciem otwiera drzwi, zatrzymuje się i odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Zaczekaj tu – mówi. – Zaraz wrócę.

Znika w budynku, pozwalając, by drzwi zamknęły się za nim z cichym szcęknięciem. Patrzę na nie przez chwilę. Potrzebuję czasu, żeby zebrać myśli; próbuję wszystko zrozumieć, jednak przychodzi mi to z trudem. Szczelniej otulam się kurtką i spoglądam na miasto.

Nawet nie zauważyłam, że różowe smugi na niebie zbladły i niemal znikły, zastąpione wstęgami granatu. Światła wydają się jeszcze jaśniejsze, jeśli w ogóle jest to możliwe. Kilka przecnic stąd słyszę syrenę, ale skupiam się głównie na powietrzu, które teraz, gdy zrywa się wiatr, wydaje się znacznie chłodniejsze. Staję na krawędzi dachu i przytrzymuję się ściany.

Tyler ma rację. Nie możemy skrzywdzić Deana. Żadne z nas tego nie chce, a jeśli sprawy zajdą za daleko, Dean poczuje się zdradzony nie tylko przez swoją dziewczynę, ale i przez najlepszego przyjaciela, co jeszcze bardziej skomplikuje sytuację. Nie zasługuje na takie traktowanie. Nie powinien być z kimś, kto kocha kogoś innego. Wiem tylko, że jestem okropna i już się zorientowałam, dokąd to wszystko zmierza. Wybór jest nieunikniony: Tyler albo Dean.

– Weź się w garść i usiądź.

Odwracam się i widzę Tylera, który idzie w moją stronę z pudełkiem w rękach. Unoszę brwi i spoglądam przez ramię na widoczną w dole ulicę. Jesteśmy na dwudziestym piętrze.

– Oszalałeś?

– Daj spokój. Spadniesz – mówi, ale nie brzmi to pocieszająco. Twarz ma łagodniejszą i znowu się uśmiecha, jakby przez ostatnie piętnaście minut w ogóle nic się nie wydarzyło. Staje obok mnie i kładzie przed sobą pudełko. Jest prostokątne, owinięte srebrnym papierem. – Usiądź albo go nie dostaniesz.

Ściągam brwi, ale jestem zaintrygowana.

– Co to?

– Prezent – mówi. Jeszcze raz wskazuje głową murek, krzyżuje ramiona i zerka na zegarek. Odchrząkuje.

– Dobrze już, dobrze – wdycham, odwracam się i kładę ręce na murku. Czuję pod palcami szorstki beton i podciągam się do góry. Murek nie jest wąski, ale i tak jestem przerażona. Staram się nie patrzeć w dół, więc spoglądam na Tylera i macham nogami nad krawędzią. Chociaż raz jestem wyższa od niego. – Zadowolony? – pytam.

– Proszę – mówi. Ostrożnie podaje mi pudełko; przez ułamek sekundy nasze palce ocierają się o siebie. Zaraz jednak opiera dłonie na murku po obu stronach mojego ciała. Zamiera w tej pozycji, nawet na chwilę się nie odsuwając. Jego bliskość sprawia, że oddech więźnie mi w gardle. – Otwórz.

Rzucam mu sceptyczne spojrzenie i – w końcu – skupiam się na pudełku, które trzymam w dłoniach. Nie jest najstaranniej zapakowane, więc nietrudno je otworzyć. Tyler wzdycha, gdy srebrny papier przypadkiem spada z dachu wprost na ulicę. Tymczasem ja praktycznie nie zwracam na to uwagi, bo patrzę na pudełko, które od razu rozpoznaję – to standardowe opakowanie tenisówek marki Converse. Gapię się na nie przez minutę, po czym spoglądam na Tylera.

– Dlaczego?

– Jedną parę zgubiliśmy. Pamiętasz?

Jak mogłabym zapomnieć? To była pierwsza – i *jedyna* – noc, którą spędziliśmy razem. Rankiem po przebudzeniu nie mogłam znaleźć butów.

– Obiecałem, że kupię ci nową parę – mówi, nerwowo wzrusza ramionami i zagryza wargę. – Przepraszam, że musiałaś czekać aż dwa lata.

Już samo to, że pamięta, kompletnie mnie zaskakuje. Do tego stopnia, że nie wiem, co powiedzieć. Wbijam wzrok w pudełko. Ostrożnie wodzę palcami po kartonowym opakowaniu i w końcu je otwieram. W środku znajduję nowiuteńką parę niskich białych conversów. Wyglądają tak samo jak te, które zgubiłam tamtej nocy; brakuje tylko tekstu zapisanego przeze mnie na gumowej podeszwie.

– Tylerze, nie musiałeś...

– Musiałem. – Uśmiecha się szerzej, wyjmuje mi z rąk pudełko i siada obok mnie na murku. Wskazuje głową moje stopy. – Daj mi starą parę.

Przechylam głowę i patrzę na niego spod przymrużonych powiek. Nie jestem pewna, co chodzi mu po głowie, ale wiem, że jestem zbyt zaskoczona, żeby go o to pytać i mu dziękować, więc robię, o co mnie prosi. Mam na nogach trampki za kostkę, które kupiłam kilka lat temu, i rzeczywiście są już trochę znoszone. Zdejmuję je, a on natychmiast wyjmuje mi je z ręki.

– Nie możesz przyjechać do Nowego Jorku i nie pozostawić po sobie śladu – mówi powoli. Trzyma buty i łączy je razem ich sznurówki. Zaraz potem wychyla się i na swoich oczach przywiązuje converse do pręta, który biegnie wzdłuż krawędzi budynku. Wyraźnie zadowolony robi krok w tył. – Nawet nie próbuj po nie sięgać.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś. – Ostrożnie oglądam się przez ramię i kręcę głową na widok butów, które kołyszą się na wietrze. Wygląda na to, że nigdy ich nie odzyskam.

Tyler śmieje się i bierze pudełko. Znowu jest radosny i chociaż w głowie mam chaos, chcąc nie chcąc, ja również się uśmiecham.

– A te... – mówi. – Włóż je.

Sięgam do pudełka i delikatnie wyciągam tenisówki. Są czyste i pachną nowością. Powoli rozplątuje sznurówki i wsuwam stopy do środka. Pasują idealnie. Podziwiam je aż do momentu, gdy Tyler znów zwraca na siebie moją uwagę.

– Jeszcze jedno – rzuca z nagłym entuzjazmem. Sięga do tylnej kieszeni spodni i chwilę później w jego dłoni pojawia się czarny mazak. Zdejmuje skuwkę. – Nawet nie próbuj protestować.

Przygryzam policzek, żeby nie zacząć krzyczeć, podciągam kolana pod brodę i opieram stopy na murku. Z początku myślę, że napisze tekst piosenki, żeby wyglądały jak moje stare converse. Przygląda się trampkom i w końcu wybiera miejsce wzdłuż gumowej podeszwy. Skupia się na tym, co pisze, a gdy kończy, robi krok w tył i patrzy na mnie, czekając na moją reakcję.

Pochylam głowę i widzę, że to nie tekst piosenki. To trzy słowa napisane niedbale jego charakterem. Trzy słowa po hiszpańsku: *No te rindas*.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, Tyler odpowiada na pytanie, które cisnie mi się na usta.

– To znaczy: „Nie poddawaj się” – szepce, bawiąc się mazakiem. – Jeśli chodzi o ciebie, to całkiem proste: Tak długo, jak ty się nie poddasz, ja też nie dam za wygraną.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznaję. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy, więc zamiast tego gapię się na litery. *Nie poddawaj się*. Co to w ogóle znaczy? Chce, żebyśmy dali sobie jeszcze jedną szansę? Żebyśmy wybrała jego?

– Nie musisz nic mówić – uspokaja mnie. Głos ma stanowczy. – Po prostu to przemyśl.

Mam to przemyśleć? Wydaje mu się, że będę miała czas na cokolwiek innego? Rozmyślanie o tym wszystkim to jedyne, co mogę zrobić. Prawdopodobnie przez resztę wakacji będę się zastanawiała: Tyler czy Dean. W końcu będę musiała dokonać wyboru.

– Robi się późno – mruczy Tyler. – Powinnaś już chyba wracać. Ja posiedzę tu jeszcze chwilę. Snake pewnie zalał się do nieprzytomności, więc proszę. – Chowa mazak z powrotem do kieszeni, wyciąga klucze i rzuca mi je bez ostrzeżenia. Na szczęście udaje mi się je złapać, zanim spadną poza krawędź budynku.

Próbuję wyczytać coś z jego twarzy, ale minę ma nonszalancką. Spogląda na miasto, celowo unikając mojego wzroku. Nie jestem pewna, dlaczego chce zostać tu, na górze, ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że chce się ode mnie uwolnić.

Zestresowana, zmartwiona, ale szczęśliwa, zeskakuję z murku i z gracją ląduję na dachu.

– Dzięki za buty – rzucam.

– Nie ma za co.

Zwlekam chwilę, żeby zobaczyć, czy chce jeszcze coś powiedzieć, ale on nawet nie drgnie. Wzrok ma utkwiony w oddali, więc odwracam się i idę do drzwi, podziwiając moje nowe trampki. Budynek pogrążony jest w ciszy. Pospiesznie wchodzę do windy, naciskam przycisk z numerem 12 i zostaję sam na sam z własnymi myślami. W tej chwili są do niczego. Wolałabym zasnąć, bo kiedy śpię, przynajmniej nie muszę myśleć o tym wszystkim.

Drzwi windy otwierają się i idę do mieszkania Tylera z kluczami zawieszonymi na palcu wskazującym. Przez chwilę próbuję dopasować któryś z nich do zamka, ale Snake najwyraźniej jest jeszcze trzeźwy, bo otwiera drzwi.

Taksuje mnie spojrzeniem szaroniebieskich oczu i kręci głową na moją żalną próbę dostania się do mieszkania.

– Gdzie Tyler?

– Na dachu – rzucam szczerze. Czekam, aż odsunie się na bok i pozwoli mi wejść, ale zachowuje się tak, jakby nie zauważył, że nadal stoję w korytarzu.

– Wyglądasz, jakbyś miała ochotę na kolejne piwo – stwierdza.

Kiedy w końcu wypuszczam powietrze, czuję się tak, jakbym przez ostatnie pół godziny wstrzymywała oddech.

– Żebyś wiedział.



8

Sama nie wiem, kiedy zasypiam. Nawet nie pamiętam, jak zasypiam. Wiem tylko, że kiedy się budzę, jestem owinięta kołdrą Tylera i słyszę głos mruczący moje imię. Jestem zbyt zmęczona, żeby otworzyć oczy, przewracam się więc na bok, kryję twarz w jednej z poduszek i jęczę. Mam wrażenie, że jest środek nocy.

– Eden – powtarza głos, tym razem nieco głośniejszy.

Głowę mam ciężką i zaczynam się zastanawiać, iloma piwami uraczył mnie Snake wczoraj w nocy. Nie pamiętam, żeby Tyler wrócił do mieszkania, przynajmniej zanim zasnęłam. Pamiętam jednak, że razem ze Snakiem jedliśmy w kuchni zimną pizzę. Nie wiem nawet, jaka to była pizza. Może zwykła margherita, a może z pepperoni. Tak czy siak, raczej nie była najlepsza.

– Zrobiłem kawę – informuje głos i wzbudza tym moje zainteresowanie. Brzmi jak głos Tylera. – Waniliowe latte, cudownie gorące; takie jak lubisz.

Ziewam, przewracam się na plecy, powoli podnoszę powieki i mrużę oczy w porannym słońcu, które wlewa się do pokoju przez otwarte okno. Moje oczy potrzebują chwili, żeby przyzwycząić się do jasności i pierwsze, co widzę, to Tyler. Uśmiecha się łagodnie i unosi brwi. Czuję się trochę zamroczone, ale wyciągam rękę, prostuję palce i sięgam po kubek, który trzyma w dłoni.

– Nie ma mowy – mówi nagle, cofa rękę i robi kilka kroków w stronę drzwi. – Dopiero jak wstaniesz.

Z jękiem odrzucam kołdrę i zmuszam się, żeby usiąść na łóżku. Patrę na niego szeroko otwartymi oczami i posyłam mu pełen nadziei, czarujący uśmiech, ale Tyler kręci głową. Widząc to, przewracam oczami i opuszczam nogi na podłogę. Chwilę później wstaję.

– Nie było tak źle, co? – Uśmiecha się i podaje mi kubek, który przyjmuję z wdzięcznością. Jest tak ciepły, że parzy mnie w dłonie. – Fajna pizama.

Spoglądam w dół i odkrywam, że mam na sobie wczorajsze ubranie: spódniczkę i białą koszulkę. Kątem oka dostrzegam kurtkę, ciśniętą niedbale na podłogę.

– Byłam zmęczona – mówię.

– Zmęczona – rzuca sceptycznie Tyler. – Walające się po kuchni puste butelki po piwie sugerują coś innego.

Rumienię się i podnoszę kubek do ust z nadzieją, że zakryje połowę mojej twarzy. On jednak to zauważa, bo parska śmiechem i dziwię się, że nie patrzy na mnie z dezaprobatą, tak jak kiedyś. Może już mu to nie przeszkadza.

– No dobrze, wypłam kilka – przyznaję, pociągnąwszy szybki łyk kawy. Dopiero wtedy do mnie dociera, że trzymam w dłoni papierowy kubek od Starbucksa. Kawa nie jest tak dobra, jak ta z Refinery, mojego ulubionego baru kawowego, ale wystarczy, żeby zaspokoić pragnienie. – Dlaczego nie wróciłeś do mieszkania?

Tyler wzrusza ramionami, ale nie odpowiada na moje pytanie. Zamiast tego okrąży łóżko i podchodzi do okna, żeby poprawić zasłony, chociaż są już rozsunięte. Po chwili odwraca się i patrzy na mnie uwodzicielskim wzrokiem.

– Wiem, że bardzo chcesz zobaczyć Central Park, pomyślałem więc, że może skoczymy tam dziś. Co ty na to?

Rozpromieniam się. Najbardziej czekałam na wypad do Central Parku.

– Żartujesz! Brzmi cudownie.

– W porządku – rzuca Tyler. – Za godzinę?

– Będę gotowa.

Kiwa głową i odwraca się do wyjścia, ale nagle zatrzymuje się w drzwiach. Ogląda się na mnie i mówi:

– Zapomniałem ci powiedzieć, że w poniedziałek wieczorem zabieramy cię na mecz Yankeesów.

Krzywię się. Tyler wie, że nie jestem wielką fanką sportu.

– Na mecz futbolowy?

Wzdycha i kręci głową.

– Baseballowy, Eden. To baseball. Yankees przeciwko Red Soxom. Derek Jeter wraca w końcu do gry. Rok temu jesienią złamał kostkę.

– Kto?

– Boże. – Tyler gapi się na mnie z niedowierzaniem i masuje palcami skronie. Rozchyła usta. – Derek Jeter? Człowiek legenda?

– Kto? – pytam znowu.

– Niewiarygodne. – Wpatruje się we mnie z rozdziawionymi ustami.

– Nie znam nawet zasad baseballu – tłumaczę oburzona. Upijam kolejny łyk kawy. Refinery bije Starbucks na głowę. – Niby skąd mam znać nazwiska graczy? Zresztą, od kiedy jesteś fanem Dereka Jetera? Myślałam, że kibicujesz San Francisco 49ers.

– Bo kibicuję – odpowiada bardzo powoli. – Tyle że 49ers to drużyna futbolowa, Eden.

– Jak to?

– Dobrze już, dobrze, starczy tego – mówi. Kręci głową i patrzy na mnie rozbawiony.

– W Central Parku są boiska, więc zagramy w baseball. Nie wyjedziesz stąd, dopóki nie pokochasz naszego sportu narodowego. – Nie czekając, aż zaprotestuję, odwraca się i wychodzi z pokoju.

– Godzina! – rzuca jeszcze przez ramię.

Wzdycham i zamykam za nim drzwi. Nie cierpię sportu, ale może nie będzie aż tak beznadziejnie. Tyler biegnący po parku. Umięśniony i spocony. Brzmi całkiem niezłe.

Stawiam kubek z kawą na szafce nocnej, pospiesznie ścielę łóżko i klękam na podłodze, żeby otworzyć walizkę. Rozpakuję się, kiedy będę wiedziała, gdzie mogę schować swoje rzeczy. Wyciągam ubrania, dopijam kawę i idę do łazienki.

Tyler stoi przy zlewie i nalewa sobie szklanek wody. Obserwuje mnie.

– Gdzie Stephen? – pytam. Mieszkanie jest ciche; w niczym nie przypomina tego z ubiegłej nocy. Słyszę jedynie szum wody w kranie.

Tyler wskazuje głową zamknięte drzwi do pokoju, który sąsiaduje z jego sypialnią.

– Śpi. Jak znam życie, wyjdzie dopiero po południu. – Zakręca kran i podnosi szklanek od ust.

– Jest w college'u, prawda?

– Taa. – Upija łyk i opiera się o blat. – Studiuję informatykę. Sieci komputerowe. Coś w tym stylu. W przyszłym roku kończy studia.

– Nie wygląda na gościa z college'u – mruczę. Jak przez mgłę pamiętam, że wczoraj wieczorem jadł dwa kawałki pizzy naraz, przepijając piwem. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że Snake to typowy student. Jest więc na co czekać. – Idę pod prysznic.

Tyler kiwa głową i odsuwa się na bok, żeby mnie przepuścić. Przeciskam się obok niego na tyle zgrabnie, na ile jest to możliwe. Mimo to, przechodząc, trącam go i kilka kropli wody ląduje

na jego koszuli. Patrzy na mnie z wyrzutem i odchodzi.

Biorę szybki prysznic, wycieram włosy ręcznikiem i wkładam dżinsowe szorty i niebieską koszulkę. Zbyt leniwa, żeby przynieść z pokoju suszarkę, upinam wilgotne włosy w niestaranny kok i postanawiam nie robić makijażu. Rachael byłaby oburzona, ale na szczęście nie ma jej tu, więc nie będzie mnie krytykować.

Zbieram rzeczy i wracam do pokoju Tylera. Snake wciąż śpi. Tyler ogląda w telewizji prognozę pogody; jest tak zaaferowany, że nie zauważa, jak mijam go i znikam w jego pokoju, który należy teraz do mnie.

Pakuję rzeczy z powrotem do walizki i sprawdzam kieszenie szortów. Są puste. Nie pamiętam, gdzie ostatnio miałam swój telefon. Może na Times Square, gdzie robiłam zdjęcia. Rozglądam się po pokoju i zatrzymuję wzrok na kurtce, zwiniętej i ciśniętej w kąt. Sięgam po nią, przeszukuję kieszenie i oddycham z ulgą, gdy w jednej z nich znajduję telefon. Jest kompletnie rozładowany.

I nagle uświadamiam sobie, że nie rozmawiałam z Deanem, odkąd wyjechałam z domu. Miałam zadzwonić do niego, kiedy tylko wyląduję. Zanim pójde spać. I zaraz po przebudzeniu. W ogóle miałam dzwonić do niego kilka razy dziennie. Taka była umowa. Tymczasem nie wysłałam mu nawet głupiego SMS-a.

– Gotowa?

Wzdrygam się na dźwięk głosu Tylera. Odwracam głowę i widzę, że stoi w drzwiach z kijem do baseballa w jednej ręce i piłką w drugiej. Podnosi kij i się uśmiecha.

– Taa – odpowiadam pospiesznie. Przygotowanie się zajęło mi raptem dwadzieścia minut, ale nie ma sensu dłużej czekać. Mając tyle wolnego czasu, wiem, że mogłabym zadzwonić do Deana, ale bateria w moim telefonie padła. Wiem też, że mogłabym pożyczyć komórkę Tylera, ale po wczorajszej rozmowie pytanie go, czy pożyczy mi telefon, żeby mogła porozmawiać ze swoim chłopakiem, byłoby chyba nie na miejscu. Czułabym się, jakbym spoliczkowała ich obu.

Chryste, jestem straszna. Naprawdę straszna.

– Chwileczkę – rzucam. Sięgam po plecak, przetrząsam jego zawartość, aż w końcu wyciągam ładowarkę. Znajduję gniazdko elektryczne i podłączam telefon, żeby się ładował, kiedy my wyjdziemy. Po powrocie zadzwonię do Deana. Mam nadzieję, że nie będzie na mnie bardzo zły.

– Idziemy? – Tyler opiera się o futrynę. Zerkam na niego i wkładam conversy. Moje nowe

conversy. Te, które dostałam od niego. I na których napisał, żebym się nie poddawała.

– Tak, możemy iść – rzucam. Prostuję się, zaczepiam palec wskazujący o szlufkę spodenek i wyzywająco spoglądam na kij baseballowy. Może nie wiem, jak grać, ale z całą pewnością mam ochotę skopać mu tyłek. – Jesteś pewny, że chcesz mnie uczyć?

– Zdecydowanie – mówi Tyler. Odsuwa się od drzwi i czeka na mnie w pokoju gościnnym. Bierze mnie za rękę (ma ciepłą skórę) i wkłada mi do rąk kij. Zaciska na nim moje palce i nakrywa je własną dłonią. – Nie ciesz się – ostrzega. – Nie zamierzam dawać ci forów.

– Nie musisz.

– To dobrze. – Ściska moją rękę i puszcza ją. Podchodzi do drzwi jak gdyby nigdy nic, jakby w ogóle mnie nie dotykał i jakby mój oddech nie gnał jak szalony. Myślę, że robi to celowo: muska palcami moją dłoń, obejmuje mnie w tali. Założę się, że wie, jak to na mnie działa. I idę o zakład, że wie, jak bardzo to lubię. – No to jak, idziesz?

Patrzę na niego i uświadamiam sobie, że włosy ma dłuższe, niż zapamiętałam. Wydają się lepiej ułożone i mniej potargane. Na szczęście w miarę szybko odwracam wzrok i zamiast tego rozciągam usta w uśmiechu.

– Chodźmy.

Tyler rozgląda się po mieszkaniu – wygląda na to, że kiedy się szykowałam, wyrzucił puste butelki – i idziemy do windy, zostawiając śpiącego Stephena w jego pokoju. Razem z nami wsiada kobieta z rozwrzeszczanym dzieciakiem, tak więc nie ma mowy o żadnej rozmowie. Unikam kontaktu wzrokowego i wbijam wzrok w buty Tylera. Jestem niemal pewna, że on gapi się na moje trampki. Żadne z nas się nie uśmiecha.

Wysiadamy z windy, przechodzimy przez hol i kierujemy się do wyjścia. Tyler pierwszy, ja za nim. Nie mogę oderwać wzroku od jego karku. Kiedy, używając kija, otwiera mi drzwi, ściąga na siebie pełne dezaprobaty spojrzenia przechodniów.

– Może oddasz mi piłkę, żebym nie wyglądał jak ktoś, kto zamierza popełnić zbrodnię – rzuca ze śmiechem. Czeka, aż wyjdę, i zamyka za mną drzwi.

– Hmm – mruczę i zatrzymuję się na chodniku. Przechylam głowę i mrużąc oczy, przyglądam mu się z uwagą. Kij, który trzyma w lewej ręce, kołysze się leniwie. – Tak, zdecydowanie wyglądasz, jakbyś chciał komuś przywalić. Może jednak potrzymam jeszcze tę pił... – Urywam, bo Tyler trąca mnie ramieniem i wyszarpuje mi piłkę.

– Bardzo śmieszne – stwierdza oschle. Uśmiechając się pod nosem, podrzuca piłkę i łapie

ją. – A więc – jego głos jest głębszy niż chwilę temu – baseball. Ulubiony sport naszego narodu.

Idzie na zachód Siedemdziesiątą Czwartą Ulicą, podczas gdy ja próbuję dotrzymać mu kroku. Przechodzimy na drugą stronę Trzeciej Alei i podążamy wzdłuż jednej z wąskich uliczek. Panuje ogromny ruch i zastanawiam się, jak wyglądałby Nowy Jork, gdyby pewnego dnia życie w mieście kompletnie zamarło. Nie wyobrażam sobie tych ulic bez samochodów, ludzi i zgiełku. Bez hałasu, który jest nieodłącznym elementem miasta.

Lawiruję między ludźmi, dwojąc się i trojąc, żeby na nikogo nie wpaść, podczas gdy oni bezustannie trącają mnie ramionami. Zostaję nieco w tyle i skupiam całą uwagę na Tylerze.

– Czy naszym narodowym sportem nie jest futbol? – pytam.

– Nawet nie zamierzam odpowiadać na to pytanie – rzuca mój przybrany brat. Chwyta kij dwoma palcami i przygląda mu się, jakby pierwszy raz go widział. – Dobra, Eden, sprawa wygląda tak. Zasady gry w baseball są proste.

– Uderzasz piłkę i biegniesz?

– Tak i nie – tłumaczy. Kręci głową i wzdycha. – Nie aż tak proste.

Spodziewam się, że znudzą mnie opowieści o regułach gry, ale, o dziwo, wcale nie muszę udawać, że mnie to zajmuje. Im bardziej entuzjastycznie Tyler opowiada o baseballu, tym większą mam ochotę grać. Informuje mnie, że jest dziewięć rund, a każda ma dwie połowy. Nie ma limitu czasowego. W każdej drużynie jest dziewięciu graczy. Opowiada o liniach bocznych. O roli miotaczy, łapaczy i zawodników odbijających. Wspomina o jakimś łączniku. Tłumaczy, co znaczy dojść do pierwszej bazy. Co to znaczy wyeliminować pałkarza. Mówi nawet, że przed bazą-metą są trzy bazy, chociaż tyle wiem nawet ja. Na koniec opowiada o uderzeniach umożliwiających graczowi obiegnięcie wszystkich baz. Mówi o tym tak, jakby to było całkiem proste.

Słucham Tylera, który opowiada mi o tym wszystkim, podrzuca piłkę i wywija kijem baseballowym, i zanim się obejrzę, docieramy na obrzeża Central Parku.

– Boże. – Spoglądam w prawo i mam wrażenie, że zieleń wzdłuż Piątej Alei ciągnie się w nieskończoność. Patrzę w lewo, wyglądając końca, ale tu jest tak samo. Nawet nie zauważyłam, kiedy przeszliśmy na drugą stronę Piątej Alei i stoję na chodniku przed wejściem do Central Parku, patrząc na drzewa. Mnóstwo drzew. – Wiedziałam, że jest ogromny, ale nie sądziłam, że aż tak.

– Myślę, że ciągnie się jakieś cztery kilometry z północy na południe. Może kilometr ze wschodu na zachód.

Zerkam na Tylera kątem oka, zdziwiona jego dokładnością.

– Gdzieś to wyczytałem – przyznaje zawstydzony i wzrusza ramionami.

– Gdzie są boiska?

– W Great Lawn. Mniej więcej w centrum parku, więc musimy iść tędy. – Wskazuje kijem na północ, wzdłuż Piątej Alei. – Chcę, żebyś wiedziała, że odkąd przyjechałem do Nowego Jorku, byłem w Central Parku jakieś pięć razy, więc jeśli się zgubimy, będzie to wyłącznie moja wina.

– Pięć razy? W ciągu roku? I mieszkasz praktycznie rzut beretem stąd? – Rozdziawiam usta i patrzę na niego z niedowierzaniem, a on się śmieje.

– To nie moja bajka – mówi. Wyciąga z kieszeni telefon i otwiera plan Central Parku. Przygląda mu się przez chwilę. – Dobra, tędy – mówi.

Idziemy wzdłuż ogrodzenia, aż docieramy do ścieżki. Na chodniku stoją wózki z hot dogami i preclami, ale mijamy je pospiesznie i wchodzimy do parku.

Wzdłuż krętych ścieżek ciągną się ogrodzenia oddzielające je od wszechobecnych drzew i krzewów. Wszystko tu jest takie zielone, że wygląda, jakby światło przeświecało przez jakiś filtr. Gdziekolwiek spojrzę, widzę zielen. To takie relaksujące. Ludzie biegają, inni jeżdżą na rowerach albo na rolkach. Tylerowi najwyraźniej nie przeszkadza, że idę niespiesznie, rozglądając się dokoła, bo podąża obok mnie, delikatnie kołysząc kijem.

– Jest tu bieżnia, prawda? Do biegania? – Mówiąc to, nie patrzę na niego tylko dlatego, że nie mogę oderwać oczu od tego, co mnie otacza. Wszystko tu tchnie spokojem i w niczym nie przypomina Manhattanu. Zupełnie jakbym nagle znalazła się w całkiem innym mieście.

– Tak, wokół jeziora – przyznaje, choć jeszcze przed chwilą twierdził, że niewiele wie o tym miejscu. Kiedy myśli, że nie patrzę, co kilka sekund spogląda na telefon, i widzę, jak marszczy nos. – Tędy – mówi.

Przechodzimy pod mostem, trzymając się ścieżki, nad drogą (co kompletnie mnie zaskakuje, bo nie miałam pojęcia, że można przejechać przez park samochodem) i kierujemy się na północ krętą dróżką, którą prowadzi nas Tyler. Nawet nie czuję, że idziemy od dwudziestu minut, kiedy zatrzymujemy się przy sadzawce. Kilka innych osób najwyraźniej wpadło na ten sam pomysł i stoją nad brzegiem, wpatrzni w taflę wody. Dopiero po chwili odkrywamy, że jeziorko nosi nazwę Turtle Pond. Kiedy pytam Tylera, czy to dlatego, że żyją w nim żółwie, on się śmieje.

– Ba.

Ruszamy dalej i kilka minut później widzimy, że drzewa przerzedzają się, tworząc coś w rodzaju polany. To na pewno Great Lawn: otwarty, ogromny trawnik, otoczony ścieżką, wzdłuż

której ciągnie się ogrodzenie. Gdyby wystarczająco wyteńczyć wzrok, można by dostrzec kilka boisk.

– Jedno jest wolne – informuje Tyler. Tymczasem ja ledwie widzę boiska, nie mówiąc o tym, czy są zajęte, czy też nie. Tyler odkasłuje i podejmuje przerwana wędrowkę wzdłuż ogrodzenia. – Pamiętasz, co masz zrobić?

– Uderzyć piłkę – mówię – zaliczyć wszystkie bazy i zdobyć punkt. Chyba że jesteś dupkiem, który celowo zrobi wszystko, żeby mnie wyeliminować.

Tyler parska śmiechem i oddaje mi piłkę. W końcu czuję, jak jego palce ocierają się o moje. Trwa to ułamek sekundy, ale to mi wystarczy.

– Ostrzegałem, że nie dam ci żadnych forów.

– Ale ja chcę obieć wszystkie bazy.

Nie odpowiada od razu. Zamiast tego patrzy przed siebie na turystów, którzy robią sobie grupowe zdjęcie. Wyglądają na Europejczyków i Tyler obserwuje ich przez chwilę, aż w końcu przekłada kij do drugiej ręki.

– Nie jesteś dziewczyną, która chce zaliczyć kolejne bazy?

– Co masz na myśli?

– Przecież wiesz – rzuca z uśmiechem. – Bazy. Nie masz ochoty zatrzymać się przy każdej z nich?

– Nie, jeśli nie będę musiała.

Kręci głową i śmieje się pod nosem. Kątem oka dostrzegam, że stoi bliżej mnie niż jeszcze minutę temu. Dzieli nas niecałe dziesięć centymetrów. Tyler zagryza wargę.

– Nie uważasz, że zdobywanie kolejnych baz to zbyt żmudna robota? Pierwsza baza, druga, trzecia... Fajne to, ale trzeba odczekać swoje. Ja wolę obieć wszystkie cztery naraz.

Nagle jego schrypnięty głos, błysk w oku i psotny uśmiech układają się w logiczną całość.

Zwalniam kroku i czekam, aż się obejrzy i spojrzy na mnie. Patrzy rozmarzonym wzrokiem, a ja czuję, że jestem zbyt zdenerwowana, żeby zadać pytanie, które ciśnie mi się na usta. Oblewam się delikatnym rumieńcem i pytam cicho:

– Na pewno masz na myśli baseball?

Kącik jego ust drga. Tyler wbija wzrok w betonową ścieżkę, zaciska zęby i stara się zachować powagę. Zdradzają go jednak roześmiane oczy i kiedy otwiera usta, żeby się odezwać, w jego głosie szczerłość miesza się z figlarnością.

– Nie tylko.



9

Zadzieram głowę i patrzę w niebo. Jest buroniebieskie, niemal szare. Spoglądam ponad czubkami drzew i morzem zieleni. Za nim w niebo strzelają wysokie budynki Manhattanu. Wszystko jest tu takie piękne. Takie nowojorskie.

– Gotowa?

Wbijam wzrok w Tylera. Stoi naprzeciw mnie na podwyższeniu dla miotacza i uśmiecha się filuternie, przerzucając piłkę z ręki do ręki. Delikatnie odchylam się w bok, podnoszę kij i szykuję się do uderzenia.

– Jeszcze jak.

– Patrz na mnie – woła. Z tym akurat nie mam problemu. Patrzeć na Tylera. Ha! Rzadko patrzę na cokolwiek innego. – Musisz się tylko zamachnąć. Nie za wcześnie i nie za późno. – Mimo że mówi głośno, jego głos jest zmysłowy; próbuję skupić się na zadaniu, a nie na tym, jak cudownie brzmi w moich uszach. – Musisz uderzyć we właściwym momencie.

Kiwam głową i staję w lekkim rozkroku. Mrużę oczy i skupiam wzrok na piłce, którą trzyma w dłoni. Proszę, uderz ją, powtarzam w myślach. Pokaż, co potrafisz.

Uśmiechając się z wyższością, Tyler przestępuje z nogi na nogę i patrzy na mnie spod przymkniętych powiek. Odchyła rękę i bez ostrzeżenia ciska piłkę w moją stronę. Piłka ze świstem przecina powietrze. Spanikowana, biorę taki zamach, że niewiele brakuje, a zwichnęłabym sobie ramię. Nie trafiam i piłka przelatuje tuż obok mojego policzka, sprawiając, że uskakuję w bok.

Patrząc przed siebie zdumionym wzrokiem, słyszę śmiech Tylera, który niesie się w powietrzu. Baseball nie jest tak łatwy, jak przypuszczałam.

– No dalej, biegnij po nią! – krzyczy.

Naburmuszona wkładam kij pod pachę i biegnę przez trawnik po piłkę, która zdążyła się już zatrzymać. Pierwszy zamach się nie liczy. Tym razem na pewno dam radę. Podnoszę piłkę, wracam biegiem do ostatniej bazy i odrzucam piłkę Tylerowi, który wciąż zanosi się od śmiechu.

– W porządku – mówi w końcu i odkasłuje. Złośliwy uśmieszek pojawia się na jego ustach.

– Uderzyłaś za wcześnie. Tym razem skup się i nie panikuj.

Zaciskam wargi w wąską kreskę, skupiam się na piłce w jego dłoniach i przyjmuję odpowiednią postawę. Podnoszę kij i nie mówię ani słowa. Czekam.

Tyler kiwa głową, odchyła się, robi zamach i wyrzuca piłkę w powietrze. Piłka, wirując, leci w moją stronę, ale tym razem nie panikuję i do ostatniej chwili zachowuję spokój. Z całej siły, na jaką mnie stać, biorę zamach i nagle słyszę potężny huk.

Dopiero gdy widzę piłkę, która przelatuje nad głową zaskoczonego Tylera, dociera do mnie, co się właściwie stało. Chwilę później tracę ją z oczu i uświadamiam sobie, że wciąż stoję na ostatniej bazie. A przecież nie powinnam. Powinnam biec.

Rzucam się pędem do pierwszej bazy, podczas gdy Tyler biegnie po piłkę. Serce wali mi jak szalone, widzę wszystko jak przez mgłę, ale nie zatrzymuję się i kilka sekund później mijam pierwszą bazę. Biegając do drugiej, widzę Tylera, który zawraca z piłką w dłoni i który, być może, jest równie szybki jak ja. Staram się przyspieszyć i ślizgając się, zdobywam drugą bazę. „Chcę zaliczyć wszystkie mety”, myślę. Bardzo, ale to bardzo chcę zdobyć punkt.

– Nie rób tego! – krzyczę, wbijając wzrok w trzecią bazę, ale Tyler jest coraz bliżej. Rzeczywiście, nie daje mi żadnych forów. Zaczynam panikować i w duchu zagrzewam się do walki. Krew uderza mi do głowy.

Dobiegam do trzeciej bazy, ale Tyler jest przede mną i zanim zdążę się zatrzymać, wpadam na niego z impetem. Chwyta mnie w pasie, pociąga w dół i oboje lądujemy na ziemi.

Śmieje się, podczas gdy ja próbuję złapać oddech. Oboje jesteśmy zziązani i ciężko dyszymy. Piłka leży kilka metrów dalej.

– To nie w porządku – mruczę, choć wcale nie jestem zła. Nasze ciała się stykają; zaraz jednak przetaczam się na bok i ląduję na plecach. Kładę głowę na ziemi i leżymy obok siebie, gapiąc się w niebo. Jest coraz bardziej zachmurzone. – Naprawdę chciałam zaliczyć wszystkie bazy.

– Witaj w świecie baseballu – chichocze. W końcu się uspokaja i wzdychając, siada na ziemi. Jego zielone oczy wydają się zamglone. – Jak bardzo chciałaś zdobyć ten punkt?

– Najbardziej na świecie – mówię. Splatam ramiona na piersi i ostentacyjnie odwracam głowę. Nadal nie mogę złapać tchu. – Chciałam pokazać, jaka ze mnie twardzielka.

– Wstawaj – rozkazuje. Nie odwracam się, ale czuję, że zrywa się na równe nogi. Siedzę w jego cieniu, chociaż praktycznie nie ma słońca. – Chodź.

Wzdychając ciężko, podnoszę się z ziemi i otrzepuję spodenki. Prostuję się i unoszę brwi, czekając na dalsze wyjaśnienia. Tyler uśmiecha się łagodnie.

– Nie dotknąłem bazy i nie wyeliminowałem cię – mówi powoli, rozciągając usta w uśmiechu – więc nadal jesteś w grze i wciąż możesz zdobyć wszystkie bazy. – Widzi, jak bardzo jestem zdumiona, bo kręci głową. – Czy ty w ogóle słuchałaś, co do ciebie mówiłem, kiedy tu szliśmy? Zapamiętałaś cokolwiek z tego, co przekazywałem ci na temat zasad?

– Nie wyeliminowałeś mnie?

Przewraca oczami i nawet nie raczy odpowiedzieć. Zamiast tego bierze mnie za rękę. Powinam się do tego przyzwyczaić, ale nie potrafię. Tak długo się nie widzieliśmy, że przytłacza mnie każdy przejaw czułości z jego strony. Nie wiem, dlaczego wydaje mi się, że nasze dłonie pasują do siebie lepiej niż moje i Deana. Może dlatego, że dłonie Tylera są gładkie i miękkie, podczas gdy palce Deana są stwardniałe od pracy w warsztacie ojca? A może dlatego, że ręce Deana często są zimne, a Tylera zawsze ciepłe? Nie wiem. Po prostu jest inaczej. Moje ciało nie reaguje na Deana tak jak na Tylera i nie wiem, czy to dlatego, że jestem bardziej zakochana w przybranym bracie niż we własnym chłopaku, czy może poczucie winy sprawia, że przy Tylerze moje serce bije szybciej. To, co nas łączy, jest pod wieloma względami złe. To złe, że nie potrafiliśmy o sobie zapomnieć. Że flirtujemy za plecami Deana. I że jesteśmy przybranym rodzeństwem.

Nic tego nie zmienia.

Tyler ciągnie mnie za sobą; skórę ma gładką i ciepłą. Schodzimy z trzeciej bazy i przecinamy boisko. Wciąż jednak nie mogę się skupić. Bez przerwy myślę o naszych splecionych dłoniach, o Deanie i o tym, co wyniknie z tego bałaganu. Zapowiada się koszmarne lato i szczerze wątpię, czy wytrzymam tu sześć tygodni. Dean miał rację, że się martwił. Zamierzam spędzić wakacje prawie pięć tysięcy kilometrów od swojego chłopaka z człowiekiem, w którym jestem zakochana. Czy istnieje różnica między kochaniem kogoś a byciem zakochanym w drugiej osobie? Bo chyba to różni Tylera i Deana.

Kocham Deana, ale jestem zakochana w Tylerze.

I pomyśleć, że kiedyś sądziłam, iż nie ma niczego bardziej skomplikowanego niż kursy biologii dla zaawansowanych.

Kilka sekund później Tyler się zatrzymuje. Puszczą moją rękę i odwraca się w moją stronę. Wbija we mnie spojrzenie szmaragdowych oczu, kładzie mi rękę na biodrze i wskazuje głową moje

stopy.

Patrzę w dół i nagle dociera do mnie, gdzie stoję. Jestem na ostatniej bazie, dokładnie tam, gdzie zaczynałam. Grzebię czubkiem buta w ziemi i po chwili, marszcząc brwi, spoglądam na Tylera.

Widzę, jak przetyka, a zaraz potem ściska moje biodro i cofa się o krok. Uśmiecha się łagodnie i mówi:

– Zaliczyłaś wszystkie bazy, twardzielko.

* * *

Gramy do momentu, aż zaczyna padać. Z początku mży, ale z czasem niebo coraz bardziej zaciąga się chmurami, a deszcz przybiera na sile i wkrótce leje jak z cebra. Na sąsiednich boiskach nie ma już żywej duszy, tylko ja i Tyler jesteśmy na tyle szaleni, żeby ganiać po mokrym parku. W końcu, kiedy z moich włosów ściekają strużki wody, a Tylerowi mokra koszulka lepi się do ciała, odpuszczamy.

Biegniemy w strugach deszczu i się śmiejemy. Nie dlatego, że wyglądamy śmiesznie, ale dlatego, że biegniemy jak niezdary. Wyglądamy jak kupa nieszczęścia. Tyler co rusz zostaje w tyle, a ja muszę na niego czekać, bo nie znam drogi powrotnej. Krople deszczu wpadają mi do oczu i kilka razy upuszczam piłkę. W moich nowych trampkach chlupocze woda. Boję się, że pismo Tylera się zetrze, ale litery nawet się nie rozmazują.

– Nie jestem przyzwyczajona do deszczu! – wołam przez ramię, wybiegając na chodnik i odgarniając z twarzy mokre kosmyki włosów. Oddycham głęboko i rozglądam się po ulicy. Jestem niemal pewna, że musimy iść w prawo.

Tyler dogania mnie; nie może złapać tchu, włosy ma oklapnięte. Krople deszczu spływają mu po czole, ale nawet nie zadaje sobie trudu, żeby je wytrzeć.

– Wygląda na to, że odcinasz się od swoich portlandzkich korzeni – mówi, przekrzykując deszcz bębniący o chodnik.

Przewracam oczami i trącam go w ramię. Wiem jednak, że ma rację. Nie mam pojęcia, jak mogłam mieszkać w miejscu, gdzie padało przez większą część roku. Po dwóch latach spędzonych w Santa Monica przyzwyczaiałam się do słońca i upałów.

– Zacznijmy od tego, że nigdy nie miałam portlandzkich korzeni – odgryzam się. Tak jak myślałam, idziemy w prawo. Powoli zaczynam orientować się w terenie. – Nienawidzę Portlandu.

Mają tam jedynie dobrą kawę.

– Lepszą niż w Refinery?

– Pewnie.

Tyler czeka z kolejnym pytaniem, aż przebiegniemy na drugą stronę alei i wrócimy na Siedemdziesiątą Czwartą Ulicę. Przemoczeni do suchej nitki turyści wyglądają na niezadowolonych i wcale im się nie dziwię. Przemykamy chodnikiem wśród zmokniętych ludzi; kiedy Tyler zerka na mnie kątem oka, z jego rzęs na policzki ściekają krople wody.

– Nadal tam chodzisz? Do Refinery?

– Cały czas. – Odkąd przyjechałam do Santa Monica, chyba nigdzie indziej nie kupiłam kawy. Gdybym to zrobiła, czułabym się jak zdrajca. – Tam jest najlepsza kawa w mieście.

– Mówiliśmy ci, jak udało nam się odkryć to miejsce?

– Wpadliście na nie, bo przypadkiem znajduje się na głównym bulwarze?

– Ha. Nie. – Tyler uśmiecha się i wolną ręką odgarnia włosy z czoła. Nie biegniemy już, chociaż wciąż leje jak z cebra i Tyler, idąc, wymachuje kijem do baseballa. – W pierwszej klasie liceum po lunchu urywaliśmy się z lekcji i szliśmy do centrum, bo chcieliśmy, żeby wszyscy nas widzieli. Nie pytaj. Wiem, to było kiepskie. – Kręci głową i chichocze. – Pewnego razu Rachael musiała skorzystać z toalety, a akurat przechodziliśmy obok Refinery, więc weszła do środka i błagała, żeby jej pozwolili skorzystać z łazienki. Nie chcieli się zgodzić, bo nie była klientką. Kupiła więc mokrą. – Uśmiecha się tak, jakby rozczuliła go ta opowieść o perypetiach naszej przyjaciółki. – Wróciła z baru biegiem i powiedziała, że podają w nim najlepszą kawę na świecie. Siedzieliśmy w nim przez kolejne pięć godzin i od tej pory przychodziliśmy niemal codziennie.

Patrzę na niego i próbuję wyobrazić sobie ich wszystkich razem. Teraz trudno o tym myśleć. Odkąd skończyli szkołę, rozjechali się po całym kraju. Tyler przeprowadził się do Nowego Jorku. Jake wyjechał do Ohio. Tiffani jest w Santa Barbara. Meghan w Utah. Tak wiele się zmieniło przez ten ostatni rok.

– Nadal masz z nimi wszystkimi kontakt?

Uśmiech znika z twarzy Tylera, a on pochmurnieje i prawie niezauważalnie kręci głową.

– Głównie z Deanem. Czasami z Rachael – mówi. – Meghan zapadła się pod ziemię razem z tym całym Jaredem, a Jake nadal zachowuje się jak dupek. Wiedziałaś, że spotyka się z trzema dziewczynami naraz?

– Ostatnio słyszałam o dwu – mruczę. Jake prawie nie utrzymuje z nami kontaktu, ale jeśli

już wysłała komuś wiadomość, a tym kimś zwykle bywa Dean, informuje o aktualnej liczbie dziewczyn, które poderwał w Ohio. Dean nigdy nie odpisuje. – Wiedziałam, że jego związek na odległość z Tiffani nie przetrwa próby czasu, ale dawałam im więcej niż trzy tygodnie.

– Chłopak Tiffani musi być przy niej, tak jak dziewczyna Jake’a musi być przy nim. Od początku było wiadomo, że nic z tego nie wyjdzie.

Odwracam wzrok i patrzę na przejeżdżające samochody; ich wycieraczki pracują na najwyższych obrotach. Przełykam i jeszcze mocniej zaciskam palce na piłce.

– Rozmawiasz z nią?

– Z Tiffani? – Czuję, że patrzy na mnie, ale jestem zbyt przerażona, żeby na niego spojrzeć. Zamiast tego skupiam uwagę na chodniku i swoich nowych trampkach. Bierze moje milczenie za potwierdzenie. – To głupie pytanie. A ty z nią rozmawiasz?

– Nie – odpowiadam bez zastanowienia.

Tyler milczy. Wzdycha i jeszcze mocniej wymachuje kijem. Mruży oczy i odwraca wzrok; nie sędzę, by w najbliższym czasie chciał na mnie spojrzeć. Nienawidzi, kiedy o niej mówię. Nikt nie lubi rozmawiać o swoich byłych, zwłaszcza jeśli twoją byłą jest ktoś pokroju Tiffani. Bez przerwy zadreęczała Tylera, a gdy odkryła, że coś nas łączy, zaczęła nami pogardzać.

– Kiedy Rachael i Meghan przyjeżdżają do Nowego Jorku?

Unoszę brew, zdziwiona nagłą zmianą tematu, ale nie mam nic przeciwko. Sama szczególnie lubię rozmawiać o Tiffani.

– Szesnastego. Do tej pory Meghan i Jared będą w Europie, więc urodzinowa podróż Meghan będzie musiała trochę poczekać.

– Rozumiem, że przez jakiś czas będziesz bardziej zaabsorbowana nimi niż mną.

Zerkam na niego, ale on uparcie patrzy pod nogi. Ani ja, ani Tyler nie przejmujemy się tym, jak bardzo jesteśmy mokrzy. Wleczeni się noga za nogą.

– Hej – mówię – spędzą tu tylko kilka dni. Przyjechałabym z nimi, gdyby nie fakt, że mnie zaprosiłeś.

W końcu podnosi wzrok, a na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Dzięki Bogu, że byłem pierwszy.

Zbliżając się do mieszkania, przechodzimy na drugą stronę ulicy. Widok budynku i myśl o panującym w nim przyjemnym cieple sprawia, że ostatnich kilka metrów pokonuję biegiem. Tyler idzie za moim przykładem i ociekając wodą, wpadamy do pogrążonego w ciszy holu. Stoimy

przez chwilę, starając się wyrównać oddech, gdy nagle Tyler parska śmiechem.

Podnosi rękę i ściera z twarzy krople deszczu.

Może to nie był najlepszy dzień do gry w baseball.

Nie czekając dłużej, kierujemy się do windy, zostawiając za sobą mokre ślady. Jesteśmy odrobinę oszołomieni i zastanawiam się, czy to wina deszczu, zaraz jednak dochodzę do wniosku, że to nie pogoda wprawia nas w tak doskonały nastrój; po prostu oboje mamy dobry humor. Idąc korytarzem na dwunastym piętrze, próbuję wykręcić koszulkę.

Kiedy wchodzimy do mieszkania, Snake siedzi na dywanie oparty plecami o jedną z kanap i pisze coś w telefonie. Nawet nie raczy podnieść wzroku, w końcu jednak postanawia zareagować na nasz powrót.

Spogląda na nas, otwiera ze zdumienia oczy i pyta:

– Co z wami, ludzie? Pływaliście w pieprzonej rzece Hudson?

– Zauważyłeś, że pada? – rzuca oschle Tyler. Odwraca się, idzie do kuchni, kładzie kij na blacie i znika w łazience. Kilka sekund później wychodzi, niosąc dwa ręczniki. – Wiesz... leje jak diabli.

– Od kiedy? – pyta nieprzytomnie Snake. Wyciąga szyję i spogląda w stronę wysokich okien. – Cholera, rzeczywiście – mruczy. Po tych słowach zerka na Tylera. – Byłem zbyt zajęty zabawianiem pańienek z 1201.

– Że co? – Czuję na sobie jego wzrok i się krzywię.

– Chodzi o mieszkanie dwoje drzwi dalej – tłumaczy Tyler, zanim Snake zdąży odpowiedzieć. Podchodzi do mnie i podaje mi ręcznik, który przyjmuję z wdzięcznością. – Mieszkają tam jakieś pańienki z college'u. Są strasznie wkurzające. – Pochyla się i wyciera włosy ręcznikiem.

– Taa, jasne – parska Snake. – Miesiąc temu, kiedy piliście sobie z pepków tequilę, jakoś cię nie wkurzały.

– To było wyzwanie – oburza się Tyler. Chwilę później się prostuje. Włosy ma w nieładzie i gdybym nie była tak skupiona na słowach Snake'a, może uznałabym, że to słodkie. – Sam je wymyśliłeś.

Snake szczyrzy zęby w uśmiechu, przez co jego nos wydaje się odrobinę krzywy, jakby w przeszłości był złamany.

– Nie pamiętam, żebyś się skarżył, kiedy przyszło co do czego.

Tyler kręci głową i mam nadzieję, że się odezwie. Będzie próbował się bronić. Może nawet powie, że Snake żartuje. Kim są te dziewczyny, które mieszkają pod numerem 1201? Studentkami? Założę się, że są śliczne. I na pewno mądre. Pewnie często gdzieś wychodzą.

– Zadzwoń do Deana – bąkam. Nie wiem nawet, dlaczego o tym pomyślałam, ale mówiąc to, uświadamiam sobie, że naprawdę, ale to naprawdę muszę do niego zadzwonić. Powinnam była to zrobić dawno temu i niemal słyszę, jak z pokoju Tylera woła mnie mój telefon. Odwracam się więc i z ręcznikiem w dłoni idę do jego sypialni. Czy może do mojej? To bez znaczenia.

Wchodząc do pokoju, czuję na sobie wzrok Tylera i widzę, że marszczy brwi; kusi mnie, żeby posłać mu przepraszający uśmiech, ale nagle przypominam sobie picie tequili. Pospiesznie odwracam wzrok i zamykam drzwi. Twarz mam pozbawioną wyrazu. Sięgam po telefon i zagryzając wargi, wybieram numer Deana.

Monotonny sygnał oczekiwania sprawia, że robi mi się niedobrze. Gdybym mogła, unikałabym kontaktu z nim przez kolejne sześć tygodni. Sześć tygodni, żeby zebrać myśli i zdecydować, czy chcę z nim być, czy nie. Na razie jestem zbyt zajęta, próbując ustalić, co właściwie czuję do Tylera. Byłoby lepiej, gdybym mogła zastanowić się nad swoimi uczuciami względem Deana później, ale wygląda na to, że muszę przemyśleć to wszystko właśnie teraz. Lawiruję między nimi oboma, starając się nie skrzywdzić żadnego z nich, ale to się staje nie do zniesienia. Nie mam pojęcia, jak rozwiązać tę sytuację.

– A więc jednak żyjesz – mruczy mi do ucha głos Deana. Jego nagłe powitanie sprawia, że natychmiast koncentruję się na rozmowie telefonicznej. Słyszając pogardliwy ton, zaczynam jednak żałować, że w ogóle zadzwoniłam.

– Przepraszam – mówię. Mam ochotę westchnąć, ale ze względu na niego się powstrzymuję. – Byłam tak zaaferowana, rozładował mi się telefon i...

– I co? W Nowym Jorku nie mają telefonów stacjonarnych? Ani budek telefonicznych?

Odsuwam telefon od ucha i robię minę. Cholera. Przez te jego złośliwości mam ochotę się rozłączyć, choć zdrowy rozsądek podpowiada, że to jeszcze bardziej pogorszy sytuację. Przykładam więc telefon z powrotem do ucha.

– Nie minęła doba, odkąd przyleciałam. Wyluzuj. Zachowujesz się, jakbym nie dzwoniła od tygodnia. Jestem tu. Cała i zdrowa. – Zaciskam zęby i siadam na rogu łóżka. Materac jest miękki, ale wcale nie jest mi wygodnie. – A miasto jest piękne; dzięki, że zapytałeś.

Dean nie od razu odpowiada. Początkowo tylko milczy i słyszę w słuchawce, jak oddycha.

Powoli i głęboko.

– Przepraszam – mruczy po chwili. – Chodzi o to, że jesteśmy na dwóch różnych wybrzeżach i nie będę widywał cię codziennie. Muszę chociaż z tobą rozmawiać. Przynajmniej tyle jesteś mi winna.

– Wiem. – Rozglądam się po pokoju Tylera, nerwowo szukając czegoś, na czym mogłabym się skupić, aż w końcu mój wzrok ląduje na ręczniku, który mam na kolanach. Nawet nie wiedziałam, że wciąż trzymam piłkę do baseballa. Ściskam ją mocno. Jest zimna i wilgotna.

– Postaram się dzwonić do ciebie częściej.

– Mam nadzieję – odgryza się Dean, ale głos ma nieco łagodniejszy. – Chcesz, żebym tu oszalał?

– Postaraj się o mnie nie myśleć – żartuję. Dopiero kiedy wypowiadam to na głos, dociera do mnie, że naprawdę tak uważam. Nie chcę, żeby Dean o mnie myślał. Jestem zbyt zajęta myśleniem o Tylerze, żeby poświęcać Deanowi tyle samo uwagi. – Poważnie – dodaję – nie myśl o mnie.

– To nie takie proste.

Odsuwam się od telefonu i cicho wzdycham, żeby nie słyszał, ciskam piłkę na podłogę, opadam na łóżko i okrywam twarz ręcznikiem.

– Nadal jesteś zły, że tu przyjechałam?

– Nigdy nie byłem zły, Eden – mówi ze spokojem. Wolalabym, żeby się złościł. W tle słyszę pomruk silników i radiowy pogłos. To znaczy, że Dean jest w pracy. – Po prostu byłem rozczarowany, że nasze ostatnie wspólne lato wolałaś spędzić... beze mnie. Po wakacjach rzadko będziemy się widywać, wiesz o tym, a jednak postanowiłaś lecieć do Nowego Jorku.

– Bo to Nowy Jork, Dean – odpowiadam i zaciskam powieki. – Nowy Jork. – I Tyler. Tyler, Tyler, Tyler. Bez końca.

– Przepraszam, masz rację. To Nowy Jork – powtarza Dean. Zniża głos i słychać, że jest poirytowany. – Przykro mi, że nie mogę konkurować z Times Square i Central Parkiem. Przykro mi, że w porównaniu z nimi wyglądam jak gównno.

– Nie to miałam na myśli...

– Muszę wracać do pracy. – Jego zwykle łagodny głos jest schrypnięty. – Baw się dobrze w Nowym Jorku. Skoro jest taki niesamowity.

Rozłącza się, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

Siadam na łóżku i przez minutę gapię się na telefon. Nie dociera do mnie, że tak po prostu się rozłączył. Wkurzona na niego, zaciskam zęby, zrywam się z łóżka i okręcam ręcznikiem mokre włosy. Jedyne, czego chcę, to wyskoczyć dokądś z Tylerem, z dala od Deana i jego beznadziejnego podejścia, otwieram więc drzwi sypialni i idę do pokoju gościnnego.

Snake nadal bawi się telefonem, tyle że teraz stoi oparty o kuchenny blat. Nie podnosząc głowy, patrzy na mnie spod firanki rzęs. Wygląda, jakby miał ochotę parsknąć śmiechem na widok ręcznika na mojej głowie.

– Gdzie Tyler?

– Spóźniłaś się o minutę – rzuca. – Właśnie wyszedł. Musiał dokądś wyskoczyć.

– Dlaczego?

– Emily potrzebowała jego pomocy. Poprosiła go o przysługę. – Wzrusza ramionami.

– Emily? – powtarzam. Czuję, że żołądek dosłownie podchodzi mi do gardła. „Emily?”

Przełykam z trudem.

– Kto?

Tym razem Snake podnosi wzrok.

– Emily. Nigdy ci o niej nie mówił?



10

Przez dokładnie czterdzieści minut nie mogę usiedzieć na miejscu. Zagryzam wargi, skubię skórki wokół paznokci i nerwowo krążę po pokoju gościnnym. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję, ale wstrzymuję oddech i uczucie mija. Jestem taka zdenerwowana. I przerażona. I wściekła. Kim jest Emily i dlaczego dowiaduję się o niej dopiero teraz?

– O co ci chodzi? – woła Snake, oglądając się przez ramię. Wyciąga szyję, żeby na mnie spojrzeć. Przez ostatnie pół godziny oglądał dokument o katastrofie lotniczej i nawet wyłączył dźwięk, żeby poświęcić mi całą swoją uwagę.

– O nic mi nie chodzi – kłamię. Stoję w kuchni, zaciskam palce na blacie i próbuję spojrzeć mu w oczy, ale obawiam się, że zobaczy, jak bardzo się boję, usiłuję się więc uśmiechnąć.

– Jest miła – dodaje pocieszająco. To jednak wcale mi nie pomaga. Wręcz przeciwnie, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. – To Angielka.

– Angielka? – powtarzam. „Świetnie”, myślę sobie. Słodki akcent. Miła odmiana. Nie ma mowy, żebym mogła rywalizować z Angielką. Nie. Ma. Mowy.

– Taa, z Londynu – mówi Snake ze śmiechem, po czym odwraca się do telewizora i włącza dźwięk. – Za każdym razem, gdy słyszę, jak mówi, mam ochotę obejrzyć *Harry'ego Pottera*.

Pewnie myśli, że jestem dziwna. Musi się zastanawiać, dlaczego jestem taka niespokojna. W czym problem? W tym, że mój przybrany brat spędza czas z inną dziewczyną? Że dziewczyna ta może okazać się kimś więcej niż tylko przyjaciółką? W tym cały problem. Nie przejmowałabym się, gdybyśmy byli zwykłym przybranym rodzeństwem. Nie przejmowałabym się, gdybym nie była w nim zakochana.

Ale prawda wygląda tak, że nie wiem, kim jest ta dziewczyna. Nie mam pojęcia, dlaczego Tyler nigdy o niej nie wspominał. A jeśli się spotykają? Jeśli wszystko, co mówił ubiegłej nocy, jest jednym wielkim kłamstwem?

Znowu jest mi niedobrze i staram się zepchnąć te myśli na dno umysłu, aż żołądek się uspokaja. Już zamierzam wyciągnąć z szafki szklankę, kiedy słyszę szcęk otwieranych drzwi.

Odwracam się i widzę Tylera, który wchodzi do mieszkania, wlokąc za sobą walizkę. Jasnoróżową. Zatrzymuje się i otwiera szerzej drzwi.

Obok niego staje dziewczyna.

Widząc ją, mam ochotę walnąć pięścią w blat.

Jest wyższa ode mnie, ale niższa od Tylera. Ma delikatną, jasną cerę. Proste, wilgotne włosy sięgają połowy pleców i są rozjaśnione na końcach. Dziewczyna nerwowo splata palce i rozgląda się po pokoju. Oczy ma błyszczące i zapuchnięte. Poza tym jest ładna. Naprawdę ładna. W naturalny, prosty sposób.

Tym razem Snake wyłącza telewizor. Odwraca się i splata ramiona za głową.

– Tylerze – mówi – możesz mi wytłumaczyć, dlaczego codziennie wracasz do domu z dziewczyną i z walizką? – Rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Cześć, Snake – mruczy przepraszająco dziewczyna i uśmiecha się ze smutkiem. A jej akcent? Jej akcent jest angielski. Nie mam już wątpliwości, że stoję cztery metry od Emily.

Jedynie, co przychodzi mi do głowy to: „Po cholere tu przyszła?”.

– Cześć – rzuca Snake. – Co słysząc?

Tyler zamyka kolanem drzwi i wchodzi do pokoju, podczas gdy Emily czai się przy wejściu. Mój przybrany brat odkasłuje i patrzy na Snake’a. Jestem ostatnią osobą, na którą spogląda.

– Emily zatrzyma się u nas na jakiś czas – informuje.

Zatrzyma się u nas? *Zatrzyma się u nas?* Mam ochotę krzyknąć wniebogłosy, ale zamieram bez ruchu; gardło mam zbyt wyschnięte, by cokolwiek powiedzieć. Wbijam palce w blat.

– Bez dyskusji – dodaje Tyler i zanim Snake zdąży otworzyć usta, posyła mu stanowcze, ostrzegawcze spojrzenie.

– Szczerze – odzywa się Emily – jeśli to za duży kłopot...

– Nie, w porządku – mówi Tyler nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Jesteś pewny?

Chcę, żeby przestała mówić. Żeby jej akcent zniknął. Żeby wyszła. Ale wiem, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzy, więc zamiast tego staram się uspokoić płytki, nierówny oddech.

– Jak najbardziej – stwierdza Tyler. – Po prostu mamy deficyt łóżek. Snake?

– Pewnie, że może spać ze mną – zgadza się Snake z uśmiechem na ustach. Mina mu rzednie, kiedy Tyler gromi go wzrokiem. – Dobrze już, dobrze – fuka. – Będę spał na kanapie.

Może spać w moim pokoju.

– No proszę – rzuca Tyler. Posyła Emily krzepiący uśmiech, przechyla głowę i spogląda w moją stronę. Zupełnie jakby zapomniał, że przez cały czas byłam w pokoju, bo patrzy na mnie zdumiony i przywołuje mnie skinieniem ręki. – Emily – mówi i prawie niezauważalnie kiwa głową – to Eden, moja przybrana siostra.

Usta Emily powoli układają się w ciepły uśmiech. Dziewczyna zamierza się odezwać, zapytać, co słysząc, powiedzieć, że miło mnie poznać albo po prostu się przywitać, ale czuję, że tego nie zniosę. Nie wytrzymam ani chwili dłużej w tym samym pokoju i nie zniosę myśli, że spotyka się z Tylerem.

Dlatego, zanim cokolwiek powie, przechodzę przez pokój i najszybciej, jak mogę, mijam ją i Tylera, nawet na nich nie patrząc. Czuję, że lada chwila wybuchnę płaczem, i w momencie gdy drzwi do pokoju Tylera zamykają się za mną, oddecham z ulgą.

Słyszę, jak wali mi serce, i dopiero po chwili dociera do mnie, jak szybko oddecham. Nie wiem, dlaczego tak się denerwuję. Z początku myślę, że to zwykła złość. Złość, że Tyler słowem nie wspomniał, iż spotyka się z inną dziewczyną i że wszystko, co powiedział wczoraj wieczorem, dało mi złudną nadzieję. Uświadamiam sobie jednak, że wcale nie jestem taka wściekła, jak mogłoby się wydawać. Jestem rozczarowana i nie potrafię sobie z tym poradzić. W końcu dochodzę do wniosku, że wcale nie jestem zła. Jestem zazdrosna. Niewiarygodnie zazdrosna.

Piętnaście sekund prywatności dobiega końca, gdy drzwi otwierają się i do pokoju wchodzi Tyler.

– Co jest? – pyta cicho.

Już samo patrzenie na niego sprawia mi ból, więc gdy zamyka drzwi, splątam ramiona na piersi i odwracam się do niego plecami.

– Nawet nie próbuj przedstawiać mnie swojej dziewczynie po tym, jak wczoraj zapewniałeś mi, że nadal coś do mnie czujesz – warczę z pogardą. Niby dlaczego ta dziewczyna ma tu zamieszkać? Dlaczego ma mi zepsuć wakacje?

– „Dziewczynie?” – powtarza Tyler. – Myślisz, że Emily jest moją dziewczyną?

Zerkam przez ramię i wydaje mi się, że moje serce na chwilę przestało bić.

– A nie jest?

– Boże, Eden, nie. – Kręci głową i śmieje się, dzięki czemu trochę się uspokajam. Przewraca nawet oczami. – Emily to przyjaciółka. Jeździliśmy razem na spotkania.

Czuję ulgę, ale staram się nie okazać, jak bardzo jestem podekscytowana. Zachowuję spokój i patrzę na Tylera.

– Dlaczego nigdy o niej nie mówiłeś?

– Szczerze? Nie mam pojęcia – mruczy. Mija mnie, siada na łóżku i splata ręce między kolanami. – Nie opowiadałem ci o ludziach, z którymi byłem w programie. To znaczy opowiadałem, ale nie mówiłem, jak mają na imię.

Wyczytuję z jego oczu, że mówi prawdę; wzdycham i siadam obok niego.

– Dlaczego zamieszka z nami?

– Bo – mówi – musi się gdzieś zatrzymać. Ma trochę problemów. Jest Angielką.

– Zauważyłam – fukam poirytowana. Nie chcę być nieuprzejma, ale nic na to nie poradzę. Kątem oka zerkam na Tylera i pospiesznie analizuję jego słowa. Nie spotykają się. Są tylko przyjaciółmi. Razem brali udział w programie... Jeździli po Wschodnim Wybrzeżu, uwrażliwiając ludzi na... problem przemocy, i dzielili się z nimi swoimi opowieściami. Przykładam palec do ust i patrzę na Tylera, czekając, aż na mnie spojrzy. – Czy skoro brała udział w programie, to znaczy, że...?

Przełyka, odwraca wzrok i patrzy w podłogę.

– Tak. Ale nie fizycznie – odpowiada po chwili milczenia. Mam wrażenie, że głos mu się łamie. – Psychiczenie. Jest bardzo wrażliwa, więc zastanów się dobrze, zanim coś powiesz.

Wzdycham i kryję twarz w dłoniach. Zginam się wpół, zwieszam głowę, żałując, że wyciągnęłam pochopne wnioski i ostentacyjnie wyszłam z pokoju.

– Pewnie ma mnie za chamską zdzirę.

– Wcale jej się nie dziwię.

Prostuję się, trącam go w ramię i przewracam oczami. Nie jest mi już niedobrze. Czuję się odprężona i zadowolona.

– Myślałam, że się z nią spotykasz. Dziwisz mi się?

– Zdenerwowałaś się na myśl, że mógłbym się z kimś spotykać? Wkurzyło cię to?

– Uśmiecha się, wstaje i spogląda na mnie z góry rozmarzonym wzrokiem. Delikatnie bierze mnie za rękę i pomaga mi wstać. Kładzie dłonie na moich ramionach, splata palce na karku i przyciąga mnie do siebie. – Aż tak jesteś ode mnie uzależniona, Eden Munro?

Obejmuję go w talii.

– Chciałbyś – droczę się z nim, ale kłamię. Mam nadzieję, że o tym nie wie.

Odchylam głowę, patrzę na niego i niemal uderzam czołem w jego brodę. Tyler uśmiecha się do mnie; oczy mu błyszczą.

– A wracając do Emily, skarbie... – Pochyla się i mam wrażenie, że zaraz spróbuje mnie pocałować, ale tego nie robi. Przytula mnie mocno i wtula twarz w moje lewe ramię. – Nie musisz się przejmować – szepcze, a ja czuję na policzku jego gorący oddech. – Bo cały jestem twój.



11

Pada prawie nieprzerwanie przez kolejne trzy dni, aż do soboty. Czasami deszcz ustaje na godzinę i kiedy myślimy, że w końcu się przejaśni, znowu zaczyna. Chwilami mży, chwilami leje jak z cebra.

Przez trzy dni oglądamy filmy o Harrym Potterze. Każdą z ośmiu części po dwa razy. Na ten pomysł wpadł Snake, kiedy zobaczył Emily i usłyszał jej angielski akcent. W końcu zebrałam się na odwagę i przeprosiłam ją za swoje zachowanie, więc nie ma już między nami napięcia. Miło jest, kiedy wszyscy czworo siedzimy w domu, opatuleni kocami, pośród pudełek po pizzy i butelek po piwie. To też był pomysł Snake'a. Nikt z nas nie miał siły ani ochoty proponować czegoś innego i chyba wszyscy jesteśmy zadowoleni. Drugiego wieczoru kończy nam się piwo, a trzeciego dnia zamiast pizzy zamawiamy chińszczyznę. Tyler nie jest tym szczególnie zachwycony, a ja zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że zjadłam tyle śmieciowego jedzenia, więc zostawiamy chińszczyznę Snake'owi i Emily. Trzeciego dnia o północy po raz drugi oglądamy ósmą część i czuję, że oczy same mi się zamykają.

Tej nocy zasypiam na kanapie z głową na ramieniu Tylera, opatulona ogromnym kocem. Spod na w pół przymkniętych powiek obserwuję sylwetki Snake'a i Emily, skąpane w telewizyjnej poświacie. Siedzą na kanapie naprzeciw nas i oboje smacznie śpią. Snake ma otwarte usta i odchyłoną głowę, a Emily leży na jego kolanach, z twarzą wtuloną w jego pierś. Gdyby się dobrze wsłuchać, można by usłyszeć, jak jedno z nich cicho pochrapuje.

– Nie śpisz? – szepcze Tyler schrypniętym głosem.

– Nie – mruczę. Oczy mam jednak zamknięte i chociaż jest nam ciepło, otulam nas szczelniej kocem. Leżymy w tym samym miejscu od kilku godzin.

– Jeśli chcesz, możesz iść do łóżka – mówi cicho. – Nie musisz tu siedzieć.

Rozespana uśmiecham się w ciemności, poprawiam się na kanapie, kładę mu dłoń na piersi i wtulam twarz w jego ramię.

– Chcę tu zostać – szepczę, dotykając policzkiem koszuli Tylera.

I tak zasypiam, czując, jak jego pierś unosi się i opada, kołysana do snu jego ciepłym oddechem. Zasypiam, podczas gdy on bawi się moimi włosami, z brodą opartą o moje czoło. Zasypiam w ramionach człowieka, w którym jestem zakochana, przy dźwiękach deszczu dobijającego się do okien. Przesypiam całą noc z uśmiechem na twarzy.

* * *

Budzę się wczesnym rankiem w sobotę. Mam wrażenie, że jest mi za gorąco, chce mi się pić i mrużę oczy od słońca, które wlewa się do mieszkania przez wysokie okna. Potrzebuję chwili, żeby sobie uświadomić, że w końcu się roz pogodziło, i kolejnej, żeby do mnie dotarło, iż pierwszy raz od kilku dni w mieszkaniu panuje zupełna cisza. Deszcz ustał i nie bębni w szyby.

Przecierając oczy, ziewam i odrzucam koc, który omal mnie nie dusi. Upał jest prawie nie do zniesienia, ciskam więc koc w drugi koniec pokoju. Łąduje obok kanapy Snake'a i Emily, ale oboje śpią zbyt głęboko, żeby cokolwiek zauważyć. Telewizor się wyłączył. Wciąż czuję zapach chińszczyzny z ubiegłego wieczoru. Ostrożnie podnoszę głowę – szyję mam sztywną – i zerkam w lewo. Mam nadzieję zobaczyć śpiącego Tylera, bo kilka razy widziałam go, jak śpi, i wiem, że wygląda uroczo. Jego jednak nie ma. Nie ma go przy mnie. Widzę tylko wgłębienie, które moje ciało pozostawiło w skórzanym obiciu kanapy.

Nagle jestem całkiem rozbudzona. Zrywam się na równe nogi i rozglądam się po mieszkaniu. Zatrzymuję wzrok na zegarze nad lodówką. Dochodzi ósma rano.

Zastanawiam się, czy w nocy Tyler nie przeniósł się do swojego pokoju. Może było mu niewygodnie na kanapie i zatęsknił za miękkim materacem, ale nie mam czasu zajrzeć do sypialni, bo drzwi od łazienki otwierają się z cichym skrzypnięciem.

Do kuchni wchodzi Tyler; ma na sobie wyłącznie okręcony wokół bioder ręcznik. Przeczesuje palcami wilgotne włosy, zauważa moje spojrzenie i zamiera. Na jego twarzy maluje się przerażenie, które jednak zaraz znika.

– Nie miałem pojęcia, że już nie śpisz – mówi. Nerwowo rozgląda się dokoła, byle tylko nie patrzeć mi w oczy. W końcu odwraca się i szarpnięciem otwiera drzwi lodówki.

– Ja też nie wiedziałam, że już wstałeś – mruczę, ale nie zastanawiam się specjalnie nad tym, co mówię. Moja uwaga skupia się na ciele Tylera, który przetrząsa zawartość lodówki. Mam sucho w gardle, powoli taksuję go wzrokiem.

Już na pierwszy rzut oka widać, że dużo ćwiczył, bo wygląda znacznie lepiej, niż go

zapamiętałam. Całość robi imponujące wrażenie. Ramiona ma masywne, ale nie przesadnie, a na brzuchu wyraźnie rysują się mięśnie. Zastanawiam się, czy już wcześniej miał te dwie linie, układające się w kształt litery V. Są naprawdę widoczne i przyciągają mój wzrok do miejsca, gdzie ręcznik opiera się na jego biodrach. Czując nagle wyrzuty sumienia, przetykam z trudem i staram się spojrzeć w inną stronę, choć kosztuje mnie to wiele wysiłku. Czuję, że się rumienię.

– Dzięki Bogu, że przestało padać – dukam.

– Taa – rzuca Tyler. Zamyka lodówkę, trzymając w ręku proteinowy shake. – Gdybym musiał trzeci raz oglądać wszystkie części *Harry'ego Pottera*, chyba bym oszalał, więc pomyślałem, że dziś w końcu moglibyśmy dokądś wyskoczyć. Praktycznie nie widziałas Manhattanu.

– Pójdę, gdzie tylko chcesz – mówię. – Po prostu muszę wyjść z domu. Może nawet pójdę pobiegać. Wiesz, wokół jeziora w Central Parku.

Tyler patrzy na mnie z powątpiewaniem, a ja nie bardzo wiem, o co mu chodzi, ale zaraz potem masuje kark i wzrusza ramionami.

– Twoja mama zabiłaby mnie, gdybym puścił cię gdzieś samą.

– Mam osiemnaście lat, Tylerze – przypominam mu z westchnieniem. Mimo to wcale nie jestem zaskoczona. Mama zawsze była nadopiekuńcza; teraz nawet bardziej niż kiedyś.

– To kilka przecznic stąd. Nawet się nie dowie.

Śmieje się i przewraca oczami.

– Tylko wróć przed lunchem.

Przechodząc obok, żartobliwie trąca mnie w ramię, a ja czuję na całym ciele przyjemne mrowienie. Jeszcze trochę, a nie będę w stanie się opanować i pocałuję go.

Myśl ta staje się wyjątkowo natrętna, kiedy oboje wchodzimy do pokoju: ja żeby wziąć strój do biegania, a Tyler żeby się ubrać. Biorę swoje rzeczy najszybciej, jak się da, i wychodzę z sypialni, zanim kolejne niestosowne myśli przyjdą mi do głowy, po czym znikam w łazience. Pięć minut później jestem gotowa do wyjścia i napełniwszy butelkę wodą z kranu, wychodzę, obiecując Tylerowi, że niedługo wrócę.

Cudownie jest wyjść na dwór, poczuć na twarzy świeże powietrze, zamiast oddychać duchotą, do której przyzwyczailiśmy się w ciągu ostatnich dni. Miasto wydaje się dziś wypełnione do granic możliwości, a ruch na chodnikach jest tak wielki, że co chwila ktoś na mnie wpada albo mnie potrąca. Wspaniale jest znowu słyszeć odgłosy miasta, zaczynam więc biec, jeszcze zanim

docieram do Central Parku, lawirując w tłumie ludzi. Ze straganu przy wejściu do parku, na Siedemdziesiątej Szóstej Ulicy, biorę mapę i niebawem docieram do toru wokół jeziora.

Pełno tam ludzi, którzy biegają sprintem, uprawiają jogging albo chodździarstwo. Wpadam na ścieżkę i biegnę dalej. Mam zamiar zrobić jedno pełne okrążenie, ale czuję się tak wspaniale, że jeszcze dwukrotnie okrążam jezioro, pokonując siedem kilometrów. To mój pierwszy bieg, odkąd przyleciałam do Nowego Jorku, i jestem absolutnie pewna, że Central Park to jedno z najpiękniejszych miejsc do biegania. Jest coś ożywczego w bliskości tyłu drzew i wody, coś nowego, pięknego i jakże innego od codziennego widoku moło w Santa Monica. Dość mam oglądania plaży; wolę widok drzew.

Niespełna godzinę później, cała i zdrowa, wracam do mieszkania. Lejący się z nieba żar sprawia, że pocę się jeszcze bardziej i kiedy docieram do budynku, marzę już tylko o zimnym prysznicu. To jednak nie powstrzymuje mnie, żeby wbiec na górę po schodach. Pokonuję dwanaście pięter i zziębnięta dobijam się do drzwi.

Pech chce, że otwiera mi Emily, która patrzy na mnie zaskoczona.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak, nic mi nie jest – odpowiadam. Może wyglądam, jakbym lada chwila miała skończyć, ale tak nie jest. Jestem po solidnej przebieżce i rozpięta mnie radość i energia, choć nie mogę złapać tchu i nogi mam zeszywniałe.

– Zbieramy się za godzinę – informuje mnie Emily, kiedy wchodzę za nią do mieszkania. Opieram ręce na biodrach i staram się uspokoić oddech. Zerkam na nią kątem oka, kiedy zamyka za mną drzwi. – Idziemy na południe, do Union Square, i z powrotem, więc mam nadzieję, że nie jesteś za bardzo zmęczona.

– Daleko to? – pytam.

Wzrusza ramionami i wchodzi w głąb pokoju.

– Jakies pięć kilometrów? Tak tylko zgaduję.

– To pięćdziesiąt dzielnic stąd – odzywa się Tyler za moimi plecami. Kiedy się odwracam, podchodzi do nas, podwijając rękawy flanelowej koszuli. – Pójdziemy prosto Piątą Aleją.

Kiedy mówił o dzisiejszym spacerze, nie spodziewałam się, że uwzględni w naszych planach Emily, a tym bardziej Snake'a. Sądziłam, że ma na myśli tylko nas dwoje, ale najwyraźniej się pomyliłam. Może jednak wspólna wyprawa nie będzie kiepskim pomysłem. Uśmiecham się więc i mówię:

– Brzmi nieźle. Idę pod prysznic.

* * *

Tuż po dziesiątej jesteśmy ubrani i gotowi do wyjścia. Snake niespecjalnie pali się do pięciokilometrowego spaceru, ale postanawia z nami pójść. Idziemy cztery przecznice na zachód, do Piątej Alei. Z nieba leje się żar i myślę, że to najcieplejszy dzień, odkąd tu przyjechałam. Rzeczywiście, do tej pory nie miałam okazji przyjrzeć się Piątej Alei. To idealne miejsce na spacer, ale nie ma mowy, żebym weszła do któregośkolwiek z tutejszych sklepów. Ceny na metkach są zdecydowanie za wysokie. To jak Santa Monica Place, tyle że dziesięć razy większe i bardziej luksusowe, z takimi markami, jak Gucci, Cartier, Rolex, Versace, Louis Vuitton i Prada w jednym miejscu. Nic dziwnego, że jest to jedna z najdroższych ulic świata.

A jednak są tu nie tylko luksusowe butik. Mijamy New York Public Library, wystawę „Saturday Night Live” i Empire State Building, którego nie widziałam aż do tej chwili. Jest absolutnie ogromny, góruje nad otaczającymi go budynkami i nawet z zewnątrz prezentuje się okazale. Tyler, Snake i Emily nie narzekają, kiedy zatrzymuję się na kilka minut, żeby podziwiać ten symbol Nowego Jorku i robić zdjęcia, podobnie jak inni turyści. Następnie docieramy do Madison Square Park i przechodzimy na drugą stronę ulicy, mijając po drodze Flatiron Building. Jego architektura jest niesamowita, dziwna i tak niecodzienna, że znowu się zatrzymuję. Wiem, że Tyler, Snake i Emily już to wszystko widzieli, ale dla mnie to kolejny dowód na to, że jestem tu, w Nowym Jorku. Strzelam kilka fotek i ruszamy w dalszą drogę. Idziemy Broadwayem i półtorej godziny później docieramy do Union Square.

To uroczy park, pełen zarówno miejscowych, jak i turystów. Jest tu targ, na którym rolnicy sprzedają świeże, ekologiczne warzywa i owoce. Jest też kilku ulicznych artystów, ale całe to miejsce przywodzi na myśl powiew świeżego powietrza, oazę spokoju w samym centrum miejskiego zgiełku. Znajdujemy wolną ławkę przy jednej ze ścieżek i natychmiast na niej siadam; nogi mam obolałe. Zanim wrócimy do mieszkania, pokonam łącznie szesnaście kilometrów. Mam wrażenie, że moje nogi płoną żywym ogniem.

– Na rogu jest Starbucks – informuje Tyler. – Wrócimy za chwilę. Eden, latte?

– Z lodem – mruczę. Przykładam dłoń do czoła i ocieram z brwi krople potu.

– Jasne – rzuca Tyler. Spogląda na Emily. – Truskawkowe frappuccino z bitą śmietaną i wanilią?

– Jak zawsze – odpowiada z uśmiechem. Kiedy Tyler i Snake oddalają się, Emily siada obok mnie na ławce. Irytuje mnie, że Tyler pamięta jej zamówienie. – Cudowna pogoda.

– Taa – przyznaję. Siadam po turecku i opieram się o nagrzane drewno. – Tu na pewno jest cieplej niż w Santa Monica.

– Poważnie?

– Tak. Tam przynajmniej mamy bryzę od oceanu. – Mówiąc to, nie patrzę na nią, głównie dlatego, że skupiam się na mijających nas ludziach. Uważam, że parki takie jak ten są najlepszymi miejscami, żeby obserwować ludzi. To niesamowite, jacy są różni i po raz kolejny łapię się na tym, że zastanawiam się, co tu robią i z kim przyszli. Jestem zdecydowanie zbyt ciekawska.

– Zawsze chciałam zobaczyć Kalifornię – wzdycha Emily. – Tyler mówi, że powinnam tam pojechać.

W końcu spoglądam na swoją towarzyszkę.

– Tyler tak mówi? – Powiedział jej, że powinna przyjechać do Kalifornii? Ciekawe, po co miałby to robić.

– Tak, powiedział, że spodobałoby mi się tam – ciągnie z entuzjazmem Emily. – Nigdy nie opuszczałam Wschodniego Wybrzeża, a teraz jest już za późno, żeby jechać na zachód. Londyn mnie wzywa.

Zaciskam usta. Skoro musi wracać do Londynu, czemu wciąż siedzi w Nowym Jorku? Dlaczego przeprowadziła się do Tylera?

– Myślisz, że jeszcze tu wrócisz? Do Stanów?

– Mam nadzieję – przyznaje z uśmiechem. – Rok to zdecydowanie za krótko. Już szukam okazji, żeby tu wrócić. Możliwe, że złożę podanie na jeden z letnich obozów.

– Fajnie. – Odwracam się i zatrzymuję wzrok na wiewiórce, która przemyka między gałęziami pobliskiego drzewa.

– Tyler mówi, że powinnam przeprowadzić się tu na dobre.

Zaciskam zęby. Jeśli jeszcze raz wypowie jego imię, nie wytrzymam i wybuchnę. Po co w ogóle namawia ją do przeprowadzki?

– Naprawdę tego chcesz? Nie podoba ci się w Anglii?

– Nie za bardzo – wyznaje i wrusza ramionami. – Chodzi o to, że tutaj jest tyle możliwości, a wy, Amerykanie, macie w sobie tyle zapału. – Mówi to ze smutkiem, jakby niespecjalnie cieszyła się z powrotu do domu. Może tu żyje jej się lepiej. Może jej życie w Anglii nie jest takie kolorowe

i im dłużej o tym myślę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że właśnie o to chodzi. Podobnie jak Tyler była ofiarą przemocy i może przyjazd do Nowego Jorku jest dla niej ucieczką od przeszłości. – Jeśli nie uda mi się wrócić, będę tęskniła za tym miejscem i ludźmi.

Wiewiórka znika i chcąc nie chcąc, muszę znowu spojrzeć na Emily. Postanawiam zaryzykować.

– Będziesz tęskniła za Tylerem? – pytam.

– Pewnie – odpowiada bez zastanowienia i się śmieje. – To wspaniały facet. Chciałabym mieć takiego brata.

– Wcale nie – mrużę pod nosem i wzdycham. Chciałaby mieć takiego brata? Czy ta dziewczyna ma pojęcie, jakie to trudne? Czy ma świadomość, jak łatwo się w nim zakochać?

Na szczęście zauważam w oddali Tylera i Snake'a. Ich pojawienie się kończy moją rozmowę z Emily. I dobrze. Miałam już dość słuchania, jak Emily mówi o Tylerze.

– Proszę, Eden o nogach biegaczki – mówi Snake i wręcza mi kubek schłodzonej latte. Słyszając to, unoszę brwi, ale on skupia się już na czymś innym i siada na ławce obok Emily.

Tyler z uroczym uśmiechem podaje jej frappuccino. Widząc to, zrywam się na równe nogi.

– Tylerze, możemy porozmawiać? – pytam, zanim zdąży usiąść, i posyłam mu wściekłe spojrzenie.

– Jasne – mówi, patrząc na mnie niepewnym wzrokiem. Sądząc po tonie mojego głosu, spodziewa się, że nie jestem zbyt szczęśliwa.

Zostawiwszy Snake'a i Emily na ławce, odchodzę ścieżką na tyle daleko, by nie mogli nas usłyszeć. Tyler idzie obok mnie, popijając coś, co kupił w Starbucksie.

– Rozmawiałam z Emily – zaczynam ostrożnie i odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Mówi, że namawiasz ją, żeby przeprowadziła się do Stanów i odwiedziła Kalifornię. Dlaczego?

– Bo Kalifornia jest super i Emily się tu podoba – odpowiada bez zastanowienia, w jego głosie słychać jednak niepewność. Chyba nie bardzo wie, do czego zmierzam. – O co ci chodzi?

– Czyli nie chcesz, żeby tu przyjechała i cię odwiedziła? – Mówiąc to, marszczę brwi.

Patrzy na mnie zdumiony, kiedy dociera do niego, w czym tak naprawdę tkwi problem, i się uśmiecha. Robi krok w przód, spogląda na mnie i kręci głową.

– Daj spokój, Eden. Tylko nie to. – Zaciska usta. – Dlaczego tak trudno ci zrozumieć, że jesteś tą jedyną i inne dziewczyny mnie nie interesują?

Nadal jestem przekonana, że coś się kroi, ale wzdycham i patrzę na usta, których nie

całowałam od roku.

– Więc dlaczego odkąd przyjechałam, ani razu mnie nie pocałowałeś?

Zaskakuję go tym pytaniem do tego stopnia, że uśmiech znika z jego twarzy i Tyler mruży oczy.

– Bo nie potrafię się do tego zmusić – mruży powoli i łagodnie z nagłą powagą w głosie. Przewierca mnie spojrzeniem szmaragdowych oczu i uśmiecha się ze smutkiem. – Wciąż przecież jesteś z Deanem.



12

Jest późne poniedziałkowe popołudnie, kiedy Snake zaczyna krążyć po mieszkaniu, uderzając pięścią w otwartą dłoń. Ma białą-czerwoną koszulkę z wydrukowaną z przodu nazwą RED SOX i granatową czapkę z daszkiem, którą założył tył naprzód. Przez chwilę przyglądam się wyhaftowanej na niej literze B.

– Myślałam, że idziemy na mecz Yankeesów – mówię z kanapy. Rzucam mu zdziwione spojrzenie i widzę, że rozdziawia usta i staje jak wryty.

– Brzydę się Yankeesami. Idziemy na mecz Red Soxów, tak? *Red Sox*. – Kiedy się śmieję, gromi mnie wzrokiem, więc przygryzam wargi, żeby się opanować. Snake splata ramiona na piersi. – I wygramy ten mecz.

– Kibicujemy Yankeesom! – woła z pokoju Tyler. Kilka sekund później drzwi sypialni otwierają się i Tyler wkracza do salonu, przęcając pierś. On również ma na sobie koszulkę – białą w granatowe prążki, z symbolem Yankees w lewym górnym rogu. W ręce trzyma granatową czapkę z białym daszkiem. – Kibicujemy Yankeesom – powtarza – i skopimy wam tyłki.

Snake kręci głową, chwiejnym krokiem okrąża kuchenny blat i podchodzi do Tylera. Wygląda groźnie.

– A kto wygrał w ubiegłym tygodniu? – pyta, mrużąc oczy. – Ach tak. Red Sox. I zamierzamy to powtórzyć, więc może lepiej będzie, jeśli oszczędzisz sobie wstydu i zostaniesz w domu.

– Dwudziestosiedmiokrotni zwycięzcy World Series – mówi Tyler stanowczym głosem. Robi krok w kierunku Snake'a i unosi brew. – A Red Sox? Ile razy zdobyli mistrzostwo? Czeka, czekaj... Czyżby zaledwie siedem? – Uśmiecha się figlarnie, odwraca czapkę Snake'a i naciąga mu ją na oczy.

– To był cios poniżej pasa – mruczy Snake, poprawiając czapkę i idąc w stronę drzwi. Pokonany zerka na nas spode łba.

Tyler skupia swoją uwagę na mnie i zgaduję, że wychodzimy, więc wstaję z kanapy

i podchodzę do niego.

– Hmm – mruczy. Taksuje mnie wzrokiem i widzę, że nie jest zadowolony. Wyciąga rękę i wkłada mi na głowę czapkę New York Yankees. Podnosi daszek i się uśmiecha. – Od razu lepiej. Dziś wieczorem jesteś kibicem Yankeesów.

– Boże, Tyler, po co narażać dziewczynę na taki wstyd? – komentuje z uśmiechem Snake.
– Ale teraz już na poważnie. Musimy iść. Za pół godziny otwierają bramki.

Tyler popycha mnie w stronę drzwi, a sam sięga po leżące na kuchennym blacie klucze. Z nikim się nie żegnamy. Emily już wyszła i spędza czas z jakimiś znajomymi. W holu Snake droczy się z Tylerem, rzucając żartobliwe uwagi pod adresem Yankeesów. Wychodząc z budynku, obaj są nieźle nabuzowani. Mnie samej udzielają się ich emocje. Nie jestem pewna, czego się spodziewać, ale nie mogę się doczekać, aż zobaczę pierwszy mecz baseballowy w swoim życiu.

Od weekendu pogoda jest fantastyczna i dawno już zapomniałam o deszczu. Niebo jest błękitne, słońce praży niemiłosiernie i natychmiast zaczynam żałować, że nie związałam włosów. Lada chwila zacznę się pocić.

– Pospieszcie się! – Snake przekrzykuje uliczny zgiełk i przechodzi na drugą stronę Trzeciej Alei. Jest tak podekscytowany, że ja i Tyler musimy przyspieszyć kroku, żeby go dogonić.

Kierujemy się w stronę Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy i w miarę jak się zbliżamy, widzę, że ruch jest dużo większy niż kiedy byliśmy tu po raz pierwszy. Godziny szczytu zbiegają się z meczem Yankeesów, więc wcale mnie to nie dziwi. Snake przepycha się przez tłumy ludzi na schodach, łokciami torując sobie przejście, a Tyler delikatnie pcha mnie w jego stronę. Jest głośno, ludzie krzyczą, pociągi jeżdżą, a Snake mruczy coś pod nosem. Tyler idzie tuż za mną i, najszybciej jak możemy, schodzimy po schodach do obrotowych bramek.

– Pojedziemy szóstką i czwórką – informuje Tyler, przechodząc przez bramkę obok. Zaraz potem kładzie mi rękę na ramieniu, żebyśmy nie zgubili się w tłumie. – Szóstka jedzie na Sto Dwudziestą Piątą Ulicę – tłumaczy – a czwórka na Stadion Yankee.

Snake jakimś cudem dostał się na peron i czeka na nas na skrawku wolnej przestrzeni. Dołączamy do niego kilka sekund później. Czekając na zatłoczonym dworcu, mam okazję poobserwować ludzi. Widzę kobietę z wózkiem spacerowym. Wiele osób w strojach biznesowych. I jeszcze więcej w koszulkach sportowych, głównie Yankeesów.

– Cieszysz się? – pyta Tyler. Pośród zgiełku jego głos wydaje się dziwnie stłumiony.

– Tak. – Odwracam się i patrzę na niego z uśmiechem. Tymczasem on zaskoczony unosi

brwi.

– Naprawdę?

– Tak – powtarzam. Jestem podekscytowana, ale Tyler chyba myśli, że kłamię. – Chcę zobaczyć tego Dereka Jetera, o którym mówiłeś.

W tej samej chwili na stację wjeżdża pociąg i tłum zaczyna się przemieszczać. Ustawiają się kolejki do drzwi, ludzie przepychają się i Snake nie jest tu wyjątkiem. Łapie mnie za ramię i ciągnie za sobą, tymczasem ja sięgam do tyłu i chwytam Tylera za nadgarstek; trzymamy się siebie jak dzieci w przedszkolu. Wsiadamy do ostatniego wagonu i sekundę później drzwi się zamykają.

– Pieprzony Nowy Jork – mruczy pod nosem Snake, ale i tak wszyscy go słyszą. Kilka osób rzuca mu gniewne spojrzenia albo dlatego, że usłyszały jego komentarz, albo że jedzie nowojorskim metrem ubrany w koszulkę drużyny z Bostonu. Stojący obok nas kibice Yankeesów nie wyglądają na zadowolonych.

W napiętej atmosferze podróż na przedmieścia mija zadziwiająco szybko. Przez całą drogę stoję ze wzrokiem utkwionym w kark Tylera, aż do chwili kiedy mój przybrany brat w końcu się odwraca, by delikatnie skierować mnie do wyjścia z pociągu. Sto Dwudziesta Piąta Ulica wydaje się nieco większa od Siedemdziesiątej Siódmej, ale śmierdzi na niej tak, jakby coś tu zdechło. Marszczę nos i przechodzę za Tylerem i Snakiem na drugą stronę, gdzie chwilę potem jakiś koleś chce nam sprzedać papierosy po dolarze za sztukę. Snake kupuje dwa, żeby facet się odczepił.

Pociąg numer cztery przyjeżdża kilka minut później i jest równie zatłoczony jak szóstka. Jednak tym razem na peronie czeka mniej ludzi, więc wchodzimy do wagonu bez problemu i nawet udaje nam się znaleźć miejsca siedzące. Zanim się obejrzę, dojeżdżamy do Sto Sześćdziesiątej Pierwszej stacji, pod Stadion Yankee. To stacja naziemna; potrzebuję chwili, żeby przyzwycząić oczy do słońca. Snake jest tak podekscytowany, że gdy tylko drzwi się otwierają, wyskakuje z wagonu. Sądząc po liczbie osób, które wysiadają na tym przystanku, połowa pociągu wybiera się na mecz.

Schody do przejścia podziemnego to koszmar, ale Snake kolejny raz przepycha się w tłumie, podczas gdy my z Tylerem wleczeni za nim. Idąc, przewracam oczami i dopiero na dole schodów uświadamiam sobie, że jesteśmy przed Stadionem Yankee.

Jest absolutnie ogromy; tak wielki, że to dla mnie wprost nie do wyobrażenia. Na zewnątrz kręcą się tysiące kibiców z biletami w dłoni i biegające wokół nich podekscytowane dzieci.

Budowla jest okrągła, a jasne ściany z wapienia nadają jej świeży, nowoczesny wygląd. U góry widzę rzędy wąskich okien, a w dole bramki z ogromnymi literami w ciemnognatowym kolorze. Moją uwagę przyciąga jednak widoczny na samej górze, wykuty w wapieniu i pomalowany na złoto napis YANKEE STADIUM. Litery zdają się świecić, kiedy słońce pada na nie pod odpowiednim kątem.

– O, ja... – Wypuszczam długo wstrzymywany oddech.

– Robi wrażenie, co? – pyta z uśmiechem Tyler. Kładzie mi ręce na ramionach i prowadzi mnie na drugą stronę ulicy ku bramce numer sześć. Czy może raczej w kierunku kolejki, która ustawiła się przed bramką numer sześć.

Jak można się było spodziewać, Snake już tam jest i trzyma dla nas miejsce. Kiedy podchodzimy, zniecierpliwiony tupie nogą.

– Spokojnie – rzuca Tyler i posyła mu kpiarski uśmiech. Zdejmuje ręce z moich ramion.

– Wiem, że trudno pogodzić się z myślą, że przegracie, ale musisz wyluzować.

– Dawaj te pieprzone bilety – warczy Snake. Wpuszcza Tylera przed siebie i wyciąga trzy kartoniki, które wystają mu z kieszeni. Tyler parska śmiechem. Snake przez chwilę przygląda się biletom i marszczy brwi. – Gdzie jest sektor trzysta czternasty?

– Na trybunach – tłumaczy Tyler.

Stoimy w prażącym słońcu i dziesięć minut później podchodzimy do bramki. Wejście na stadion i ukrycie się w cieniu to prawdziwa ulga, skanujemy więc bilety i przechodzimy przez kołowroty.

Wchodzimy na ogromny plac, gdzie na ścianach wiszą transparenty z wizerunkami graczy. Słyszę, jak Snake mruczy coś pod nosem – pewnie jakieś przekleństwo – a zaraz potem Tyler otacza mnie ramieniem i idziemy, kierując się w lewo.

– To Wielka Hala – tłumaczy.

Niebawem docieramy do wind i schodów na trybuny i do łóż, a Snake kieruje się w stronę windy.

– Nie. – Chwytam Tylera za ramię i wskazuję schody, choć Snake piorunuje mnie wzrokiem. – Zawsze wybieraj schody. – Nie dbam o to, czy idą za mną, czy nie. Pokonuję pierwszą kondygnację i zwalniam dopiero, kiedy widzę, że oni także wybrali schody.

– Niby czemu nie stosujesz tej zasady, kiedy wracamy do domu? – pyta Tyler. Dotrzymuje mi tempa, podczas gdy Snake, jęcząc, wlecze się z tyłu.

– Zawsze wybieraj schody, chyba że mieszkasz na dwunastym piętrze – odpowiadam z uśmiechem. Tyler kiwa głową ze zrozumieniem, a ja pozwalam mu się wyprzedzić tylko dlatego, że nie wiem, gdzie są nasze miejsca.

Lawirując między ludźmi, pokonujemy kilka kondygnacji schodów, aż docieramy na poziom trzeci. Jest tu mnóstwo budek z piwem, hot dogami, nachosami i napojami gazowanymi, i widzę, jak Snake wygłodniałym wzrokiem gapi się na jedną z nich. W przerwie między reklamami w głośnikach rozbrzmiewa głos komentatora informujący o zasadach bezpieczeństwa, ale nie zwracam na to uwagi. Jestem za bardzo skupiona na ostatnich schodach, do których prowadzi nas Tyler.

Schody wiodą na tarasy i ustawione rzędami krzesła poniżej głównej trybuny. Panuje tu hałas: ludzie szukają miejsc, krzyczą i skandują, podczas gdy w głośnikach nadawane są reklamy. Trudno uwierzyć, ale wewnątrz stadion wydaje się jeszcze większy.

Idę za Tylerem i Snakiem do naszych miejsc, piąty rząd od tyłu, trzy krzeselka pośrodku. Chłopcy siadają tak, że dla mnie zostaje miejsce w środku. Siadam na plastikowym krzeselku i oddycham głęboko. Oszołomiona rozglądam się dokoła.

Trybuny nad naszymi głowami tętnią życiem, a wszystkie dźwięki zlewają się w jeden, dodatkowo podsycając atmosferę wyczekiwania, jaka panuje wśród kibiców obu drużyn. Nie jesteśmy zbyt blisko boiska, ale widok i tak mamy świetny. Siedzimy na prawo od ostatniej bazy; przebiegam wzrokiem po boisku. Z tego, co widzę na trybunach, w tłumie panują bojowe nastroje, ale w każdym sektorze aż roi się od ochroniarzy, więc wątpię, żeby doszło do jakiegokolwiek awantury. Na telebimie za trybunami pokazywane są fragmenty poprzednich meczów. Naokoło nas siedzą zarówno kibice Yankeesów, jak i Soxów, z niewielką przewagą czerwono-biało-niebieskich koszulek i czapczek.

– To niesamowite – wzdycham. Nie mówię do nikogo konkretnego, po prostu stwierdzam fakt, ale Tyler i tak się uśmiecha.

– Dobra – kwituje Snake. Pochyliła się i patrząc na mnie, unosi brew. – Skoro już siedzimy, skoczę po piwo. Eden?

Kręcę głową. Chyba na jakiś czas mam dość piwa. W ubiegłym tygodniu, podczas maratonu z *Harrym Potterem*, wypiliśmy go tyle, że na samą myśl robi mi się niedobrze. Tymczasem mam wrażenie, że Snake odżywia się wyłącznie piwem. Widząc moją minę, wzdycha i zerka na Tylera, ale on również odmawia.

Snake wzrusza ramionami.

– Tym więcej dla mnie – rzuca i odchodzi, kierując się w stronę schodów.

Tyler natychmiast wykorzystuje sytuację. Odwraca się w moją stronę, uśmiecha się i zagląda mi w oczy. Próbuję odpowiedzieć tym samym, ale nie mogę. Kiedy tak na mnie patrzy, od razu się czerwienię, zagryzam więc wargi i wbijam wzrok w czubki butów. Tych, które mi podarował.

Z zamyślenia wyrywa mnie telefon, który wibruje mi w kieszeni. Wdzięczna losowi, że wybawił mnie z tej niezręcznej sytuacji, wydaję go i zerkam na ekran. Dzwoni Dean. *Oczywiście*. Jak zawsze. Czuję na sobie wzrok Tylera, więc odwracam się, odrzucam połączenie i wsuwam telefon z powrotem do kieszeni. To nie czas na rozmowy z Deanem. Nie kiedy obok mnie siedzi mój przybrany brat.

– Dlaczego nie odebrałaś?

– Bo jestem z tobą – odpowiadam.

Tyler kiwa głową, przez kilka minut spogląda w milczeniu na boisko i nagle, ni stąd, ni zowąd, otacza mnie ramieniem i delikatnie przyciąga do siebie. Siedzimy tak przez chwilę, a ja czekam i wstrzymuję oddech, próbując zgadnąć, w co tak właściwie pogrywa. W końcu śmieje się i zbliża usta do mojego ucha.

– Pragnę cię bardziej, niż tamten dzieciak chce złapać piłkę, która wypadła poza boisko – mruczy. Oddech ma gorący, głos uwodzicielski. – Pragnę cię bardziej, niż Snake chce zwycięstwa Red Soxów. – Zmysłowo muska wargami delikatną skórę na mojej szyi, tuż poniżej ucha, aż przechodzi mnie dreszcz. Jednak się nie ruszam i ze wzrokiem utkwionym w boisko słucham, jak mówi. – Wiesz, w czym jest dobry Derek Jeter? – Czuję, że się uśmiecha. – W uderzeniach piłki umożliwiających graczowi obiegnięcie wszystkich baz – ciągnie. Kładzie wolną rękę na mojej nodze i delikatnie ścisną mnie za udo. – Ale zaczynam się zastanawiać, czy dziś chce tego tak bardzo, jak ja pragnę ciebie.

Moje ciało, każda jego cząstka, płonie.

Mój żołądek wywija hołubce. Czuję, jak krew pulsuje mi w uszach. Serce wali mi tak mocno, że nie wiem już, czy kurczy się, czy jest bliskie eksplozji. Tak czy siak, mam wrażenie, że zaraz rozsądzi mi klatkę piersiową. Ramiona pokrywa mi gęsia skórka. Mój oddech zwalnia, aż w pewnym momencie wydaje mi się, że przestaję oddychać i zaczynam się dusić. Czuję, że oblewam się potem, ale próbuję przekonać samą siebie, że to przez upał, a nie dlatego, że bardzo,

ale to bardzo chcę pocałować swojego przybranego brata.

– Co powiesz na to, żebyśmy zawarli umowę? – szepcze Tyler lubieżnie. Zaciskam palce na krawędzi krzeselka, żeby nie nachylić się w jego stronę. To nie jest najlepszy czas, żeby skupiać uwagę wyłącznie na nim.

– Umowę? – powtarzam głosem, który przywodzi na myśl schrypnięty pisk. Cały czas gapię się na boisko, trawę i ostatnią bazę. Na wszystko, byle nie patrzeć na Tylera. Jeśli teraz na niego spojrzę, jeśli chociaż zerknę w te zamglone zielone oczy, żadna siła nie będzie w stanie mnie powstrzymać.

– Może – mruczy łagodnie, zmysłowo – zagramy w baseball? – Jeszcze mocniej ściska moje udo.

Głos więźnie mi w gardle, gdy uświadamiam sobie, że wcale nie ma na myśli gry. Mówi o czymś zupełnie innym, czymś przerażającym, a zarazem ekscytującym. Próbuję przetworzyć jego słowa, ale w głowie mam goniącą myśl i jestem tak zaskoczona, że nawet nie staram się odpowiedzieć. Euforia sprawia, że robi mi się niedobrze; moja pierś unosi się i opada, a ja skupiam się na oddychaniu.

Tyler nie czeka na odpowiedź. Zamiast tego zaczyna kreślić kciukiem koła na moim udzie i jeszcze bardziej pochyla się w moją stronę. Kryje twarz w moich włosach i muska ustami mój policzek. Znowu czuję, że się uśmiecha.

– Jeśli Jeter powtórzy dziś swój popisowy numer – szepcze mi do ucha – to może my też zrobimy coś niezwykłego?

Jestem pewna, że on wie, jak bardzo drzę. Jak dygoczę, czując na skórze jego dotyk. Musi to zauważyć, bo kiedy się odsuwa, widzę, że uśmiecha się do mnie z wyższością. Dobrze wie, jak na mnie działa. I podoba mu się to. Mnie zresztą też. Jeszcze bardziej podoba mi się jego propozycja. Wiem, że nie powinnam się zgadzać. Ze względu na Deana. Dlatego, że w domu czeka na mnie chłopak. Ale to, co mówi Tyler, jest takie kuszące. Jak mogłabym mu odmówić? Jak mogłabym odmówić komuś, w kim jestem zakochana?

W końcu patrzę na niego. Uśmiecha się do mnie i unosi brwi. Oczy mu błyszczą jak dwa szmaragdy.

– Umowa stoi – szepczę.



13

Zaraz potem wraca Snake z plastikowymi kubkami piwa w dłoniach i szerokim uśmiechem na ustach. Wydaje się taki zadowolony, że chyba nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy spięci. Tyler odchylił się na krześle, jak najdalej ode mnie, podczas gdy ja przygryzam wargi z nadzieją, że nikt wokół nas nie domyśla się, że jesteśmy przybranym rodzeństwem. Niemożliwe, żeby wiedzieli, ale i tak reaguję paranoicznie na myśl, że widzieli, jak szepcze mi do ucha i mnie dotyka.

Próbując się odprężyć, uświadamiam sobie, że stadion niemal w całości wypełnił się ludźmi. Większość sektorów jest już pełna i kilka minut później kibicje witają zawodników owacją na stojąco. W miarę jak wyczytywane są kolejne nazwiska, hałas na stadionie wzmagą się, a tłum wita swoich faworytów gwizdami i oklaskami. Zawodnicy w skupieniu wybiegają na murawę. Nie rozpoznaję żadnego z nich. Jedyne nazwisko, które jest mi znane, to Derek Jeter.

Kiedy pojawia się na boisku, stadion ogarnia niesłychana wrzawa, do której dołączam bez wahania. Ja i Tyler podrywamy się z krzesełek i razem z tysiącami innych kibiców skandujemy imię niemłodego, uśmiechniętego mężczyzny, który wolnym krokiem wychodzi na boisko. Wówczas dociera do mnie, że naprawdę trzymam kciuki za Dereka Jetera. Mam nadzieję, że uderzy piłkę tak, by zawodnik z jego drużyny obiegnął wszystkie mety.

Mecz rozpoczyna się dokładnie o dziewiętnastej trzydzieści. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale początek jest dość powolny, a końcówka raczej nużąca. Dwie pierwsze rundy to kompletna strata czasu, zwłaszcza że ani jedna, ani druga drużyna nie zalicza żadnych runów. Najbardziej emocjonujący moment to ten, gdy zawodnik Red Soxów dociera do trzeciej bazy. Zanim jednak dobiega do bazy domowej, zostaje wyeliminowany. Do drugiej połowy czwartej rundy drużyna Yankees ma na koncie dwa runy, a Red Sox trzy. Na razie nikt nie obiegnął wszystkich baz.

Snake co dwadzieścia minut biega po piwo i przed rozpoczęciem szóstej rundy dochodzę do wniosku, że jest nienormalny. Nie mam pojęcia, dlaczego sprzedawcy nadal go obsługują.

Pijany czy nie, ciągle jest w stanie usiedzieć na krześle i nawet specjalnie się nie kiwa.

– Do dupy ten mecz – mruczy Tyler.

– Bo przegrywacie – mamrocze Snake i uśmiecha się półgębkiem. – Przegrywacie, przegrywacie, przegrywacie. I to bardzo. Tak bardzo.

– Mamy o jeden punkt mniej – odgryza się Tyler. Splata ramiona na piersi i wzdychając, odchyła się na krześle. – Uwierz mi, wkrótce was dogonimy.

Szósta runda ciągnie się w nieskończoność i naprawdę zaczynam się zastanawiać, co tak kręci ludzi w tym całym baseballu. Red Sox zdobywają kolejny punkt i słyszę, jak Tyler mruczy coś pod nosem. Inni kibice Yankeesów również zaczynają się niecierpliwić i ożywiają się dopiero w przerwie między szóstym a siódmym inningiem.

Ni stąd, ni zowąd w naszym sektorze wybucha wrzawa. Ludzie krzyczą, wiwatują i gwizdzą. Ktoś z tyłu chwyta mnie za ramiona i potrząsa mną, krzycząc mi do ucha. Po mojej lewej Snake zanosi się ze śmiechu i tak się trzęsie, że aż rozlewa piwo. Zakrywa twarz dłonią i wskazuje kubkiem na telebim.

Podążam wzrokiem za jego ręką. Na tablicy stadionu New York Yankees, na oczach pięćdziesięciu tysięcy ludzi, widzę siebie. Widzę siebie i Tylera. Widzę nas otoczonych ramką z różowych serduszek. I ogromny napis CAŁUS nad naszymi głowami.

Przerażona patrzę na Tylera. Oczy ma wielkie ze zdumienia i skonsternowany marszczy czoło. Snake zaśmiewa się do rozpuku, a otaczający nas ludzie wiwatują, podczas gdy ja siedzę jak sparaliżowana. Może uznałabym, że to zabawne, gdybym widziała w Tylerze swojego przybranego brata. Może wówczas nie wyglądalibyśmy na tak przerażonych. Tymczasem wcale mnie to nie śmieszy, bo chociaż marzę o tym, żeby go pocałować, to wiem, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę, bo jest tu Snake i pięćdziesiąt tysięcy innych ludzi i dlatego, że mecz jest transmitowany w telewizji.

Kryję twarz w dłoniach i stanowczo kręcę głową. Czuję się taka upokorzona. Radosne okrzyki zmieniają się w buczenie. Boję się wyprostować, zamiast tego zerkam więc przez palce. Oddycham z ulgą, widząc, że ja i Tyler zniknęliśmy z telebimu, zastąpieni przez parę całujących się mężczyzn.

Patrzę na Tylera. Mój przybrany brat wzrusza ramionami i powoli rozciąga usta w uśmiechu.

– Dlaczego my? – jęczę, przeczesując włosy palcami. – Dlaczego spośród tyłu ludzi kamera

wybrała właśnie nas?

– To było komiczne! – krzyczy Snake, pochylając się do przodu, żeby spojrzeć na nas oboje. Wolną ręką poklepuje mnie po plecach. – Takie żenujące.

– Mów mi jeszcze – bąkam pod nosem. Odpycham jego rękę i patrzę, jak dopija resztkę piwa. Znowu spoglądam na Tylera, który gapi się na mnie z uśmiechem na twarzy.

Zaraz jednak odwraca wzrok i patrzy na murawę, gdzie rozpoczyna się siódma runda. Nawet na chwilę nie przestaje się uśmiechać. Mam ochotę zapytać, co go tak cieszy, ale jest tak skupiony na grze, że wątpię, żeby mi odpowiedział.

Red Sox zdobywają kolejny punkt i prowadzą trzema runami. W połowie siódmego inningu cały stadion śpiewa *Take Me Out to the Ball Game* oraz *God Bless America*. Ja milczę, głównie dlatego, że nie jestem w nastroju, ale Snake i Tyler ochoczo podrywają się z krzeseł i drą się wniebogłosy.

Gra Yankeesów w siódmej rundzie jest naprawdę żalosna, ale za to w ósmej coś zaczyna się dziać. Zdobywają trzy runy, podczas gdy Red Sox nie zdobywają żadnego, a gdy kij trafia w ręce Dereka Jetera, serce wali mi jak oszalałe. Za każdym razem, gdy robi zamach, żołądek podchodzi mi do gardła i mam wrażenie, że zaraz upadnę. Nerwowe podniecenie jest tak przytłaczające, że boję się, iż zemdleję. Zaciskam palce na krawędzi krzesła, aż bieleją mi kłykcie. Tyler jest spokojny; tylko od czasu do czasu mruczy coś i kręci głową, kiedy uderzenia Jetera nie są wystarczająco dobre. W miarę jak mecz zbliża się ku końcowi, moja ekscytacja zmienia się w panikę. Przed dziewiątą, ostatnią rundą, wynik wynosi 5:5. Derek Jeter wciąż nie zdobył home runa.

W pierwszej połowie dziewiątego inningu Red Sox mogą zdobyć przewagę, ale nie wykorzystują okazji. Zastanawiam się, czy to wina napięcia, które wyczuwa się na stadionie, czy rzeczywiście są tacy kiepscy. W każdym razie mają trzy strikeouty, zanim którykolwiek z graczy zdoła opuścić ostatnią bazę. Kiedy w drugiej połowie Yankees przechodzą do ofensywy, kibice Red Soxów mają nietęgę miny. Snake klnie pod nosem i nerwowo miętosi czapkę.

Tymczasem Yankees wcale nie grają lepiej. Zdobywają punkt. Kiedy Mark Teixeira dociera do drugiej bazy i stoi tam, kij trafia do rąk Dereka Jetera. Wtedy moja ciekawość wzrasta. Wygląda na to, że będzie uderzał po raz ostatni, a to znaczy, że moja umowa z Tylerem ma niewielkie szanse powodzenia. Jej los zależy od tego, czy Derek Jeter zdobędzie wszystkie cztery bazy; do tej pory udało mu się dotrzeć zaledwie do trzeciej.

Wolnym krokiem wychodzi na boisko i zajmuje pozycję na bazie-mecie. Serce wali mi jak szalone. Nosi stabilizator kostki, co nie przeszkadza mu ryć butem w ziemi, kiedy poprawia kask. Wszyscy dokoła zrywają się na równe nogi – wszyscy poza kibicami Red Soxów – i Tyler wyciąga do mnie rękę, pomagając mi wstać. Posyła mi znaczący, pełen nadziei uśmiech. Oboje patrzymy na boisko i nie wiem jak on, ale ja wstrzymuję oddech. Jeter kilka razy bierze zamach, aż w końcu kiwa głową i unosi kij. Staje w lekkim rozkroku i mruży oczy. Miotacz rzuca piłkę, ale Jeter nie uderza, tylko kręci głową. Przy drugim rzucie sytuacja wygląda tak samo. W ostatniej, rozpaczliwej próbie zdopingowania swoich zawodników tłum zaczyna skandować, a jego ryk odbija się echem od ścian stadionu. Raz za razem wykrzykuję imię Dereka Jetera i łapię się na tym, że ja również go dopinguję. Słyszę głos Tylera i mam wrażenie, że cały świat skanduje imię legendarnego pałkarza. Wszyscy skupiają się na nim i tylko na nim.

Miotacz Red Soxów szykuje się do rzutu. Podnosi nogę, bierze zamach i ciska piłkę w kierunku Jetera. Milknę. Milknę, bo wstrzymuję oddech i zaciskam pięści tak mocno, że lada chwila połamię sobie palce.

I nagle, sekundę później, słuchać potężny huk.

Na stadionie zapada cisza. Nawet kibice Soxów zrywają się na równe nogi i patrzą, jak piłka szybuje w powietrzu. Ja sama nie odrywam od niej wzroku, kiedy wirując, leci w kierunku lewego pola. Mam wrażenie, że oglądam wszystko w zwolnionym tempie. Rozchyłam usta i widzę, że Tyler dotyka ręką czoła. Piłka przelatuje nad napisem Yankee Stadium, nad telebimem i wylatuje poza boisko.

Przede wszystkim jest to uderzenie, które pozwala biegaczowi zaliczyć wszystkie bazy.

Stadion szaleje z radości. Trybuny nad moją głową eksplodują radością i zewsząd słyszę ogłuszające wrzaski. Teixeira wraca na ostatnią bazę, gdy Jeter, odprężony, zalicza kolejne bazy. Nie ma pośpiechu. Yankeesi zdobyli właśnie dwa runy i wygrali mecz. Łapię się na tym, że krzyczę i skaczę z radości. Obok mnie Tyler śmieje się od ucha do ucha i gwizdże, a kiedy napotyka moje spojrzenie, otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Nie mogę przestać się uśmiechać. Atmosfera jest elektryzująca i chyba nigdy nie doświadczyłam czegoś równie energetycznego. Cudownie jest być na Yankee Stadium w Nowym Jorku i świętować zwycięstwo Yankeesów nad Red Soxami, z tysiącami kibiców i Tylerem u boku. Derek Jeter zdobył swojego asa. Moja umowa z Tylerem obowiązuje, a mnie przepęlnia pewność, że moje wakacje są najcudowniejsze na świecie.

Zerkam w lewo. Snake poderwał się z krzesła, ale się nie cieszy. Kłóci się z siedzącym z tyłu kibicem Yankeesów i bełkocze coś niewyraźnie. Tyler nie przestaje skandować. Pospiesznie rzucam Snake'owi ostrzegawcze spojrzenie, on jednak nie reaguje. Zamiast tego dźga kibica Yankeesów palcem w klatkę piersiową. Tylko tyle. To jednak wystarcza.

W odwecie kibic Yankeesów wylewa na niego swoje piwo, a Snake wali go pięścią w twarz. Zanim zdążę się odsunąć, fan Yankeesów rzuca się do przodu, przygniata Snake'a do ziemi i odpycha mnie na bok. Wpadam na Tylera, który łapie mnie w pasie. Zerkam na niego, ale on nie patrzy na mnie. Wściekłym wzrokiem ogląda bójkę, która wywiązała się tuż obok, zaciska zęby i mruży oczy. Ujmuje mnie za biodra i kieruje w prawo.

Snake i kibic Yankeesów szamoczą się na ziemi i młóćą pięściami, podczas gdy stojący wokół ludzie zagrzewają ich do walki albo krzyczą ze zdumienia. Dziewczyny z rzędu przed nami piszczą i próbują uciec jak najdalej od zamieszania, ale cała reszta dopinguje walczących. Patrzę na Snake'a i widzę, że siedzi okrakiem na swoim przeciwniku i okłada go pięściami po twarzy. W tym momencie Tyler postanawia zareagować. Dосkakuje do Snake'a, łapie go za koszulkę i próbuje odciągnąć. Tymczasem kolejny fan Soxów przeskakuje ponad rzędem krzesełek, rzuca się na Tylera i wali go pięścią w twarz.

– Hej! – wrzeszczę. Wyciągam rękę do Tylera, ale on ją odpycha i oddaje cios. Z początku nie rozumiem, dlaczego jakiś przypadkowy facet rzucił się na Tylera, ale kiedy spoglądam na ich koszulki, wszystko staje się jasne.

Snake jest kibicem Soxów, który okłada pięściami kibica Yankeesów. Tyler jest kibicem New York Yankees i wątpię, by ktokolwiek uwierzył, że chciał pomóc Snake'owi. Nic więc dziwnego, że do bijatyki włączył się kolejny fan Soxów. Postanowił pomóc kumplowi, przekonany, że Tyler próbuje wesprzeć fana Yankeesów. W całym tym zamieszaniu widzę tylko pięści i zauważam, że ktoś walnął Tylera w oko.

Czuję, jak ogarnia mnie wściekłość i robię, co mogę, żeby interweniować. Chwytam Tylera za koszulkę, próbując odciągnąć go od rozjuszonego kibica Soxów, ale ktoś rzuca w ich stronę kubek z piwem, który trafia mnie w ramię. Koszulkę mam mokrą od piwa. Wydaję stłumiony okrzyk, puszczam Tylera i zataczam się do tyłu. Z głuchym łoskotem ląduję na ziemi i uderzam głową w krzeselka. Zamroczone leżę tak przez chwilę i nie mogę się podnieść. Myślę tylko o tym, że kiedy Snake wypije, zachowuje się jak dupek.

Kiedy podnoszę wzrok, słyszę wrzaski i widzę, że ochroniarze próbują zakończyć bójkę.

Na miejscu jest czterech pracowników ochrony i dwóch gliniarzy, ale żeby rozdzielić Snake'a i kibica Yankeesów, potrzeba czterech mężczyzn. Tyler i kibic Soxów odpuścili sobie, ale ochroniarze i tak wloką ich po schodach. Jeden z nich chwyta mnie za łokieć i szarpnięciem podnosi z ziemi, nie dbając o to, że cała jestem obolała. Wlecze mnie między rzędami krzesełek, boleśnie wykręcając mi ramię.

Cała nasza piątka opuszcza trybuny pod eskortą: ja, Tyler, Snake, kibic Yankeesów i kibic Soxów, z rozciętą wargą i podbitymi oczami. Sektor trzysta czternasty raduje się i zaczyna skandować BOSTON JEST DO DUPY! Bójki są fajne, dopóki człowiek nie bierze w nich udziału.

Idziemy schodami w dół i prowadzący mnie strażnik zaczyna ufać mi na tyle, by w końcu mnie puścić. Snake wrzeszczy i mruczy coś pod nosem, a ja błagam go w myślach, żeby się zamknął, zanim pogorszy sytuację. Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy sobie uświadamiam, że prawdopodobnie zostaniemy aresztowani za napaść i pobicie. Zaczynam się zastanawiać, czy nie spróbować wyjaśnić idącemu obok ochroniarzowi, że nie zrobiłam nic złego.

Jednak z jakiegoś powodu nikt z nas nie kończy w kajdankach w policyjnym radiowozie. Pracownicy ochrony i gliniarze w milczeniu prowadzą nas schodami w dół aż do Wielkiej Hali. Wypychają nas poza bramy stadionu, odwracają się na pięcie i odchodzą.

Robi się ciemno i gdy tak stoimy, próbując ogarnąć, co tak właściwie się wydarzyło, kibic Yankeesów nazywa Snake'a dupkiem. Boję się, że lada chwila znowu zaczną się bić, ale na szczęście nic takiego się nie dzieje. Snake kręci tylko głową i podchodzi do mnie, podczas gdy kibic Yankeesów i kibic Soxów odchodzą ze spuszczoneymi głowami.

Tyler wbija ręce w kieszenie.

– Nieźle, kretynie – mruczy. Oko ma lekko napuchnięte i zaczerwienione. Snake ma rozcięty policzek.

– Jasne, pogadaj sobie – rzuca Snake. Wzrusza ramionami, daje Tylerowi kuksańca i wzdycha. – I tak było już po meczu. Wygraliście. Kumam. Nic takiego się nie stało. Zamknij się. Nawet o tym nie wspominaj. Chodźmy do domu. Przez następne dwa dni chyba nie ruszę się z łóżka. Dwa dni albo dwa miesiące. – Odwraca się i przechodzi przez ulicę w kierunku stacji metra. Krok ma chwiejny i co chwila się zatacza.

Kątem oka zerkam na Tylera. Wygląda na skruszonego, ale wydaje się zmęczony i przygnębiony. Mimo to uśmiecha się do mnie.

– Naprawdę wyrzucili nas ze stadionu? – pytam. – Naprawdę wyrzucili mnie z mojego

pierwszego meczu baseballa?

– Cóż – mówi – przynajmniej nigdy go nie zapomnisz.

Idziemy za Snakiem na stację i szybko odkrywamy, że bycie wykopanym ze stadionu przed końcem meczu ma swoje dobre strony: w metrze jest cicho i spokojnie, a w pociągu do centrum jest mnóstwo wolnych miejsc. Snake jest zbyt ospały i pijany, żeby z nami rozmawiać, przez całą drogę powrotną na Manhattan siedzi więc naburmuszony i się nie odzywa. Kiedy wysiadamy z linii numer sześć na Siedemdziesiątej Siódmej Ulicy, nawet na nas nie czeka i patrząc na niego, dochodzę do wniosku, że jest totalnym dupkiem. Idzie Lexington Avenue i skręca za rogiem w Siedemdziesiątą Siódmą. Tracimy go z oczu, ale i tak wszystko wskazuje na to, że wróci do domu na długo przed nami. Tyler i ja wleczeni się w milczeniu. Jednak wcale mi to nie przeszkadza.

Kiedy docieramy do budynku, jest już po dwudziestej trzeciej i niebo ma barwę ciemnognatową. Uliczne lampy zalewają chodniki ciepłym blaskiem i Tyler zatrzymuje się przy swoim samochodzie. Honda civic zniknęła, zostawiając przed audi puste miejsce parkingowe. Tyler chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do maski. Robi to w milczeniu i tylko się uśmiecha, błyskając zębami. Delikatnie przyciska mnie do samochodu.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, a szmaragdowe oczy lśnią w mroku. Opiera dłonie na masce samochodu tak, że jestem uwięziona między nim a audi. Patrzy mi w oczy.

– Wygląda na to, że Derek Jeter zdobył swojego asa, co?

Patrzy na mnie z taką szczerością, że się rumienię, bo, jak zawsze, nie mówimy o Dereku Jeterze, baseballu czy home runie. Mówimy o nas i umowie, którą zawarliśmy. Umowie, która, tak się składa, nadal obowiązuje. Teraz my zaliczymy wszystkie bazy.

– Chyba tak – szepczę. Nie potrafię mówić głośniej.

Tyler kiwa głową i uśmiechając się, wbija wzrok w ziemię. Wygląda, jakby się denerwował. Czeka, aż się odezwie, patrzę na żyły na jego szyi i ramionach, które tego wieczoru wydają się bardziej widoczne niż zwykle. Podnoszę wzrok, kiedy czuję na sobie jego spojrzenie. Tymczasem on ściąga brwi i pyta:

– Dlaczego mnie nie pocałowałaś?

– Tylerze... – wzdycham i zaskoczona jego pytaniem szukam odpowiednich słów. Czy odpowiedź nie powinna być oczywista? Zerkam na jego ręce po obu stronach mojego ciała i nakrywam je własnymi dłońmi. Nie patrzę na niego. – Wiesz, że nie mogliśmy – mówię w końcu.

– Wszyscy patrzyli.

Zapada cisza. Tyler wysuwa swoją prawą rękę i powoli wodzi palcami po moim udzie, ramieniu. Jego ciepły dotyk sprawia, że moje ciało zaczyna płonąć. Dotyka mojego ramienia i delikatnie ujmuje mnie pod brodę. Podnoszę wzrok i spoglądam na niego spod firanki rzęs. Wpatruje się we mnie oczami pełnymi pożądania i szepcze:

– Teraz nikt nie patrzy.

Przywiera do mnie całym ciałem, zatapia palce w moich włosach i chwilę później jego gorący oddech owiewa mi twarz. Z delikatną zachłannością przyciska usta do moich warg i składa na nich głęboki pocałunek. Wszystko dzieje się tak nagle, a jednak wydaje się takie znajome i jedyne, co mogę zrobić, to oddać mu się bez reszty. To nasz pierwszy pocałunek od prawie dwóch lat, ale mam wrażenie, że od ostatniego minęło ledwie kilka dni. Wszystko jest dokładnie takie, jak zapamiętałam. Miękkość jego ust, moje ciało drżące pod jego dotykiem, nasze galopujące serca. Obejmuję go za szyję, przyciągam do siebie, wpijam się ustami w jego usta i zanurzam palce w jego włosach. Dłonie Tylera ześlizgują się z mojej twarzy na biodra. Ścisną je mocno, sadza mnie na masce samochodu, delikatnym pchnięciem odchyła w tył i strąca z głowy czapkę New York Yankees. Jego dotyk jest elektryzujący, podobnie jak usta i energia, która krąży mi w żyłach, i sprawia, że ogarnia mnie euforia. Tyler wzdycha, kąsa ustami moje wargi i całuje mnie; czuję, że się uśmiecha.

Zanim nasze usta znowu się spotykają, szepcze:

– Mam nadzieję, że Dean nam wybaczy.



14

W sobotę siedzę na kuchennym blacie ze skrzyżowanymi nogami i mam skwaszoną minę. Podążam wzrokiem za Tylerem, który po raz trzeci wchodzi do mieszkania i kieruje się w stronę kuchni. Niesie kolejną skrzynkę piwa. Uśmiecha się do mnie i stawia ją na blacie, obok kilku innych.

– Czy to wszystko konieczne? – Mówiąc to, spoglądam wymownie na blat, który cały zastawiony jest alkoholem. Jest go niezliczona ilość, począwszy od butelek piwa Corona, a skończywszy na butelkach wódki Cazadores.

– Czy ona właśnie zapytała, czy to konieczne? – wzdycha dramatycznie Snake, wślizgując się do mieszkania. Kopniakiem zamyka drzwi i stawia na kuchennym blacie ostatnią skrzynkę piwa. Patrzy na mnie i kręci głową z dezaprobatą. – Och, mała Eden z portlandzkich lasów, witaj w prawdziwym świecie.

– Mieszkam w Kalifornii, *Stephenie* – odgryzam się. Kładę nacisk na jego prawdziwe imię, przeciągam sylaby i unoszę brew. – Dobrze wiem, co to prawdziwy świat.

Uśmiezek znika z twarzy Snake'a, a on zerka na Tylera, licząc na męskie wsparcie. Tymczasem mój przybrany brat przysłuchuje się naszej rozmowie z rękami splecionymi na piersi i uśmiechem na twarzy. Gdy wzrusza ramionami, Snake rzuca mi wściekłe spojrzenie.

– Nie nazywaj mnie tak.

– A ty nie nazywaj mnie „małą Eden z portlandzkich lasów” i nie myśl sobie, że nie mam ochoty na imprezę. – Posyłam mu zwycięski uśmiech i wyciągam do niego rękę. Po chwili wahania ściska ją i przewraca oczami. Teraz, kiedy jesteśmy pogodzeni, kładę ręce na kolanach i jeszcze raz zerkam na alkohol. – Chodziło mi o to – mówię – czy potrzeba aż tyle alkoholu dla dziesięciu osób.

Snake patrzy na mnie z powagą i mruży szare oczy.

– Oczywiście, że tak. Nikt nie lubi imprez, na których już po godzinie brakuje alkoholu. – Zaciśnięte w wąską kreskę usta rozciągają się w uśmiechu. – To znaczy nikt oprócz małych

dziewczynek z portlandzkich lasów.

Tyler parska śmiechem, a ja wygrażam Snake'owi pięścią i choć żartuję, on chwyta mnie za nadgarstek. Tak na wszelki wypadek.

– Dobrze już, dobrze – mówi Tyler i patrząc na mnie, unosi brwi. Wyrrywam rękę i pokazuję Snake'owi środkowy palec. – Chętnie zobaczyłbym, jak skopiesz mu tyłek, ale za trzy godziny zaczyna się impreza.

Snake prycha, przechyla skrzynkę piwa, wyciąga butelkę i otwiera ją o kant blatu tuż przy moim udzie. Zerka na mnie i kręci głową, ale uśmiecha się i przytyka butelkę do ust. W tej samej chwili łazienkowe drzwi otwierają się i do kuchni wchodzi Emily z wilgotnymi włosami upiętymi niedbale w koński ogon.

– No proszę, Brytyjka postanowiła w końcu do nas dołączyć – rzuca Snake. Wskazuje stojącą obok mnie kolekcję alkoholi. – Robi wrażenie czy nie?

Emily przebiega wzrokiem po butelkach i chichocze. Jest to lekki, radosny śmiech i słysząc go, mam ochotę westchnąć, ale się powstrzymuję i zamiast tego zamykam oczy. Staram się, jak mogę, żeby ją polubić, ale z każdym dniem jest mi coraz trudniej.

– Stary, wydawało mi się, że mówiłeś, że mamy limonki. – Tyler zagląda do lodówki i obraca się przez ramię. Usta ma rozchylone, brwi ściągnięte.

– A nie mamy? – pyta zdumiony Snake.

Tyler, jęcząc, zamyka łokciem drzwi lodówki i sięga po leżące na blacie kluczyki od samochodu.

– Skoczę do sklepu – mówi.

– Pojadę z tobą – proponuje Emily.

Słyszając to, zeskakuję z blatu i rzucam:

– Ja też. – „Nie”, myślę. „Nie ma mowy, żebyśmy puściła ją z nim samą”.

Tyler patrzy to na mnie, to na Emily i przepaszająco wzrusza ramionami.

– Przykro mi, Eden. W samochodzie są tylko dwa miejsca. – Spogląda na nią, uśmiecha się i chwilę później oboje idą w stronę drzwi. Gapię się za nimi z niedowierzaniem. – Nie pozabijajcie się tutaj – woła Tyler przez ramię.

Kiedy wychodzą, zapada cisza. Słyszę jedynie Snake'a, który wlewa w siebie piwo. Słyszę, jak wzdycha zadowolony, ale się nie odzywa.

– On naprawdę to zrobił? – pytam w końcu. Wybrał ją zamiast mnie?

– O co ci chodzi? Aż tak bardzo chciałaś pojechać po te limonki? – Jego ironiczny śmiech uświadamia mi, jak żałośnie się zachowuję. Opiera łokcie na blacie i próbuje podłączyć kolumny do swojego telefonu. – Tu będzie ci lepiej. Możesz zyskać przewagę. – Mówiąc to, zerka wymownie na arsenał butelek.

Mam ochotę przewrócić oczami, ale jego słowa sprawiają, że do głowy przychodzi mi pewien pomysł. Przewaga. Dokładnie. Przyda mi się przewaga, ale nie taka, o jakiej myśli Snake.

– Przygotuję się – mówię z uśmiechem i obracam się na pięcie. Już wiem, co założę. To coś, co ma w swojej szafie każda dziewczyna i jedna z tych rzeczy, które spakowałam w pierwszej kolejności: mała czarna. Koniecznie. Ella pomogła mi ją wybrać kilka miesięcy temu, twierdząc, że w czymś takim na pewno zrobię wrażenie na Deanie. Jak na ironię, zamierzam ją założyć, żeby zrobić wrażenie na jej synu.

Zarzuciwszy sukienkę na ramię, biorę kilka rzeczy, wychodzę do salonu i mijając Snake'a, kieruję się do łazienki, póki jeszcze jest wolna. Jeśli nauczyłam się czegoś przez ostatnie dwa tygodnie, to tego, że przy czterech osobach w mieszkaniu dopchanie się do prysznica graniczy z cudem. Na przykład Snake czasami sobie odpuszcza.

– Jesteś pewna, że na nic nie masz ochoty? – pyta, kiedy go mijam.

– Na sto procent – odpowiadam.

Znikam w łazience, zamykam za sobą drzwi – sprawdzam dwukrotnie, czy aby na pewno są zamknięte – i wchodzę pod prysznic. Używam najdroższego żelu do kąpieli i najdroższych perfum, a wszystko po to, żeby przebić Emily. Wiem, że nie powinnam się do tego zniżać, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Emily ma ten akcent. Jej włosy wydają się miększe i delikatniejsze od moich. Przez swoją nieśmiałość wydaje się milsza ode mnie. Jest inteligentna. A przede wszystkim częściej niż ja skupia na sobie uwagę Tylera. W tej sytuacji jedyną rzeczą, do której mogę się uciec, jest moja mała czarna.

Nie myję włosów, więc w łazience spędzam piętnaście minut, a gdy wychodzę, nogi mam gładkie i pachną wanilią. Mam na sobie wyłącznie ręcznik, ale wcale mi to nie przeszkadza. Po raz kolejny mijam Snake'a z sukienką przewieszoną przez ramię. Nawet na chwilę nie chcę tracić jej z oczu.

– Nie wrócili jeszcze? – wołam przez ramię, wchodząc do pokoju Tylera.

– Nie. – Snake wzrusza ramionami. Z tego, co widzę, nadal sący piwo Bud Light. I słucha muzyki, której nigdy wcześniej nie słyszałam.

Zamykam za sobą drzwi sypialni i ostrożnie rozkładam sukienkę na łóżku w obawie, że mogłaby się pognieść. Cieszę się, że Tyler i Emily jeszcze nie wrócili. Im więcej będę miała czasu, tym lepiej. Gdyby Tyler zobaczył mnie teraz, moja żalosna próba zwrócenia na siebie jego uwagi ległaby w gruzach. Chyba że „przypadkiem” opuściłabym trochę ręcznik.

„Boże, Eden”, strofuję się w myślach. Kręcę głową i sięgam po kosmetyczkę, leżącą bezpiecznie na szafce nocnej. Siadam na ziemi, krzyżuję nogi i nachylam się w stronę lustrzanych drzwi szafy. Tymczasem Snake podkręca muzykę do tego stopnia, że jej dźwięki docierają do mnie głośno i wyraźnie nawet przez zamknięte drzwi. Może nigdy wcześniej jej nie słyszałam, ale wcale nie jest taka zła. To indie z rockowym zacięciem. Kiwam głową w rytm gitar, przez co mój makijaż jest nieco nierówny. Decyduję się na coś efektownego, ale niezbyt ciężkiego. Skupiam się głównie na powiekach, starając się uzyskać idealny efekt „przydymionego oka”, ale nie wychodzi to tak, jakbym chciała. Nie jest jednak źle i przekonuję samą siebie, że wyglądam całkiem w porządku. Dopiero wówczas zaczynam zajmować się włosami.

To zupełnie inna bajka. Przez cały dzień były upięte w niedbały kok i teraz, kiedy chcę je rozczesać, okazuje się, że są koszmarnie poplątane. Nie mam wyjścia, muszę odbyć błyskawiczną wideokonferencję z Rachael. Na szczęście odbiera, ale jestem pewna, że widząc bałagan na mojej głowie, żałuje, że to zrobiła. Marudzi przez chwilę, ale w końcu – krok po kroku – pokazuje mi, jak stworzyć na głowie coś subtelnego i seksownego.

– Jak tam życie w wielkim mieście? – pyta. Obserwuje mnie, kiedy wykonuję jej polecenia i upinam z tyłu głowy niesforne kosmyki.

– Wszystko tu jest inne – cedzę przez zaciśnięte zęby, w których trzymam spinki. Patrzę w lustro i skupiam się na włosach; telefon jest ustawiony tak, by Rachael widziała, co robię. – Uwielbiam to miasto. I jak? – Odwracam głowę i pokazuję jej warkocz, nad którym pracowałam i który, nie pytając jej o zdanie, dodałam do fryzury.

– Słodko, ale poluzuj go trochę – mówi Rachael. Obracam się dokoła i patrzę na nią w telefonie. Rachael leży na łóżku, wsparta na poduszkach, z bajgłem w jednej ręce i telefonem w drugiej. Choć raz włosy ma upięte w niedbały kok na czubku głowy i nie ma makijażu. W tle słyszę telewizor. – Robicie imprezę w mieszkaniu?

– Tak. – Dotykam warkocza i rozluźniam sploty, żeby nadać mu odrobinę niedbały wygląd. – A ty? Co robisz wieczorem?

– Brzmi nieźle. Jestem zazdrosna. – Rachael gryzie bajgiel i przetykając, patrzy

w telewizor. Wzdycha i spogląda w ekran telefonu. – Znasz Gregga Stone’a? Jest starszy ode mnie o rok, więc pewnie nie, ale co tam. Dziś wieczorem robi u siebie imprezę. Tiffani i Dean się wybierają, ale ja chyba zostanę w domu. Źle się czuję. – Odgryza kawałek bajgla. A właściwie dwa.

– Dean idzie? – pytam i opuszczam ręce. – Nic mi nie mówił.

– Taa – odpowiada Rachael z pełnymi ustami. – Z początku miał nie iść, ale Tiffani go namówiła. Powiedziała, że jak się upije, nie będzie za tobą tęsknił. No i proszę, jednak się wybiera.

– Czemu Tiffani nie została na lato w Santa Barbara? – mruczę pod nosem, ale Rachael i tak mnie słyszy, bo patrzy na mnie surowym wzrokiem. Mediatorka. Cała Rachael. Jedyne, czego nienawidzi, to kiedy jej znajomi się nie dogadują, co jest o tyle dziwne, że sama nie dogaduje się z Tylerem. – Po co namawia Deana, żeby się upijał? Co to za logika? – mówię, podnosząc głos. Dean nigdy nie przepadał za alkoholem.

– To wcale nie jest głupi pomysł – mówi ze spokojem Rachael. Wzrusza ramionami, odkłada resztki bajgla na szafkę nocną i siada na łóżku. – Odkąd wyjechałaś, jest jakiś taki przybity. Musi trochę odżyć.

– Och. – Przełykam z trudem. Dręczona wyrzutami sumienia, spryskuję włosy lakierem i utrwalam fryzurę. Cała ja. Dwoję się i troję, żeby przypodobać się Tylerowi, nie Deanowi. Deanowi, który został na drugim końcu kraju i który dał się przekonać mojej drogiej przyjaciółce Tiffani, że powinien iść na imprezę i się upić. Wolałabym, żeby nie tęsknił za mną aż tak bardzo.

– A ty? Jak radzisz sobie bez niego?

Wbijam wzrok w ekran telefonu.

– Źe co?

– Dean – mówi Rachael. – Tęsknisz za nim?

Zastanawiam się przez sekundę. Czy tęsknię? Czy naprawdę za nim tęsknię? Nie jestem pewna. Chciałabym wierzyć, że tak, że myślę o nim w każdej sekundzie dnia, ale to nieprawda. Jestem zbyt zajęta byciem z Tylerem po tak długiej rozłące, że nie mam czasu tęsknić za Deanem. Widzę jednak, że Rachael czeka na moją odpowiedź, więc mówię:

– Bardzo. – Jest to oczywiste kłamstwo, przez co czuję się podle. – Dzięki za pomoc. – Zmuszam się do uśmiechu i wskazuję fryzurę. Jest gotowa i naprawdę mi się podoba. – Dochodzi dziewiętnasta – mówię. – Powinnam się szykować. Opiekuj się Deanem.

– Możesz na mnie liczyć – uspokaja mnie Rachael.

Żegnamy się, kończymy rozmowę i zamiast myśleć o Deanie, skupiam się na przygotowaniach do imprezy. Po prostu w tej chwili nie mogę się zmusić do myślenia o nim.

Poprawianie makijażu i fryzury zajmuje mi około czterdziestu minut, jednak muszę przyznać, że efekt naprawdę robi wrażenie. Na tyle duże, że w końcu mogę włożyć sukienkę.

Jest dokładnie taka, jak zapamiętałam: obcisła, ale nie przesadnie, seksowna, ale skromna. Podoba mi się to, jak strój podkreśla moją figurę, dlatego przez krótką chwilę podziwiam swoje odbicie w lustrze. Nie stroiłam się tak od miesiący. Ostatnim razem w marcu, na urodziny Rachael.

Nadal gapię się na siebie w lustrze, kiedy pierwszy raz od godziny słyszę głosy, które nie należą do Snake'a. Brzmią dokładnie jak głosy Tylera i Emily.

Odwracam się na pięcie, omal nie potykam się o kosmetyczkę i biegnę do drzwi. Moja walizka wciąż leży na podłodze, ale nie ma w niej nic oprócz butów. Pochyliłam się nad nią i wyciągam czarne szpilki, które postanowiłam spakować. W obawie, że Tyler lada chwila wejdzie do pokoju, pospiesznie wkładam je na nogi i przez kolejną minutę staram się złapać równowagę.

Zanim zwątpię we własne możliwości, nie patrząc w lustro, ruszam w stronę wyjścia. Trochę mi wstyd, że próbuję oczarować Tylera swoją małą czarną, ale staram się o tym nie myśleć. Otwierając drzwi, powtarzam sobie w duchu: „Boże, zazdrość to straszna rzecz”.

Pojawiam się w pokoju gościnnym i natychmiast wbijam wzrok w dywan pod moimi stopami. Czuję na sobie spojrzenia całej trójki. Kątem oka widzę Snake'a, który siedzi na blacie, w miejscu, w którym do niedawna siedziałam ja, i Tylera, który stoi obok i patrzy na mnie oczami jak spodki. O dziwo, jako pierwsza odzywa się Emily.

– Wow, Eden! – mówi ze swoim wyraźnym akcentem. – Wyglądasz zjawiskowo!

Podnoszę wzrok, bo zastanawiam się, czy przypadkiem nie jest złośliwa, i bezczelnie taksuję ją spojrzeniem. Nie odpowiadam ani się nie uśmiecham. W ogóle nie reaguję. Wydaje się jednak szczerą i nagle dociera do mnie, że wcale nie żartuje. Naprawdę powiedziała mi komplement. Zawsze to uwielbiałam: dziewczyny komplementujące inne dziewczyny. I nagle czuję się koszmarnie, wiedząc, że wygląda gorzej ode mnie tylko dlatego, że ma na sobie dzinsy i bluzę z kapturem, podczas gdy ja wystroiłam się w sukienkę i szpilki.

– Dzięki – mruczę. Nie mogę spojrzeć jej w oczy, głównie dlatego, że jest mi wstyd. Zamiast tego spoglądam na Tylera i Snake'a. Tyler nie wygląda na kogoś, kto jest zakochany po uszy, za to Snake z uznaniem kiwa głową.

– Mała Eden z portlandzkich lasów w końcu pokazała pazurki – komentuje. Uśmiecha się

figlarnie i chyba liczy, że się odezwę, ale nie mam ochoty na kolejną żartobliwą wymianę zdań.

Dziś wieczorem mam ochotę na Tylera.

– Ładnie wyglądasz – mruczy w końcu.

Patrzę na niego, a on na mnie. Kiedy Snake się odwraca, żeby zmienić piosenkę, a Emily robi sobie drinka, uśmiecha się subtelnie.

Dla mnie to jednak za mało, wzdycham więc i idę w stronę kanapy albo raczej kroczę dostojnie z nadzieją, że wciąż na mnie patrzy, chociaż szczerze w to wątpię. Siadam przy oknie na kanapie, która poniekąd należy do Tylera, bo odkąd przyjechałam, to on na niej śpi. Jestem gotowa na imprezę i nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić, dlatego wyglądam przez okno. Patrzę na promienie popołudniowego słońca i widoczny w dole uliczny ruch, który zdaje się nie mieć końca. To jednak nic nowego. Zaczynam skupiać się na ludziach, którzy z tej perspektywy wydają się nienaturalnie mali. Zastanawiam się, czy mieszkają na Manhattanie, czy przyjechali na wakacje. Może są tu służbowo. Odwiedzają rodzinę. Przed czymś uciekają. Jestem tak pogrążona w myślach, że ledwie zauważam Tylera, który siada obok mnie.

Zerkam na niego kątem oka.

– Cześć – mówię. Z chwilą, gdy wypowiadam to na głos, przewracam w duchu oczami. „Cześć?”

Zupełnie jakby mnie nie słyszał, bo zamiast cokolwiek powiedzieć, przysuwa się do mnie. Zaskakuje mnie, zwłaszcza że Snake i Emily stoją niedaleko; on tymczasem kładzie mi rękę na kolanie i nachyla się w moją stronę.

– Wyglądasz dużo lepiej niż ładnie – szepcze. Jego głos ma tę schrypniętą barwę. Patrzę na żyły na jego przedramieniu, kiedy kładzie mi rękę na kolanie i szepcze mi do ucha. – Ale wiem, że rozumiesz, że nie mogłem powiedzieć na głos, że wyglądasz seksownie jak diabli.

Delikatnie ściska mnie za kolano i odsuwa się ode mnie. Minę ma nonszalancką, jakby w ogóle ze mną nie flirtował i niewinnie unosi brwi. Jestem teraz w pełni zadowolona, nie tylko dlatego, że moja mała czarna zdała egzamin, ale dlatego, że Tyler znowu jest blisko mnie.

Nie wiedząc, co powiedzieć, rumienię się i zagryzam wargi. Kątem oka zauważam Emily i znowu skupiam się na Tylerze.

– Co robiliście przez tyle czasu? Nie było was przez godzinę.

Tyler wzrusza ramionami.

– Zagadaliśmy się i...

Zagadali się? On i Emily się zagadali? Co to ma znaczyć? O czym tu rozmawiać? Jedyne, co mieli zrobić, to kupić cholerne limonki.

– Dobra, dość tego – mówię. Strącam jego rękę z mojego kolana i wstaję z kanapy. – Muszę się napić.

Idąc w stronę kuchni, słyszę, jak wzdycha; Emily idzie do pokoju, żeby przygotować się do imprezy. To dobrze, bo gdyby tu została, jedyne, czego mogłaby się po mnie spodziewać, to wściekłe spojrzenie co pięć minut. Ledwie mnie mijają, opieram się o blat i posyłam Snake'owi szeroki uśmiech. To najlepszy sposób, żeby mu dać do zrozumienia, że jestem gotowa i mogę zacząć pić.

– Bostoński barman do usług – mówi ze swoim wyraźnym akcentem i mi się kłania.

– Wódka z colą – mruczę.

Słyszę głos Emily dobiegający z salonu, a gdy zerkam przez ramię, widzę, że rozmawia z Tylerem. Zapatrzeni w siebie, śmiejąc się z czegoś, idą w stronę sypialni, po czym Emily znika w pokoju Snake'a, a Tyler w swoim.

– Podwójna – dodaję, zwracając się do Snake'a.

* * *

O dwudziestej pierwszej wszyscy są już na miejscu. Dziewczyny z mieszkania 1201 przychodzą pierwsze i muszę przyznać, że wcale nie są tak szalone, jak się spodziewałam. Wydają się lekko stremowane, może dlatego, że ja i Emily tu jesteśmy. Po pięciu minutach postanawiają się jednak przedstawić. Ta najwyższa, z jedwabistymi czarnymi włosami, które sięgają aż do bioder, to Natalie. Jest też Zoe w ogromnych okularach w grubych, okrągłych oprawkach, które doskonale do niej pasują. Ashley jest najniższa i zdecydowanie najgłośniejsza z całej trójki. Pierwsze, o co pyta Snake'a, to czy później będzie picie z pepków.

Z mieszkania trzy piętra niżej przychodzi dwóch kolesi i potrzebuję dobrej godziny, żeby się dowiedzieć, jak mają na imię. Blondyn to Brendon, a ten z kasztanowymi włosami to Alex. Tyler rozmawia z nimi częściej niż z dziewczynami z 1201, dzięki czemu od razu zyskują moją sympatię.

Emily w ostatniej chwili zaprasza swoją przyjaciółkę i tak w progu pojawia się cicha dziewczyna o imieniu Skye. Szybko sobie uświadamiam, iż cieszę się z jej obecności. Dzięki niej Emily jest zajęta, a to oznacza, że trzyma się z daleka od Tylera.

Jako ostatni pojawia się jeszcze pewien chłopak, Zoe – koleś z niebieskimi włosami, który jest pijany, zanim jeszcze przekroczy próg.

Nie lubię wydawać wyroków, ale jak dla mnie to gość, który przegina. Mam wrażenie, że z upływem czasu Snake robi mi coraz mocniejsze drinki, jestem jednak zbyt zajęta patrzeniem na Tylera, żeby się z nim wyklócać, więc zaciskam zęby i piję wszystko, co dla mnie przygotowuje. Prawdopodobnie dlatego godzinę od rozpoczęcia imprezy tańczę na środku pokoju z dziewczynami spod 1201. Skaczemy i piszczymy; wprawdzie nie jestem pewna, co to za taniec, ale kiedy światła przygasają, czuję się odprężona, jakby nikt nie był w stanie mnie zobaczyć. Jestem tak wyluzowana, że piję drinka za drinkiem, proszę Snake'a o więcej i rzucam na blat puste papierowe kubki. Po dwóch latach spędzonych pod patronatem Rachael może i jestem przyzwyczajona do takich rzeczy, ale jeśli chodzi o moje ciało i nadmierną konsumpcję, sprawy wciąż wyglądają tak samo. Jestem równie małowitrawa jak moja mentorka.

Po dwudziestej trzeciej zaczyna boleć mnie głowa. Próbuję przekonać samą siebie, że to od głośnej muzyki, ale wiem, że to nieprawda, więc robię sobie przerwę. Padam na kanapę i na dziesięć minut zamykam oczy. Z perspektywy czasu widzę, że to chyba najgorsze, co mogłam zrobić, bo kiedy próbuję wstać, nagle wszystko uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Przechylam się na bok, a od upadku na telewizor ratuje mnie Skye, przyjaciółka Emily, która podtrzymuje mnie i przewraca oczami. Niepokoi mnie to, że wszystko wydaje się rozmazane, bo nawet spokojna Skye wygląda jakoś dziwnie.

– Wszystko w porządku? – pyta. W porównaniu ze mną wydaje się trzeźwa jak świnia.

– Tak! Tak! – Wiem, że to nieprawda, ale nie mam ochoty z nią rozmawiać, więc z jakiegoś powodu przytulam ją, odwracam się i odchodzę chwiejnym krokiem.

Widzę Tylera, który przygotowuje w kuchni drinki, przejąwszy chyba na chwilę obowiązki Snake'a. Postanawiam do niego dołączyć. Nie wygląda na zbyt pijanego – jeśli w ogóle jest pijany – i w skupieniu miesza alkohole.

– Cześć – rzucam. Może brzmi to bełkotliwie, ale nie jestem pewna. Odgarniam zalegające na blacie śmieci i próbuję się podciągnąć. Jest dużo trudniej niż zwykle, jakbym miała złamane nadgarstki, ale w końcu daję radę. Kiedy już siedzę na blacie, zakładam nogę na nogę i delikatnie kołyszę stopami. – Cześć – powtarzam.

– Myślę, że powinnaś przestać pić – mruczy Tyler, ale nie podnosi wzroku. Sięga po prawie pustą butelkę wódki i wlewa resztki do drinka. Nie wiem, czy to dla niego, czy dla kogoś innego,

ale interesuje go dużo bardziej niż ja.

– Tylerze – mówię. Mam wrażenie, że słowa rozjeżdżają się w moich ustach, przez co brzmią niezrozumiale. Skupiam mętny wzrok na profilu jego twarzy. Podoba mi się to, jak podgolony kilkudniowy zarost podkreśla kształt jego szczęki, i to, jak biała koszula opina jego ciało. Próbuję zatrzepotać rękami, ale on nawet na mnie nie spojrzy, więc robię jedyną możliwą rzecz. Powoli przysuwam się do niego, aż dotykam nogami jego talii. Dopiero wtedy przestaje skupiać się na drinku.

Przełyka i spogląda na moje uda. Ocieram się nogą o jego biodro i zaciskam usta, widząc jego skruszoną minę. Znowu przełyka i podnosi wzrok.

– Co robisz?

– Co robię? – powtarzam. Uśmiechając się na tyle uwodzicielsko, na ile pozwala mi mój stan, unoszę brwi, jakbym nie była świadoma tego, co robię. Wygląda na to, że wódka dodała mi pewności siebie. I to bardzo. Jestem tak pewna siebie, że nie zdaję sobie sprawy, iż jesteśmy w mieszkaniu Tylera, w trakcie imprezy, w towarzystwie innych ludzi.

– Eden. – Tyler wymawia moje imię stanowczo, jakby był rozdrażniony i lada chwila miał stracić panowanie nad sobą. Robi krok w lewo i odsuwa się ode mnie. Ogląda się przez ramię, żeby się upewnić, że nikt niczego nie widział. – Nie tu.

– Ale Tylerze – szepczę. Kładę mu rękę na ramieniu, a drugą, wolną, kradnę mu drinka. Gdybym była trzeźwa, nie wypiłabym go za żadne skarby, bo wygląda nieciekawie i nie wiem, co w nim jest, ale tę fazę dawno mam już za sobą. Unoszę kubek do ust, pociągam spory łyk i zerkam na Tylera znad papierowej krawędzi. Czuję wódkę i może odrobinę rumu. Sok żurawinowy? Cokolwiek tam jest, smakuje w porządku i kiedy Tyler próbuje zabrać mi drinka, kładę mu rękę na piersi i odpycham go od siebie. – Nie, nie.

– Eden, jesteś pijana. – Marszczy czoło i patrzy na mnie przez długą chwilę. Nie wiem, czy jest rozczarowany, czy wkurzony, ale zakładam, że to drugie, bo wzdycha i na moment zamyka oczy.

Dostrzegam idealną okazję, żeby się pochylić i go pocałować, i postanawiam ją wykorzystać. Obejmuję go za szyję i przyciskam usta do zarostu na policzku, ale nie trwa to długo. Tyler odskakuje jak oparzony i patrzy na mnie wściekłym wzrokiem.

– Eden – syczy. – Jestem kurewsko poważny, kiedy mówię ci, żebyś przestała.

Zeskakuję z blatu i niezgrabnie ląduję na ziemi, ale gdy tylko odzyskuję równowagę,

natychmiast przysuwam się do niego. Tyler robi krok w tył, ale uderza plecami w drzwi pralni. Widzę, że panikuje i nerwowo rozgląda się po mieszkaniu, żeby zobaczyć, czy ktoś na nas nie patrzy, ale jestem tak pijana i tak desperacko pragnę jego bliskości, że nie dbam o to, czy ktoś nas zobaczy.

– Eden – próbuje po raz kolejny, tym razem nieco łagodniej. Jego głos nie jest głośniejszy od szeptu i trudno go zrozumieć wśród dźwięków muzyki. – Zaczynaj myśleć logicznie. Chcesz, żeby nas nakryli? Bo tak się stanie, jeśli nie odpuścisz.

Może zaniepokoiłoby mnie to, gdyby jego słowa rzeczywiście do mnie dotarły; tymczasem wpuszczam je jednym uchem, a drugim wypuszczam. Zachowuję się jak desperatka. Desperacko chcę go pocałować i desperacko chcę z nim być. Desperacko pragnę, żeby to wszystko się udało i desperacko go potrzebuję.

Tyler zaciska usta w wąską kreskę, obejmuje mnie w talii, odwraca się i otwiera pralnię. Niezbyt delikatnie popycha mnie do środka i zatrząskuje za nami drzwi. Staje przede mną. Przez krótką chwilę patrzę na niego, czekając, co zrobi. Mam wrażenie, że zaraz się odwróci i wyjdzie, ale nic takiego się nie dzieje. Zamiast tego podchodzi do mnie. Oddycha głęboko, mruży oczy i zatrzymuje się, gdy nasze ciała się stykają.

– Czemu tak bardzo wszystko utrudniasz? – szepcze, przywierając ustami do moich warg. Ujmuje w dłonie moją twarz i popycha mnie w stronę suszarki.

Jego pocałunek jest zupełnie inny niż ten poniedziałkowy na masce samochodu. Tamten był powolny i głęboki. Ten nie jest powolny. Jest szybki i zachłanny. Napędzany seksualną adrenaliną, która każe mu wodzić dłońmi po moim ciele. Nogi mam jak z waty i jestem pewna, że to wina euforii wywołanej dotykiem jego ust i alkoholu. Prawdopodobnie czuje to na moim języku, tak jak ja czuję na moim jego smak piwa. Odwzajemniam pocałunek, najlepiej jak potrafię, na tyle, na ile pozwala mi mój godny pożałowania stan. Zdrętwiałymi rękami odnajduję pasek przy jego spodniach, jednak zanim spróbuję go rozpiąć, Tyler nieruchomieje. Chwyta mnie za nadgarstki, odsuwa moje ręce i przyciska je do stojącej za moimi plecami suszarki. Stoję tak z rozchylonymi ustami i oddycham ciężko, podczas gdy Tyler patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Ale przecież Derek Jeter zdobył swój home run – dyszę, próbując się wytłumaczyć. Może i jestem pijana, ale doskonale pamiętam umowę, którą zawarliśmy.

Wciąż trzymając mnie za nadgarstki, zbliża usta do mojej szyi i obsypuje ją pocałunkami aż do obojczyka. Drzę na całym ciele i marzę tylko o tym, by zatopić palce w jego włosach, ale

kiedy próbuję uwolnić ręce, jeszcze mocniej ściska moje nadgarstki. Czuję na skórze jego oddech, gdy składa na niej ostatni pocałunek.

– Ale, Eden – mruczy schrypniętym głosem – nikt nie dostaje wszystkiego na samym początku gry.



15

Nazajutrz rano próbuję otworzyć oczy i prostuję sztywne ramiona. Zaciskam palce na nodze stolika i dopiero po chwili dociera do mnie, że leżę na podłodze. Dywan w pokoju gościnnym lepi się od rozlanych napojów i kiedy w końcu unoszę powieki, wszystko nabiera ostrości. Wąski snop światła wlewa się do mieszkania, ale nie jest ani wystarczająco jasny, ani dość bursztynowy, żebym mogła pomylić go z pierwszymi promieniami słońca. Równie dobrze może być popołudnie. Kto wie? Ja nie wiem nawet, kiedy skończyła się impreza. Pamiętam tylko, jak całowałam się z Tylerem za zamkniętymi drzwiami pralni. A potem... Nic. Czarna plama.

Kątem oka dostrzegam leżące nieco dalej szpilki. Nie pamiętam, żebym je zdejmowała. Mieszkanie cuchnie alkoholem oraz papierosami i chyba nigdy w życiu nie czułam się tak podle. Niezdarnie, nękana wyrzutami sumienia, podnoszę się z podłogi, gdzie musiałam zasnąć pijackim snem, sama nie wiem, o której godzinie. Ledwie staję na nogach, gdy lewa strona głowy eksploduje bólem. Oddycham najgłębiej, jak mogę, starając się go złagodzić. Niestety, niewiele to pomaga. Właściwie tylko pogarsza sprawę. Przeszywający ból zmienia się w znacznie cięższy, pulsujący. Masuję skronie i skanuję wzrokiem mieszkanie, które dosłownie tonie w śmieciach. Na kuchennych blatach stoją do połowy opróżnione butelki piwa, walają się zgniecione papierowe kubki i kieliszki, a kiedy rozglądam się po pokoju, z ulgą odkrywam, że nie jestem sama. Oprócz mnie są tu jeszcze dwie inne osoby.

Na jednej kanapie Snake. Jasne włosy ma zmierzwione i leży na brzuchu z twarzą wciśniętą w poduszkę. Pochrapuje cicho i nie wydaje mi się, żeby w najbliższym czasie miał się obudzić, więc biorę go za rękę, która bezwładnie zwisa z kanapy, i układam mu ją wzdłuż ciała.

Naprzeciw niego, na drugiej kanapie, leży do góry nogami jeden z gości, którzy mieszkają trzy piętra niżej. Ten z kasztanowymi włosami – Alex. Usta ma otwarte tak szeroko, że wygląda, jakby jego szczeka wypadła z zawiasów.

Znowu masuję skronie, próbując uśmierzyć ból, i idę do kuchni, przed oczami mając już tylko ekspres do kawy. Mam ochotę na filiżankę albo nawet pięć. Korci mnie, żeby obudzić

Snake'a i Alexa i zaproponować im kawę. Pograżona w myślach, mijam lustro, wiszące na ścianie w pokoju gościnnym.

Przystaję i zerkam na swoje odbicie. Przeważona rozdziawiam usta.

Moja sukienka nie jest już skromna. Podjechała do góry, odsłaniając znacznie więcej, niż powinna, i dziękuję Bogu, że nikt mnie teraz nie widzi. Obciążam ją i przyglądam się sobie. Makijaż, nad którym ślęczałam tyle czasu, nie przetrwał nocy. Cienie się rozmazały i na policzkach mam srebrzystoczarne smugi. Tusz się zbrylił, przez co oczy wyglądają na opuchnięte i nabiegłe krwią. Połowa włosów wysunęła się spod spinek i zwisa w smętnych kosmykach. Widząc to, wzdycham. Raz, drugi i trzeci. Dlaczego tyle wypiłam?

Znam odpowiedź. Jest oczywista. Wszystko przez Tylera. Przez Tylera i Emily oraz to, że potrzebowali przeszło godziny, żeby kupić cholerne limonki w cholernym sklepie spożywczym. Dlaczego ze sobą rozmawiali? Nie wiem, o czym była ta rozmowa. Nie mam pojęcia, dokąd poszli. Wiem tylko, że nie chciałam o tym myśleć, a Snake robił za barmana, co w tamtym momencie wydało mi się wyjątkowo interesujące. Ubiegłej nocy picie nie wydawało się takim kiepskim pomysłem. A teraz? Teraz mam wrażenie, że był to najgorszy pomysł pod słońcem.

Jestem półprzytomna i chyba mam rozstrój żołądka, ale kiedy odwracam się od lustra, przychodzi mi do głowy nowa myśl, która nie ma nic wspólnego z kawą. Nagle uświadamiam sobie, że nigdzie nie widzę Tylera. Zwykle śpi na kanapie, na której leży Alex. Natychmiast spoglądam na drzwi jego sypialni. Są zamknięte i nie mogę winić go za to, że postanowił przespać noc we własnym łóżku, zwłaszcza że ja zasnąłam na podłodze. Zastanawiam się, czy próbował mi pomóc, czy po prostu mnie tu zostawił. Może zasnął wcześniej ode mnie? Może mnie nie zauważył? Tak czy siak, czuję się obolała od spania na podłodze.

Tyler zwykle budzi się przede mną, ale nie dziś. Postanawiam więc, że chociaż raz zamienimy się rolami. Dziś to ja obudzę jego. Dziś to ja przyniosę mu kawę.

Lawiruję między kanapami, przechodzę obok Snake'a i Alexa i kładę rękę na klamce drzwi do pokoju Tylera. Otwierają się z cichym szcęknięciem. Pomieszczenie pograżone jest w ciemności, którą rozprasza jedynie światło z pokoju gościnnego. Jest tu niemiłosiernie gorąco i duszno.

– Tylerze? – Głos mam cichy, łagodny. Mrużąc powieki, spoglądam na łóżko i czekam, aż opuchnięte oczy przyzwyczają się do światła. Widzę pod kołdrą kontur jego ciała. Nie rusza się.

– Tylerze – powtarzam, tym razem nieco głośniej. – Zbudź się.

Porusza się, przewraca na drugi bok i patrzy na mnie. Kryje twarz w poduszkach i mruczy:

– Która godzina?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam. – Kawy? – dodaję szeptem i bez zastanowienia zapalam światło. W pokoju robi się tak jasno, że Tyler jęczy i narzuca kołdrę na głowę.

– Do diabła, Eden – mruczy.

– Cholera, przepraszam. – Mam zamiar zgasić światło, ale w tej samej chwili słyszę ciche „Mmm”. Zamieram. Chyba mi się przesłyszało. Głos jest zbyt wysoki, żeby należał do Tylera.

Pościel się rusza. Ale Tyler leży nieruchomo. Unoszę brwi i gdy mój skacowany mózg powoli składa do kupy wszystkie elementy układanki, spod kołdry wyłania się Emily. Jej oczy napotykać mój wzrok i nagle wydaje się w pełni rozbudzona. Obie zastygamy w bezruchu. Nie jestem pewna, dlaczego tak bardzo dziwi mnie jej obecność tu, obok Tylera, gapiącej się na mnie i niemającej na sobie nic poza czarnym koronkowym stanikiem. Emily wydaje stłumiony krzyk, chwytając brzeg kołdry, podciąga ją pod brodę i zerka na Tylera. On także siedzi na łóżku.

Czuję, jak moje ciało drętwieje. Mogę jedynie pokręcić głową i cofnąć się w stronę drzwi. Wiedziałam.

– Eden – mówi Tyler. Odrzuca kołdrę i zrywa się na równe nogi. Wciąż ma na sobie dzinsy, które wiszą mu na biodrach, odsłaniając elastyczną gumę od bokserów, opinającą mięśnie podbrzusza. W innych okolicznościach gapiłabym się na nie błyszczącymi oczami. Teraz jednak jestem zbyt zraniona, żeby zwracać na nie uwagę.

– Nic nie mów – szepczę. Odpycham go od siebie, obracam się na pięcie i wychodzę z pokoju. Czuję, że za mną idzie, co jeszcze bardziej mnie rozjusza. Zatrzymuję się więc na środku salonu, odwracam się i spoglądam na niego. – Tylko przyjaciele?

– To nie jest tak, jak myślisz – tłumaczy. Kładzie mi ręce na ramionach i wpatruje się we mnie. Oczy ma wielkie jak spodki.

– Nie, Tylerze. – Próbuję go odepchnąć, ale mnie nie puszcza. – Wiedziałam. Wiedziałam, że chodzi o coś więcej, i teraz czuję się jak idiotka, bo uwierzyłam, kiedy mówiłeś, że jest inaczej.

– Głos mi się łamie i sama nie wiem, czy jestem rozczarowana, zła, czy może jedno i drugie. Chyba i jedno, i drugie. Rozczarowana, bo rzeczywiście jest inna dziewczyna, a zła, bo mnie okłamał.

– Co tak naprawdę wczoraj robiliście? Obsciskiwaliście się w twoim samochodzie?

– Eden – cedzi przez zaciśnięte zęby. Bierze głęboki oddech i mruży oczy. – Jesteśmy. Tylko. Przyjaciółmi. – Wypuszcza powietrze i zdejmuje ręce z moich ramion. – Po prostu

zasnęliśmy. Nic więcej.

Mam ochotę się roześmiać. Czy on naprawdę myśli, że jestem aż tak naiwna? Tak głupia? Robię kolejny krok do tyłu.

– I dlatego jest półnaga? – rzucam pogardliwie. Mój głos ocieka jadem; gdybym nie była taka wściekła, może bym się rozpląkała. – Pięknie, Tylerze.

– W pokoju było gorąco jak diabli – warczy i po raz pierwszy od bardzo dawna widzę w jego oczach błysk. Ostatnio nauczył się trzymać nerwy na wodzy. Aż do tej chwili mu się to udawało.

– Nie wierzę ci – szepczę.

– Co jest, ludzie? – jęczy nagle Snake. Głos ma zachrypnięty i oboje z Tylerem jednocześnie odwracamy wzrok. Snake patrzy na nas spode łba; powieki ma ciężkie.

Zerkam na Tylera, który kręci głową, nie wiem, czy na mnie, czy na Snake'a, i wyraźnie niezadowolony kieruje się w stronę drzwi. Nawet się nie kłopotuje, żeby wrócić i włożyć koszulkę.

– Dokąd się wybierasz, do cholery? – krzyczę za nim poirytowana. Jak śmie tak po prostu odchodzić? Zupełnie jakby przyznawał się do winy. Sytuacja nie została wyjaśniona, a ja jestem jeszcze bardziej wkurzona niż chwilę temu.

– Na dach! – warczy na mnie i zatrzaskuje za sobą drzwi. Patrzą na nie z niedowierzaniem.

– Jezu Chryste – rzuca Snake. – Co z wami? – Wstaje z kanapy, patrzy na mnie wściekłym wzrokiem, jakby to wszystko była moja wina, i wlecze się do kuchni. Zatacza się lekko i całkiem możliwe, że nadal jest pijany. Tymczasem Alex, mimo całego zamieszania, ani drgnie. Śpi jak zabity.

– Tyler to kłamca. To wszystko – bąkam pod nosem. Snake, patrząc na mnie, podchodzi do ekspresu. Mruży oczy i przygląda mi się ciekawie, jakby liczył, że wtajemniczę go w szczegóły. Niestety, nie mam takiego zamiaru. – Snake – mówię – proszę, proszę, zrób mi kawy, zanim umrę.

– Eden?

Zerkam w kierunku, z którego dobiega głos Emily. Ona sama stoi w drzwiach do pokoju Tylera, tyle że zdążyła się już ubrać. W ubrania Tylera. W koszulkę, którą miał na sobie ubiegłego wieczoru. Ten widok wkurza mnie jeszcze bardziej.

– Co? – Splatam ramiona, na mojej małej czarnej, która nie wygląda już tak elegancko jak wczoraj.

Emily dotyka końcówek włosów i nawija je na palce.

– Mogę z tobą porozmawiać? – Jest wyraźnie zawstydzona i głos jej drży. Wcale jej jednak nie współczuję. Wręcz przeciwnie, w moich oczach wygląda na jeszcze bardziej winną.

– Sądzę, że cokolwiek byś powiedziała, i tak cię to nie usprawiedliwi – stwierdzam głośno i stanowczo, żeby zakodowała, że daleko mi do radości. Gdzieś w tle słyszę ekspres do kawy i mam świadomość, że Snake obserwuje całą sytuację; tymczasem ja bym wołała, żeby się nie mieszał. Zaciskam usta w wąską kreskę. – Ale dobrze – dodaję.

Ze splecionymi ramionami maszeruję z powrotem do pokoju Tylera i przeciskając się obok Emily, ocieram się o nią. Na szczęście ma na tyle zdrowego rozsądku, żeby zamknąć drzwi i zagwarantować nam odrobinę prywatności. Włącza światła, tym razem jednak nikt nie protestuje.

– Eden – zaczyna. – Wiem, jak to wyglądało, i rozumiem, dlaczego się złościś. Tyler jest twoim bratem, więc dla ciebie to coś dziwnego, prawda? – Gestykułuje i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby chciała przekonać mnie o swojej niewinności. Ja jednak pozostaję niewzruszona. – Nie spaliśmy ze sobą – dodaje cicho. – Przysięgam. Jesteśmy kumplami.

Myślę, że mogłabym tak stać i klócić się z nią przez cały dzień, ale jej słowa zaczynają do mnie docierać i potrzebuję chwili, żeby zebrać myśli. „Jest twoim bratem, więc dla ciebie to coś dziwnego”. A więc tak na to patrzy. W jej oczach jestem walniętą przybraną siostrą, która jest zdecydowanie nadopiekuńcza, i uświadamiam sobie, że na ostatnie dziesięć minut kompletnie zapomniałam, że nikt z nich nie ma o niczym pojęcia. Alex, który leży na kanapie, nie wie. Tak samo jak Snake i Emily. Nikt z nich nie wie, że jestem zakochana w Tylerze. Nie mają bladego pojęcia.

Teraz to ja wyszłam na idiotkę.

Wiem, że muszę wyluzować, bez względu na to, czy coś między nimi było, czy też nie, bo jak w przeciwnym razie wytłumaczę swoją złość? Niezależnie od tego, czy są winni, czy nie, muszę odpuścić. Jeszcze nie wiem, czy mówią prawdę, czy kłamią w żywe oczy, dlatego wzdycham.

– Nieważne – mówię. Trudno mi się silić na obojętność i udawać, że nic mnie to nie obchodzi, ale tak właśnie robię. Bo zależy mi na zachowaniu tajemnicy. – Wiem, że to nie moja sprawa. Po prostu dziwnie się z tym czuję, zwłaszcza że teraz to jest mój pokój.

– Szczerze, Eden, nigdy bym tego nie zrobiła – mówi Emily.

Część mnie zastanawia się, czy kłamię, ale przybrana siostra nigdy nie podałaby tego w wątpliwość, więc się nie odzywam. Mam wrażenie, że z każdym dniem coraz trudniej jest udawać, że nic się nie dzieje. Zapominam, że dla wszystkich dokoła jesteśmy przybranym

rodzeństwem. Tylko dla siebie jesteśmy kimś znacznie więcej.

Słyszemy pukanie do drzwi i zanim któraś z nas zdąży się odezwać, do pokoju wchodzi Snake z trzema kubkami parującej kawy. Jeden z nich wręcza Emily, drugi mnie, trzeci zostawia sobie.

– Wygląda na to, że jej potrzebujecie – mówi, wskazując głową kubki. On również jest w ubraniach z poprzedniego dnia, tyle że ma rozpiętą koszulę. Na piersi ma wytatuowane słońce i zauważa, że obie z Emily gapimy się na tatuaż. – To dlatego, że jestem taki gorący – tłumaczy, choć żadna z nas nie zadała jeszcze pytania. Nie wiem, czy żartuje, czy mówi poważnie.

Wiem tylko, że boli mnie głowa, dlatego oplątam kubek palcami i nie oglądając się na Emily, wychodzę do pokoju gościnnego. Powietrze w całym mieszkaniu wciąż cuchnie alkoholem. Przysiadam na kanapie i spoglądam ponad stolikiem na śpiącego po drugiej stronie Alexa. W dalszym ciągu nawet się nie poruszył.

Kiedy Snake wychodzi z sypialni i przysiąda się do mnie, zerkam na niego kątem oka i wskazuję głową kolesia, który przespał tu całą noc.

– Możesz go obudzić? – pytam.

– Nie – odpowiada, kręcąc głową. – Poproszę Brendona, żeby po niego przyszedł. – Upija łyk kawy i wzdycha. – Cholera, czuję się jak gówno. A ty?

– Jeszcze gorzej – przyznaję. Mówiąc to, przypominam sobie, że boli mnie głowa i mam wrażenie, że ból jest większy niż chwilę temu. Na szczęście nie chce mi się wymiotować. – Macie tabletki przeciwbólowe?

– Druga szafka od lewej, najwyższa półka – informuje mnie Snake, machając kubkiem w stronę kuchni.

Dźwigam się z kanapy, upijam spory łyk kawy, stawiam kubek na stoliku i powłóczę nogami, idę we wskazanym kierunku. Nawet chodzenie jest dla mnie nie lada wysiłkiem. Od spania na podłodze bolą mnie plecy i chętnie bym się zdrzemnęła, ale jestem zbyt wkurzona, żeby zasnąć. Otwieram szafkę, staję na palcach i przetrząsam jej zawartość. Moje dłonie natrafiają na same zapalniczki.

– Palisz czy co? – wołam, oglądając się przez ramię na Snake'a.

– Że co? – pyta zaskoczony. Pokazuję mu zapalniczkę, wolną ręką wciąż przeszukując szafkę. – A, o to ci chodzi – mówi. – Nie. Znalazłaś te tabletki? Czerwone opakowanie?

– Mam – mówię. Biorę szklankę wody i kilka tabletek z nadzieją, że poczuję się dużo lepiej,

i wracam do salonu po kawę. Zrezygnowana patrzę na Snake'a. – Idę się odświeżyć. – Marszczę brwi i zerkam na Alexa. Zaczynam się zastanawiać, czy koleś w ogóle żyje. – Dopilnuj, żeby wrócił do domu.

Snake kiwa głową i jeszcze wygodniej rozsiada się na kanapie. Za jego plecami Emily przemyka z pokoju Tylera do sypialni Snake'a, która teoretycznie teraz należy do niej. Wciąż ma na sobie koszulkę Tylera, ale trzyma w dłoniach sukienkę i buty, przez co wygląda jeszcze bardziej żałośnie. Przynajmniej Alex nie ma daleko do domu.

Cieszę się, że wyszła z sypialni Tylera, bo w końcu mogę wziąć czyste ubrania. Z kawą w dłoni idę do pokoju i ze zdumieniem odkrywam, że Emily zdążyła go posprzątać. Zasłony są odsunięte, a okna otwarte, żeby wpuścić do środka słońce i świeże powietrze. Łóżko jest idealnie pościelone, poduszki przetrzepane. Nawet moje szpargały, które walały się po podłodze, wyglądają jakoś staranniej.

Sięgam po pierwsze lepsze spodnie dresowe i bluzę z kapturem i znikam w łazience, zanim Emily mnie uprzedzi. Na kaca najlepszy jest gorący prysznic, więc podkręcam temperaturę, stoję pod strumieniem wody, opieram się plecami o kabinę i zamykam oczy. Po prostu stoję przez chwilę i oddycham. Robię, co mogę, żeby się zrelaksować, ale to chyba niemożliwe. Wciąż jestem zła na Tylera. Na Emily? Chyba jednak nie. Przecież nie ma pojęcia o mnie i Tylerze, poza tym miała dość odwagi, żeby zostać w mieszkaniu, w przeciwieństwie do mojego przybranego brata, który dał nogę przy pierwszej lepszej okazji.

Po trzydziestu minutach spędzonych w łazience ubieram się, naciągam na głowę kaptur i wchodzę do kuchni. W dłoni trzymam małą czarną. Tę, której już nigdy nie założę. Zabieram szpilki leżące na podłodze w pokoju gościnnym i zauważam, że Alex zniknął. Widzę Emily i Snake'a, którzy w tej samej chwili postanawiają skorzystać z łazienki, jednak Emily pierwsza dociera do drzwi i zatrząskuje je Snake'owi przed nosem.

– To jakiś żart – krzyczy Snake. – Wy, dziewczyny, siedzicie tam całą wieczność. Ja potrzebuję pięciu minut. No już. Przepuść mnie.

– Możesz pomóc mi sprzątać – rzucam z drugiego końca pokoju. Snake wyciąga szyję i patrzy na mnie wściekłym wzrokiem. – No co? – pytam. – W końcu i tak trzeba będzie zrobić tu porządek.

Idę do pokoju Tylera, niedbale wrzucam do walizki sukienkę oraz buty i wracam do Snake'a. O dziwo, nie trzeba wiele, żeby namówić go do pomocy. W ciągu dwudziestu minut,

które Emily spędza w łazience, uprzątam sporą część bałaganu. Na pierwszy ogień idzie kuchnia. Wstawiamy do lodówki resztki alkoholu, wrzucamy do worków na śmieci puste butelki i puszki. Podczas gdy ja ścieram blaty, które kleją się od rozlanych drinków, Snake chodzi po mieszkaniu i marudząc pod nosem, zbiera kieliszki, szklanki i słomki.

Gdy Emily wychodzi z łazienki, Snake jest już pod drzwiami i zamieniają się rolami. Teraz to ona pomaga mi sprzątać, chociaż pracujemy w całkowitym milczeniu. Gdy cisza zaczyna być nie do wytrzymania, włączam telewizor. Otwieram wszystkie okna i spryskuję mieszkanie odświeżaczem powietrza. Emily wyciąga z pralni odkurzacz i sprząta wszystkie pomieszczenia, łącznie z sypialniami. Podczas gdy ona kończy porządki, ja zamykam się w pokoju Tylera, żeby wysuszyć włosy. Im dłużej go nie ma, tym bardziej zachodzę w głowę, co on tam robi.

Siedzi na dachu od dobrej godziny. Nigdy wcześniej nie potrzebował tyle czasu, żeby się uspokoić. Kiedy Snake wychodzi spod prysznica, proszę go, żeby poszedł sprawdzić, co porabia Tyler. Słyszając moją prośbę, przewraca oczami, ale idzie na dach. Pięć minut później wraca.

– Nie ma go tam – oświadcza, wzruszając ramionami.

Odrywam wzrok od telewizora i patrzę na niego z niedowierzaniem. Nie wiem, czy mówi poważnie, czy żartuje sobie ze mnie.

– Co?

– Nie ma go na dachu.

– To gdzie jest? – Nie mam pojęcia, gdzie mógłby się zaszyć. Na pewno nie wyszedł z budynku. Ma na sobie tylko dżinsy.

– Nie mam pojęcia – rzuca Snake. Znowu wzrusza ramionami, opiera się o kuchenny blat i taksuje mnie wzrokiem. – O co właściwie ta cała awantura?

– O nic – rzucam bez zastanowienia. Pewnie i tak się dowie, ale na razie nie chcę o tym rozmawiać.

Snake krzywi się; przypuszczam, że będzie chciał drażnić temat, ale on postanawia nie marnować czasu. Zamiast tego otwiera lodówkę i szuka czegoś do jedzenia.

Gapię się w telewizor, ale nie mogę się skupić. Myślę o Tylerze. Chociaż w tej chwili nie mam ochoty z nim rozmawiać, postanawiam do niego zadzwonić. Wszystko na nic. Jego telefon odzywa się w drugim pokoju. Rozłączam się i wydaję dźwięk, który brzmi jak skrzyżowanie westchnienia z jękiem. Gdzie on się podziewa, do cholery?

Mimo wszystko nie jest najgorzej. W telewizji leci *Zakochany kundel*. Snake nabija się ze

mnie przez piętnaście minut, wpychając do ust kolejne kanapki, ale go ignoruję i za każdym razem, gdy się odzywa, podkreślam głośność. Filmy Disneya nie są dziecinne, jak mu się wydaje. Nie są też głupie. W końcu Snake daje mi święty spokój i postanawia wpaść do dziewczyn z 1201, żeby sprawdzić, czy mają takiego kaca jak on.

Kiedy zamyka za sobą drzwi, w mieszkaniu robi się przyjemnie cicho. Emily od czterdziestu minut nie wyszła z pokoju i przypuszczam, że znowu śpi. Mam pokój gościnny wyłącznie dla siebie i teraz, kiedy nikt nie krytykuje mojego wyboru programów, kładę się na kanapie i przytulam do poduszki.

Film kończy się, zanim Snake wraca do mieszkania, a Emily się budzi. Tylera nie ma już trzy godziny. Zupełnie nie wiem, dokąd mógł pójść. Może ukrywa się w mieszkaniu 1201 albo u Alexa i Brendona trzy piętra niżej. A może zamknął się w samochodzie. Może być gdziekolwiek w budynku. Prędzej czy później będzie musiał wrócić i spotkać się ze mną.

Słyszę szcęk otwieranych drzwi i zakładam, że to Snake. Włączam pauzę na pilocie, podnoszę się z kanapy i zerkam w stronę wejścia. Moje oczy napotykają wzrok Tylera.

– Najwyższy czas – rzucam. Wyraźnie zaniepokojony zamyka drzwi i wbija wzrok w dywan. Nie wiem, skąd je wytrzasnął, ale ma na sobie czarne szorty i szarą koszulkę. – Skąd masz ubrania?

– Miałem w samochodzie torbę z siłowni – mówi ze spokojem. Zagryza wargę i podchodzi do mnie. – Gdzie są wszyscy?

– Snake poszedł do dziewczyn, a Emily pewnie śpi, więc to chyba idealny moment na szczerą rozmowę. – Wstaję, wyłączam telewizor, w milczeniu okrążam kanapę. Zatrzymuję się przed nim. – Proszę, po prostu powiedz mi, co się dzieje.

– Nic się nie dzieje, Eden – uspokaja mnie. Głos ma łagodny i szczerzy, dużo spokojniejszy niż wcześniej. Nabiegłe krwią oczy emanują spokojem. – Nie rozumiem, dlaczego mi nie wierzysz. Co takiego zrobiłem, że mi nie ufasz? Ile razy mam ci powtarzać, że Emily i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi? – pyta stanowczo. – Ubiegłej nocy nic się nie wydarzyło – zapewnia. – Nic się nie wydarzyło i nic się nie wydarzy.

– Dobrze wiedzieć, że spałeś z nią w jednym łóżku, a mnie zostawiłeś na podłodze – mrużę, bo w tej chwili to jedyna rzecz, która przychodzi mi do głowy. Czuję się, jakby Emily była ważniejsza ode mnie. Jakby ubiegłej nocy Tyler mógł wybierać, kim się zaopiekuje, i wybrał ją, przez co wszystko, co mówi, wydaje się nieprawdą.

– Spałaś na podłodze? Nie wiedziałem.

Patrzę na niego w milczeniu. Mam wrażenie, że mówi szczerze, ale wiem, że jest świetnym aktorem. Jeszcze do niedawna wodził wszystkich za nos. Nikt nie podejrzewał, że pod maską twardziela kryje się skrzywdzony dzieciak. Jest mistrzem w dochowywaniu tajemnic. Nawet teraz może mnie oszukiwać.

– Po prostu nie wiem, co myśleć, Tylerze – bąkam w końcu.

– Czy widzisz, żebym patrzył na nią tak, jak patrzę na ciebie? – pyta. Robi krok w moją stronę, patrzy na mnie spod rzęs i uśmiecha się oczami.

– Nie.

– Właśnie, Eden – mówi poirytowany. – Denerwuję się tym, że we mnie wątpisz, i zastanawiałem się, jak ci udowodnić, że jesteś jedyną dziewczyną, na której mi zależy i której tak naprawdę chcę. – Urywa, kręci głową i wzdycha. – Wiesz co? Pieprzyć to. Nie chcę cię. Ja cię potrzebuję.

– Potrzebujesz? – powtarzam.

– Potrzebuję – potwierdza. – Potrzebuję cię, bo jesteś jedną z nielicznych osób, którym ufam. Potrzebuję cię, bo znasz mnie takiego, jakim byłem, a mimo to jesteś przy mnie. Potrzebuję cię, bo jestem w tobie zakochany, Eden, i nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobił. – Jego słowa uderzają mnie z taką siłą, że kompletnie nie wiem, jak zareagować. Stoję przed nim, słucham go i uświadamiam sobie, że wcale nie żartuje. Głos ma niemal błagalny. – Zrobiłem coś, żeby to udowodnić – mówi.

Powoli podwija lewy rękaw koszulki, odsłaniając imponujący biceps, owinięty ciasno folią spożywczą, pod którą widzę czarny tusz. Zagryzając wargi, ostrożnie odwija opatrunek i staje tak, żebym widziała wszystko jak na dłoni. Na skórze widnieje moje imię, wytatuowane małymi czarnymi literami. Nic więcej. Cztery litery. Jakże proste i jakże głupie. Z początku jestem kompletnie zaskoczona i nagle ogarnia mnie złość.

– Chyba żartujesz. – Jak to możliwe, że coś tak głupiego przyszło mu do głowy? Mrużąc oczy, patrzę na tatuaż i próbuję ustalić, czy zrobiono go henną. Mam nadzieję, że tak, ale widzę, że skóra jest czerwona i widać na niej ślady krwi. Czuję, że moja pierś zapada się w sobie.

– Jest prawdziwy – odpowiada, tak po prostu stwierdzając oczywisty fakt. – Na stałe.

– Jesteś nierozsądny. – Cofam się o krok, nie odrywając wzroku od tatuażu. Moje imię. Czyżby nie wiedział, że ludzie w naszym życiu pojawiają się i znikają? Że wszystko może się

zmienić? Teraz się nam wydaje, że to, co nas łączy, jest prawdziwe i będzie trwało wiecznie, ale prawda jest taka, że nie wiemy, co wydarzy się za kilka miesięcy albo za kilka lat. Oszołomiona odrywam wzrok od tatuażu i patrzę Tylerowi w oczy. – A jeśli wybiorę Deana? – szepczę.

– Wiem, że tego nie zrobisz – mówi, kręcąc głową.

– Niby skąd ta pewność?

– Bo gdybyś planowała zostać z Deanem, nie zawarłabyś ze mną tej umowy – odpowiada.

I ma rację. – Nie kibicowałambyś Derekowi Jeterowi.

– Nadal nie wybrałam – odgryzam się, ale bez przekonania. W głębi duszy wiem, że wybiorę Tylera. Gdybym wiedziała, że dla Deana jest jeszcze jakaś nadzieja, nie robiłabym tego, co robię. Nie unikałabym go na wszelkie możliwe sposoby. – To głupie, Tylerze – mruczę, wskazując głową tatuaż na jego ramieniu.

Spuszcza wzrok i przygląda się napisowi przez chwilę.

– Mnie się podoba – stwierdza.

– A co zrobisz, kiedy wrócimy do domu i nasi rodzice go zobaczą? – Splatam ramiona na piersi. Na samą myśl o tym ogarnia mnie panika. Może moglibyśmy zostać w Nowym Jorku? Ukryć się tu i nigdy nie wracać do Santa Monica? Nie miałabym nic przeciwko. – Jak to wytłumaczysz? Co wtedy?

Znowu na mnie spogląda; oczy ma duże i pełne życia. Wzrusza ramionami.

– Wtedy będziemy musieli powiedzieć im prawdę – mówi.

I ku mojemu zaskoczeniu uśmiecha się, jakby kompletnie nie przejmował się tym, czy ludzie się o nas dowiedzą.



16

Hmm – mówię w późny środowy poranek, patrząc na talerz, który wręcza mi Tyler. Był tak uprzejmy, że postanowił uraczyć mnie tostem. Niestety, chleb jest spalony na wiór. – To w ogóle jest... jadalne? – Podnoszę kromkę i uderzam nią w krawędź talerza. Jest twarda jak skała. Posyłam mu uśmiech. – Najważniejsze są dobre chęci, prawda?

Stojący po drugiej stronie blatu Tyler śmieje się, kręci głową i zakrywa twarz dłońmi.

– Moja mama nie byłaby zachwycona – mruczy, chichocząc. Prostuje się, bierze mój talerz i wrzuca tosta do kosza na śmieci. – Spróbuję jeszcze raz – mówi i odwraca się w moją stronę. Chwyta krawędź blatu i zerka na mnie. – Właściwie mogę potrzebować twojej pomocy.

Przewracam oczami i przechodzę z pokoju gościnnego do kuchni. Mijając Tylera, odsuwam go na bok i wydaję chleb. Wkładam do tosterka cztery kromki, włączam go, opieram się o blat i splatam ręce.

– Masz dziewiętnaście lat i nie potrafisz zrobić tosta?

– Na swoją obronę – mówi powoli, z uśmiechem – mogę tylko powiedzieć, że byłem zajęty patrzeniem na ciebie.

Zaciskam usta i uderzam go w ramię, uważając, żeby nie dotknąć nowego tatuażu, który powoli zaczyna pokrywać się strupem.

– Możesz powiedzieć coś jeszcze po hiszpańsku?

Tyler unosi brwi i patrzy na mnie podejrzliwie. Stoi jak ja, ze splecionymi ramionami.

– Będziesz mnie o to męczyła do końca życia? Żebym powiedział coś po hiszpańsku?

– Cóż – mówię, wzruszając ramionami – to seksowne.

Śmieje się. Przez chwilę po prostu mu się przyglądam. Patrę na jego oczy. Słucham. Dwa lata temu nie śmiał się w ten sposób. Jego śmiech nie był szczery. Był sarkastyczny i wymuszony; teraz jest łagodny i słychać w nim autentyczną radość. Dziś – jak co dzień – czuję otaczającą go pozytywną aurę, której wcześniej nie było. Ta autentyczna radość jest chyba tym, co najbardziej mi się w nim podoba. Myśl o tym, jak daleką przebył drogę, napawa mnie dumą. Uśmiecham się

szeroko, ale on najwyraźniej nie zauważa tego, jak na niego patrzę.

– *Me estoy muriendo por besarte* – mówi z tym swoim uśmiechem.

Słowa brzmią znajomo i niemal natychmiast przypominam sobie, gdzie już je słyszałam.

– Czy to nie znaczy, że...

– ...mam straszną ochotę cię pocałować? – kończy. Unosi brew i robi krok w moją stronę.

– Tak. To znaczy właśnie to. – Zanim zdążę się roześmiać, zarumienić czy jakkolwiek zareagować, pochyla się i całuje mnie w usta. Jeden szybki całus. Chwilę później obejmuje mnie w talii i całuje po raz drugi, tym razem nieco dłużej. – Powiedz mi coś po francusku.

Patrzę na niego spod rzęs i myślę sobie, że udziela mi się jego dobry nastrój. Zbieram się na odwagę i mruczę:

– A co powiesz na *je t'aime*?

Tyler nawet nie drgnie. A jednak coś w jego oczach się zmienia.

– Tylko jeśli zadowolili cię *te amo* – mówi szeptem. Wciąż się uśmiecha, podobnie jak ja, i chyba oboje wiemy, że nie jesteśmy gotowi, żeby powiedzieć to po angielsku. Jeszcze raz przywiera ustami do moich warg i kiedy myślę, że niewinny całus przerodzi się w głęboki francuski pocałunek, tost wyskakuje z opiekacza.

Tyler odsuwa się ode mnie i zanim zdążę rzucić okiem na toster, wybucha śmiechem. Wzdycham, widząc, że tost jest przypalony.

– Myślę, że powinniśmy dać sobie spokój z tostami – chichoczę. Oboje zachowujemy się jak dzieciaki.

– Zdecydowanie – zgadza się ze mną. – Żeby ci to wynagrodzić, zabiorę cię na lunch. Dokądkolwiek chcesz.

Zamierzam skorzystać z jego propozycji, ale telefon, który zostawiłam na stoliku w pokoju gościnnym, nagle się rozdzwania. Mijam Tylera i idę do salonu. Nie jest to zwykły dzwonek i dopiero gdy biorę telefon do ręki i patrzę na ekran, uświadamiam sobie, że nadchodzące połączenie to wideorozmowa. I że dzwoni Dean.

Mam ochotę je odrzucić, ale się powstrzymuję. Telefon wciąż dzwoni, a Tyler przygląda mi się podejrzliwie. Nie rozmawiałam z Deanem od kilku dni, od niedzieli. Wiem, że muszę odebrać, więc patrzę na Tylera przeprasząco i odbieram telefon.

– Cześć – rzucam na tyle radośnie, by nie zabrzmiało to nieszczerze.

Chwilę później na ekranie pojawia się twarz Deana, który patrzy na mnie zakłopotany.

Chyba mnie nie słyszał, więc macham do niego, żeby dać mu znać, że tu jestem. Jego twarz momentalnie się rozpromienia.

– Hej, odebrałaś!

– Pewnie – mówię. – Co słychać?

– Właśnie wychodzę do pracy – mówi, choć to wiem. Ma na sobie poplamiony olejem niebieski kombinezon. Jego włosy są potargane. – Ale pomyślałem, że najpierw zobaczę, co słychać u mojej ulubionej dziewczyny. Jak leci?

– U was dochodzi ósma, tak? Tutaj jest prawie jedenasta. – Siadam po turecku na kanapie, trzymam telefon przed sobą i staram się skupić całą uwagę na swoim chłopaku. Nie jest to łatwe, zwłaszcza że przez cały czas czuję na sobie spojrzenie Tylera. – U mnie wszystko w porządku. Odpoczywam.

Dean unosi brew.

– Masz dla mnie jakieś wieści?

– Nie. – Nie potrafię spojrzeć mu w oczy, więc zamiast tego patrzę na jego ramię. On chyba jednak niczego nie zauważa. Czuję się zbyt podle, żeby wytrzymać jego spojrzenie.

– Nic się nie wydarzyło od niedzieli?

– Po prostu się relaksuję. – Wzruszam ramionami i opieram się o poduchy. Kątem oka widzę, jak Tyler wyrzuca do kosza przypalone tosty. – A co u was?

Dean przewraca oczami i bierze głęboki wdech.

– Rachael przechodzi załamanie nerwowe, bo fryzjer za bardzo skrócił jej włosy, czy coś w tym stylu, i teraz nie chce wychodzić z domu. W przyszłym tygodniu Meghan wraca z Europy, a Tiffani praktycznie mieszka na plaży, bo ubzdurała sobie, że tutejszy piasek jest lepszy niż ten w Santa Barbara. W warsztacie ojca rozpoczął pracę jakiś nowy dzieciak, który nie ma pojęcia, co to klucz francuski. Mama mówi, że brakuje jej ciebie na kolacji. To chyba wszystko. – Wypuszcza powietrze i się śmieje. Teraz, kiedy przyzwyczyłam się do śmiechu Tylera, śmiech Deana brzmi jakoś dziwnie. Jeszcze dziwniejszy jest widok jego ciemnych oczu, jakże innych od tych szmaragdowych. – Hej, co robisz jutro, czwartego lipca?

Zerkam na Tylera, który opiera ramiona na kuchennym blacie i uśmiecha się z zadowoleniem. Czwarty lipca zawsze budzi wspomnienia. Jutro miną dokładnie dwa lata od dnia, kiedy uświadomiłam sobie, że czuję do Tylera coś, czego czuć nie powinnam. Jutro miną dwa lata od dnia, kiedy aresztowano nas za wkroczenie na teren prywatny. Nawet nie pamiętam

uroczystości, które odbywały się tamtego dnia. Pamiętam tylko, że byłam zdezorientowana jak nigdy.

Przełykam, żeby pozbyć się uczucia suchości w gardle, i patrzę na Deana, który uśmiecha się do mnie.

– Jeszcze nie wiemy – mówię. – Tyler proponuje, żebyśmy zostali w Nowym Jorku, ale jego współlokator chce, żebyśmy jechali do Bostonu. Tak czy inaczej, będziemy oglądać fajerwerki na brzegu rzeki. Pewnie rzucą monetą albo coś. A ty?

– Chyba pójdziemy na pokaz na Marina del Rey.

Ciągnęłabym ten wątek, ale nagle jakość obrazu znacznie się poprawia; jest teraz dużo ostrzejszy. Mrużąc oczy, patrzę na policzki Deana.

– Czy to... czy ja dobrze widzę? Kilkudniowy zarost?

– Może. – Z zakłopotaniem gładzi się po policzku i mruży oczy. – Pomyślałem, że przez lato nie będę się golił. Wiem, że tego nie lubisz, ale i tak cię tu nie ma, więc co mi tam.

Znowu zerkam na Tylera, który pytająco unosi brwi i dotyka policzków, pokrytych kilkudniowym zarostem. Uśmiech znika z jego twarzy.

Rzucam mu spojrzenie, które mówi, że wołałabym, żeby mnie teraz nie rozpraszał. Na kilka sekund wyłączam dźwięk w telefonie i mówię:

– U ciebie mi się podoba. – Zaraz potem spoglądam na swojego chłopaka.

– Chyba przez chwilę nie było dźwięku – mówi Dean i patrząc na mnie z odległości pięciu tysięcy kilometrów, ściąga brwi. – Co mówiłaś?

– Nic, mówiłam do Tylera – odpowiadam i natychmiast żałuję swoich słów. Nie powinnam wspominać, że Tyler tu jest. Słyszając to, mój przybrany brat prostuje się i karcie mnie wzrokiem.

– Tyler tam jest? – pyta Dean. Jego twarz wyraźnie się rozwesela. Wiedziałałam, że powinnam była trzymać język za zębami. – Hej, staruszkule – woła, podnosząc głos – podejdź no tu! – Zwraca się do Tylera, który kręci głową na drugim końcu mieszkania.

– Eee, chwileczkę – bąkam. Tym razem wyłączam obraz i dźwięk, i zrozpaczona patrzę na Tylera. – Tak, wiem, nie powinnam była mówić, że tu jesteś, ale proszę, podejdź i porozmawiaj z nim przez chwilę.

– Nie – odpowiada stanowczo i równie stanowczo kręci głową. – Nie ma mowy. Nie, nie i jeszcze raz nie.

– Prooooooszę – mówię błagalnie. Mrużę oczy i zaciskam usta. – Jeśli tego nie zrobisz,

zacznie się zastanawiać, dlaczego jesteś takim dupkiem. To twój najlepszy kumpel, pamiętasz? Zachowuj się normalnie.

– Eden, gdybyś przypadkiem zapomniała, jestem koleś, z którym zdradza go jego dziewczyna – mruczy Tyler i masuje skronie. Patrzy na mnie wściekłym wzrokiem. – Nie będę z nim rozmawiał – dodaje.

Jęcząc, spoglądam na telefon i wracam do rozmowy. Dean czeka cierpliwie.

– Nie może teraz z tobą rozmawiać – kłamię. – Jest nagi.

– Nagi? – Dean posyła mi dziwne spojrzenie, a Tyler wyraźnie poirytowany rozkłada ręce.

– To znaczy – potykam się o własne słowa – przebiera się. W drugim pokoju. Nie tu.

Moja nieskładna paplanina musi przerażać Tylera bardziej niż perspektywa rozmowy z Deanem, bo podchodzi do mnie i niemal wrywa telefon z dłoni. Podnosi go do oczu z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Cześć, stary. Przepraszam, ubierałem się. Co słychać?

Patrzę na niego zaskoczona i słyszę, jak Dean mówi:

– Człowieku! Nie widziałem cię całe wieki! Wszystko w porządku. Tylko strasznie tęsknię za Eden.

– Domyślam się – rzuca oschle Tyler. – Tymczasem ona świetnie się bawi.

Słyszę, że jest wściekły, że zmusiłam go do rozmowy z Deanem, ale nie mieliśmy wyboru. Dean nie może się dowiedzieć, zwłaszcza teraz, kiedy każde z nas jest na innym wybrzeżu. Wiem, że będę musiała załatwić to osobiście. Zresztą i tak go okłamujemy, ale musimy udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, nawet jeśli to nieprawda. Dean by się załamał, gdyby dowiedział się w ten sposób, przez telefon, więc musimy kłamać i choć to niezwykle trudne, robimy to dla jego dobra. Nie wiem, jak mu to powiemy. Nie wiem, co w ogóle można powiedzieć w tej sytuacji, ale wiem, że mamy jeszcze trzy tygodnie, żeby się nad tym zastanowić. Coś wymyślimy. Będziemy szczerzy, wytłumaczymy się i zrobimy to jak należy. Przynajmniej na tyle zasługuje.

Tyler siada obok mnie na kanapie i stara się trzymać telefon tak, żebyśmy oboje zmieścili się w ekranie. Przez dziesięć minut opowiadamy Deanowi o Nowym Jorku i o tym, jak cudownie smakuje tu włoskie jedzenie; on tymczasem przekazuje nam nowinki z Santa Monica. Jakaś dziewczyna z mojej klasy zaręczyła się z gościem, który jest od niej starszy o dziesięć lat. Chłopak, który chodził z Tylerem na zajęcia z historii Stanów Zjednoczonych, wylądował w więzieniu za

napaść na tle seksualnym. Na szczęście Dean musi iść do pracy i Tyler, skończywszy rozmowę, pada na kanapę.

– Pójdziemy za to do piekła – mruczy. Kwituję jego słowa cichym westchnieniem. Jest mi wstyd i mam wyrzuty sumienia. Dean nie zasługuje na takie traktowanie. Po chwili Tyler siada prosto i zerka na mnie kątem oka. – To go zabije. A przecież nie unikniemy tego. Musimy być z nim szczerzy i pogodzić się z faktem, że namieszaliśmy. Kiedy mu powiemy?

– Jak tylko wrócimy do domu. Nie możemy dłużej czekać – mówię. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Opieram łokcie na kolanach i obejmuję twarz dłońmi. – To nie w porządku wobec niego.

– Myślisz, że kiedyś nam wybaczy? – Głos Tylera jest cichy i poważny.

– W końcu pewnie tak – mruczę. Ale zrozumiem go, jeśli tak się nie stanie. Mam jednak nadzieję, że pewnego dnia się z tym pogodzi. W końcu to Dean. Nasz Dean. Nigdy w życiu nie chował do nikogo urazy.

– Chryste, żaden ze mnie najlepszy przyjaciel – mruczy Tyler.

– A ze mnie jeszcze gorsza dziewczyna – dodaję. Niełatwo będzie powiedzieć Deanowi prawdę. To tak jakby w jednej chwili stracił dziewczynę i najlepszego kumpla. Jakbyśmy oboje go zdradzili.

Tymczasem Tyler ni stąd, ni zowąd kładzie mi rękę na udzie.

– Eden – zaczyna – czy to znaczy, że wybierasz mnie?

Nagłość tego pytania wcale mnie nie zaskakuje.

Zamiast tego powoli dociera do mnie znaczenie jego słów. Spokojniejsza spoglądam na niego i widzę, że patrzy na mnie dużymi zielonymi oczami. Wydaje się zmartwiony, jakby się bał, że powiem „nie”.

– Zawsze chciałam wybrać ciebie – szepczę.

Widzę w jego oczach ulgę, choć wyraz jego twarzy pozostaje niezmienny. Patrzy na mnie w skupieniu.

– A co to oznacza?

– Wiesz, co to oznacza, Tylerze. – Dotykam jego ręki na moim udzie, podnoszę ją i splatam palce z jego palcami. Pasują do siebie idealnie. Dokładnie tak, jak powinny. Jak zawsze. – To znaczy, że chcę być z tobą. – Głos mam mocny. Nie jestem zdenerwowana. Nie mam wątpliwości. Cieszę się, wiedząc, że wszystko, co mówię, jest prawdą. – Jestem tego pewna.

Tyler powstrzymuje się od uśmiechu i stara się zachować powagę, widzę jednak błysk w jego oczach.

– Wiesz, że będziemy musieli powiedzieć rodzicom?

– Wiem – wzdycham. I jest to długie westchnienie. Westchnienie, które tłumiałam w sobie od dwóch lat. Rozmowa z rodzicami to najbardziej przerażająca rzecz i mam wrażenie, że zbliża się wielkimi krokami. Poczuję ulgę, mając to już za sobą. – Jestem gotowa.

– I jesteś pewna, że nie zmienisz zdania? – pyta natychmiast Tyler. Ścisną mnie za rękę i patrzy na mnie pytająco. Mówi szybko i z entuzjazmem. – Nie zmienisz zdania w ostatniej chwili?

– Tylerze – mówię stanowczo. – Przejdziemy przez to razem. – Układam usta w uśmiech. – *No te rindas* – mówię. To słowa, które wypowiedział pierwszego wieczoru na dachu kamienicy. I które zapisał na moich trampkach. Słowa, których znaczenie jest tak proste, a zarazem tak istotne. Nie poddawaj się.

Słyszac je, Tyler się uśmiecha. Jego oczy zachodzą mgłą; błyska zębami i czuję pozytywną energię, którą emanuje.

– Dzięki Bogu, że się nie poddałaś.



17

– ...nie mówiąc o La Breve Vita. Myślę, że pochodzą z Włoch. Uwielbia ich. Zawsze, gdy ich słucha, zamyka oczy. Taka jest dziwna. Nawet mi się to podoba. Za każdym razem, gdy wchodzę do jej pokoju, siedzi z zamkniętymi oczami i słuchawkami na uszach. Czasami chyba nawet nie wie, że tam jestem. Nigdy nie podnosi wzroku, ale i tak wygląda słodko. Chociaż dziwnie.

Nie pamiętam momentu przebudzenia. Mam wrażenie, że przychodzi stopniowo i słowa docierają do mnie powoli. Leżę otulona kołdrą Tylera i potrzebuję minuty albo dwóch, żeby dojść do siebie. Chyba nie do końca wiem, co się dzieje, aż do momentu, gdy słyszę jego głos.

– Hej, w końcu się obudziłaś.

Powoli otwieram oczy, rozglądam się po zalanym słońcem pokoju i zerkam w prawo. Obok mnie siedzi uśmiechnięty Tyler z kamerą w dłoni.

– Co robisz? – mruczę podejrzliwie. Czerwone światełko miga.

– Bawię się – odpowiada, nie wyłączając kamery. Cały czas mnie nagrywa. – Szczęśliwego Czwartego Lipca, skarbie.

Siadam i przecieram oczy; mam świadomość, że wciąż jestem nagrywana. Patrzę w kamerę i uśmiecham się do obiektywu.

– Szczęśliwego Czwartego Lipca.

– Dzień Niepodległości to moje ulubione święto – mówi Tyler, kierując kamerę na własną twarz. Posyła mi czarujący uśmiech. – Myślę, że Eden wie dlaczego. – Pochyliła się nade mną i kładzie urządzenie na stoliku nocnym.

Zasłony są rozsunięte i pokój wypełnia ciepłe światło poranka. Wszystko wydaje się jeszcze bardziej idealne, gdy Tyler w milczeniu gładzi mnie po ramieniu i ujmuję mnie za rękę. Wtula twarz w moją szyję. Czuję na skórze jego oddech i wydaję z siebie ciche westchnienie. Mogłabym się przyzwyczać do takich pobudek. Obejmuję go za szyję, zatapiam palce w jego włosach i przyciągam go do siebie. Odnajduję ustami jego wargi. Odpręża się i pozwala mi przejąć

kontrolę, ja jednak czuję się tak dziwnie, że nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. On też się uśmiecha. Obejmuje mnie w pasie i kładzie mnie na sobie. Siadam na jego kolanach, kosmyki włosów wysuwają się z upiętego niedbale koka i wpadają mi do oczu, zakładam je więc za uszy i zasypuję Tylera pocałunkami.

– Mmm – mruczy.

– Lepiej to wyłącz – szepczę. Zerkam na kamerę i całuję go w policzek.

Tyler uśmiecha się figlarnie.

– A może zostawimy ją włączoną?

– Hmm. – Odchylam się i prostuję. – Nieważne. – Wyślizguję się z łóżka i wstaję.

– Dobrze już, dobrze, wyłączę ją – mówi i sięga po kamerę. Chwilę później naciska przycisk zasilania.

– Za późno – rzucam żartobliwie i wzruszam ramionami. Czuję się dziwnie, widząc, jak leży we własnym łóżku zamiast na kanapie, i postanawiam, że od dziś pozwolę mu spać razem ze mną. Chcę już zawsze budzić się tak jak dziś.

– Kawy?

– Przecież wiesz.

* * *

Późnym popołudniem miasto nawiedzają ulewy. Niebo zasnutę jest chmurami, z których leją się potoki deszczu, i gdy oboje z Tylerem postanawiamy, że i tak weźmiemy udział w obchodach Święta Niepodległości, następuje awaria prądu.

Mieszkanie pogrąża się w mroku i w całym budynku słychać jedynie bębniący o szyby deszcz. Na ulicach światła świecą jak zawsze. Tylko w kamienicy, w której mieszka Tyler, nie ma prądu.

– To jakieś żarty – mruczę z niedowierzaniem. Przysuwam się do Tylera i wyciągam rękę, żeby dotknąć jego ramienia.

– Co za bajzel – mówi Tyler i robi kilka kroków w tył. – Czwarty lipca, a leje jak diabli i w dodatku nie ma światła? – Czuję, jak porusza się po omacku. Zaciskam palce na brzegu jego koszulki i powoli idę za nim. – Gdzieś w pralni powinny być świece. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będą nam potrzebne.

Kilka sekund później Tyler wpada na kuchenny blat. Słyszę, jak uderza biodrem

w krawędź, i wzdrygam się. Jęczy, zaraz jednak rusza dalej i prowadzi mnie do pralni. Mam na sobie jedynie bieliznę i przydużą koszulkę, sięgam więc ręką do stanika i wydaję telefon. W emanującym z ekranu słabym świetle Tylerowi udaje się znaleźć świeczki, schowane na jednej z półek nad suszarką.

– Masz – mówi, wręczając mi kilka z nich. – Ustawisz je w salonie?

Lawiruję w ciemnościach i spełniając prośbę Tylera, stawiam świece na stoliku do kawy. Moje oczy powoli przyzwyczajają się do braku światła i zaczynam dostrzegać kontury mebli, a nawet sylwetkę Tylera, który idzie w moją stronę.

– Tutaj – mówię. Wyciągam obie ręce, łapię go za nadgarstki i przyciągam do siebie.

Położywszy na stole kilka dodatkowych świec, Tyler wkłada ręce do kieszeni i przy brzęku kluczy oraz drobnych wyciąga zapalniczkę. Chwilę później słaby płomień rozświetla malutki fragment pokoju. Kiedy wszystkie świece są już zapalone, chowa zapalniczkę z powrotem do kieszeni, bierze dwie z sześciu świec i niesie je do kuchni. Stawia po jednej na każdym blacie i kiedy do mnie wraca, widzę wyraźnie jego twarz. Pokój skąpany jest w pomarańczowym blasku i choć za oknami leje jak z cebra, mieszkanie wydaje się ciepłe i przytulne.

– A może zostaniemy w domu? – pyta, unosząc brew. – Nawet nie jesteś ubrana. Przemokniemy do suchej nitki. Kto wie, może nawet odwołają pokazy.

Snake i Emily wyszli wcześniej, żeby zająć dogodne miejsca nad rzeką Hudson i mieliśmy do nich dołączyć za pół godziny. Nie jestem pewna, czy będą zadowoleni, jeśli nie przyjdziemy, zwłaszcza że to Tyler upierał się, żebyśmy zostali na Manhattanie.

– Teraz już co roku będziemy odpuszczać sobie sztuczne ognie? – drażnię się z nim.

– Mam pomysł – mówi, ignorując moje pytanie. Stawia na stole dwie świece i podchodzi do mnie. Bierze kolejne dwie i zerka w stronę sypialni. Sięgam po ostatnią świecę i idę we wskazanym kierunku.

– Jaki pomysł? – pytam, stawiając świecę na jednym z nocnych stolików. W pokoju panuje mrok, za oknem słychać pomruk burzy, a jednak przyniesione przez nas trzy małe świece dają wystarczająco dużo światła, żebyśmy się widzieli.

Pomarańczowy blask oświetla tylko połowę twarzy Tylera, który podchodzi do łóżka. Patrzę na jego cień tańczący na ścianie.

– Chodź tu, skarbie – mruczy mój przybrany brat. Ze ściśniętym gardłem robię, co mi każe.
– Zagramy w grę.

– W grę? – powtarzam. Robię, co mogę, żeby zachować spokój i pewność siebie, ale to niemożliwe. Mój głos przypomina pisk. Mimo to zaciskam palce na pościeli, wchodzę na łóżko i klękam obok Tylera.

On oblizuje usta i przygląda mi się z uwagą, jak gdyby oceniał, czy nie jestem zbyt delikatna i krucha na to, co chodzi mu po głowie. Nie jestem. Po prostu trochę się denerwuję.

– Odwróć się – mówi spokojnym, stanowczym głosem.

– Mam się odwrócić? – powtarzam i przelękam z trudem. Przyglądam się jego twarzy i próbuję z niej wyczytać, o czym myśli, on jednak nie zdradza się ze swoimi uczuciami. Patrzy tylko na mnie nonszalanckim wzrokiem.

– Eden – powtarza.

Rozluźniam się i oddycham pełną piersią. W świetle świec odwracam się do niego plecami i siadam po turecku. Nie mówię nic. Czekam.

– Zdejmij koszulkę – instruuje mnie łagodnym głosem, który słyszę głośno i wyraźne mimo dudniącego o parapet deszczu.

Jestem zaskoczona, ale nie panikuję. Wszystko jest takie przyjemne i właściwe. Zamykam oczy, oddycham powoli i chwytam rąbek koszulki. Serce wali mi jak szalone, ale nie mam wrażenia, że zaraz wyskoczy mi z piersi, więc płynnym ruchem ściągam koszulkę i rzucam ją na ziemię. Nie mam pojęcia, co zamierza Tyler.

Zaczynam drżeć i nie wiem, czy to dlatego, że jestem prawie zupełnie naga i jest mi trochę chłodno, czy dlatego, że Tyler ogląda mnie prawie zupełnie nagą. Tak czy siak, czuję się niezręcznie.

– I to – mruczy Tyler. Materac pod nami ugina się lekko, gdy przysuwa się do mnie. Ostrożnie odgarnia moje włosy i chłodnymi ustami całuje mnie w ramię. Czuję na skórze jego ciężki oddech. Drugą ręką dotyka sprzączki stanika.

– Jak to? – szepczę.

– Zdejmij go – ponagla mnie, wodząc ustami po moim karku.

Sięgam do tyłu i przez chwilę mocuję się z zapięciem, które w końcu daje za wygraną. Oddycham pełną piersią. Zaczynam się denerwować. Minęło tyle czasu. Dokładnie dwa lata. Nie wiem, czego się spodziewać, wiem tylko, że nie chcę powiedzieć „nie”. Napięcie seksualne między nami narastało od meczu Yankeesów z Soxami, od chwili, gdy Tyler napomknął o Dereku Jeterze i jego asach. „Może to jest to”, myślę. Może to jest nasz home run. Może nadeszła ta właściwa

chwila. Czekałam, zbyt skrupowana, by poruszyć ten temat; zakładałam, że Tyler zapomniał o umowie, którą zawarliśmy, a teraz, kiedy nadszedł ten moment, nagle ogarnia mnie przerażenie. Mam wrażenie, jakby wszystko działo się po raz pierwszy. Tak więc chcę i jestem przerażona, czuję mdłości, ale jednocześnie mam przeświadczenie, że nigdy niczego tak bardzo nie pragnęłam.

Zdrętwiałymi rękami rzucam biustonosz na podłogę i zamykam oczy. Dobrze, że jestem odwrócona do Tylera tyłem. Nie sądzę, żebym była w stanie wytrzymać jego spojrzenie. On jednak nic nie mówi. Przez chwilę siedzimy w milczeniu. Czuję na skórze jego palce. Delikatnie kreśli wzory na moich plecach.

Ja również się nie odzywam, głównie dlatego, że nie jestem w stanie skleić sensownego zdania. Zamarłszy w bezruchu, wbijam wzrok w stojącą przede mną świeczkę. Tyler robi szybki ruch, jednak zaraz wraca na swoją pozycję za moimi plecami i słyszę, jak zdejmuje zatyczkę mazaka. Czuję przemożną chęć, żeby się odwrócić albo przynajmniej obejrzeć się przez ramię i zobaczyć, co robi, ale mam wrażenie, że nie chce, żebym patrzyła.

Przyciska końcówkę markera do moich pleców i czuję na skórze chłodny tusz. Przez chwilę albo dwie mam ochotę zachichotać. Powstrzymuję się jednak i pozwalam Tylerowi pisać to, co chce. Marker sunie po mojej skórze, zostawiając na niej kropki i zawijasy, które tworzą na moim ciele ciągi słów.

– Gotowe – ogłasza z zadowoleniem Tyler. – Eden.

– Tylerze?

– Odwróć się – nakazuje. Głos ma cichy i czuję na sobie jego wzrok.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz. Nie dlatego, że jestem zdenerwowana, ale dlatego, że wiem, że to, co robię, jest złe. Jestem nie w porządku wobec Deana. *Wiem*. I to jest w tym wszystkim najgorsze. Wiem, że to złe i że jestem niewierna, ale i tak to robię. Zaciskam powieki i odwracam się twarzą do Tylera; moje serce wali jak oszalałe. Powoli otwieram oczy.

Tyler wodzi wzrokiem po moim ciele. Jego błyszczące oczy na kilka długich sekund zatrzymują się na moich piersiach, zaraz jednak skupiają się na twarzy.

– Nie będziesz odslaniać nagości swojej siostry, córki twojego ojca lub córki twojej matki, bez względu na to, czy urodziła się w domu, czy na zewnątrz¹ – mruczy Tyler, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Księga Kapłańska, rozdział osiemnasty, werset dziewiąty.

Dziwię się sobie, że nadal tu jestem, że siedzę bez ruchu i nawet nie próbuję zakryć piersi. Zamiast tego splatam i rozplatom palce i unosząc brwi, patrzę na przybranego brata.

Tyler rozciąga usta w przebiegłym uśmiechu, który odsłania końcówki jego zębów.

– Innymi słowy – mówi – z całą pewnością pójdę do piekła.

– Chodziłeś do kościoła czy co? – pytam, powstrzymując się od śmiechu. Do głowy by mi nie przyszło, że pewnego dnia Tyler będzie cytował Biblię. Nawet jeśli robi to sarkastycznie.

– Wyguglowałem – tłumaczy z udawaną powagą. – Chciałem mieć pewność, że nie trafię za to za kratki, i dobra wiadomość jest taka, że nic mi nie grozi.

Oboje wybuchamy śmiechem, a ja sobie uświadamiam, że wcale nie przeszkadza mi to, że nie zobaczymy pokazu sztucznych ogni. Ominął nas dwa lata temu i ominie teraz, ale nie dbam o to. Bycie sam na sam z Tylerem jest dużo fajniejsze i na samą myśl o tym czuję, jak przechodzi mnie dreszcz. Chwile takie jak ta chyba nigdy mi nie spowszednieją. Nie sądzę, bym kiedykolwiek doszła do siebie po rozstaniu z Tylerem. Na szczęście teraz nie muszę.

Śmiejąc się, zauważam leżący w pościeli mazak, którego używał Tyler. Biorę go w palce i podnoszę do światła. To marker permanentny.

– Tylerze! – krzyczę. Zrywam się na równe nogi i naga biegnę do drzwi. Czy spośród wszystkich rzeczy naprawdę musiał użyć właśnie tej? Pewnie napisał mi na skórze jakieś świństwa i przeraża mnie myśl, że miną tygodnie, zanim atrament zblaknie. – Zetrzyj to ze mnie! – Pędzę na drugi koniec mieszkania, z Tylerem, który depcze mi po piętach, biorę z kuchennego blatu świecę i wpadam do łazienki. Stawiam świecę na podłodze, sięgam po ręcznik do rąk i wylewam na niego mydło w płynie. Wyginam się, desperacko próbując dosięgnąć pleców.

– Uspokój się – mówi Tyler, ale śmieje się i nawet nie stara się z tym kryć. Wyciąga mi z ręki ręcznik i staje za moimi plecami. – Zajmę się tym.

Najdelikatniej, jak potrafi, zaczyna trzeć moją skórę. Kątem oka widzę nasze odbicia w lustrze. Lekko przechylam głowę, żeby spojrzeć na swoje plecy, zanim Tyler zetrze wszystko, co na nich napisał. Słowa wyglądają obco i myślę, że pochodzą z hiszpańskiego. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że patrzę na ich lustrzane odbicie. Skupiam się na każdej literze i nagle dociera do mnie, co zrobił. Na moich plecach widnieje jedno słowo. Jedno słowo, powtarzane bez końca, pokrywa całe moje plecy, od ramion aż po krzyż.

Jedno słowo: MOJA.

Pisane wielkimi literami, z których każda jest widoczna jak na dłoni i ważna.

Rozchyłam usta i wydaję z siebie ciche westchnienie. Czuję zadowolenie, które wypełnia całe moje ciało, kiedy uświadamiam sobie, że to prawda. Jestem jego. Zawsze tak było. Tak

naprawdę nigdy nie należałam do Deana. Tyler też zawsze był mój.

Przyciska ręcznik do mojej skóry i wzdycha.

– Nie chcę cię straszyć – mówi w końcu – ale to nie działa. Co powiesz na to?

Bez ostrzeżenia chwyta mnie za ramiona i pcha do tyłu w stronę prysznicza. Zanim się obejrzę, odkręca wodę i ciepły strumień uderza mnie w plecy, a zaraz potem zalewa twarz. Tyler śmieje się, widząc moją minę, tymczasem ja rzucam mu wściekłe spojrzenie i kręcę głową. Dłużej tego nie zniosę.

– Pieprzyć to – mruczę. Chwytam go za koszulkę i przyciągam do siebie, wprost pod strumień wody. Staję na palcach i przywieram ustami do jego ust. Tym razem w pełni wykorzystuję fakt, że to ja kontroluję sytuację, i ochoczo przyciskam go do kabiny, napierając piersiami na jego pierś. Moje wargi poruszają się do rytmu z lejącą się na nas wodą.

Koszulka polo lepi mu się do ciała. Ubrania nasiąkają wodą, ale Tyler nic sobie z tego nie robi. Zanurza palce w moich włosach, miażdży ustami moje usta. Woda spływa po nas niekończącymi się strumieniami, przez co przypominam sobie, jak to jest całować się w deszczu. Nagłym i ulewnym. Chwytam rąbek koszulki Tylera i niezdarnie próbuję podciągnąć ją do góry, drugą ręką mocując się z paskiem przy jego spodniach.

– Przestań – jęczy, nie odrywając ust od moich warg. W końcu jednak przestaje mnie całować i słyszę, jak dyszy mi do ucha. Patrzę na niego zza wodnej kurtyny, zakłopotana i poirytowana, zastanawiając się, dlaczego cały czas mnie ucisza, i nagle dociera do mnie, co się dzieje.

Gdzieś w głębi mieszkania słyszę głos Snake'a.

– Zaczekaj tu – szepcze Tyler. Oddycha ciężko, jego pierś unosi się i opada. Błyskawicznie zakręca wodę i sekundę później jest już przy drzwiach łazienki. Przeczesuje palcami mokre włosy, uchyla drzwi i zagląda do pokoju. – Hej, tu jesteśmy. Prysznic znowu się zepsuł. Próbuje go naprawić. Cała łazienka jest zalana.

– Kogo obchodzi prysznic? – warczy Snake. – Pytanie brzmi, czy przypadkiem o czymś nie zapomnieliście. Na przykład o pieprzonych fajerwerkach?

Wzdycham i osuwam się po kabinie prysznicza. Jestem kompletnie przemoczona i czuję, że opuszcza mnie euforia. Podciągam kolana pod brodę i opieram głowę o mokre szkło. Myślę wyłącznie o biblijnym wersecie, który zacytował Tyler, i im częściej powtarzam go w myślach, tym szerzej się uśmiecham.

Rzeczywiście jesteśmy grzesznikami.

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2002.

[\[wróć\]](#)



18

Zadzieram głowę i mrużę oczy, gdy promienie słońca padają mi na twarz. Spędzamy na powietrzu cały upalny dzień i zaczyna robić mi się niedobrze; jest mi gorąco i się pocę. Jeśli dowiedziałam się czegoś o Nowym Jorku, to że tutejsza pogoda jest wyjątkowo zmienna i nie potrzeba wiele, żeby lejący się z nieba żar zastąpiły strugi deszczu. Dziś temperatura sięga trzydziestu dwóch stopni. Zaciskam palce na plastikowym kubku mrożonej herbaty, którą pijam od jakiegoś czasu, i oddycham głęboko. W takich chwilach tęsknię za Santa Monica, gdzie pięć metrów od domu mam basen, w którym mogę się zanurzyć, kiedy przyjdzie mi ochota. Nie miałam pojęcia, jaki to luksus, aż do teraz. W nowojorskich ogrodach nie ma miejsca na baseny. Myśl, że połowa mieszkańców Nowego Jorku nie ma nawet ogrodów, wydaje mi się straszna. Nie jestem pewna, jak mogę się ochłodzić. Mam wrażenie, że skóra mi płonie, a w drodze powrotnej z całodziennej wyprawy do Queens i Brooklynu odkrywam w lusterku osłony przeciwsłonecznej, że mam opalone czoło, a okulary przeciwsłoneczne pozostawiły dwa blade kręgi.

– Gorąco, co? – pyta Tyler. Mrużąc oczy, patrzy w bezchmurne błękitne niebo, ale zaraz potem opuszcza wzrok. Chwilę później kładzie dłoń na masce. Natychmiast wzdryga się i odsuwa. Macha ręką, próbując złagodzić pieczenie. – Cholera.

Przewracam oczami i siadam na krawężniku. Rozgrzany beton parzy mnie w uda, ale po kilku sekundach nieprzyjemne wrażenie staje się znośne. Stawiam kubek na ziemi – nawet mrożona herbata stała się zbyt ciepła, żeby ją dokończyć – i patrzę na promienie słońca, które odbijają się od białego lśniącego nadwozia. I nagle w mojej głowie pojawia się myśl zbyt kusząca, żeby ją zignorować.

– Mogę poprowadzić twój samochód?

Tyler przestaje machać ręką. Zamiera, patrzy na mnie nieufnym wzrokiem, a zaraz potem zerka na audi.

– Ty? Moim samochodem? Tym samochodem? – Zagryza wargi i zakłopotany pociera dłonią kark. – Nie zrozum mnie źle, Eden, ale... no wiesz.

Opieram ręce na ziemi, odchylam się do tyłu i mrużąc oczy, wbijam w niego wzrok.

– Nie ufasz mi? – pytam, unosząc brew.

– Po pierwsze – mówi pospiesznie – jeździsz samochodem z automatyczną skrzynią biegów. W moim jest manualna.

– Myślisz, że nie potrafię jeździć z manualną skrzynią biegów?

Tym razem to on unosi brwi i patrzy na mnie z uwagą.

– A potrafisz?

– Jeżdżenie z automatem to łatwizna – mówię. Wstaję z ziemi i prostuję się. Wyzywająco mrużę oczy i uśmiecham się do niego. – Manualna skrzynia biegów jest dużo lepsza. Kluczyki?

Posyła mi promienny uśmiech, parska śmiechem, obejmuje mnie za szyję i przyciąga do siebie.

– Nie ma mowy – mówi i całuje mnie w policzek. Chwilę później delikatnie odpycha mnie od siebie.

Wiedziałałam, że nie pozwoli mi usiąść za kółkiem, ale warto było spróbować. Wzruszając ramionami, sięgam po kubek i przechodzę na drugą stronę ulicy, do apartamentowca. Tyler idzie za mną, dogania mnie i bierze za rękę. Myślę, że to pierwszy raz, kiedy nie reaguję. Wszystko wydaje się takie normalne; Tyler najwyraźniej myśli podobnie, bo prowadzi mnie do budynku i dalej, w stronę windy.

Zwykle tego nie robimy – nie trzymamy się za ręce. Tak robią pary, nie dwoje ludzi, którzy mają coś do ukrycia. Dziś jednak nie musimy uważać. Rano Snake pojechał do Bostonu odwiedzić rodzinę i wróci dopiero jutro. Emily wyszła ze znajomymi, których poznała, mieszkając w Nowym Jorku. Jesteśmy więc tylko my.

Idziemy do mieszkania i tuż za progiem postanawiam wziąć zimny prysznic, żeby się ochłodzić. Mówię o tym Tylerowi i natychmiast się rumienię. Przypominam sobie czwartkowy wieczór: jego, prysznic, deszcz, napisy oraz cytat z Biblii i zastanawiam się, co wydarzyłoby się tamtego dnia, gdyby Snake i Emily nie wrócili tak wcześnie do domu.

Tyler najwyraźniej myśli o tym samym, bo uśmiecha się znacząco.

– Nie ma problemu – mówi.

Kusi mnie, żeby mu zaproponować, aby do mnie dołączył, ale wiem, że nie zdobędę się na coś takiego. Zamiast tego uśmiecham się niewinnie i idę do łazienki, wyrzucając po drodze kubek z resztką mrożonej herbaty.

Ściągam ubrania i zerkam na siebie w lustrze. Chyba trochę się opaliłam i mam wrażenie, że moja twarz jest jeszcze bardziej czerwona, niż kiedy oglądałam ją w samochodzie. Wchodzę pod prysznic i zmniejszam temperaturę wody. Robi się lodowata, podkręcam ją więc trochę i przez chwilę rozkoszuję się letnim strumieniem. Nie myję włosów. Gdy zaczyna mnie piec skóra, wychodzę, owijam się ręcznikiem i wracam do pokoju gościnnego.

Z początku nie zauważam, że jestem sama. Dopiero gdy wkładam spodenki do biegania i koszulkę, uświadamiam sobie, że w mieszkaniu jest nie tylko cicho, ale i pusto.

– Tylerze? – wołam. Stoję na środku pokoju z rękami na biodrach i ściągam brwi. Czekam kilka sekund, ale nikt mi nie odpowiada. – Tylerze? – wołam nieco głośniejszym głosem.

Wzdycham. Nie wyszedłby z domu bez słowa. Może zostawił coś w samochodzie? Może jest na dachu? Wcale bym się nie zdziwiła. Chodzi tam zawsze, gdy najdzie go ochota.

Chociaż nie jestem już na słońcu, skóra piecze mnie jeszcze bardziej, niż kiedy wracaliśmy do domu. Twarz mam gorącą i zaczynam żałować, że nie posłuchałam mamy, kiedy mówiła, że powinnam zabrać ze sobą balsam po opalaniu. Nie przypuszczałam wtedy, że w Nowym Jorku może być tak gorąco. Spacer po Queens to był zdecydowanie kiepski pomysł. Byliśmy w cieniu tylko wtedy, gdy zatrzymywaliśmy się, żeby kupić coś do picia. A przez resztę czasu? Przez resztę czasu wystawiałam się na słońce.

Marzę o tym, żeby ochłodzić sobie twarz. Idę więc do kuchni poszukać czegoś kojącego w drugiej szafce po lewej stronie. To tam chłopcy trzymają lekarstwa i apteczkę. Jeśli gdzieś jest żel aloesowy, to właśnie tam. Sięgam na najwyższą półkę i po omacku przeszukuję jej zawartość. Znajduję środki przeciwbólowe, którymi w weekend leczyłam ból głowy, plastry z opatrunkiem, które nijak mi się nie przydadzą, i masę innych rzeczy, które nie są mi potrzebne. Wszystko, tylko nie to, czego szukam. Wzdychając, podciągam się, klękam na blacie i zaglądam do szafki. Ramiona pieką mnie jak diabli, wyciągam więc rękę i sięgam w głąb szafki. Po chwili moje palce natrafiają na szklany słoik.

Patrzę na niego i serce zamiera mi w piersi. To hermetycznie zamykany słoik. W środku widzę maleńkie foliowe woreczki z zamkiem. Najbardziej przeraża mnie to, że jest w nich trawka.

Jestem zbyt osłupiała, żeby zmusić mózg do racjonalnego myślenia. Biorę słoik do rąk i z niedowierzaniem przyglądam się jego zawartości. Nie mam pojęcia, skąd to zielsko wzięło się w mieszkaniu. Nie powinno go tu być. Tyler przestał palić prawie dwa lata temu, a Snake twierdzi, że nie pali, choć jak go znam, może to być kłamstwo. Towar nie należy do mnie i wątpię, żeby

należał do Emily.

Ze ściśniętym żołądkiem zaglądam w głąb szafki. Pełno w niej zapalniczek, które znalazłam w niedzielę rano, kiedy szukałam środków przeciwbólowych. „Skąd to się tu wzięło?”, myślę. „Kto pali to gówno?”.

Biorę do ręki kilka zapalniczek i patrzę to na nie, to na słoik. W końcu odkładam je na blat i skupiam się wyłącznie na zawartości słoika. Nie wiem, co mną powoduje, ale odkręcam nakrętkę. Zapach jest tak intensywny, że omal nie spadam z blatu.

Jego gryząca woń sprawia, że robi mi się niedobrze. W niczym nie przypomina zapachu palonej trawki. Jest silniejszy i dużo bardziej piżmowy. Niemal się krztusząc, pospiesznie zamykam szklany pojemnik i zerkam na zapalniczki. Gapię się na nie przez chwilę i zastanawiam się, czy nie powinnam odłożyć wszystkiego na miejsce i udawać, że o niczym nie wiem. Kiedy postanawiam, że tak właśnie zrobię, przypominam sobie jeden istotny szczegół.

Zapalniczki. W czwartek Tyler i ja zapalaliśmy świece. Tyler przypadkiem miał przy sobie zapalniczkę. Rozumiem, że w każdym mieszkaniu są zapalniczki. Nie ma w tym nic dziwnego. Ale skąd się wzięły w jego kieszeni? Kto, do diabła, bez potrzeby nosi przy sobie zapalniczkę? Nikt, chyba że... chyba że pali.

Rozdziawiam usta. To niemożliwe. Nie ma mowy. Rok temu Tyler na dobre rzucił palenie. Już pierwszego dnia po przyjeździe do Nowego Jorku zapewnił mnie, że wszystko jest w porządku i nie potrzebuje już tego gówna. Nie okłamałby mnie w tej kwestii. To na pewno Snake. A zapalniczki to zwykły zbieg okoliczności. Nie wierzę, że Tyler znowu pali.

Ogarnia mnie wściekłość. Bez zastanowienia otwieram słoik, wydaję jeden z woreczków i zakręcam nakrętkę. Jestem odrętwiała i zła. Zsuwam się z blatu i chowam plastikową torebkę do kieszeni spodnek. Otwieram drzwi do mieszkania i wychodzę na korytarz. Chce mi się krzyknąć, ale zaciskam zęby. Wiem, że Tyler jest na dachu. Wiem, że to tam zniknął; zawsze tak robi. Wchodzę do windy i uświadamiam sobie, że nigdy nie zastanawiałam się, co właściwie robi tam na górze. Zawsze sam, potrafi siedzieć tam godzinami. Dlaczego? Odpowiedź wydaje się coraz bardziej oczywista, mimo to nie chcę w nią uwierzyć. Nie ma mowy, żeby to działa się naprawdę.

Jadę windą na najwyższe piętro i zaciskając dłonie w pięści, pokonuję schody prowadzące na dach. Najciszej jak mogę, podkradam się do drzwi i zamykam je za sobą z cichym szcęknięciem. Rozglądam się dokoła i widzę, że na dachu jest tylko jedna osoba. Wygląda na to, że nie pomyliłam się w swoich przypuszczeniach.

Tyler stoi odwrócony do mnie tyłem i wychylając się przez krawędź budynku, obserwuje widoczną w dole ulicę. Nie robi nic innego. Po prostu stoi i patrzy.

Biorę głęboki wdech, podchodzę do niego i zatrzymuję się kilka metrów dalej.

– Cześć – mówię ze spokojem. Niemal nonszalancko. Tymczasem w środku gotuję się ze złości.

Tyler się odwraca, oszołomiony moim głosem i zaskoczony moją obecnością. Mimo to uśmiecha się do mnie ciepło.

– Cześć – odpowiada. – Przepraszam, że nie powiedziałem, że idę na górę. Myślałem, że spędzisz trochę czasu pod prysznicem i postanowiłem wyjść na powietrze. W mieszkaniu jest za gorąco. Tutaj zresztą też. Hej, chyba przypiekłaś sobie...

– Tylerze – przerywam mu. Głos mam cichy, ale stanowczy. Patrę na niego, on tymczasem unosi brwi, czekając na to, co mam mu do powiedzenia. Robi mi się niedobrze, gdy wyjmuję z kieszeni woreczek z trawką. Trzymam go między kciukiem a palcem wskazującym, podtykam Tylerowi pod nos i rzucam mu wściekłe spojrzenie. – Co to?

Otwiera oczy i z uwagą przygląda się torebce. Błogość na jego twarzy niemal natychmiast zmienia się w przerażenie. Widzę to w jego oczach. Nie wie, co powiedzieć; otwiera usta, ale nie dobywa się z nich żaden dźwięk. Patrę na niego i mam wrażenie, że moja pierś zapada się w sobie.

– Pewnie powiesz, że to należy do Snake'a, tak? – pytam błagalnie. To właśnie chcę usłyszeć. Muszę to usłyszeć, inaczej będzie ze mną źle. Głos mi się łamie. – Proszę, powiedz, że to należy do Snake'a. – To jedyne, co jestem w stanie wykrztusić.

– Eden... – zaczyna ostrożnie. Poczucie winy, które wyczytuję z jego oczu, mówi wszystko. Tyler nawet nie próbuje tego ukryć. Nawet nie próbuje zaprzeczyć.

I nagle wybucham. Ogarnia mnie wściekłość, zmieszana z rozczarowaniem, i to one powodują, że krzyczę:

– Oszukałeś mnie! Kłamałeś w żywe oczy, kiedy pytałam, czy wszystko jest w porządku! Bo nie jest! A ty jesteś kłamcą!

– Eden, nic się nie dzieje – protestuje, ale głos ma spokojny. Wygląda na zawstydzonego i powinien się wstydzić. Tak bardzo mnie zawiódł. – Chodzi o to, że...

– Kokę też znowu bierzesz? – pytam zjadliwie.

– Boże, nie.

– Kiedy zacząłeś? – żądam wyjaśnień, potrząsając torebką. W głębi duszy mam ochotę

wyrzucić ją za krawędź budynku. – Kiedy do tego wróciłeś?

Tyler przygryza wargę i patrzy na mnie skruszonym wzrokiem. W kącikach jego oczu pojawiają się delikatne zmarszczki.

– Kilka tygodni po tym, jak przyjechałem do Nowego Jorku – przyznaje.

– Kpisz sobie ze mnie? Tak szybko? – wrzeszczę i kręcę głową z niedowierzaniem. To nie może być prawda. – Mogli wyrzucić cię z programu!

– Nie jestem na tyle głupi, żeby dać się złapać.

– Właśnie zostałeś przyłapany, kretynie – warczę. Ciskam w niego woreczkiem, który spada na ziemię, i odwracam się, zbyt wściekła, żeby na niego patrzeć.

– Proszę, Eden, wyluzuj – mówi, nawet na chwilę nie podnosząc głosu. Nie dziwię się. Został złapany. To oczywiste, że nie będzie się wyklócał. – To tylko trawka.

– Nie o to chodzi! – Z każdą sekundą jestem coraz bardziej poirytowana. Odwracam się i rozkładam ręce. On nic nie rozumie. – Miałeś z tym skończyć! To po to tu przychodzisz? Żeby się upalać?

– Mogę w każdej chwili przestać – zapewnia. Nie odpowiada na moje pytanie i wcale nie brzmi przekonująco. – Spójrz tylko. Pochyla się, podnosi woreczek, ścisza go w dłoni i próbuje złapać mnie za rękę.

– Nie dotykaj mnie – warczę. Na próżno. Tyler ciągnie mnie w stronę drzwi. Nie zwraca na nic uwagi i wlecze mnie za sobą. Jest zbyt skupiony; oddycha ciężko. W tej chwili nie mam ochoty z nim rozmawiać, w milczeniu schodzimy więc po schodach i idziemy do windy.

Jestem taka zła. Taka wściekła. Taka rozjuszona. I taka zdezorientowana. Dlaczego? Dlaczego znowu miałby to robić? Nie rozumiem. Splatam ramiona na piersi, zerkam w bok i odsuwam się od niego. Nie chcę nawet stać obok. Schrząnił wszystko. Kompletnie.

Tymczasem on chwyta mnie za ramię i wywleka z windy. Idzie tak szybko, że prawie biegnę, żeby za nim nadążyć. Ponieważ zapomniałam zamknąć drzwi, nawet na chwilę się nie zatrzymuje i prowadzi mnie do środka. Twarz mu tężeje, gdy widzi stojący na blacie słoik. W całym mieszkaniu cuchnie trawą i żałuję, że w ogóle go otwierałam.

Tyler puszcza moją rękę, idzie do kuchni, odkręca słoik i wyjmuje dwie pozostałe torebki. Trzymając wszystkie trzy w dłoni, otwiera drzwi do łazienki i ogląda się na mnie przez ramię.

– Patrz – mówi poirytowany. Zmuszam się, żeby pójść za nim, staję w progu, splatam ramiona i patrzę na niego wściekłym wzrokiem. – Patrz na to – mruczy.

Otwiera pierwszy woreczek i wysypuje jego zawartość do muszli klozetowej. Dokładnie wytrzepuje torebkę i pustą rzuca na podłogę. Pozostałe dwa woreczki spotyka ten sam los. Patrzą, jak splukuje wodę i oddychając ciężko, przygnębiony odwraca się w moją stronę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego to robiłem? – warczy nagle. – Robiłem to, bo nie było cię przy mnie. Dlatego. Robiłem to przez ciebie.

Patrzą na niego zakłopotana i próbuję zrozumieć jego słowa, ale nie potrafię.

– Co takiego?

– Posłuchaj, myślałem, że kiedy się tu przeprowadzę, zapomnę o tobie, ale tak się nie stało – przyznaje. Jego głos na powrót staje się łagodny i lekko drży. Tyler przeczesuje palcami włosy, opuszcza deskę klozetową i ze zwieszoną głową siada na muszli. – Nie potrafiłem wyrzucić cię ze swojej pieprzonej głowy, więc musiałem robić coś, żeby nie myśleć.

Mrugam, bo nie wierzę własnym uszom. Po co po raz kolejny prowadzimy tę samą rozmowę? Po co rozmawiamy o sposobach na zapomnienie? To miało się skończyć dwa lata temu.

– Obwiniasz mnie? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, obwiniam ciebie – przyznaje i podnosi głowę. Patrzy na mnie oburzonym wzrokiem. – Obwiniam cię, bo wpołaś mi przeświadczenie, że nigdy nie będziemy razem.

– Czy kiedykolwiek dasz temu spokój? Będziesz bez końca wpędzał mnie w poczucie winy za to, co zrobiłam? – krzyczę. Podchodzę do niego i pochylam się tak, by móc zajrzeć mu w oczy. – Przecież już cię przeprosiłam – mówię powoli. – Nigdy nie powiedziałam, że nie chcę z tobą być. Mówiłam, że nie mogę. To coś innego.

Kiedy nie odpowiada, czuję, że dłużej tego nie zniosę. Nie czuję już złości, jedynie rozczarowanie i zakłopotanie. Nie chodzi o trawę ani o to, że się kłócimy; chodzi o wszystko. Nagle dociera do mnie, że oszukujemy Deana, że przez ostatnie trzy tygodnie udajemy, bo tylko to potrafimy, że niebawem będziemy musieli powiedzieć prawdę Deanowi oraz naszym rodzicom i że Tyler kłamał, mówiąc, że wszystko jest w porządku. Wszystko to kumulowało się, odkąd przyleciałam do Nowego Jorku, i nagle wypłynęło na powierzchnię. Nie potrafię sobie z tym poradzić.

Łzy napływają mi do oczu. Osuwam się na podłogę i kryję twarz w dłoniach, starając się opanować szloch. Nic to jednak nie daje, tak więc siedzę u stóp Tylera i zanoszę się płaczem. Słyszę swój szloch i jego oddech; poza tym w łazience panuje cisza.

Po chwili Tyler wypowiada moje imię. Nie podnoszę wzroku, tylko na dźwięk jego słabego,

drżącego głosu jeszcze bardziej zanoszę się płaczem. Zaraz potem czuję na sobie jego rękę. Ostrożnie otula mnie ramionami, wstaje i podnosi mnie z ziemi. Nie wypuszcza mnie z objęć. Przyciąga mnie do siebie i tuli, pozwalając, bym ukryła twarz w jego flanelowej koszuli. Po prostu stoi i tuli mnie do siebie. I to wystarczy.

– Przepraszam – szepcze, opierając brodę na czubku mojej głowy. – Powinienem był ci powiedzieć.

Nie odpowiadam. Czuję się zbyt skrzywdzona, żeby się odezwać. Nie wiem nawet, co mogłabym mu powiedzieć. Mam tylko nadzieję, że naprawdę żałuje tego, że znowu to zrobił, że po raz kolejny uciekł się do rzeczy, którą rzekomo od dawna miał już za sobą.

Nagle dotyka mojej twarzy, ujmuje mnie pod brodę i szczerym wzrokiem patrzy w moje zapuchnięte oczy.

– Przepraszam – szepcze stanowczo ze zboląłym wyrazem twarzy.

Delikatnie zadziera moją głowę i widzę, jak jego wzrok zatrzymuje się na moich ustach. Nie poruszam się. Czekam. On także. Próbuje wyczuć, czy się odsunę, czy nie, ale kiedy tego nie robię, zamyka oczy i muska ustami moje usta.

Z początku pocałunek jest delikatny – nasze wargi ledwie ocierają się o siebie – jednak to się szybko zmienia. Kiedy jego pocałunki stają się bardziej zachłanne, ujmuje w dłonie jego twarz. Dajemy się ponieść skumulowanym w nas emocjom, mieszance gniewu i smutku, i wkrótce zatracam się w nim, zapominając o wszystkim, co się wydarzyło.

Nie przestając mnie całować, Tyler wsuwa rękę pod moje uda i delikatnie dźwiga mnie z podłogi. Oplatam go nogami w pasie i zarzucam mu ręce na szyję, całując go równie mocno i głęboko jak on mnie. Tyler wychodzi z łazienki i ściskając moje pośladki, idzie przez kuchnię do salonu. Zanurzam palce w jego włosach, przechylam na bok jego głowę i zbliżam usta do jego szyi, pozostawiając na skórze delikatne pocałunki. W odpowiedzi jęczy moje imię.

Tak jak się tego spodziewałam, lądujemy w jego sypialni. Odrywając usta od moich ust, Tyler kopniakiem zamyka drzwi i kładzie mnie na miękkim materacu. Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem, a ja, mrugając, uśmiecham się do niego. Kiedy sięgam do paska przy jego spodniach, nie próbuje mnie powstrzymać, bo tym razem nie jestem pijana. Nic nam nie przeszkadza. Jesteśmy gotowi.

Odpycham go i klękam przed nim. Ściągam koszulkę i rzucam ją na podłogę. Podnoszę wzrok, patrząc na niego spod rzęs i widzę, że przetyka z trudem. Jego błyszczące oczy każą mi nie

przestawać. A więc nie przestaję. Drżącymi rękami rozpinam mu spodnie, wsuwam palce wskazujące w szlufki i zdejmuję dzinsy razem z bokserkami. Otwieram szeroko oczy.

Niewiele pamiętam z tego, co wydarzyło się dwa lata temu, tamtej nocy, po imprezie na plaży, kiedy powiedział mi prawdę. Tak jak myślałam, nie było najlepiej. Nie spodziewałam się, że mój pierwszy raz będzie imponujący. Od tamtej nocy minęły jednak dwa lata; mnóstwo czasu, żeby zdobyć nowe doświadczenia.

Tak więc zabieram się do pracy i pokazuję Tylerowi, czego się nauczyłam. Moje umiejętności zaskakują go i czuję ogromną satysfakcję, kiedy słyszę, jak jęczy. Oczy ma zamknięte, jedną ręką opiera się o ścianę, drugą zanurza w moich włosach. Czuję, że panuję nad sytuacją, ale chwilę później Tyler bierze mnie za ręce, podnosi z klęczek i bez zastanowienia wpija się ustami w moje wargi.

Zachowujemy się niezdarnie. Jak zwykle. Zawsze pakujemy się w skomplikowane sytuacje i ta nie jest wyjątkiem. Tyler jest tak pochłonięty całowaniem mnie, że nie potrafi poradzić sobie z zapięciem do biustonosza. Jest tak nieporadny, że wybucham śmiechem, odsuwam się i robię to za niego. Wygląda na zmieszanego, kiedy wysuwa stopy z nogawek dzinsów. Z chwilą, gdy mój stanik ląduje za jego plecami, obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Jego ręce błądzą po moim ciele, kciuki muskają skórę pod moimi piersiami, a usta kęsają szyję, ramiona i obojczyk. Tłumiąc jęk rozkoszy, skupiam się na tym, żeby zrzucić trampki i zdjąć spodenki.

Tyler przywiera ustami do moich ust i kładzie mi rękę na pośladku, podczas gdy ja mocuję się z guzikami jego koszuli, próbując je rozpiąć, i jednocześnie odwzajemniam jego pocałunki. Tym razem to ja daję za wygraną i Tyler sam rozpiną koszulę. Z chwilą, gdy rzuca ją na podłogę, dotykam rękami jego piersi. Skórę ma gorącą i czuję jego serce, które zdaje się obijać o żebra. Moje wali równie mocno i jestem niemal pewna, że on też to czuje.

Z zachłanną delikatnością popycha mnie na łóżko, a ja ląduję na plecach na miękkim materacu. Z początku do mnie nie dołącza. Odwraca się, sięga po dzinsy i coraz bardziej spanikowany przetrząsa kieszenie w poszukiwaniu portfela. Wiem, czego szuka, ale wołam go i mówię, że nie musi się przejmować. Te sprawy mam pod kontrolą. Mama nalegała.

Widzę ulgę, która maluje się na jego twarzy, kiedy ciska portfel i spodnie na podłogę, zagryza usta i wraca do mnie. Mam wrażenie, że moja skóra płonie żywym ogniem i nie wiem, czy to oparzenia słoneczne, czy jego dotyk, ale tak czy inaczej, nie przeszkadza mi to. Chwytam go za włosy, podczas gdy on wodzi dłońmi po moim ciele, nie pomijając żadnego skrawka skóry. Zbliża

usta do mojej twarzy i wsuwa mi rękę w majtki. Czując to, zamykam oczy i skupiam się na oddychaniu. Szarpnię go za włosy, odchylam głowę na poduszce i wyginam plecy w łuk.

Przerywa na chwilę i patrzy na mnie, jakby chciał zapytać, czy jestem gotowa, a ja w odpowiedzi kiwam głową.

Dopiero teraz przypominam sobie, jak się porusza i jak to jest go czuć. Nie pamiętałam, jak smakują jego pocałunki. Nie pamiętałam, że nie potrafimy zgrać naszych oddechów, że oddychamy gwałtownie i nierówno. Zapomniałam o tym aż do teraz, gdy wszystko to dzieje się od nowa. Tyle że tym razem Tyler nie jest już taki delikatny jak wtedy. Jedną ręką trzyma mnie za rękę, a drugą zaciska na moim biodrze. Jego bliskość zapiera mi dech w piersiach. Jest tak cudowna, że chociaż wydaję z siebie ciche westchnienia, nie przestaję się uśmiechać. Nic na to nie poradzę. To właśnie cały... Tyler. I to jest w nim najlepsze.

Wszystko to jest skandaliczne i złe, a przez to jeszcze bardziej podniecające. Prawdziwy zastrzyk adrenaliny. A najgorsze jest to, że wiem, że nie powinno się wydarzyć. Jeszcze nie. Nie kiedy wciąż jestem z Deanem. Chociaż Tyler pogodził się z myślą, że koniec końców Dean i tak zostanie skrzywdzony. Zaakceptował fakt, że kiedy wrócimy do domu, powiemy naszym rodzicom prawdę. Do mnie to wciąż nie dociera i chciałabym wierzyć, że jest inaczej. Próbuję przekonać samą siebie, że jestem gotowa stawić czoło tej sytuacji, choć w głębi duszy wciąż jestem przerażona. Czuję się winna, że pokochałam Tylera. I jest mi wstyd. To niesprawiedliwe.

Myślę, że już zawsze będziemy swoim największym sekretem.



19

Nie dzwonię do Deana przez cały następny tydzień. Nie jestem gotowa, żeby usłyszeć jego głos. Za każdym razem, gdy on próbuje się dodzwonić, czekam, aż włączy się poczta głosowa, przygryzam wargi, gapię się na ekran i czuję się jak najgorsza kanalia. Powodem jest nie tylko to, co wydarzyło się w sobotę wieczorem, ale i to, co zaszło w niedzielę po południu, we wtorek rano i ubiegłej nocy.

Tyler i ja mieliśmy wiele do nadrobienia. Dwa długie lata. Za każdym razem, gdy Snake i Emiły wychodzili z mieszkania, korzystaliśmy z chwil prywatności. Korzystaliśmy z nich do tego stopnia, że Tyler zaczął żartować, czy przypadkiem nie powinniśmy im powiedzieć, żeby nie siadali na kanapie po lewej stronie stolika. Zawsze, gdy o tym wspomina, karzę go spojrzeniem.

I nie jest tak, że planujemy te nasze spotkania. To się po prostu dzieje. Chociaż wcale nie narzekam.

* * *

Tyler budzi mnie w środku nocy. Jestem zupełnie naga, otulona kołdrą i kompletnie wyczerpana po wspólnym treningu kilka godzin temu. Dobrze mi w ciepłej pościeli, ale i tak podejmuję wysiłek, żeby otworzyć oczy. Tyler stoi przy łóżku; widzę w ciemnościach, jak pochyła się nade mną. Dziwi mnie to, że jest ubrany. Ma na sobie džinsy i granatową bluzę z kapturem.

– Która godzina? – jęczę. Zaciskam powieki i chowam twarz w poduszkę. Gdzieś za oknem słychać policyjne syreny, ale to nic nowego. Nowy Jork nigdy nie zasypia. Nigdy.

– Trzecia – mówi szeptem. Czuję, że się odsuwa, i zastanawiam się, czy przypadkiem nie lunatykuje, ale gdy zaczyna rzucać we mnie ubraniami, wiem już, że tak nie jest. – Ubieraj się.

Obracam się, podpieram na łokciach i mrużąc oczy, patrzę na ubrania, które leżą porozrzucone na łóżku. Są takie same jak te, które ma na sobie: džinsy i bluza z kapturem. Tyler rzuca mi nawet biustonosz, który trafia mnie w twarz.

– Cholera, przepraszam – mówi, powstrzymując się od śmiechu. W odpowiedzi

przewracam oczami. – Mam dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę? – mruczę znużonym głosem. Coś w jego głosie sprawia, że zaczynam się niepokoić. Niespodzianki nigdy nie są fajne. To może być wszystko. I jeszcze ta godzina. Trzecia nad ranem? To jeszcze bardziej zastanawiające. Przecierając oczy, siadam na łóżku i nawet nie próbuję zakryć się kołdrą. Mam wrażenie, że ostatnio Tyler częściej widzi mnie nagą niż ubraną.

Wyciąga rękę, żeby włączyć jedną z lampek nocnych i w świetle widzę, że uśmiecha się z zadowoleniem. Pochyla się, patrzy mi w oczy i szuka czegoś w kieszeni. Chwilę później macha mi przed nosem kluczykami od samochodu.

– Są twoje.

Otwieram usta i mrugam zaskoczona. Propozycja, żebym w środku nocy usiadła za kółkiem Audi R8, była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam. Patrzę na kluczyki i breloczek z logo Audi, który błyszczy w świetle lampki. Uśmiecham się i wyciągam po niego rękę.

– Mimo że mi nie ufasz?

– Chyba oszalałem, co? – szepcze. Prostuje się, podaje mi rękę i pomaga wstać. Kiedy już jestem na nogach, patrzy na mnie z uwagą. – Pamiętaj, że to Nowy Jork. W tym mieście robimy wyłącznie szalone rzeczy.

Teraz, kiedy jestem już rozbudzona, czuję radosne podniecenie. Na myśl o tym, że poprowadzę samochód Tylera i co potrafi silnik jego audi, ogarnia mnie euforia. Nie jestem specjalną miłośniczką motoryzacji, ale ten samochód stanowi wyjątek. Ubieram się w pośpiechu i rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu conversów. Tych samych, w których chodzę od czterech tygodni. W zasadzie nie wkładam innych butów, a trampki, które dostałam w prezencie, nie są już takie białe.

– Jedna rysa na moim maleństwie i masz przerąbane – ostrzega Tyler, ale mówiąc to, uśmiecha się. Obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do drzwi. Otwiera bezgłośnie i wchodzimy do pokoju gościnnego.

W ciemnościach widzę sylwetkę Snake'a, skuloną na kanapie. Na jego kanapie, na szczęście. Śpi jak zabity i cichutko chrapie, więc na palcach podchodzimy do drzwi wyjściowych. Wychodzimy na korytarz i Tyler wypuszcza mnie z objęć, żeby zamknąć drzwi.

Budynek pogrążony jest w ciszy i oboje milczymy w obawie, że idąc do windy, zbudzimy jego mieszkańców. Potrząsam kluczykami i wyczuwam, że Tyler obserwuje mnie kątem oka. Mam nadzieję, że mnie za to nie aresztują.

Kiedy wychodzimy z budynku na Siedemdziesiątą Czwartą Ulicę, uświadamiam sobie, że w Nowym Jorku nadal panuje ruch. Co prawda jest on trochę mniejszy niż w ciągu dnia, ale na ulicach jest pełno samochodów. Głównie taksówek. Nie jest ciepło, ale nie jest też zimno.

Po drugiej stronie ulicy, zaparkowany przy krawężniku, czeka na mnie samochód Tylera. Przyglądam mu się przez chwilę z rosnącym entuzjazmem, a potem go otwieram. Ku mojemu zaskoczeniu Tyler wrywa mi kluczyki i przebiega na drugą stronę. Pociąga za klamkę u drzwi od strony kierowcy i ogląda się na mnie z błyskiem w oku. Unoszę brwi, czekając, aż mi powie, o co chodzi.

– Myślałaś, że pozwolę ci jeździć po Manhattanie? – śmieje się i siada za kierownicą. – Nie ma mowy – dodaje, zamykając drzwi.

Poirytowana splatam ramiona na piersi, podchodzę do samochodu i niechętnie siadam na fotelu pasażera. Patrzę na niego niezadowolona.

– W takim razie, gdzie będę mogła pojeździć?

– W Jersey City – rzuca i uruchamia silnik, który z cichym pomrukiem budzi się do życia. Słyszając to, czuję, jak przechodzą mnie ciarki.

– Jersey City?

– Taa – mówi. – Na parkingu pod sklepem Target.

Deska rozdzielcza rozświecła się na pomarańczowo, liczby na prędkościomierzu wydają się płonąć. Kontrolki sprzętu audio i klimatyzacji zapalają się i pochylam się do przodu, żeby ustawić temperaturę. Chwilę później opadam z powrotem na fotel. Kiedy Tyler odjeżdża spod domu, zapinam pas bezpieczeństwa.

To dobry pomysł, bo gdy skręcamy za rogiem i wjeżdżamy w Drugą Aleję, Tyler wciska pedał gazu, a chwilę później hamuje gwałtownie na światłach. Słucham, jak zwiększa obroty silnika. Uśmiecha się i zerka na mnie kątem oka, po czym zaciska zęby i mrużąc oczy, spogląda na drogę. Jesteśmy pierwsi na światłach, przed nami jest pusto, Tyler zaciska palce na drążku zmiany biegów, drugą ręką ściskając kierownicę. Kiedy czerwone światło zmienia się na żółte, wdeptuje pedał gazu i ruszamy z piskiem opon. Prędkość jest tak ogromna, że wciska mnie w fotel. Silnik ryczy, a rura wydechowa pluje kłębamii dymu. Zwykle nie pochwalam szaleńczej jazdy, ale o trzeciej nad ranem na Manhattanie jestem zachwycona.

Tyler wrzuca szósty bieg, zerka na mnie i rozciąga usta w szelmowskim uśmiechu. Zaraz potem skupia się na drodze, a ja przyłapuję się na tym, że w miarę, jak samochód nabiera prędkości,

jedną rękę zaciskam na fotelu, a drugą trzymam pas. Zerkam na prędkościomierz i uświadamiam sobie, że dwukrotnie przekraczamy dozwoloną prędkość. Tyler zwalnia dopiero wtedy, gdy docieramy do stojącego na światłach sznura samochodów.

W tej części miasta ruch na ulicach jest zbyt duży, żeby pozwolić sobie na szaleńczą jazdę. Przez jakiś czas wlecemy się za ciężarówką i uwalniamy się od niej dopiero, gdy skręcamy w Houston Street. Jedziemy na zachód, aż do tunelu zbliżonego wyglądem do Tunelu Lincolna, którym pierwszego dnia wjeżdżaliśmy do miasta, tyle że ten nazywa się Holland Tunnel.

Kilka minut później jesteśmy po drugiej stronie. Znalazłszy się w Jersey City Tyler wjeżdża na parking pod siecią Target. Sklep jest zamknięty, a plac okazuje się nie tylko wielki, ale i pusty. Idealny.

Tyler gasi silnik na środku parkingu i w nagłej ciszy słyszę jego oddech, gdy przez przednią szybę rozgląda się po okolicy. Wygląda na to, że jest zadowolony, bo zaraz potem spogląda na mnie.

– No to dawaj.

Oboje otwieramy drzwi i wysiadamy z samochodu. Nerwowo rozglądam się po asfalcie i gdy mijam Tylera, ocieramy się o siebie. Nadszedł czas poprowadzić to cacko. Czuję się podenerwowana. Boję się, że je uszkodzę, choć chcę udowodnić Tylerowi, że potrafię nim jeździć.

Siadam na fotelu kierowcy, podczas gdy Tyler wślizguje się na fotel pasażera. Przełykam z trudem, poprawiam ustawienie siedzenia i przysuwam się do kierownicy, tak bym bez trudu mogła dosięgnąć pedałów. Czując na sobie zadowolone spojrzenie Tylera, uruchamiam silnik. Zapinając pasy, po raz kolejny rozglądam się po parkingu, jak ktoś, kto chce się zorientować, gdzie właściwie jest i ile ma miejsca.

Od jakiegoś czasu nie prowadziłam samochodu z manualną skrzynią biegów. Jestem przyzwyczajona do automatycznej i potrzebuję chwili, żeby sobie przypomnieć, że muszę nie tylko używać sprzęgła, ale i zmieniać biegi. Przy pierwszej próbie ruszenia samochód wyrывa się do przodu i gaśnie.

– Masz rację – śmieje się Tyler. – Rzeczywiście potrafisz jeździć samochodem z manualną skrzynią biegów.

– Zamknij się – mruczę, nawet na niego nie patrząc. Jestem tak skupiona na uruchamianiu samochodu, że nawet nie słyszę, jak się śmieje. Może wyśmiewać moje umiejętności kierowcy, jeśli chce. Udowodnię mu, że się myli.

Tym razem upewniam się, że działam w trybie manualnym. Wrzucam jedynekę, wciskam pedał sprzęgła i powoli dodaję gazu. Kiedy uznaję, że silnik ryczy wystarczająco głośno, przyspieszam. Samochód wyrywa się do przodu. Ma taką moc, że jestem przerażona, ale jeszcze mocniej zaciskam palce na kierownicy i dodaję gazu. W kilka sekund rozpędzam się do setki i kątem oka zerkam na Tylera, który unosi brwi i patrzy to na mnie, to na drogę. Hamując i redukując biegi, docieramy na skraj parkingu, gdzie z piskiem opon gwałtownie skręcam w prawo.

Po raz kolejny przejeżdżam przez parking, tym razem znacznie szybciej, i wrzucam szósty bieg. W jeździe samochodem z manualną skrzynią biegów jest coś tak fascynującego, że przez cały czas się uśmiecham. Dzięki temu czuję, że mam nad wszystkim kontrolę.

– Do ilu można się tym rozpędzić? – pytam, próbując przekrzyknąć ryk silnika. Przez cały czas patrzę na drogę i wchodzę w zakręt, zapominając zmienić bieg. Mało brakuje, a przejechalibyśmy na drugą stronę chodnika, ale – na szczęście – samochód nie traci przyczepności. Tyler chwyta się rączki nad drzwiami, a ja ściskam kierownicę, aż bieleją mi kłykcie.

– Nie przeginaj! – ostrzega mnie. – Nie masz tyle miejsca, żeby rozpędzać się bardziej niż do stu czterdziestu kilometrów na godzinę!

– W takim razie przyspieszmy do stu czterdziestu. – Błyskam zębami, cofam i zatrzymuję się w drugim końcu parkingu. Mam teraz wystarczająco dużo miejsca, żeby się rozpędzić. Dam radę.

– Cholera – mruczy Tyler, słuchając, jak po raz kolejny zwiększam obroty. Dokładnie wie, co zamierzam zrobić. – Kochanie, nie zapomnij zahamować, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

– Jeśli mi nie ufasz – odgryzam się, śmiejąc – możesz wysiąść z samochodu. – Wskazuję głową drzwi i dodaję gazu. Ryk silnika wibruje mi w uszach.

Tyler unosi brwi, ale ani myśli wysiąść. Zamiast tego jedną ręką ściska pas bezpieczeństwa, a drugą kładzie mi na udzie i rzuca schrypniętym głosem:

– Gaz do dechy.

Robię, co mi każe. Wciskam pedał gazu i samochód wyrywa do przodu z siłą, która wciska nas w fotele. Tyler patrzy, jak strzałka prędkościomierza pnie się do góry, i się śmieje. Zaciska palce na moim udzie i muszę dokładać wielkich starań, żeby go ignorować i patrzeć to na drogę,

to na prędkościomierz. Sto. Wdeptuję pedał gazu w podłogę. Sto dwadzieścia. Sto trzydzieści. Sto czterdzieści.

Ja jednak się nie zatrzymuję. Właśnie tego oczekuje ode mnie Tyler. Zatrzymanie się byłoby zbyt proste. Lubię ryzyko, więc robię coś zupełnie innego. Nie zdejmuję nogi z gazu. Sto pięćdziesiąt.

– Eden – mówi ze spokojem, ale stanowczo. Zaciska palce na pasie. Sto pięćdziesiąt pięć.
– *Eden* – powtarza.

W tej samej chwili kładę stopę na hamulcu i wciskam go tak mocno, że słyszę pisk gumy trącej o asfalt. Ściskam palcami kierownicę, gdy siła hamowania rzuca mnie do przodu, i zaczynam panikować, gdy do mnie dociera, jak niewiele miejsca dzieli mnie od chodnika. Przerazona zamykam oczy. Mam wrażenie, że mija wieczność, zanim w końcu się zatrzymujemy. Oddycham ciężko i uświadomiwszy sobie, że stoimy, powoli otwieram oczy i spoglądam przez przednią szybę. Od chodnika dzielą nas ledwie centymetry.

Kiedy spoglądam w prawo, Tyler gapi się na mnie z niedowierzaniem. Oczy ma wielkie, usta rozdziawione i jedyne, co ma mi do powiedzenia, to:

– A niech to, Eden.
– Jeszcze nie skończyłam – odpowiadam z uśmiechem i teraz naprawdę wygląda na spanikowanego. Zdejmuje rękę z mojego uda, opada na fotel i oddycha z ulgą, że wciąż jeszcze żyje.

Ściągam z nadgarstka gumkę do włosów i zbieram je w koński ogon, żeby nie wpadały mi do oczu. Rozgrzana adrenaliną, zdejmuję bluzę i koszulkę. W samochodzie i tak jest gorąco. Ciskam nimi w Tylera i przewracam oczami, widząc na jego twarzy pełen zadowolenia uśmiešek. Zachowuje się, jakby nigdy dotąd nie widział mnie w biustonoszu.

Opieram dłonie na kierownicy i powoli, spokojnie wjeżdżam na środek parkingu. Oddycham głęboko i skupiam się z całych sił. Dotąd coś takiego udało mi się wyłącznie jeden raz. Teraz mam zamiar powtórzyć ten wyczyn, żeby zaimponować Tylerowi, ale mam świadomość, że jeśli mi się nie uda, zrobię z siebie kompletną idiotkę. Warto jednak spróbować.

Tyler patrzy na mnie i próbuje zgadnąć, co chodzi mi po głowie. Tymczasem ja po raz ostatni zwiększam obroty, skręcam kierownicę do oporu i przytrzymuję ją w tej pozycji.

– Zartujesz – mówi, kiedy dociera do niego, co zamierzam zrobić. – Po tym wszystkim kupisz mi nowe opony.

Ma rację. Będę mu winna nowe opony, bo te za chwilę pójdą z dymem.

Kiedy obroty są już wystarczająco wysokie, wbijam pedał gazu. Audi obraca się w prawo, a opony z piskiem ślizgają się po asfalcie. Śmieję się, zerkam we wsteczne lusterko i uśmiecham się z dumą, widząc chmury dymu, które niemal całkowicie spowijają samochód. Gdy na asfalcie pojawiają się pętle, postanawiam odpuścić i wciskam hamulec.

Przez kilka sekund siedzimy w milczeniu. Serce wali mi jak oszalałe i oboje czekamy, aż dym się rozwieje.

– Dobra, skończyłam – oznajmiam. Uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

– Gdzie, do diabła, się tego nauczyłaś?

– Ojciec Deana mi pokazał – przyznaję. To było w marcu. Ćwiczyliśmy godzinami, zanim w końcu załapałam, o co chodzi.

Tyler ściąga brwi, jakby nie wierzył w ani jedno moje słowo.

– Nauczył cię driftować?

– Taa – mówię, wzruszając ramionami. Nadal jestem z siebie dumna. Tyler najwidoczniej nie spodziewał się czegoś takiego. – Zamierzał wymienić opony w swojej półciężarówce, więc pozwolił nam wykończyć stare.

– Hmm – mruczy Tyler. – Dobra, przesiadamy się.

Kiedy okrąża samochód i podchodzi do drzwi kierowcy, ja, nie wychodząc z audi, przesiadam się na fotel pasażera. Nie wkładam koszulki ani bluzy, ale zapinam pas bezpieczeństwa. Czeka nas półgodzinna droga powrotna.

Ale dla Tylera pokaz popisów kaskaderskich jeszcze się nie skończył. Zamyka drzwi samochodu, zapina pas i bacznie obserwuje parking w lusterku wstecznym. Nie informuje mnie, co zamierza zrobić, więc mrużąc oczy, patrzę, jak wrzuca wsteczny i wciska pedał gazu. Wyciąga szyję, obraca się przez ramię i skupia wzrok na drodze za naszymi plecami. Samochód jedzie w prostej linii, nabierając prędkości, i kiedy Tyler się odwraca, słyszę tylko, jak mówi:

– Trzymaj się.

W tej samej chwili wciska hamulec i kręci kierownicą. Samochód obraca się o sto osiemdziesiąt stopni w prawo i natychmiast po tym, jak zatrzymujemy się przodem do kierunku, z którego właśnie przyjechaliśmy, Tyler wrzuca jedynkę. Pęd z cofania przy tak wielkiej prędkości sprawia, że chwilę później jedziemy w tej samej prostej linii, tyle że nie tyłem, ale przodem. Tyler hamuje w momencie, gdy dojeżdżamy do wyjazdu z parkingu.

Mrugam zaskoczona i włączam światło nad naszymi głowami. W jego blasku szmaragdowe oczy Tylera wydają się jeszcze bardziej błyszczące.

– Od kiedy potrafisz robić J-turny?

– Od kiedy wiesz, co to są J-turny? – odgryza się, a zaraz potem ujmuje w dłoń moją twarz i zamyka mi usta pocałunkiem.

Zapominam o tym, że jest środek nocy i że robiliśmy to zaledwie kilka godzin temu. Odwzajemniam pocałunek. Wszystko wydaje się takie znajome, że nie mogę się nie uśmiechnąć. Podoba mi się to, że nic nie jest już obce. Że wszystko wydaje się takie normalne. Nie złe. Normalne. Zaciskam palce na bluzie Tylera, klękam na fotelu i przyciągam go do siebie. Nie mamy zbyt dużo miejsca, ale to nie przeszkadza Tylerowi wodzić dłońmi po moim ciele i chwycić mnie za biodra.

– Zaczynam żałować, że nie mam w samochodzie tylnej kanapy – mruczy mi do ucha i chichocze.

Przewracając oczami i uśmiechając się uwodzicielsko, szepczę:

– Możemy improwizować.

Silnik jest włączony, ale żadne z nas nie zwraca na to uwagi. Wyciągam rękę, żeby wyłączyć lampkę nad naszymi głowami, podczas gdy Tyler mocuje się z zapięciem od biustonosza. Jest w tym coraz lepszy, więc rozpinanie go zajmuje mu coraz mniej czasu. I kiedy wydaje mi się, że zaraz mu się uda, dzwoni mój telefon.

Zamieram, czując, jak wibruje w tylnej kieszeni dzinsów. Zakłopotana spoglądam na Tylera, odsuwam się od niego i sięgam do kieszeni. W zdumieniu gapię się na imię Rachael, widoczne na ekranie.

Tyler osuwa się na fotel i przeczesuje włosy palcami. Drugą rękę kładzie na kierownicy.

– Do diabła, Eden.

– To nie moja wina! – przepraszam. Nie mam pojęcia, po co Rachael dzwoni do mnie o tej porze i lekko poirytowana odbieram telefon.

– Co? – rzucam skwaszona.

– Jejku, Eden, gadasz, jak humorzasty nowojorczyk – odgryza się Rachael. – Nie rozmawialiśmy od wieków, a ty tak witasz swoją przyjaciółkę?

– Rachael – mówię powoli. – Zdajesz sobie sprawę, że tutaj dochodzi czwarta nad ranem? To tak jakby środek nocy.

– Boże, niemożliwe! – Wydaje z siebie stłumiony okrzyk. Rachael często zapomina o różnicy czasowej. W pierwszym tygodniu prawie zawsze wydzwaniła do mnie po północy. Bez względu na to, ile razy przypominam jej o trzygodzinnej różnicy, zawsze zapomina. – Kompletnie zapomniałam. Tutaj dochodzi ledwie pierwsza. Obudziłam cię?

– Nie, nie spałam.

Tyler rzuca mi zniecierpliwione spojrzenie, na które odpowiadam wzruszeniem ramion. Nie mogę tak po prostu się rozłączyć.

– To dobrze, bo muszę porozmawiać z tobą o tym, co będzie we wtorek.

– Pospiesz się – mówi bezgłośnie Tyler.

Zbywam go machnięciem dłoni, siadam po turecku na fotelu i przyciskam telefon do ucha.

– O czym chcesz porozmawiać?

We wtorek Rachael i Meghan przylatują do Nowego Jorku na spóźnioną wycieczkę urodzinową Meg. Spędzą tu pięć dni i nie mogę się doczekać, aż je zobaczę. Jednak w tej chwili moje myśli skupiają się na czymś innym niż przyjazd przyjaciółek. Skupiają się na Tylerze, którzy patrzy na mnie wściekłym wzrokiem. Rozprasza mnie to.

– Zatrzymamy się w hotelu Lowell – informuje Rachael głośno i stanowczo. Niczego innego bym się po niej nie spodziewała. – Patrę na mapę i widzę, że to na skrzyżowaniu Sześćdziesiątej Trzeciej i Madison Avenue. Masz pojęcie, gdzie to jest?

Próbuję wyobrazić sobie plan miasta. Jestem prawie pewna, że Madison Avenue znajduje się trzy przecznice na zachód od mieszkania Tylera. Sześćdziesiąta Trzecia Ulica to jakieś jedenaście przecznic na południe.

– Tyler mieszka przy Siedemdziesiątej Czwartej. Na północ od waszego hotelu.

– Czyli będziemy blisko? – pyta Rachael.

– Chyba...

– Świetnie. A oto, czego od ciebie chcę. – Urywa i głośno wciąga powietrze, podczas gdy ja odsuwam telefon od ucha i wzdygam. Znam Rachael, jej prośby często bywają nierealne. Tym razem jest inaczej. – Czy możesz we wtorek wieczorem przyjechać do naszego hotelu? Tyler też. Wyślę ci numer pokoju, kiedy się zameldujemy. Naprawdę musimy się z wami spotkać.

– Jasne, że wpadniemy. – Kątem oka widzę, że Tyler się prostuje i słysząc, że mówię w liczbie mnogiej, unosi brwi. Chce wiedzieć, w co go pakuję. Wytłumaczę mu później. – Rachael, naprawdę jest późno.

– No tak. Przepraszam, Eden – rzuca i chociaż raz brzmi naprawdę szczerze. Zwykle trzeba wyduszać z niej przeprosiny. – Dobranoc, kochana.

Rozłączam się, wzdycham, ale zaraz się uśmiecham. Ostentacyjnie wyłączam telefon, rzucam go na podłogę, wyciągam rękę i dotykam policzka Tylera. Z początku nie wydaje się zachwycony, ale kiedy patrzę na niego z miną niewiniątka, wybacz mi, przyciąga do siebie i podejmuje przerwana grę.

Nawet nie pyta, co robimy we wtorek.



20

Po dwudziestej we wtorkowy wieczór Tyler i ja jedziemy do hotelu Lowell, na róg Sześćdziesiątej Trzeciej i Madison. Kierujemy się na południe wzdłuż Park Avenue, podczas gdy słońce zachodzi za szczytami budynków na Manhattanie. Siedzący za kółkiem Tyler ma czarne okulary przeciwsłoneczne. Jedną ręką trzyma kierownicę, drugą opiera o okno i bawi się włosami.

– Chyba nas wkręcają – mruczy po chwili. – Lowell? Daj spokój.

– O co ci chodzi? – pytam, zerkając na niego.

– Daj spokój – prycha i chociaż ma na nosie okulary, idę o zakład, że przewraca oczami.

– Rachael i Meghan to studentki. Myślisz, że stać je na takie luksusy? Meghan dopiero co wróciła z Europy. Pewnie jest splukana.

– Tylerze, kiedy kupiłeś ten samochód za pieniądze z funduszu powierniczego, miałeś szesnaście lat – przypominam mu. – Naprawdę myślisz, że byle szesnastolatka stać na taką furę? – dodaję.

– Tak tylko mówię – rzuca, ignorując moje słowa.

W dziesięć minut docieramy na Sześćdziesiątą Trzecią Ulicę i Tyler płynnym ruchem parkuje pod budynkiem Santa Fe Opera. W kwestii parkowania nie mogę się z nim równać, wciąż zadziwia mnie swoją umiejętnością zaparkowania w niespełna sześć sekund.

Kiedy wysiadam z samochodu, Tyler zdejmuję okulary i rzuca je na deskę rozdzielczą. Widząc to, unoszę brwi i w milczeniu idę za nim Sześćdziesiątą Szóstą Ulicą. Nie wiem, o co mu chodzi.

Hotel Lowell znajduje się kilka budynków dalej, na rogu Madison Avenue. To budynek z czerwonej cegły z pozłacanymi drzwiami i uroczą białą markizą. Gapię się na niego przez chwilę, aż w końcu Tyler chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą w stronę wejścia. Stojący w drzwiach odzwierny wita nas w hotelu i życzy nam udanego wieczoru. Mam wrażenie, że Tyler niespecjalnie chce tu być. Nie wiem tylko, czy ma coś przeciwko luksusowym hotelom, czy może raczej przeciwko Rachael i Meghan.

Hol jest mały, ale przytulny, z mnóstwem miejsc do siedzenia. Tyler i ja mijamy recepcję i kierujemy się w stronę windy. Apartament Rachael i Meghan znajduje się na dziesiątym piętrze i właśnie tam jedziemy. Tyler splata ramiona na piersi i opiera się o barierkę.

– O co ci chodzi? – pytam w końcu.

– Co ja tu robię? – odpowiada bez zastanowienia.

Ściągam brwi, zaskoczona tym pytaniem.

– To twoje przyjaciółki.

– Eden – mówi. – Nie sędzę, żebym w ciągu ostatniego roku rozmawiał z Rachael więcej niż sześć razy, a z Meghan nie rozmawiałem wcale. Ty zresztą też. Przyznaj.

Wzruszam ramionami. Poniekąd ma rację. Meghan nieszczerze zależy na kontaktach z nami. Zupełnie jakby się cieszyła, że wyjechała z L.A. Jedyny raz, kiedy miałam okazję z nią porozmawiać, to wówczas gdy przyjechała do domu. Nawet ja nie jestem z nią już tak blisko jak kiedyś.

– Rzeczywiście, ostatnio trochę trudno skontaktować się z Meghan – przyznaję.

– Daj spokój – śmieje się Tyler. – To oczywiste, że nie chce mieć z nami nic wspólnego. Obchodzi ją tylko Utah i ten cały Jared. Pobrali się już? Bo zachowują się jak stare dobre małżeństwo.

– Chryste, Tylerze.

– Posłuchaj – mówi szeptem. – To niezręczna sytuacja. Nie przyjaźnimy się już. Tak to wygląda.

Winda zatrzymuje się i drzwi otwierają się z cichym szcęknięciem, kończąc naszą rozmowę. Zresztą nie wiem, czy zdobyłabym się na odpowiedź. Tyler nadal jest nadąsany i nawet nie próbuje tego ukryć. Idąc korytarzem, wyciągam telefon i jeszcze raz czytam wiadomość od Rachael, żeby się upewnić, że niczego nie pomyliłam. Chwilę później szarpnięciem zatrzymuję Tylera i pukam do drzwi.

Kiedy czekamy, zerkam na niego. Przypatruję się, jak z nonszalancką miną gapi się na drzwi. Patrzą na opaloną skórę, ciemne zmierzwione włosy, za które obwinia hiszpańskie geny, szmaragdowe oczy, które raz są ciemne, a raz jasne, i idealnie zarysowaną szczękę z delikatnym zarostem...

Wszystko to... Wszystko to jest moje.

– Co? – pyta, czując na sobie mój wzrok. Wbijają we mnie spojrzenie zielonych oczu.

Nie potrafię nawet ukryć uśmiechu, tak więc unoszę kąciki ust i wzruszam ramionami.

– Nic.

W tej samej chwili drzwi otwierają się tak szybko, że czuję na twarzy delikatny wietrzyk i zanim zdążę podnieść wzrok, ktoś bierze mnie w ramiona i wciąga przez próg.

W ułamku sekundy rozpoznaję zapach perfum i szamponu. To Rachael. Używa ich, odkąd pamiętam. Jej długie włosy laskoczą mnie w twarz, gdy piszcząc, tuli mnie do siebie. Mogę jedynie śmiać się z twarzą wciśniętą w jej ramię. Naprawdę dobrze ją widzieć. Przypomina mi o życiu w Santa Monica. W ciągu ostatnich czterech tygodni prawie o nim zapomniałam.

– Boże, Rachael – mruczę. – Chcesz złamać mi rękę? – Ze śmiechem uwalniam się z jej uścisku, robię krok w tył i przyglądam się jej z uwagą.

Włosy ma o kilka odcieni ciemniejsze i o kilka centymetrów krótsze, ale przezornie nie wspominam o tym ani słowem. Pamiętam, jak Dean mówił, że nie była zachwycona swoją nową fryzurą. Poza tym wygląda dokładnie jak moja najlepsza przyjaciółka, z uśmiechem od ucha do ucha.

– Tęskniłam za tobą!

– Ja za tobą też – mówię. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż do tej chwili. Byłam pochłonięta tym wszystkim, co się wydarzyło, i zaczynam mieć wyrzuty sumienia.

– Tyler! – Rachael patrzy na niego zdumionym wzrokiem i wcale jej się nie dziwię. Tyler, odkąd wyjechał, postarzał się o jakieś pięć lat. Stoi skrępowany w drzwiach, więc Rachael omija mnie i spieszy, żeby go uścisnąć. Uścisk jest krótki; zaraz potem wciąga go do mieszkania i zamyka drzwi. – Nie mogę uwierzyć, że minął rok!

– Taa, czyste szaleństwo – mówi Tyler. Rozciąga usta w słabym uśmiechu, ale nie potrafię powiedzieć, czy jest on szczery, czy udawany. Tak czy inaczej, mój przybrany brat nie wydaje się już zakłopotany.

Podczas gdy oni rozmawiają, ja rozglądam się po apartamencie. Jest ogromny i wygląda, jakby były tu trzy sypialnie, łazienka i aneks kuchenny. Na podłodze z twardego drewna leżą orientalne dywany, a całość to eleganckie połączenie stylu vintage i nowoczesności. Na ścianach wiszą imponujące obrazy, ale nie przyglądam się im zbyt długo i wracam do Tylera.

– No i jak? Metro jest bezpieczne? – pyta go Rachael. – Nikt nas nie zastrzelił ani nic?

– Metrem się nie przejmuj – odpowiada Tyler. Widzę, że ma ochotę przewrócić oczami, ale się powstrzymuje. – Po prostu nie zachowuj się jak turystka, a nic ci nie będzie.

Po raz kolejny rozglądam się po apartamencie. Coś mi tu nie gra. Potrzebuję chwili, żeby to ustalić, a gdy już wiem, patrzę na Rachael i przerywam jej rozmowę z Tylerem.

– Gdzie jest Meghan?

Rachael odwraca się powoli. Sprawia wrażenie, jakby miała ochotę się uśmiechnąć, ale zagryza wargi i nonszalancko wzrusza ramionami. – Wróciła z Europy z jakimś wirusem. Cały czas wymiotowała, więc nie mogła przyjechać.

– To znaczy, że jesteś zupełnie sama?

Ledwie to mówię, gdy ktoś z tyłu obejmuje mnie i Tylera. Wzdrygam się zaskoczona i zanim zdążę się odwrócić, słyszę, jak mówi:

– Cześć, nowojorczycy.

Serce zamiera mi w piersi. Nie dlatego, że się wystraszyłam, ale dlatego, że zbyt dobrze znam ten głos.

Należy do Deana.

Odsuwam się i odwracam w tej samej chwili co Tyler i, oczywiście, mam rację.

Naprzeciw mnie stoi Dean. Uśmiecha się szeroko, a jego ciemne oczy błyszczą, gdy przysuwa się i mocno mnie przytula. Jestem tak odrętwiła, że nie odwzajemniam jego czułości. Stoję z rozdziawionymi ustami i patrzę przed siebie zdumionym wzrokiem. Ponad ramieniem Deana widzę twarz Tylera, równie bladą jak moja. Oboje myślimy to samo: „Chciał(a)bym, żeby to nie działa się naprawdę”.

– Niespodzianka – szepcze Dean. Jego głos sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Kiedy wtula twarz w moje włosy, odbieram to jako obcy gest. Nie jestem przyzwyczajona do Deana. Jestem przyzwyczajona do Tylera.

Nie powinno go tu być. Nie powinno go być w Nowym Jorku, razem ze mną i z Tylerem. Powinien siedzieć w Santa Monica. Chciałam mieć dwa tygodnie, żeby się zastanowić, co z nim zrobić. Nie jestem gotowa, żeby teraz o tym decydować. Przyjazd Deana może wszystko zepsuć.

Kiedy w końcu mnie puszcza, patrzy na mnie z podziwem, potrząsa głową i się uśmiecha. Jest to szeroki, szczerzy uśmiech. Jego widok sprawia mi ból.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem – mówi i przyciska usta do moich ust.

Z początku jestem tak bardzo zaskoczona, że trwam nieruchomo. Kiedyś gdy całowałam się z Deanem coś czułam; teraz nie czuję nic. Nie towarzyszą temu żadne emocje. Dean całuje delikatnie, ale zachłannie, jakby próbował przypomnieć sobie, za czym właściwie tęsknił, ja jednak

nie potrafię oddać mu tej energii. Nie chcę tego robić. Dla mnie w tym pocałunku nie ma życia.

Rzucam Tylerowi przepraszające spojrzenie. Ciało ma naprężone niczym struna i patrzy na nas lodowatym wzrokiem. Nagle, ni stąd, ni zowąd chwyta Deana za ramię i odciąga go ode mnie, przerywając nasz pocałunek. Jestem mu wdzieczna.

– Hej, stary, zapomniałeś o swoim najlepszym przyjacielu? – pyta i zanim Dean zdąży się odwrócić, rozciąga usta w uśmiechu. Ja jednak potrafię go przejrzeć. Widzę w jego oczach wściekły błysk. Widzę, jak zaciska zęby, jak tężeją mu mięśnie.

Tymczasem Dean zauważa wyłącznie uśmiech na twarzy najlepszego kumpla.

– Chryste, co się stało z twoim głosem?

– Nowy Jork. Współlokator z Bostonu – rzuca oschle Tyler. – To zmienia akcent.

Obejmują się i poklepują po plecach, a gdy Dean cofa się o krok, Tyler pyta:

– Więc co tu robisz? – Nawet nie próbuje ukryć rozdrażnienia w swoim głosie. Po prostu splata ramiona i unosząc brwi, czeka na odpowiedź.

– Zastępuję Meghan – odpowiada Dean. Ma na sobie jasnoniebieską koszulkę i ciemne dzinsy. Wbija ręce w kieszenie. – Wszystko wydarzyło się dosłownie w ostatniej chwili. Myślałam, że ojciec nie da mi wolnego w pracy, ale powiedział, że mogę jechać. To był pomysł Rachael.

Oboje z Tylerem w tej samej chwili spoglądamy na sprawczynię całego tego zamieszania. Tymczasem Rachael obserwuje wszystko z wymalowanym na twarzy radosnym uśmiechem. Tyle że ani mnie, ani Tylerowi wcale nie jest do śmiechu. Zaprosić Deana do Nowego Jorku? To – dosłownie – najgorsza rzecz, jaką mogła zrobić.

– Tylerze, przywiozłam ci najlepszego kumpla. Eden, przywiozłam ci chłopaka – stwierdza Rachael i uśmiecha się jeszcze szerzej. – Czyż nie jestem najlepszą przyjaciółką na świecie?

Nawet nie próbuję odpowiedzieć na jej pytanie. Wiem, że miała dobre intencje, ale nie zdaje sobie sprawy, co narobiła. Przez nią cała sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana. Wątpię, czy Rachael i Dean cokolwiek zauważają, ale dla mnie i Tylera napięcie staje się nie do wytrzymania.

Przeżona zerkam na Tylera, który zamyka oczy i przeczesuje dłonią włosy. Nie wiem, co myśleć. Nie wiem, co robić. Kiedy Dean podchodzi do mnie, obejmuje mnie ramieniem i całuje w policzek, zaczynam czuć się jeszcze gorzej.

Czy powinniśmy powiedzieć mu prawdę teraz, kiedy jest w Nowym Jorku? A może lepiej zaczekać i zrobić wszystko tak, jak planowaliśmy? To najtrudniejsza część zadania: decyzja o tym,

kiedy zranić Deana. Bo to, że go skrzywdzimy, jest nieuniknione. To tylko kwestia czasu i miejsca. Na pewno nie tu. Nie teraz. Ale być może już wkrótce.

I jeśli myślałam, że gorzej już być nie może, bardzo się pomyliłam.

Uwagę całej naszej czwórki przykuwają drzwi łazienki, które nagle się otwierają. Zaskoczona ściągam brwi i słyszę:

– Słuchajcie, wanna jest absolutnie fantastyczna.

To kolejny znajomy głos. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś go usłyszę. Głos należący do osoby, z którą nie rozmawiałam od dwóch lat. Czuję, że krew odpływa mi z twarzy, gdy tymczasem ona wychodzi z łazienki z włosami upiętymi w niedbały kok i ręcznikiem okręconym wokół drobnego ciała. Na nasz widok staje jak wryta i przez chwilę patrzy to na mnie, to na Tylera. I nagle, tak wolno, że jest to aż bolesne, Tiffani się uśmiecha.

– Dlaczego nikt mi nie powiedział, że przyjechało moje ulubione przybrane rodzeństwo?



21

Jestem pewna, że nic z tego nie dzieje się naprawdę. To nieprawda, że Dean jest w Nowym Jorku. A Tiffani wcale nie stoi obok mnie z pozornie niewinnym uśmiechem. Ale ja ją znam i wiem, że za tą niewinnością kryje się przebiegłość. Taka właśnie jest Tiffani i zawsze taka była. To manipulantka i prowokatorka, która chce kontrolować wszystko i wszystkich, tylko po to, żeby dostać swoje. W jej przekonaniu to ona ma zawsze rację. A teraz jest w tym samym pokoju co ja i Tyler. Stoi naprzeciw dwojga ludzi, o których wie, że ma nad nimi przewagę; którzy desperacko starają się ukryć przed światem coś, o czym wie tylko ona.

– To jakieś jaja? – syczy Tyler. Jego głos niczym nóż przecina napiętą atmosferę. Przeniósł wzrok z Deana na Tiffani i z niedowierzaniem kręci głową.

Rachael wzdycha ciężko, krzyżuje ramiona i przysiadła na poręczy jednego z foteli. Poprawia nogą dywanik i patrzy na Tylera z dezaprobatą.

– Nie możecie dorosnąć? Nie jesteście już razem. I co z tego? To było dwa lata temu. Dajcie już spokój.

– Mówisz poważnie, Rachael? – Tyler mruga i patrzy na nią oczami jak spodki. Śmieje się. Jest tak zaskoczony, że śmiech to jedyne, co w tej sytuacji może zrobić. – Pieprzyć to. Spadam stąd. – Rozkłada ręce, odwraca się na pięcie i idzie do drzwi. Otwiera je z taką siłą, że słyszę jęk zawiasów. – Eden, zaczekam na ciebie w samochodzie – rzuca przez ramię i zatrząskuje za sobą drzwi. Huk odbija się echem od ścian pokoju.

– Wygląda na to, że przeprowadzka do Nowego Jorku nie złagodziła jego wybuchów złości – mówi Rachael po chwili ciszy. Oczywiście żartuje, ale wcale nie uważam, żeby to było śmieszne. Wręcz przeciwnie, moim zdaniem to niegrzeczne. Do tego stopnia, że rzucam jej wściekle spojrzenie.

– Dlaczego on zawsze musi być takim dupkiem? – dodaje słodkim głosem Tiffani, jakby zachowanie Tylera głęboko ją uraziło. – Koleś ma poważne problemy. Jest taki agresywny. Na pewno odziedziczył to po ojcu.

Zamierzam się odezwać, już otwieram usta, żeby skrytykować Tiffani za to, co właśnie powiedziała, ale, o dziwo, ubiega mnie Dean.

– Dziewczyny – mówi, przenosząc rękę z mojego ramienia na biodro – dajcie mu spokój.

– Koleś dramatyzuje – mruczy Rachael. – Nie sądzisz? Wypadł stąd jak burza. Stary dobry Tyler.

– Wcale mu się nie dziwię – rzucam i spoglądam znacząco na Tiffani. Nawet nie staram się ukryć swojej pogardy dla niej. Rachael też zaczyna mnie drażnić. Stary dobry Tyler? Ledwie go zobaczyły. To oczywiste, że się wściekł, kiedy nagle zobaczył Tiffani. Ani Rachael, ani Tiffani nie widziały prawdziwego Tylera, Tylera, który wybucha szczerym śmiechem i promienieje radością w różnych momentach dnia. Nie widziały jeszcze nowego Tylera. To oczywiste, że wciąż nad sobą pracuje, ale jest na dobrej drodze. Jest teraz znacznie szczęśliwszy, a ich uwagi po prostu działają mi na nerwy. Postanawiam, że zawsze będę go bronić.

– Ty też? – jęczy Rachael. Odchyła głowę i zamyka oczy.

– Boże, Eden – mówi Tiffani. – Myślałam, że skoro ukończyłaś liceum, to może trochę wydoroslejesz. – Trzepocze rzęsami, podtrzymuje ręcznik i wydyma usta.

– Masz coś do mnie, Tiffani? – pytam, tracąc panowanie nad sobą. Odpycham rękę Deana i robię krok w jej stronę. – Dlaczego zawsze musisz być taka...?

Dean łapie mnie, przyciąga do siebie i powstrzymuje.

– Tiffani – mówi – nie bądź suką.

– Zamknij się, Dean – nakazuje mu. Jej głos stracił całą swoją łagodność i wydaje się dziwnie przenikliwy. Tiffani mierzy nas wściekłym spojrzeniem i znika w jednej z sypialni, zatraskując za sobą drzwi.

Kiedy zerkam na Deana, on rozluźnia uścisk i wzrusza ramionami, jakby chodziło o jakąś błahostkę. Stał w obronie mnie i Tylera, przez co czuję się jeszcze bardziej winna. Taki właśnie jest Dean. Zawsze stara się pomóc. Niebawem to się na nim zemści. Trudno mi o tym myśleć, więc skupiam się na czymś innym.

– To ona dramatyzuje, nie sądzisz? – zwracam się do Rachael, cytując jej wcześniejsze słowa. Odsuwam się od Deana, splatam ramiona i unoszę brwi. – Co ona w ogóle tu robi?

Rachael wstaje z fotela i podchodzi do mnie. Roztacza wokół siebie woń perfum.

– Od samego początku miała przyjechać. Po prostu nic ci nie mówiłam, bo wiedziałam, że będziesz marudzić miesiącami. Nie możecie po prostu odpuścić?

– Opuścić? – powtarzam. – Mówisz poważnie?

– Posłuchaj, rozumiem – ciągnie Rachael. – Nienawidzisz jej przez to, co zrobiła Tylerowi, a ona nienawidzi ciebie za to, że wzięłaś jego stronę. Ale to było lata temu. Nie uważasz, że zachowujecie się trochę dziecinnie? Nie możecie wybaczyć i zapomnieć? Tiffani tak zrobiła. Jest gotowa znów się z wami przyjaźnić.

Mam ochotę roześmiać się z niedowierzaniem jak Tyler. Rachael nie ma pojęcia, przez co przeszliśmy dwa lata temu. Czasami wolałabym, żeby wiedziała. Ale tak nie jest, więc mogę tylko zacisnąć zęby i powstrzymać się od powiedzenia prawdy.

– Nigdy nie będę jej przyjaciółką, Rachael. Nigdy.

– Nie przejmuj się – odzywa się Dean zza moich pleców. Wzdrygam się na te słowa. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że słyszę głos Deana. Jego obecność nadal jest dla mnie zaskoczeniem. Kładzie mi rękę na ramieniu i uśmiecha się pocieszająco. – Nie musisz się z nią przyjaźnić.

– Daj spokój, Dean – mruczy Rachael. – Musisz przyznać, że sytuacja będzie niezręczna dla nas wszystkich.

– Nie widzę w tym nic niezręcznego – stwierdza Dean, patrząc na nią ze spokojem. Czuję, że kłamie, ale wiem, że broni mojej pozycji, więc nie umykam przed jego dotykiem. – Chyba, że ty sprawisz, że zrobi się niezręcznie, co właśnie się dzieje.

Rachael zaciska usta.

– Próbuję tylko wszystkich pogodzić – tłumaczy się. W jej głosie pobrzmiewa smutek. Nie mówi nic więcej, obraca się na pięcie i rusza do tej samej sypialni, w której chwilę temu zniknęła Tiffani, zostawiając nas samych.

Dean odwraca się w moją stronę. Jest wyraźnie przygnębiony. Chyba nikt z nas nie chciał, żeby tak to wyglądało.

– Może to był głupi pomysł prosić ciebie i Tylera, żebyście tu przyjeżdżali – mruczy. – Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę, a ja po prostu musiałem cię zobaczyć. Nie mogłem czekać do jutra.

– No i jestem – rzucam bez entuzjazmu. Śmieję się, ale nie jest to szczerzy śmiech. Czuję, że robi mi się niedobrze. Nie mogę znieść myśli, że Dean i Tiffani są w Nowym Jorku. To dla mnie zbyt wiele.

– A ludzie mówią, że najpiękniejszą rzeczą w Nowym Jorku jest linia dachów – mówi

Dean. Uśmiecha się i patrząc na mnie, unosi brew. Dopiero teraz zauważam, że zgolił tę wstrętną szczecinę.

Przewracam oczami i szturcham go w ramię.

– Boże, Dean, poważnie?

– Po prostu musiałem – powtarza. Uśmiecha się oczami, kładzie mi ręce na ramionach i wbija we mnie wzrok. – Przez ten miesiąc, kiedy cię nie było, wymyśliłem tyle kiepskich tekstów, którymi mógłbym cię zasypać. – Całuje mnie, a ponieważ jesteśmy sami, wodzi ręką po moim ciele, od ramion aż po talię. Całuje mnie tak jak wtedy, gdy całowaliśmy się po raz pierwszy.

Ja jednak nie dzielam jego entuzjazmu. Jakżeby mogła? Ale staram się, bo nie chcę wzbudzać żadnych podejrzeń. Próbuję zachowywać się normalnie. Jakbym nie była zakochana w jego najlepszym przyjacielu i nie zamierzała wkrótce powiedzieć mu prawdy.

W końcu odsuwam się, kiedy pocałunek staje się nie do zniesienia. Wzruszam ramionami i zerkam w stronę drzwi.

– Powinnam już iść – szepczę. – Tyler czeka na mnie w samochodzie.

– Jasne, w porządku – mówi. Wypuszcza mnie z objęć i cofa się o krok. Nie przestaje się uśmiechać. – My wyskoczmy coś zjeść. Rozejrzemy się po mieście. Ale jutro się widzimy, tak?

Przewiduję, że Tylerowi nie spodoba się ten pomysł, i bąkam coś, że mam już plany na następny dzień. Dean wygląda na zmieszanego. Nie wiem, co zrobić: zachowywać się normalnie, czy potraktować go oziębło, żeby wiedział, że coś jest na rzeczy? Nie wiem, co zrani go mniej, więc zamiast tego zgadzam się na randkę następnego dnia.

Przytłacza mnie to wszystko, dlatego żegnając się z Deanem i krzyżąc do Rachael „cześć” przez drzwi, uświadamiam sobie, że trzęsą mi się ręce. Choć udaję, że wcale mi się nie spieszy, najszybciej jak mogę wynoszę się z apartamentu i nawet nie czekam na windę. Chcę znaleźć się jak najdalej od Deana i Tiffani, pędzę więc schodami dziesięć pięter w dół. Wybiegam głównym wyjściem, zanim portier zdąży otworzyć drzwi, a robię to w takim tempie, że mijając go, czuję na sobie zdziwione spojrzenie.

Na szczęście samochód Tylera wciąż jest zaparkowany przy chodniku, przed Santa Fe Opera. Silnik pracuje. Otwieram drzwi i siadam na fotelu pasażera.

Oddycham ciężko i zerkam na Tylera. Siedzi wyprostowany z rękami na kierownicy. Ramiona ma naprężone, kłykcie zbielałe. Nawet na mnie nie spojrzy. Zaciska zęby i wpatruje się przed siebie przez przednią szybę.

W końcu otwiera usta i słyszę, jak pyta:

– I co my teraz, kurwa, zrobimy?

– Nie wiem – mówię. Jęcząc, opieram głowę o deskę rozdzielczą i przeczesuję włosy palcami. Zaciskam powieki i próbuję przetworzyć wszystko, co się wydarzyło, ale w głowie mam chaos. Nie potrafię połączyć tego w jedną całość. Powoli podnoszę głowę i odwracam się, żeby spojrzeć na Tylera.

– Tylerze, powinniśmy mu powiedzieć? To znaczy, tak byłoby najlepiej, prawda?

– Musimy mu powiedzieć – stwierdza wolno, znacznie spokojniejszym głosem. Patrzymy na siebie z niepokojem. – Wiem, że mieliśmy z tym poczekać, aż wrócimy do domu, ale on tu jest, więc musimy to załatwić raz na zawsze.

– Kiedy?

– Co?

Przełykam grudę, która rośnie mi w gardle.

– Kiedy mu powiemy?

Tyler wzrusza ramionami.

– Na przykład jutro. Do diabła, możemy tam wrócić i powiedzieć mu już teraz, ale jeśli to zrobimy, zepsujemy mu całą wycieczkę. Albo – ciągnie – możemy poczekać do ostatniego dnia i powiedzieć mu wieczorem w przeddzień ich wyjazdu. Przynajmniej nacieszy się Nowym Jorkiem, a zaraz potem wsiedzie do samolotu i będziemy mieć go z głowy. Rozumiesz?

– Chcesz, żebym przez pięć dni udawała, że wszystko jest w porządku? – Nerwowo splatam dłonie na kolanach. Kocham Deana. Właśnie dlatego to wszystko jest takie trudne. Nie zamierzam zerwać z nim dlatego, że nie chcę z nim być. Zamierzam to zrobić, bo wiem, że mogę być z Tylerem i byłoby nie w porządku wobec Deana, gdyby miał dziewczynę, która kocha kogoś innego.

– Zachowuj się trochę inaczej, żeby wiedział, że coś jest nie tak – mówi Tyler i marszcząc czoło, wrzuca jedynekę. – Boże, on naprawdę nas znienawidzi, prawda? Widziałaś, jak na ciebie patrzył?

– Jak na nas patrzył – poprawiam go. Zapinam pas bezpieczeństwa i wypuszczam powietrze. Nie miałam świadomości, że wstrzymuję oddech. – Był taki szczęśliwy, że nas widzi.

– Zapomnij na chwilę o Deanie – rzuca gorzko, wjeżdżając na Madison Avenue. – Co tu robi Tiffani? „Ulubione przybrane rodzeństwo”? O co tu chodzi, do cholery? Przecież ona nas nienawidzi.

– Tak naprawdę nienawidzi tylko mnie – odpowiadam ze śmiechem. Odchylam się na fotelu i obserwuję go, jak prowadzi. – Sam rozumiesz, ukradłam jej chłopaka i takie tam.

Tyler zerka na mnie kątem oka i parska śmiechem. Wyraz jego twarzy łagodnieje. Jedną rękę trzyma na kierownicy, drugą wyciąga w moją stronę. Splątamy dłonie; skórę ma ciepłą i delikatną, taką jak zawsze.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem ci wdzięczny, że to zrobiłaś.



22

Następnego dnia oboje jesteśmy podenerwowani. Nie możemy nic na to poradzić. Świadomość, że Dean jest tak blisko, bardzo nas stresuje. Znowu musimy być wyjątkowo ostrożni, uważać na to, co mówimy, i starać się nie patrzeć na siebie zbyt długo. Wracamy do bycia przybranym rodzeństwem i niczym więcej.

I choć staramy się zachowywać tak normalnie i niewinnie, jak tylko się da, Tyler nie potrafi ukryć zdenerwowania tym, że Dean może przyjść po mnie w każdej chwili. Parzy kawę w kuchni, podczas gdy ja nerwowo krążę po salonie. W końcu Emily zauważa, że coś jest nie tak.

Ku niezadowoleniu Snake'a włącza pauzę na pilocie telewizora i wyciąga szyję, żeby na nas spojrzeć. Zerka to na mnie, to na Tylera.

– O co chodzi? – pyta.

– Eden idzie na randkę – odpowiada Tyler. Skupia na mnie wzrok i miesza kawę, nawet na nią nie patrząc. Zęby ma zaciśnięte. – Jej chłopak postanowił zrobić niespodziankę i przyjechał wczoraj do Nowego Jorku. Wspominałem już, że moja walnięta eksdziewczyna też tu jest? Bo jest.

– Tiffani? – pyta Emily.

Zatrzymuję się, unoszę brew i rzucam Tylerowi ciekawskie spojrzenie. Musiał mówić Emily o Tiffani. Właściwie jestem przekonana, że powiedział jej o sobie niemal wszystko, bo Emily wydaje się w każdej sprawie doskonale zorientowana.

– Taa – rzuca sztywno Tyler. Odwraca się i koncentruje na kawie, przez co cała uwaga Emily skupia się na mnie.

– Eden, nie wiedziałam, że masz chłopaka – mówi i bacznie mi się przygląda. Jej spojrzenie sprawia, że czuję się niezręcznie.

– Taa, jasne, kogo to obchodzi? – mruczy Snake. Pochyla się w jej stronę, żeby zabrać pilota, ale Emily odpycha jego rękę, nawet na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jesteśmy ze sobą od półtora roku – mówię cicho. Półtora roku. Zmarnowałam Deanowi tyle życia. – Ma na imię Dean.

Jak na zawołanie ktoś puka do drzwi. Wszyscy się odwracamy, ale Tyler i ja zdążamy jeszcze wymienić ukradkowe spojrzenie. On traci zainteresowanie kawą i zamiera, a ja nerwowo przygryzam policzek. Nie mam ochoty na spotkanie z Deanem, ale jeśli odmówię, od razu będzie wiedział, że coś jest nie tak. Nie jestem jeszcze gotowa mu powiedzieć.

Czuję na sobie spojrzenia wszystkich i odwracam się, wygładzając po drodze spódniczkę. Niespiesznie majstruję przy zamku i w końcu otwieram drzwi. Za którymi, oczywiście, stoi Dean.

Widząc mnie, oddycha z ulgą i szeroko się uśmiecha.

– Dzięki Bogu, że znaleźliśmy właściwe mieszkanie.

– My?

W tej samej chwili zza jego pleców wyłaniają się Rachael i Tiffani, zdyszane, jakby wchodziły po schodach na dwunaste piętro. Zaciskam palce na klamce, kiedy Tiffani uśmiecha się do mnie.

– Co wy tu robicie? – woła z kuchni Tyler. Kiedy zerkam przez ramię, zauważam, że odstawił kubek z kawą i idzie w naszą stronę. Ręce trzyma w kieszeniach, ale i tak widzę, że zacisnął dłonie w pięści.

– Chcieliśmy zobaczyć wasze mieszkanie! – rzuca radośnie Rachael. Zaraz jednak przygasa i zakłopotana wzrusza ramionami. – Poza tym ubiegły wieczór był do niczego. Chcemy z wami porozmawiać.

Tyler przez dłuższą chwilę patrzy to na Rachael, to na Tiffani. Nieco dłużej zatrzymuje wzrok na Tiffani i mam wrażenie, że zaraz odmówi im wstępu. W końcu jednak odsuwa się od drzwi.

– W porządku, wejdźcie – mruczy.

Rachael staje na środku mieszkania; tuż za nią zatrzymuje się Tiffani. Widząc, że Tyler wzrusza ramionami, ściągam brwi, łapię Deana za koszulkę, wciągam go przez próg i zamykam drzwi. Snake i Emily podnoszą się z kanapy i z zakłopotaniem przyglądają się naszym przyjaciółom z Zachodniego Wybrzeża. Snake nie odrywa wzroku od Rachael, a Emily gapi się na Tiffani.

– Dobra – rzuca Tyler. Dokonuje szybkiej prezentacji, wymieniając kolejne imiona i mówiąc kilka słów o każdej osobie. Snake jest współlokatorem z Bostonu. Emily Brytyjką, z którą był w programie. Rachael przyjaciółką. Tiffani to po prostu Tiffani. Dean jest koleśkiem, z którym się spotykam. Tyler słowem nie wspomina, że kiedyś byliśmy paczką najlepszych przyjaciół. Nie

ma sensu. Ta przyjaźń zakończy się w ciągu najbliższych czterech dni.

Kiedy zenująca prezentacja dobiega końca, Snake podchodzi do Rachael. Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie, ale albo go nie dostrzega, albo najzwyczajniej w świecie ignoruje. Wbija w nią spojrzenie szarych oczu i przedstawia się ponownie. Tym razem, o dziwo, jako Stephen.

Odwracam wzrok i spoglądam na Tiffani, która z uwagą przygląda się Emily. Widzę, jak Emily idzie w jej stronę z nonszalancką miną.

– A więc *ty* jesteś Tiffani?

– Co to ma znaczyć? – Tiffani mruży oczy, zaskoczona jej tonem.

Gdyby Emily mieszkała w Santa Monica, wiedziałyby, że z Tiffani Parkinson lepiej nie zadzierać. Niestety, nie ma o tym bladego pojęcia. Nie zna tej podstawowej zasady, jakże potrzebnej, żeby przeżyć. I dlatego dodaje:

– Ach, nic. – Mówiąc to, wzrusza ramionami. – Po prostu wiele o tobie słyszałam, to wszystko.

– Naprawdę? – Tiffani się rozpromienia, jakby cieszyła ją myśl, że inni wspominają o niej w swoich rozmowach. Nie ma pojęcia, że w większości przypadków nie są to pochlebstwa.

Emily się uśmiecha, ale nie jest to szczerzy uśmiech. Po raz pierwszy wygląda, jakby miała się na baczności. Zwykle jest bardziej bezbronna, cichsza i łagodniejsza. Ale nie dziś.

– Pewnie. Nie przejmuj się, jestem pewna, że wszystko, co słyszałam na twój temat, jest prawdą.

Nie słucham, co odpowiada Tiffani, bo skupiam się na Tylerze, który podchodzi do mnie i Deana. Uśmiecha się. Czy jest to szczerzy uśmiech? Nie sędzę.

– A więc, Dean, co powiesz na to, żebym was oprowadził po domu? – pyta.

Dean kręci głową i mówi:

– Chyba jednak wyjdziemy. Nie chcę tracić czasu.

– Daj spokój, stary, chodź, pokażę ci, jak mieszkam. – Tyler obejmuje go ramieniem i odciąga ode mnie. Trzyma go tak mocno, że wątpię, czy Deanowi udałoby się wyswobodzić, nawet gdyby chciał. – Najpierw zobacz widok. Okna wychodzą na Trzecią Aleję. – Prowadzi Deana w przeciwległą część pokoju i kieruje go w stronę okien. Podczas gdy Dean podziwia widoki, Tyler posyła mi przebiegły uśmiech.

Kątem oka widzę Tiffani, która idzie w ich stronę. Staje między nimi i zarzuca im ręce na szyje. Tyler natychmiast odsuwa jej dłoń.

– A więc na co patrzymy? – pyta Tiffani.

W drugim końcu pokoju Snake nadal rozmawia z Rachael, która nawija na palce kosmyki włosów i słucha jego paplaniny z rozchylonymi ustami.

Wszystko to wprawia mnie w zakłopotanie. Nie wiem dlaczego, ale znalazłszy się w Nowym Jorku, kompletnie zapomniałam o swoim życiu w Santa Monica. Te dwa światy nigdy nie miały się spotkać. A mimo to się spotkały. Na myśl o tym robi mi się niedobrze. Przez ostatni miesiąc Nowy Jork był dla mnie bezpieczną przystanią. Zupełnie jakbym życie w Kalifornii zostawiła za sobą. Zapomniała o rodzicach, przyjaciółach i Deanie. A najlepsze jest to, że w Nowym Jorku zapomniałam, że Tyler jest moim przybranym bratem. Nie pamiętałam o tym aż do teraz. I nagle rzeczywistość uderzyła w nas niczym rozpędzony pociąg. Boże, jak to boli.

– Jasna cholera – mruczy pod nosem Emily, podchodząc do mnie z rękami splecionymi na piersi. Staje obok i wskazuje głową Tiffani. – Jest dokładnie taka, jak sobie wyobrażałam. Wchodzi tu, jakby była panią tego miejsca.

– Szybko ją zgasiłaś – mówię. Zerkam kątem oka na Emily i patrzę, jak mierzy Tiffani gniewnym spojrzeniem. – O co chodziło? – pytam szeptem.

Emily zbywa moje pytanie wzruszeniem ramion i spogląda na mnie łagodnym wzrokiem.

– Tyler opowiadał mi o niej – mówi w końcu. A Tyler, stojąc przy oknie, nadal wskazuje kolejne sklepy i kafejki, przez cały czas uparcie ignorując Tiffani, która coraz bardziej przysuwa się do niego. – To, co zrobiła, było straszne – dodaje Emily. – Nie znoszę takich dziewczyn. Poza tym zawsze staję po stronie przyjaciół.

– Miej się na baczności – mruczę cicho, nie odrywając wzroku od Tiffani. Jedną rękę opiera na ramieniu Tylera, a drugą na swoim biodrze. – Nie chciałabyś wiedzieć, co znaczy jej gniew.

Emily robi krok do przodu i odwraca się tak, że stoimy twarzą w twarz.

– Mówisz na podstawie własnych doświadczeń? – pyta ze śmiechem.

– W rzeczy samej. – Przeprawa z Tiffani była prawdziwym piekłem. Teraz, kiedy jest już po wszystkim, źle się czuję w jej towarzystwie. Roztacza wokół siebie aurę władzy, którą wyczuwam w jej uśmiechu i sposobie mówienia. To przerażające.

A skoro mowa o Tiffani, ona najwyraźniej odpuściła sobie rozmowę z Deanem i Tylerem, bo odwraca się na pięcie i kieruje się w naszą stronę. Wzdycha i patrzy na mnie. Uśmiecha się tym samym sztucznym, przenikliwym uśmiechem co zawsze.

– Eden. Wychodzimy. Natychmiast.

Nie ruszam się z miejsca.

– Nie, tu mi dobrze – odpowiadam.

Tiffani nie przyjmuje jednak odmowy do wiadomości, bo chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie w stronę drzwi. Oglądam się przez ramię na Emilię, ale ona bezradnie rozkłada ręce. Chcąc nie chcąc, zostaję wyciągnięta na korytarz. Dopiero gdy drzwi zamykają się za nami, Tiffani puszcza moją rękę.

– Czego chcesz? – Splatam ramiona i cofam się o krok, kiedy odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

Nieco dalej jakiś facet wychodzi z mieszkania. Tiffani czeka w milczeniu, aż minie nas w drodze do windy. Dopiero wówczas uśmiecha się chytrze i mruży oczy.

– W skrócie? Zaczynam tęsknić za Tylerem.

To, co mówi, jest tak niedorzeczne, że parskam śmiechem. Nie jestem w stanie nad tym zapanować. Może nie bawiłoby mnie to, gdyby ich związek był szczery i prawdziwy. Ale nie był. Tiffani nie może tęsknić za kimś, kogo nigdy nie kochała.

– A nie w skrócie? – pytam, nie przestając się śmiać.

– Zaczynam tęsknić za Tylerem, a ty pomożesz mi go odzyskać – odpowiada bez zastanowienia. Krzyżuje ramiona i zaciska usta w wąską kreskę.

Milknę. To już nie jest zabawne, tylko żalodne. Ona naprawdę jest szalona.

– Wiesz, że to się nigdy nie stanie, prawda?

– Dlaczego nie? Tyler wraca do Kalifornii. Oboje jesteśmy wolni i czy tylko mi się wydaje, czy twój brat cholernie wyprzystojniał? – Mówiąc to, teatralnie wachluje się ręką. Policzki ma zaróżowione.

– Idź do diabła, Tiffani.

– Boże, czemu jesteś taka opryskliwa? – wzdycha i kładzie rękę na sercu, jakbym ją uraziła, ale ja tylko przewracam oczami. Tiffani zawsze dramatyzuje. – Zaczekaj – mówi. Przez chwilę mam wrażenie, że odpuści sobie ten teatrzyk, bo patrzy na mnie szczerym, zdumionym wzrokiem. Coś w jej spojrzeniu zmienia się, gdy tak mi się przygląda, a zaraz potem otwiera usta i oddycha głęboko. – Chyba nie sypiacie dalej ze sobą, co?

Jestem tak zaskoczona tym pytaniem, że nie odpowiadam. Nawet gdybym próbowała zaprzeczyć, i tak by mnie przejrzała. Jak zawsze. Mrugając, przełykam grudę, która rośnie mi w gardle, i wbijam wzrok w podłogę. W ustach Tiffani brzmi to tak swobodnie. Tymczasem to, co

nas łączyło, nigdy nie było zwykłym „sypianiem ze sobą”. Tu zawsze chodziło o coś więcej.

– O mój Boże – szepcze Tiffani. Słysząc, że jest zszokowana. Choć raz nie drwi ani nie szydzi. – Wciąż to robicie?

Podnoszę wzrok, ale natychmiast zaciskam powieki i kryję twarz w dłoniach. Oblewam się rumieńcem i mruczę przez palce:

– To nic wielkiego. – Wiem, że okłamuję samą siebie. Wiem, że to poważna sprawa. Nic tego nie zmieni.

– Nic wielkiego? – powtarza Tiffani. Najwyraźniej otrząsa się z szoku, jakim była dla niej informacja, że ja i Tyler nadal mamy się ku sobie, bo kiedy się odzywa, słyszę w jej głosie złośliwą satysfakcję, którą usilnie stara się ukryć. – Ale, Eden, przecież ty... jesteś z Deanem.

Kręcąc głową, odwracam się i ruszam w stronę drzwi. Przygryzam wargę i oddycham powoli, żeby się nie rozpląkać. Boli mnie, że jedyną osobą, która wie, co łączy mnie z Tylerem, jest ktoś tak okrutny, że chętnie rozpowie o tym innym. Wiem, że Tiffani ma na to ochotę i fakt, że jeszcze tego nie zrobiła, wykańcza mnie nerwowo. Zachowuje to w tajemnicy nie bez powodu, a jak ją znam, nie robi tego, bo jest dobrą przyjaciółką.

– Zaczekaj – woła za mną. Zatrzymuję się, ale się nie odwracam. Zamykam oczy i słucham. – Baw się dobrze na randce z Deanem. Zamierzasz mu powiedzieć, że go zdradzasz?

Zaciskam zęby. Nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że się uśmiecha. Delektuje się każdą sekundą tej rozmowy. Nie dam jej jednak satysfakcji i nie pokażę, jak bardzo zdenerwowały mnie jej słowa. W milczeniu sięgam po klamkę.

– Eden – woła jeszcze raz, kiedy zatrzymuję się przed drzwiami. Zamieram z ręką na klamce. Wiem, że nie powinnam słuchać tego, co ma mi do powiedzenia, ale nie potrafię się powstrzymać. – Czy mi się wydaje, czy przytyłaś, odkąd widziałyśmy się ostatni raz?

Jej słowa uderzają w czuły punkt. To coś, czego nie słyszałam od lat, coś, czego nasłuchiwałam się w Portlandzie i czego boję się jak ognia. Myślałam, że mogę przestać przejmować się swoją wagą, ale z chwilą, gdy wypowiada te słowa, poczucie własnej wartości, które budowałam przez ostatnie lata, znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Serce wali mi jak szalone i próbuję opanować łzy, które cisną mi się do oczu. Nawet gdybym chciała się odgryźć, nie potrafiłabym. Nawet gdybym chciała na nią spojrzeć, nie dałabym rady. Już nie.

Wchodzę do mieszkania, zatrzymuję się przy drzwiach i zamykam je na wszystkie możliwe zamki. Nie wejdzie tu. Nie po tym, co mi zrobiła.

Oddychając ciężko, uświadamiam sobie, że w mieszkaniu panuje cisza, a kiedy się odwracam, widzę, że oczy wszystkich zwrócone są na mnie. Rachael i Snake przestali rozmawiać. Emily stoi sama dokładnie tam, gdzie ją zostawiłam. Tyler i Dean są w kuchni. Tyler stoi z kubkiem kawy w dłoni, a Dean wygląda na przygnębionego. Spoglądam na Rachael. Tiffani nie bez powodu rzuciła tę uwagę. Zrobiła to celowo, a jedynymi osobami, które mogły jej powiedzieć, są Tyler, Dean i Rachael. Nietrudno zgadnąć, kto zawinił.

Nie zamierzam ściągać na siebie niczyjej uwagi, ale boję się, że lada chwila się rozplaczę, więc wołam Rachael i idę prosto do łazienki. Mijam Tylera oraz Deana i zamykam za sobą drzwi, które otwieram kilka sekund później, gdy słyszę pukanie Rachael. Wystawiam rękę i wciągam ją do środka. Przekręcam zamek w drzwiach.

– O co chodzi? – pyta zmieszana.

– Powiedziałaś Tiffani?

– Niby o czym miałabym jej mówić?

– O... – Biorę głęboki oddech, omijam ją, opieram się o umywalkę i podnoszę wzrok. Gdybym się teraz zobaczyła, jestem pewna, że wyglądałabym na załamana, bo tak właśnie się czuję. – O mnie – kończę. – O tym, dlaczego ćwiczę.

Bruzdy na czole Rachael się pogłębiają.

– Być może przebaknęłam coś, ale to było wieki temu – przyznaje szeptem. – Pytała, dlaczego tyle biegasz.

– Rachael! – jęczę. Odchylam głowę, zatapiam palce we włosach i gapię się w sufit. Zaczynam żałować, że jej się zwierzyłam. Że komukolwiek o tym powiedziałam. – Teraz wie, jak mnie urazić – mruczę i patrzę na Rachael, która w milczeniu wodzi kciukiem po ustach, nie wiedząc, co powiedzieć. – Właśnie spytała mnie, czy aby nie przytyłam. Przytyłam?

Patrzę na siebie, analizując każdy skrawek własnego ciała. Ostatnio byłam szczęśliwa. W końcu znalazłam idealną równowagę między zdrowym odżywianiem i treningami. Opuściłam trochę i przestałam analizować wszystko, co jem. Nie unikałam posiłków i nie miałam wyrzutów sumienia, jeśli nie poszłam biegać. Od miesięcy nie myślałam o swojej wadze i nagle wszystko wraca do mnie ze zdwojoną siłą. Zaczynam się zastanawiać, ile kawałków pizzy zjadłam w Nowym Jorku. Próbuję się doliczyć, ile karmelu dodawałam do latte w ciągu ostatniego roku. Zastanawiam się, czy jakiegokolwiek pobłażanie sobie to nie był od początku do końca zły pomysł.

– Eden, wyglądasz rewelacyjnie – zapewnia mnie Rachael. Ujmuje w dłonie moją twarz

i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. – Przestań – mówi stanowczo. Cofa się o krok, opuszcza dłoń i wzdycha. – Posłuchaj, porozmawiam z Tiffani. Ona wie, że takie komentarze są nie w porządku. Tylko proszę cię, nie denerwuj się. Po prostu ciesz się randką z Deanem.

Nie wiem, jak po tym wszystkim mam to zrobić. Nawet nie chce mi się wychodzić z łazienki, nie mówiąc o tym, żeby pokazywać się publicznie z chłopakiem, z którym niedługo mam zamiar zerwać. W takim humorze nie sądzę, żebym była w stanie udawać.

Ktoś puka do drzwi i jak na komendę obie podnosimy wzrok.

– Wszystko w porządku? – pyta Dean.

I znowu stukanie, tym razem nieco łagodniejsze.

– Eden. – Ten głos nie należy do Deana. To Tyler.

– Za chwilę wyjdzie! – woła Rachael. Widząc łzę, która toczy się po moim policzku, pospiesznie ociera ją kciukiem. – Hej, już dobrze – uspokaja mnie. Obejmuje mnie i przytula. – Przepraszam – mówi, kryjąc twarz w moich włosach. – Nie musisz przyjaźnić się z Tiffani. Nie będę miała nic przeciwko.

– Mam nadzieję – mruczę – bo to się nigdy nie stanie.

* * *

Dean zabiera mnie na kolację do restauracji o nazwie Bella Blu, cztery przecznice na południe, przy Lexington Avenue. To mały lokal z włoską kuchnią, co nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. Dean jest dumny ze swoich włoskich korzeni, tak jak Tyler szczydzi się latynoskimi genami, chociaż odziedziczył je po ojcu.

Jesteśmy spóźnieni o dwadzieścia minut, częściowo dlatego, że Tyler celowo zagadywał Deana, a po części dlatego, że zamknęłam się z Rachael w łazience. Zanim wyszłam, osuszyłam oczy i pozwoliłam, żeby Rachael poprawiła mi makijaż, który teraz wyglądał nawet lepiej niż wcześniej. Nikt nie pytał, co się stało i dlaczego zamknęłam Tiffani na korytarzu. Nikt się nie odważył.

Kiedy wychodziliśmy, Rachael wróciła do rozmowy ze Snakiem, Tyler zmierzył mnie wściekłym spojrzeniem, a Emily przyglądała mi się z uwagą, wyraźnie zaintrygowana i podejrzliwa. Tiffani stała pod ścianą z ramionami splecionymi na piersi. Na nasz widok uśmiechnęła się i życzyła nam udanego wieczoru. Dean podziękował; najwyraźniej nie wychwycił nuty złośliwości w jej głosie. Ja zgromiłam ją wzrokiem, kiedy wykorzystała okazję, żeby wrócić

do mieszkania. Nie jestem na tyle pewna siebie, żeby się jej postawić. Mam ochotę ukryć się przed światem.

W Bella Blu sytuacja się pogarsza. Mam wyrzuty sumienia, że tu jestem. Mój pierwszy dzień po przyjeździe do Nowego Jorku przebiegał niemal tak samo i też siedziałam przy stoliku w przytulnej włoskiej restauracji. Tyle że restauracja nazywała się Pietrasanta, nie Bella Blu, a naprzeciw mnie siedział Tyler, nie Dean.

– Tak więc przysięgam – zapewnia Dean, przełykając kolejny kęs ravioli z homarem – że w przyszłym roku jesienią pójdę do college’u. Tak, wiem, mówiłem, że złożę podanie jeszcze w tym roku, ale podoba mi się praca u ojca w warsztacie. Żadnych zajęć, żadnej nauki. Tylko fajne samochody.

Dziobię widelcem sałatkę Cezar. Nie skupiam się na tym, co mówi, i patrzę przed siebie nieobecny wzrokiem. Od dziesięciu minut wybieram tylko grzanki i właściwie nie tknęłam dania. Nie mam ochoty.

– Aha – mruczę.

– Wiem, że napaliłem się na Berkeley, ale przeglądałem program uniwersytetu w Illinois i...

– Co? – Podnoszę wzrok znad sałatki i patrzę mu w oczy. Są ciepłe i jasne jak zawsze.

– Illinois – powtarza z uśmiechem. – Żebyśmy byli bliżej siebie.

Żołądek podchodzi mi do gardła i robię, co mogę, żeby ukryć zdenerwowanie. Oboje wiemy, że za dwa miesiące wyprowadzę się z dala od domu, ale rzadko poruszaliśmy ten temat. Żadne z nas nie chciało o tym mówić. Zawsze trudno było rozmawiać o czekającej nas rozłące na cztery długie lata. Mieliśmy wspólnie spędzać wakacje. Przerwę wiosenną. I zimową. Święto Dziękczynienia. Mieliśmy się widywać, ale oboje wiedzieliśmy, że będzie inaczej. Trudniej. Teraz mnie to nie martwi. Myślę, że zanim Dean wyjedzie z Nowego Jorku, będę zadowolona, że wyprowadzam się do innego stanu. Nie sądzę, żeby Dean chciał mnie jeszcze oglądać.

– Ale zawsze pragnęłaś studiować w Berkeley – mówię cicho.

– Wiem – odpowiada – ale gdybym został w Kalifornii, dzieliłoby nas trzy tysiące kilometrów. – Nadziewa na widelec kolejny kawałek ravioli, wkłada do ust, sięga po napój i upija duży łyk. Powoli nachyla się w moją stronę. – Sprawdzalem Northwestern – ciągnie. – Podobno tamtejsza ekonomia stoi na bardzo wysokim poziomie, a wiesz, co jest najlepsze? – Urywa, nie dlatego, że czeka na odpowiedź, ale dlatego, że chce obdarować mnie szerokim uśmiechem. – Ta

uczelnia znajduje się w Evanston. Zaledwie trzydzieści dwa kilometry od uniwersytetu w Chicago.

Skupiam wzrok na kwiatku stojącym na środku stolika i próbuję przetworzyć wszystko, co właśnie usłyszałam. Dean chce zrezygnować z wymarzonego college'u tylko po to, żebyśmy nie byli z dala od siebie. To cały on. Zawsze bezinteresowny, mający na uwadze dobro innych i gotów poświęcać się dla tych, na których mu zależy. Już rok temu mógł pójść do college'u, ale nie zrobił tego, bo ojciec zawsze chciał, żeby pracował w jego warsztacie. Wiem, że lubi samochody, ale wiem też, jak bardzo chce zostać biznesmenem. Postanowił jednak przełożyć swoje plany, bo rodzinna tradycja Carterów jest dla niego najważniejsza. A teraz zamierza składać podanie do innej szkoły tylko po to, żebyśmy byli bliżej siebie.

– Myślę, że powinieneś pozostać przy Berkeley – mówię, nawet na niego nie patrząc. Gapię się na kwiatek i próbuję zebrać myśli.

– Dlaczego? – pyta Dean.

– Bo to świetna szkoła.

– Tak samo jak Northwestern – zauważa – które jest bliżej ciebie.

Podnoszę na niego wzrok. Odsuwam talerz z prawie nietkniętym jedzeniem, kładę dłonie na stole i splatam palce.

– Ale zawsze mówiłeś, że nie chcesz wyjeżdżać z Kalifornii. – Chyba oczekiwał, że ucieszę się na wieść, iż planuje przeprowadzić się do Illinois, bo uśmiech na jego twarzy zaczyna przygasać. Zamiast tego marszczy brwi.

– Eden – zaczyna stanowczo i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. – I tak będę musiał wytrzymać rok bez ciebie. To trzydziestogodzinna podróż, ale zamierzam co miesiąc odwiedzać cię w Chicago i mam nadzieję, że będziesz przyjeżdżała do domu na święta. Może nawet załatwię sobie drugą pracę, żeby móc częściej widywać się z tobą. Ale to tylko rok. Nie sądzę, żebyś wytrzymała bez ciebie cztery lata.

– Dean.

– Dlatego w przyszłym roku, kiedy pójde do college'u, chcę być bliżej ciebie – ciągnie, ignorując mnie. Odchyła się na krześle, krzyżuje ramiona i znowu się uśmiecha. – Tylko pomyśl. Ty będziesz studentką drugiego roku, a ja pierwszakiem. To się nazywa zamiana ról.

Gdybym zamierzała zostać z Deanem, to *może* ucieszyłaby mnie ta wiadomość. Tymczasem trudno słuchać, jak snuje plany na przyszłość, kiedy wiem, że nasz związek nie ma przyszłości, a nie sądzę, żebyś była w stanie wybić mu z głowy ten pomysł. Myślę, że zmieni

zdanie, kiedy razem z Tylerem powiemy mu prawdę. Jestem pewna, że wówczas zdecyduje się na Berkeley. Z pewnością nie będzie chciał być blisko mnie.

– Dean – powtarzam. Boli mnie, kiedy widzę, jak patrzy na mnie oczami pełnymi miłości i szczerości. Chciałabym móc spojrzeć na niego tak samo. Zasluguje na to i na wiele więcej. Kocham go. Kocham go, odkąd jesteśmy razem. Problem w tym, że moje serce należy do Tylera. Zdaję sobie sprawę, że rozstanie z Deanem to w tej sytuacji jedyna rozsądna rzecz. – Kocham cię – mówię, patrząc mu w oczy. Nie wiem nawet, czy mrugam. – Wiesz o tym, prawda?

Sięgając ponad stołem, bierze mnie za rękę i uśmiecha się oczami.

– Oczywiście, że tak.

W tej chwili mogę tylko mieć nadzieję, że rzeczywiście mnie kocha.



23

Kiedy nazajutrz wracam z joggingu, dowiaduję się, że podjęto decyzję, iż chłopaki i dziewczyny spędzą ten dzień osobno. Nie jestem pewna, kto wpadł na ten pomysł, wiem tylko, że jestem przeciwna. Tyler, Dean i Snake wybierają się za miasto na pokaz zabytkowych samochodów, a my idziemy na Times Square. Jak się okazuje, w tej kwestii również nie mam nic do powiedzenia, ale mój sprzeciw wobec planów, które poczyniono w moim imieniu, okazuje się bezskuteczny. Nawet Emily ma wątpliwości co do popołudnia w towarzystwie Rachael i Tiffani.

I tak przez kilka godzin spędzonych na włóczeniu się po Times Square Emily i ja przezornie trzymamy się z tyłu. Nie mogę patrzeć na Tiffani, a co dopiero z nią rozmawiać, dlatego unikam jej jak ognia. Czasami, kiedy razem z Rachael wchodzi do sklepu, Emily i ja czekamy na zewnątrz. Stoimy zamyślane na ulicy z nadzieją, że żadna z nich nie zauważy naszej nieobecności. Poza tym w ciągu ostatnich czterech tygodni byłam na Times Square tyle razy, że nie robi już na mnie wrażenia. Podobnie jest z Emily, która od roku mieszka w Nowym Jorku. Jednak dla Rachael i Tiffani miejsce to jest równie fascynujące i urzekające jak dla mnie, gdy pierwszy raz przyszedłam tu z Tylerem. Choćby dlatego nie mam nic przeciwko, gdy zatrzymują się co chwila, żeby pstrykać zdjęcia.

– Ona zawsze tak chodzi czy robi to celowo? – mruczy pod nosem Emily, kiedy wlecemy się za naszymi towarzyszkami wzdłuż Czterdziestej Trzeciej Ulicy. Odległość między nami a nimi powoli się zwiększa i Emily, przechyliwszy głowę, ocenia dumny krok Tiffani.

– Celowo. Nigdy dotąd tak nie chodziła – odszeptuję. Nie sądzę, żeby były w stanie nas usłyszeć, nawet gdyby wyteęzały słuch, bo na Times Square jest głośno i gwarno, jak zawsze.

– Wiesz, kiedy ją poznałam, wydawała się naprawdę miła, a później wszystko się posypało.

– Co się stało?

– To długa historia – mówię. Nie sądzę, żeby mogła jej to wytłumaczyć, nawet gdybym spróbowała. „A więc, Emily, Tyler zerwał z nią dla mnie!”. Taa, jasne. Na pewno tak powiem.

– I nie mów, że masz czas, bo naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

– I tak nie zamierzałam naciskać – mówi Emily. Zerkam na nią kątem oka i uświadamiam sobie, że wolę przebywać z nią niż ze swoją przyjaciółką Rachael. Głupio mi, że na początku nie lubiłam Emily, ale to było, zanim się przekonałam, że nic nie łączy jej z Tylerem. Teraz zaczynam traktować ją jak przyjaciółkę, a fakt, że obie nie lubimy Tiffani, jeszcze bardziej zbliża nas do siebie.

Kilka minut później Tiffani wchodzi do Brooklyn Diner, podczas gdy Rachael czeka na nas przy wejściu. Dochodzi trzecia, a my nie jadłyśmy jeszcze lunchu, więc nie protestujemy. Dzięki temu będziemy mogły odpocząć od chodzenia po sklepach.

Siadamy naprzeciw siebie w boksie na końcu lokalu, tuż przy oknach, ale torby z zakupami Tiffani zajmują połowę przestrzeni. Zajmuję miejsce obok Emily i upewniam się, że naprzeciw mnie siedzi Rachael. Tiffani jest po przekątnej, dzięki czemu widzę ją tylko wtedy, gdy spojrzę w bok, czego – oczywiście – nie robię. Wbijam wzrok w stół, kładę ręce na kolanach i nerwowo bawię się palcami.

Wszystkie trzy przeglądają kartę dań, której ja nawet nie biorę do rąk. Rachael zauważa to kilka minut później, zerka na mnie znad menu, mrużąc oczy, i trąca mnie stopą pod stołem. Ignoruję ją i zamiast tego spoglądam na tłumy za oknem. Na Times Square miejscowi lawirują między turystami, którzy nie zwracają uwagi, że blokują ruch, gdy zatrzymują się na chodnikach, żeby spojrzeć na mapę, zrobić zdjęcia i ustalić dalszy plan wycieczki. Nawet tu, za szybą, czuję podenerwowanie nowojorczyków.

– A więc jesteś z Anglii? – Tiffani pyta Emily. Podpieram głowę na ręce i w milczeniu obserwuję Czterdziestą Trzecią Ulicę. Nie przestaję jednak słuchać.

– Tak – odpowiada ostrożnie Emily. – Mieszkam pod Londynem.

– Mieszkałaś tu wcześniej czy przeprowadziłaś się, żeby wziąć udział w programie?

– Żeby wziąć udział w programie. – Odpowiedzi Emily są krótkie i zwięzłe. Nie sędzę, żeby miała ochotę na rozmowę z Tiffani, i wcale jej się nie dziwię.

– To znaczy, że byłaś wykorzystywana?

Słyszac to, rozdziawiam usta. Jestem tak zszokowana, że patrzę na Tiffani i z niedowierzaniem kręcę głową. Tymczasem ona zaciska usta w wąską kreskę i czekając na odpowiedź, wbija wzrok w Emily.

– Tiffani! – szepcze przerażona Rachael. – To takie nietaktowne.

– To tylko pytanie – odpowiada Tiffani i zerka na nią kątem oka. Chwilę później znów

patrzy na Emily. – No i? Byłaś?

– Nie musi odpowiadać – rzucam oschle. Mrużę oczy i patrzę na Tiffani. Nie chcę zwracać na siebie jej uwagi, ale właśnie przekroczyła pewną granicę.

Oczy Tiffani błyskają w moją stronę.

– Nie powinnaś wybierać, co zamierzasz zjeść, zamiast wtrącać się w rozmowę?

– Tiffani – mruczy Rachael. Zagryza wargę i rzuca mi przepraszające spojrzenie. Tiffani wzrusza ramionami, jakby nie rozumiała, w czym tkwi problem.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Próbuję zignorować jej uwagę, ale nie jest to łatwe. Trudno udawać, że nie sprawia mi przykrości, zwłaszcza że czuję się jeszcze podłej niż chwilę temu. Nie chcę tu siedzieć i czekać na kelnerkę, bo jeśli nic nie zamówię, Rachael zgromi mnie spojrzeniem, a Tiffani najpewniej pošle mi jeden ze swoich złośliwych uśmieszków, wolę więc uniknąć tej sytuacji.

– Przepraszam – mrużę. Emily natychmiast wstaje, żeby zrobić mi przejście. Rachael podejrzliwie marszczy brwi. – Toaleta – rzucam pospiesznie i odchodzę od stolika.

Znajduję toaletę w drugim końcu lokalu i zamykając za sobą drzwi, uświadamiam sobie, że jest dość mała. Ledwie kilka kabin i umywalek. Na szczęście jestem tu sama, więc opieram się o ścianę obok suszarek do rąk i wzdycham.

Nie chcę tam wracać. Nie chcę znów stawać twarzą w twarz z Tiffani. Mam ochotę stąd wyjść, wrócić do mieszkania i znaleźć pocieszenie w Tylerze. Przez chwilę próbuję sobie przypomnieć układ restauracji i zastanawiam się, czy dam radę niepostrzeżenie przemknąć z ubikacji do wyjścia. Myślę też o Emily, która siedzi tam w towarzystwie dwu, zupełnie obcych dziewczyn, z których jedna ewidentnie działa jej na nerwy. Tiffani to zauważyła i jestem pewna, że zrobi wszystko, żeby ośmieszyć Emily, tak jak próbuje ośmieszyć mnie. Żałuję, że nie poprosiłam Emily, żeby poszła ze mną. Żałuję, że ją tam zostawiłam. Wiem, że dla jej dobra w końcu będę musiała tam wrócić. Ale jeszcze nie teraz. Teraz mogę tylko mieć nadzieję, że Rachael weźmie jej stronę, jeśli Tiffani poczyni kolejne niestosowne uwagi.

Mój spokój nie trwa jednak długo, bo pięć minut później drzwi się otwierają i do toalety wchodzi jedyna osoba, od której starałam się uciec.

– Co tak długo? – pyta Tiffani. Splata ramiona i robi krok w moją stronę. Nawet na nią nie patrzę. Mijam ją i kieruję się w stronę drzwi. – Zaczekaj.

– Co, Tiffani? – warczę i obracam się na pięcie. Nigdy nie będę w stanie jej tolerować.

– Co?

– Siedziałam dziś do późna w nocy – mówi ze spokojem. – Myślałam. – Zaczyna krążyć po toalecie. Z rękami na biodrach chodzi w tę i z powrotem, między mną a suszarkami, które wiszą na przeciwległej ścianie. Jak zwykle celowo przydaje całej sytuacji dramatyzmu. Ja jednak tego nie kupuję. Krzyżuję ramiona na piersi i czekam, co ma mi do powiedzenia. – A więc wczoraj wieczorem, kiedy ty i Dean byliście na kolacji, rozmawiałam z Tylerem. Przeprosiłam go za to, co wydarzyło się w przeszłości. Ucieszył się – stwierdza. Nie jestem pewna, czy to, co mówi, jest prawdą, czy może kłamie w żywe oczy, bo kiedy wieczorem wróciłam do domu, Tyler nie wspomniał o tym ani słowem. Nie mówił nic o żadnych przeprosinach ani nie wyglądał na zadowolonego. – Myślę, że ja i on moglibyśmy znów być razem – ciągnie Tiffani. Staje przede mną i patrzymy sobie w oczy. – Oczywiście, gdybyś ty nie stała nam na drodze.

Wiem, co chce mi powiedzieć, i mogę jedynie roześmiać się jej w twarz.

– Naprawdę myślisz, że zrezygnowałby ze mnie, żeby móc być z tobą? – Brzmi to tak żałośnie, że chcąc nie chcąc, przewracam oczami. To jedyna rzecz, która mnie w niej nie przeraża, jej nedorzeczne intrygi. Myślę, że im jest starsza, tym są gorsze. – Boże, ty naprawdę jesteś szalona.

– Oczywiście, że tak nie myślę – mówi. Powoli rozciąga usta w złośliwym uśmiechu. – Wiem, że tego nie zrobi; dlatego chcę, żebyś ty to zrobiła.

– Chwileczkę – rzucam. Nagle jej słowa przestają być zabawne. – Coś ty powiedziała?

– Cokolwiek jest między wami, zakończ to – nakazuje mi. Mruży oczy i nerwowo postukuje nogą.

Pospiesznie kręcę głową. Musi być niespełna rozumu, jeśli myśli, że zrobiłabym coś takiego.

– Nie ma mowy – odpowiadam stanowczo, choć w porównaniu z nią czuję się jak słabeusz.

– W takim razie będę zmuszona zadzwonić do Deana. – Sięga do torebki i wyciąga telefon. Uderza palcami w ekran, podnosi wzrok i widząc moje przerażone spojrzenie, uśmiecha się. Podnosi telefon tak, bym go widziała. Na ekranie widnieje imię Deana i numer jego telefonu.

– Nie! – Rzucam się w jej stronę i próbuję wyrwać telefon. Żołądek podchodzi mi do gardła i nie mogę złapać oddechu. Krew odpłynęła mi z twarzy i jestem blada jak płótno.

Tiffani rozciąga usta w złowieszczym uśmiechu, wyciąga rękę i zatrzymuje mnie. Drugą rękę podnosi wysoko nad głowę, tak bym nie mogła dosięgnąć telefonu. Włącza tryb

głośnomówiący i w toalecie rozlega się sygnał zgłoszenia.

– Zerwij z Tylerem, to nie powiem Deanowi. Umowa stoi?

– Tak! – krzyczę. Nie mam wyboru. Ręce mi drżą i oddycham z trudem.

Słyszając to, Tiffani odpycha mnie i kończy połączenie, zanim Dean zdąży odebrać telefon. Jestem tak odrętwiała, że nawet nie czuję ulgi.

– A więc tak – mówi z szerokim uśmiechem, tak złośliwym, że nie mogę na nią patrzeć. Naprawdę jest mi niedobrze. Żałuję, że nie uciekłam z restauracji, kiedy miałam okazję. – Zrobisz to jeszcze dziś. Nie interesuje mnie, co powiesz Tylerowi. Ważne, żeby zrozumiał, że wasz związek należy do przeszłości. Po wszystkim przeniesiesz się do nas do hotelu.

– Co? – Mój głos brzmi niczym szept. Nie jest tak silny i stanowczy, jak bym tego chciała. Jest po prostu słaby. To głos kogoś, kto został pokonany.

– No wiesz, żeby było bardziej dramatycznie. – Jeszcze szerzej rozciąga usta i nie mam pojęcia, jak to możliwe, że uśmiecha się, widząc, jak bardzo jestem oszołomiona i przygnębiona. To zakrawa na sadyzm. – A poza tym – mówi, wzruszając ramionami – nie jestem głupia. Mogłabyś powiedzieć Tylerowi o naszej rozmowie, więc lepiej będzie, jeśli przyjdiesz i zostaniesz z Deanem. Wszystko to sobie przemyślałam i gdyby przyszło ci do głowy – a przyjdzie, jeśli już nie przyszło – żeby powiedzieć Deanowi prawdę, zanim ja to zrobię, nie trać czasu. Zamiast tego zadzwonię do twoich rodziców i powiem im, co się święci. Wiem, że w tej kwestii mnie nie uprzedzisz, bo nigdy, przenigdy nie powiesz im prawdy przez telefon.

Nagle wydaje się dużo bystrzejsza, niż przypuszczałam, a cały jej misterny plan nie jest już tak śmieszny, jak jeszcze chwilę temu. Muszę zdecydować, kogo skrzywdzić: Tylera, Deana czy swoich rodziców. Zapędziła mnie w kozi róg, nie pozostawiając mi wyboru. Muszę zrobić, co mi każe.

– Szantażujesz mnie? – pytam.

– Nie – odpowiada. Robi krok w moją stronę, jej uśmiech przygasa, a gdy się odzywa, w jej głosie pobrzmiewa groźba. – Po prostu upewniam się, że wiesz, co się wydarzy, jeśli nie wyświadczysz mi tej jednej drobnej przysługi.

– Jeśli myślisz, że to się uda, jesteś w błędzie – mruczę i przelękam z trudem. – On nigdy do ciebie nie wróci.

– Ależ, Eden – mówi Tiffani. Twarz jej łagodnieje, a ona cofa się o krok i chichocze. – Obie wiemy, że Tyler potrzebuje zapomnienia, a tak się składa, że chętnie pomogę mu zapomnieć

o tobie.

Już chcę jej coś powiedzieć, kiedy otwierają się drzwi i do toalety wchodzi Emily. Unosi brwi, patrzy to na mnie, to na Tiffani i pyta podejrzliwie:

– Co wy tu robicie?

– Właśnie zawarłyśmy układ – odpowiada Tiffani. Podchodzi do mnie, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Czuję, że się uśmiecha, kiedy muska policzkiem moją twarz, ale jestem zbyt sparaliżowana, żeby zareagować. Nie mogę się uśmiechnąć. Nie mogę nawet zmarszczyć czoła. Mogę jedynie oddychać i bezmyślnym wzrokiem gapić się na umywalki po mojej prawej stronie.

Dziś wieczorem muszę zranić Tylera, aby stało się mniejsze zło i jeszcze nigdy nie byłam tak przerażona.



24

Tyler od jakiegoś czasu krąży po mieszkaniu. Przenosi ubrania z sypialni do pralni. Pomaga Snake'owi naprawić zawiasy w drzwiach jednej z kuchennych szafek. W milczeniu czyści ekspres do kawy, skupiony zwilża wargi językiem i od czasu do czasu mruczy coś pod nosem. Przez cały czas patrzę na niego z kanapy i ze ściśniętym żołądkiem zastanawiam się, jak najlepiej zrobić to, co muszę zrobić. Emily siedzi obok mnie, przeskakując po kanałach, i co chwila mnie pyta, czy nic mi nie jest. Powtarzam jej, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, gdy tak naprawdę nic nie jest tak jak trzeba.

Dopiero gdy Snake wpada na pomysł, żeby wyskoczyć na późne zakupy do spożywczaka, biorę głęboki oddech i uznaję, że najwyższy czas mieć to za sobą. Zrywam się z kanapy; czuję na sobie baczny wzrok Emily, kiedy przechodzę przez pokój i zatrzymuję się przy kuchennym blacie. Tyler spogląda na mnie znad ekspresu do kawy i posyła mi ciepły uśmiech.

– Co słysząc?

– Chodź ze mną na dach – mówię szeptem, niezupełnie odpowiadając na jego pytanie. Oczy mu błyszczą i natychmiast porzuca robotę. Kiedy uśmiecha się znacząco, przetykam z trudem, próbując pozbyć się nagłej suchości w gardle.

– Jak to możliwe, że nigdy dotąd o tym nie pomyślałem? – szepcze, nachylając się w moją stronę, tak by Emily nie mogła nas usłyszeć.

– Tylerze, to poważna sprawa.

Zalotny uśmiech znika jak nożem uciął, zastąpiony troską. Widząc to, pospiesznie odwracam się w stronę drzwi; nie chcę, żeby widział, że jestem bliska łez. Robię, co mogę, żeby być silna, ale czuję, że jeszcze chwila i kompletnie się rozkleję. Jeśli otworzę usta, zacznę krzyczeć, więc w milczeniu wychodzę z mieszkania i idę na górę. Na szczęście Tyler po drodze nie zadaje mi żadnych pytań, nawet gdy stoimy obok siebie w windzie.

Dochodzi dwudziesta druga. Jest już dawno po zachodzie słońca i niebo ma ciemną barwę granatu. Rozglądam się dokoła, żeby się upewnić, że jesteśmy sami, i kiedy mam pewność, że poza

nami nie ma tu nikogo, powoli wychodzę na betonowy taras.

Idący za mną Tyler nagle obejmuje mnie w pasie i tuląc twarz do mojego policzka, szepcze mi do ucha:

– Wszystko w porządku, skarbie?

Na dźwięk jego głosu czuję ból w piersi i dwukrotnie przechodzi mnie dreszcz. Odwracam się do niego i patrzę mu w oczy; na mojej twarzy ból miesza się z zakłopotaniem. Nadal nie mogę uwierzyć, że znalazłam się w tej koszmarnej sytuacji, i wciąż nie wiem, co mam powiedzieć. Wiem tylko, że z chwilą, gdy zdejmuję jego ręce z moich bioder, wyraz jego twarzy zaczyna przypominać mój własny.

– Tylerze, chcę, żebyś posłuchał mnie bardzo, ale to bardzo uważnie.

Kiwa głową i bierze głęboki wdech.

– Słucham – mówi.

Potrzebuję chwili, żeby zebrać się na odwagę i powiedzieć to, co mam mu do przekazania. To jedyne logiczne wytłumaczenie, które będzie w stanie zrozumieć. Jedyne wymówka, która usprawiedliwi to, co zamierzam zrobić. Chociaż słowa, które wypowiem, nie są prawdą, będą musiały zabrzmieć wiarygodnie. Nie mogę dłużej patrzeć na Tylera, wbijam wzrok w beton pod stopami, w jego brązowe buty, i ze ściśniętym sercem informuję go:

– Chcę zostać z Deanem.

– Co? – Nie muszę na niego patrzeć, by usłyszeć, jak bardzo jest zaskoczony, jak łamie mu się głos. Świadomość ta sprawia mi ból. Boli mnie, że powodem są moje słowa.

– Nie chcę tego dłużej ciągnąć – mówię. – Kocham Deana.

Tyler słucha mnie z rozchylonymi ustami. Kiedy moje słowa docierają do niego, jego oczy rozszerzają się i widzę w nich panikę. Robi krok w moją stronę i delikatnie łapie mnie za nadgarstek. Widzę, jak zerka na swój biceps i wytatuowane na nim moje imię. Przełyka z trudem i podnosi na mnie wzrok.

– Powiedziałas, że tego nie zrobisz. Mówiłaś, że nie zmienisz zdania.

Zamykam oczy, wyszarpuję rękę z jego uścisku, cofam się o krok i zmuszam, by wypowiedzieć na głos słowa, których nie chcę mówić.

– Gdy zobaczyłam Deana, uświadomiłam sobie, że... chcę być z nim. Nie z tobą.

Tyler przekrzywia głowę, oddycha głęboko i odsuwa się ode mnie. Przeczesa dłońią włosy i nerwowo szarpie ich końcówki. Spoglądając w niebo, krąży po tarasie. W pewnym

momencie patrzy na mnie i zaciśniętą pięścią boksuje powietrze.

– Nie możesz znowu mi tego zrobić.

Moje serce rozsypuje się na kawałki. Jego fragmenty kaleczą mi płuca, a moje ciało drży z poczucia winy. Nie zrobiłabym tego po raz drugi, ale nie mam na to wpływu. Mogę tylko mieć nadzieję, że z chwilą, gdy Tiffani wyjedzie z Nowego Jorku, będę mogła wytłumaczyć Tylerowi, co tak naprawdę się stało. Wierzę, że zrozumie, dlaczego robię to, co robię.

– Przykro mi.

Zbiera mi się na płacz. Gdy spoglądam na Tylera, widzę, że zieleń w jego oczach zgasła tak bardzo, że czuję bolesny ucisk w żołądku. Tyler w milczeniu kręci głową i nagle dociera do mnie, że nie mogę tu dłużej z nim stać. Odwracam się i próbując powstrzymać łzy, które cisną mi się do oczu, idę w stronę drzwi.

– Zaczekaj, Eden – woła za mną schrypniętym głosem. Słyszę, jak biegnie po betonie. Dogania mnie. – Proszę. To nie w porządku – mówi błagalnym głosem.

– Przykro mi – wyrzucam z siebie jeszcze raz i nie odwracając się, odchodzę najszybciej, jak mogę. Nie idę do windy, bo nie chcę ciągnąć tej rozmowy w zamkniętym pomieszczeniu. Zbiegam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Tyler biegnie za mną.

Kiedy skręcam za rogiem na czwartej kondygnacji schodów, wbiega przede mnie i chwytam mnie za ramiona.

– Dlaczego? – pyta zboląłem, zachrypniętym głosem. – Myślałem, że między nami wszystko w porządku. Co się stało? Zrobiłem coś nie tak? Powiedz mi!

Nawet nie mogę zdobyć się na odpowiedź. Prawda jest taka, że między nami wszystko *było* w porządku. Było, dopóki nie przyjechała Tiffani. Tyler nie jest niczemu winny i nie zamierzam wmawiać mu, że jest inaczej, dlatego odpycham go na bok. Biegnę jeszcze szybciej – gumowe podeszwy dudnią o podłogę – i próbuję nie słuchać Tylera, który raz za razem wykrzykuje moje imię. Jego głos nie jest stanowczy i głęboki. To dlatego, że Tyler nie jest zły. Nie jest wściekły. Jest po prostu... zraniony. To wszystko. Kompletnie, dogłębnie zraniony.

Zapłakana docieram na dwunaste piętro. Łzy spływają mi po policzkach i nie mam nawet siły, żeby je otrzeć. Gardło mam ściśnięte tak bardzo, że nie mogę oddychać. Za plecami słyszę ciężki, chrapliwy oddech Tylera i kiedy docieram do drzwi, modłę się, żeby były otwarte. Moje nagłe wejście zaskakuje Emily, która zszokowana podrywa się z kanapy, otwiera usta i patrzy na nas zdumionym wzrokiem.

Jednak ani ja, ani Tyler nie zwracamy na nią uwagi. Idę prosto do pokoju, spuszczam głowę, żeby nie widziała, że płaczę, ale myślę, że i tak to zauważyła. Próbuję zamknąć Tylerowi drzwi przed nosem, on jednak w porę wyciąga rękę i otwiera je z powrotem.

– Eden – szepcze, wchodząc za mną do sypialni. Zamyka za sobą drzwi. Głos ma spokojny, opanowany. Kiedy patrzę na niego zza kurtyny łez, widzę, że ma zaczerwienione oczy. – Dlaczego zmieniłaś zdanie? Dlaczego Dean? Dlaczego nie ja? Po prostu mi powiedz. Proszę.

– Ponieważ Dean nie jest moim przybranym bratem. – Odwracam wzrok. Serce wali mi jak oszalałe, w piersi czuję ucisk. Zaczynam krzątać się po pokoju, otwieram drzwi szafy i wyciągam swój plecak z najwyższej półki. Zdejmuję ubrania z wieszaków i wrzucam je do torby, a zaraz potem mijam Tylera i podchodzę do komody.

– Co robisz? – szepcze Tyler. Przygarbiony patrzy na mnie i marszczy czoło. Po raz pierwszy od dawna jego oczy wydają się pozbawione życia, jak kiedyś.

– Przeprowadzam się do hotelu, w którym mieszka Dean. – Mój głos brzmi żałośnie. Słowa przywodzą na myśl szloch i nie wiem nawet, czy są zrozumiałe. Zbieram wszystko, co wpadnie mi w rękę, i odłączam ładowarkę z kontaktu. Upycham rzeczy w plecaku, zamykam go i zarzucam na ramię. Prostuję się.

– Jak mogę cię powstrzymać? – pyta błagalnie Tyler. Robi krok w moją stronę, jedną ręką ujmuje mnie pod brodę, drugą chwyta moją dłoń. Splata palce z moimi i boleśnie ścisną; jego skóra parzy moją twarz. – Czy jest coś, co mogę zrobić, żebyś zmieniła swoje pieprzone zdanie?

– Nie. – Z całej siły wyszarpuję rękę z jego dłoni.

I wychodzę. Jedną ręką ścisną szelkę przy plecaku, drugą przeczesuję włosy, zastanawiając się, czy był jakiś sposób, żeby uniknąć tego wszystkiego i przechytryć Tiffani. Miała rację, mogłam powiedzieć Deanowi prawdę, zanim ona to zrobi, wtedy nie miałyby mnie czym straszyc. I tak przecież zamierzałam mu powiedzieć, tyle że jeszcze nie teraz. Tylko tak mogłam uniknąć tego, co się właśnie stało, ale Tiffani dobrze wszystko przemyślała i gdybym powiedziała Deanowi, ona zadzwoniłaby do naszych rodziców. A na to nie jestem gotowa.

Tyler nie idzie za mną, kiedy wychodzę z pokoju i kieruję się w stronę drzwi. Nawet Emily nie zadaje żadnych pytań, gdy opuszczam mieszkanie. Nie dbam o to, czy widzi, że płaczę. Wygląda na zmartwioną, a jedyne, co mogę zrobić, to uśmiechnąć się do niej ze smutkiem, zanim zamknę za sobą drzwi. Nie wiem, co Tyler jej powie. Jak dla mnie, może powiedzieć jej całą prawdę o nas – nie dbam o to. Po prostu chcę stąd wyjść.

Tym razem korzystam z windy. Usta mi drżą, gdy szlochając, zjeżdżam na dół, a potem wychodzę z budynku na Siedemdziesiątą Siódmą Ulicę. Nie obchodzi mnie to, że zapłakana wałęsam się w środku nocy po ulicach Nowego Jorku. Nocne powietrze wydaje się dziwnie odprężające. Na kilka sekund zamykam oczy i powoli skręcam za rogiem, na Trzecią Aleję. Stopniowo uspokajam oddech i nawet przestaję się trząść.

Droga do Lowell zajmuje mi dwadzieścia minut. Idę prosto Trzecią Aleją i przechodzę na drugą stronę Sześćdziesiątej Trzeciej Ulicy. Podoba mi się poczucie przestrzeni i odosobnienia, chociaż na chodnikach nadal jest pełno ludzi, a ulicami ciągną sznury samochodów. Miło jest choć raz być samą. Bez Tylera. Bez Tiffani. Bez Deana, Rachael, Snake'a i Emily. Tylko ja. Czuję na sobie ciekawskie spojrzenia i zastanawiam się, czy nie wyglądam, jakbym uciekła z domu. Nawet jeśli tak jest, nie obchodzi mnie to. To, co myślą o mnie mieszkańcy Manhattanu, nie jest moim największym zmartwieniem.

Noc jest chłodniejsza, niż wydawało mi się tam, na dachu, dlatego chowam ręce w kieszeniach bluzy. Docieram na Sześćdziesiątą Trzecią i z westchnieniem ulgi mijam budynek Santa Fe Opera. Kiedy docieram do hotelu, nie mam już czym płakać, a ostatnie łzy zdążyły wyschnąć na moich policzkach. Oczy mam czerwone i opuchnięte, więc trę je, starając się ukryć swój niedawny płacz. Ostatecznie pogarszam tylko sprawę, bo zaczynają mnie piec.

Tym razem przed wejściem stoi inny portier, siwiejący mężczyzna w średnim wieku, który otwiera drzwi i życzy mi dobrej nocy. Nie mówię mu, że nie jestem jednym z gości, a już na pewno go nie informuję, że dzisiejszej nocy z pewnością nie zaliczę do dobrych i spokojnych. Po prostu mu dziękuję.

Mijam recepcję i kieruję się do windy, próbując przypomnieć sobie drogę do apartamentu. Wiem, że znajduje się na dziesiątym piętrze, wciskam więc przycisk i winda gładko rusza w górę. Ma lustrzane ściany, więc przyglądam się swojemu odbiciu. Oczy mam zaczerwienione i nie da się zaprzeczyć, że płakałam. Nie mogę zrobić nic, żeby to ukryć, i wiem, że Tiffani będzie wniebowzięta, kiedy zobaczy mnie w tym stanie. Podejmuję ostatnią rozpaczliwą próbę złagodzenia opuchlizny i przecieram oczy rękawami, nic to jednak nie daje.

Wychodzę z windy, skupiam się na tym, żeby wyrównać oddech, i wlokę się korytarzem do drzwi pokoju. Czekam dłuższą chwilę. Naprawdę nie chcę tam wchodzić. Nie chcę oglądać złośliwych uśmiezków Tiffani, tak jak nie chcę widzieć Deana. Nie boję się tylko spotkania z Rachael, ale zaczynam się zastanawiać, jak wyjaśnię wszystko jej i Deanowi. Jak wyjaśnię to, że

płakałam? I to, że chcę się u nich zatrzymać. Nie sędzę, żeby Tiffani poinformowała ich o naszej umowie.

Biorę kilka głębokich oddechów i w końcu pukam do drzwi. Minęła dwudziesta druga, ale słyszę dźwięk telewizora. Chwilę później ktoś podchodzi do drzwi i słuchając szczęku zamków, zastanawiam się, kto mi otworzy. Modłę się w duchu, żeby to była Rachael, ale tak nie jest. To Tiffani. Wcale mnie to nie dziwi.

– Eden! – krzyczy zaskoczona i rozciąga usta w triumfalnym uśmiechu. Ma na sobie jedwabny szlafroczek, który przytrzymuje jedną ręką, a drugą opiera na skrzydle drzwi. – Co ty tu robisz?

Zaciskam zęby i mijam ją bez słowa. Nie mogę na nią patrzeć i dość mam tego przedstawienia. Wychodzę na środek pokoju i słyszę, jak zamyka drzwi. Na mój widok Dean podrywa się z jednego z paskudnych foteli w stylu vintage i zaskoczony unosi brwi. Ma na sobie czarne dresowe spodnie i białą koszulkę. Kiedy do mnie podchodzi, na jego twarzy maluje się troska.

– Co ty tu robisz? – pyta. Staje na ugiętych nogach i przygląda mi się uważnie spod rzęs. – Co się stało, Eden?

Biorę go za rękę i splatam palce z jego palcami. Znajduję pocieszenie w jego bliskości. Dean zawsze potrafi mnie uspokoić; wystarczy, że usłyszę jego głos. Jest taki troskliwy i delikatny. Podchodzę do niego i tulę twarz do jego piersi. Materiał koszulki lepi się do moich mokrych oczu.

– Pokłóciłam się z Tylerem – szepczę, choć to, co mówię, jest dalekie od prawdy. Mam świadomość, że Tiffani nas obserwuje, ale ignoruję ją i zaciskam powieki. – Pomyślałam, że zatrzymam się u was. – To nieprawda. To przedstawienie. Ale bliskość Deana jest prawdziwa. Naprawdę tulę się do niego. Nie po to, żeby uszczęśliwić Tiffani, ale dlatego, że tego potrzebuję. Potrzebuję Deana. Mojego chłopaka.

Jeszcze mocniej tuli mnie do siebie i przyciskając czoło do mojej skroni, mówi szeptem:

– Cieszę się, że przyszłaś. Oczywiście, że możesz się u nas zatrzymać. Prawda, Tiffani?
– Cofa się o krok, ale nadal obejmuje mnie ramieniem.

– Pewnie! – ochoczo zgadza się Tiffani. Głos ma podszyty współczuciem, jakby to nie ona stała za tym wszystkim. – Nie mogę uwierzyć, że się pokłóciliście. Zwykle jesteście sobie *tacy* bliscy.

Gdybym nie była tak zdruzgotana, być może znalazłabym w sobie siłę, żeby się jej odgryźć.

Tymczasem jedyne, co mogę zrobić, to jeszcze mocniej przytulić się do Deana. Obejmuję go za szyję i wdycham jego zapach. Zwykle pachnie olejem i spalinami, ale dziś, pięć tysięcy kilometrów od domu, roztacza wokół siebie woń mydła.

– Proszę, nie smuć się – mówi i głaszcze mnie po plecach. – Zobaczysz, pogodzicie się.

– Chcę spać – mruczę, czując na sobie wzrok Tiffani. W tle gra telewizor i naprawdę czuję się senna. Chcę zasnąć, obudzić się i stwierdzić, że nic z tego, co się wydarzyło, nie jest prawdą. Rankiem poczuje się lepiej. Mniej zrozpaczona.

Dean bierze mnie za rękę i prowadzi przez pokój. Kiedy otwiera drzwi do jednej z sypialni, oglądam się przez ramię i widzę Tiffani, która posyła mi jeden ze swoich słynnych uśmiezków. Mówi coś bezgłośnie, a ja wiem co, lecz wcale mnie to nie obchodzi. Ściskam Deana za rękę, odwracam się, wchodzę za nim do sypialni i zamykam drzwi.

Pokój jest duży, ze stojącym pośrodku ogromnym łóżkiem i obrazami na ścianach. Bagaż Deana leży na podłodze. Dean puszcza moją rękę i kopnięciem odsuwa go na bok.

– Rachael i Tiff zajmują sąsiedni pokój – mówi. – Ten jest mój.

Kiwam głową. Zdejmuję plecak, kładę go na łóżku i rozpinam zamek.

– Gdzie jest Rachael?

– Już śpi. – Dean wzrusza ramionami. Podchodzi do łóżka, poprawia poduszki, niektóre odkłada na bok i odrzuca kołdrę. Wszystko tu jest beżowe. Jednym płynnym ruchem ściąga koszulkę i niedbale rzuca ją na oparcie jedynego krzesła w kącie pokoju. Znowu wydaje się zmartwiony; marszczy czoło i podchodzi do mnie. – Na pewno wszystko w porządku?

Dotykam dłonią jego nagiej piersi i posyłam mu słaby uśmiech.

– Tak. Rano poczuje się lepiej. Po prostu muszę się przespać.

Sądząc po tym, jak na mnie patrzy, wie, że kłamię. Mimo to nie draży tematu i jestem mu wdzięczna, bo wolałabym o tym nie rozmawiać. Zresztą, nawet gdybym chciała, nie mogłabym. Nie mogłabym mu powiedzieć, że jestem tu tylko dlatego, że Tiffani mnie szantażuje, a nie potrafię zdobyć się na kłamstwa. Jeśli mnie zapyta, powiem, że ja i Tyler pokłóciliśmy się o rodziców. To powinno wystarczyć.

Rozbieram się i wrzucając ubrania do plecaka, uświadamiam sobie, że nie spakowałam połowy najpotrzebniejszych rzeczy. Wzdycham, zasuwałam plecak, zrzucam go na podłogę i w samej bieliźnie podchodzę do łóżka. Kiedy Dean gasi światła, wślizguję się pod kołdrę i naciągam ją aż pod brodę. Pokój pogrąża się w ciemności. Słyszę kroki Deana i zaraz potem on

kładzie się obok mnie.

– Tak jak mówiłem, na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym za bardzo – mruczy i przysuwa się do mnie. Czuję na plecach jego chłodną skórę. Obejmuje mnie w pasie, a ja wzdycham i nakrywam dłonią jego rękę. – Wszystko się ułoży – przypomina mi po raz kolejny, a ja bardzo, ale to bardzo chcę wierzyć, że ma rację.

* * *

Dochodzi druga, a ja wciąż nie śpię. Leżę nieruchomo, gapię się w sufit i próbuję wyrzucić z głowy obraz Tylera. Wciąż słyszę jego głos. Nie mogę przestać o nim myśleć. Przypominam sobie, jak na mnie patrzył, gdy mu powiedziałam, że chcę zostać z Deanem, i jak mnie błagał, żebym przemyślała swoją decyzję.

O trzeciej nie mogę już wytrzymać.

Dean obrócił się na bok i śpi po drugiej stronie łóżka, odrzucam więc kołdrę i wstaję, nie budząc go. Oczy już dawno przyzwyczały się do ciemności, dlatego bez trudu odnajduję plecak i przetrząsam jego zawartość, aż znajduję telefon. Korzystając z opcji szybkiego wybierania, dzwonię na numer Tylera.

Za pierwszym razem włącza się poczta głosowa. Nie dziwi mnie to. Jest trzecia nad ranem. Tyler prawdopodobnie śpi. Ja jednak muszę z nim porozmawiać. Dzwonię więc po raz kolejny z nadzieją, że jeśli będę wystarczająco uparta, w końcu go obudzę.

– Eden – słyszę po drugiej stronie czyjś głos. Nie należy jednak do Tylera. To głos Emily.

– Emily? – szepczę, zerkając na śpiącego Deana. – Gdzie jest Tyler?

– Eden, on jest pijany – mówi bez wahania. Głos ma schrypnięty i cichy, jakby chwilę temu się obudziła. – Naprawdę pijany.

– Co?

Słyszę jej oddech.

– Mniej więcej pół godziny temu obudził mnie i Stephena. Rozbijał butelki w kuchni i ledwo trzymał się na nogach. – Urywa na chwilę. Słyszę w tle męskie głosy i przyciskam telefon do ucha. Nie rozróżniam słów, ale rozpoznaję wyraźny akcent Snake'a. – Co się między wami wydarzyło? – pyta Emily i wzdycha do słuchawki. Słyszę, jak idzie przez pokój. Głosy przybierają na sile i Emily mówi teraz nieco głośniejszym głosem, próbując je przekrzyczeć. – Odkąd wyszłaś, chodził strasznie wkurzony, a teraz Stephen siedzi z nim w łazience, bo Tyler nie przestaje wymiotować.

– Odsuwa telefon od ucha. – Cholera, Snake, miałeś mu trzymać głowę – mruczy. – Masz. Porozmawiaj z Eden.

Następuje seria szmerów, kiedy telefon przechodzi z rąk do rąk. Gdzieś w tle słyszę jęczącego i wymiotującego Tylera. Emily wzdycha, a Snake klnie niczym szewc. Czuję się jeszcze bardziej podle niż chwilę temu. Wiem, że to przeze mnie. To wszystko moja wina.

– Zaraz tam będę – mówię. Wolną ręką sięgam po plecak i zaczynam wyciągać ubrania.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – rzuca Snake. Mówi to tak stanowczo, że zamieram. Siedzę na podłodze z jedną nogą w nogawce dżinsów. – W tej chwili cię nienawidzi. Lepiej nie przychodź, bo tylko pogorszysz sytuację. Panujemy nad wszystkim. Nie martw się. – Ledwie to mówi, słyszę, jak Tyler wymiotuje. Emily wzdycha, tymczasem ja przeczesuję włosy palcami i marszczę brwi. – Kurwa, stary – jęczy Snake i zaraz potem się rozłącza.

Przez kolejną minutę patrzę z niedowierzaniem na ekran telefonu. Zdejmuję spodnie i kopnięciem odrzucam je na bok. Ogarnia mnie poczucie winy i jestem pewna, że gdyby w tym momencie ktoś zapalił światło, zobaczyłby, że jestem blada jak płótno. Zaciskam zęby i wściekła ciskam telefon w drugi koniec pokoju, nie dbając o to, że ląduje na podłodze z głuchym łomotem. Dean nawet nie drgnie. Czując, że jestem na skraju załamania, wracam do łóżka. I tym razem obecność Deana przynosi mi pocieszenie, tulę się więc do jego pleców i po omacku szukam jego ręki. Przez chwilę bawię się jego palcami, a w końcu ściskam go za rękę i wtulam twarz w jego łopatkę. Za trzy dni pozwolę mu odejść. Powiem mu prawdę i mogę tylko mieć nadzieję, że on i Tyler wybaczą mi decyzje, do których zostałam zmuszona.



25

Kiedy w końcu zasypiam, dochodzi szósta rano. Gdy budzę się po dwunastej, jestem odrobinę zdezorientowana. Głowę mam ciężką, jak zawsze, gdy za dużo płaczę. Jestem sama w łóżku. Podpieram się na łokciach i rozglądam po pokoju na wpół przymkniętymi oczami. Telefon leży na podłodze ekranem do dołu, a połowa moich ubrań wysypuje się z plecaka. Wzdycham. Wczorajszy dzień był naprawdę koszmarny.

W apartamencie panuje cisza. Nie słyszę żadnych głosów. Nie gra telewizor. Nie winię Deana za to, że wyszedł. Jest przecież w Nowym Jorku – nie może marnować czasu na siedzenie w hotelu. Musi zobaczyć tak wiele rzeczy w tak krótkim czasie. Mimo to wołam go; tak tylko, dla pewności.

Tym większe jest moje zaskoczenie, kiedy słyszę odpowiedź. Głos Deana dobiega z salonu, a chwilę później on sam zagląda do pokoju.

– W końcu – mówi i uśmiecha się ciepło.

Przewracam oczami, siadam na łóżku i podciągam kołdrę pod brodę.

– Gdzie Rachael i Tiffani?

– Rachael poszła na lunch z tym koleś-jaszczurem.

Unoszę brew.

– Masz na myśli Snake'a¹?

– Tak, tak, jego – potakuje Dean. Otwiera szerzej drzwi, wchodzi do sypialni i zamyka je za sobą. Wciąż ma na sobie granatowe dresy z ubiegłego wieczoru i wszystko wskazuje na to, że jego ranek upływa pod znakiem błęgiego lenistwa. – Czy ten koleś ma dwadzieścia pięć lat?

– Dwadzieścia jeden – mówię ze spokojem. Gdyby nie fakt, że wciąż nie mogę uwierzyć w to, co wydarzyło się wczoraj, pewnie zastanawiałabym się, dlaczego, do diabła, Rachael poszła z nim na lunch. Odkąd Trevor zerwał z nią wiosną, wmawiała sobie, że chce być niezależna. Jak widać, takie nastawienie nie trwało długo. – A Tiffani?

– Nie wiem – odpowiada Dean. Kładzie się na boku obok mnie i podpira na łokciu. – I nic

mnie to nie obchodzi. Obejmuje mnie w talii i trzymając chłodną rękę na moim biodrze, przyciąga mnie do siebie. Przywiera ustami do mojej szyi i obsypuje pocałunkami. – Tęskniłem za tobą – mruczy. Przytula się do mnie, wodzi palcami po moich żebrach i całuje w kącik ust.

Robi to delikatnie, tak jak zapamiętałam, ja jednak nie potrafię odwzajemnić pocałunku z taką samą czułością. Nie mogę się zmusić, żeby go pocałować, bo kątem oka widzę conversy, które leżą na podłodze. Przypominają mi o Tylerze. Nic dziwnego. W końcu to on mi je dał. Napisał na nich dedykację. Powiedział, że mam się nie poddawać, a teraz myśli, że właśnie to zrobiłam. Nie mam pojęcia, jak mu wyjaśnić, że wcale się nie poddałam, że to tymczasowe i że kiedy Tiffani wyjedzie, wszystko będzie jak dawniej. Nie wiem, jak wszystko naprawić.

Czując na skórze usta Deana, krzywię się, zatapiam palce w jego włosach i łagodnie odpycham go od siebie.

– Nie dziś – mówię.

Patrzy na mnie zdumionym, zmieszanym wzrokiem.

– Co? – pyta.

Wpatruję się w tenisówki. W przybrudzony biały materiał i widoczne na gumie niechlujne pismo Tylera. To kompletnie irracjonalne, ale nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Tylko Tyler będzie w stanie to zrozumieć.

– Muszę coś zrobić – zwracam się do Deana.

Nie zastanawiając się, odrzucam kołdrę, wstaję i sięgam po plecak.

– Co? – powtarza Dean. Siada na łóżku i gapi się na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że właśnie go odrzuciłam. Po pierwsze, dopiero się obudziłam. Po drugie, spałam z jego najlepszym przyjacielem. Po trzecie, już niebawem powiem mu prawdę a siedzenie tu i udawanie, że wszystko jest w porządku, jest, dosłownie, najgorszą z możliwych rzeczy. – Co jest aż tak ważne, że musisz to zrobić właśnie teraz?

Nadal ubrana jedynie w bieliznę, zbieram z podłogi wszystkie swoje rzeczy: plecak, telefon, conversy i podchodzę do drzwi.

– Nie mogę ci powiedzieć – rzucam przez ramię.

Wychodzę z sypialni i ruszam prosto do łazienki. Słyszę, że Dean idzie za mną. Zanim jednak zdąży mnie dogonić, wchodzę i zamykam się na klucz.

– Eden – woła i puka do drzwi. – Co się dzieje? Chodzi o to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem?

Ignorując go, pospiesznie wyciągam ubrania z plecaka – tym razem nie robię tego po ciemku, w środku nocy – i próbuję skompletować jakiś sensowny strój z przypadkowych części garderoby, które wzięłam ze sobą, w pośpiechu opuszczając mieszkanie. Nie zamierzam tracić czasu, dlatego rezygnuję z prysznic i tylko się odświeżam. Pięć minut później jestem już gotowa i włożywszy buty, zapinam plecak i zarzucam go na ramię.

Kiedy otwieram drzwi, Dean stoi oparty o futrynę. Widząc mnie, prostuje się i spanikowanym wzrokiem studiuje moją twarz.

– Zrobiłem coś złego? – pyta głosem, który graniczy z szeptem.

– Nie zrobiłaś *nic* złego, Dean, i w tym cały problem! – jęczę i kręcąc głową, przeciskam się obok niego. Jestem na siebie taka zła, tak bardzo wściekła, że wyładowuję na nim całą swoją złość. Trudno pogodzić się z myślą, że już niebawem będę musiała go zranić, bo jest jedyną osobą, której nigdy nie chciałam skrzywdzić. Zasługuje na kogoś dużo lepszego ode mnie.

Czekam, aż coś powie, ale on milczy. Zupełnie jakby nie miał pojęcia, jak zmierzyć się z tym, co chodzi mi po głowie. A ja, opuszczając apartament, nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Po prostu zamykam za sobą drzwi i wychodzę na korytarz. Im bardziej oddalam się od apartamentu, tym bardziej moja uwaga skupia się na czymś innym niż Dean. Myślę wyłącznie o swoim motywie i misji. Moim irracjonalnym pomysłem.

Jadąc windą na dół, zaglądam do plecaka, żeby się upewnić, że ubiegłej nocy wrzuciłam do niego portfel i oddycham z ulgą, kiedy czuję pod palcami znajomy kształt. Wyciągam telefon, mijam grupkę tłoczących się przy recepcji turystów, uważając, by nie wpaść na ich walizki, i dziękuję portierowi, który otwiera mi drzwi.

Najszybciej, jak mogę, opuszczam hotel i ze wzrokiem utkwionym w ekranie telefonu wychodzę na ulicę. Sięgam po mapę metra i jednocześnie szukam odpowiedniego studia. Nie mam pojęcia, dokąd pójść, zatrzymuję się na rogu i próbuję ustalić plan działania. Na ulicach – jak zwykle – panuje straszny ruch, staję więc pod ścianą najbliższego budynku, żeby nie blokować przejścia.

Wybranie studia oraz opracowanie drogi na mapie metra zajmuje mi dziesięć minut i chociaż będę musiała pokonać dwa kilometry sama w sercu Manhattanu, nie przeraża mnie to.

Z wprawą lawiruję między turystami, jakbym od lat mieszkała na Manhattanie. Coraz sprawniej poruszam się po tworzących siatkę ulicach miasta, zwłaszcza że chodzę nimi od miesiąca i doskonale pamiętam układ budynków na Upper East Side. W pięć minut docieram na stację metra

i, na szczęście, mam przy sobie MetroCard.

Cztery tygodnie temu podziemna kolej przerażała mnie i Tyler niemal siłą musiał wlec mnie na stację. Teraz bez obaw wchodzę na nieznany mi dworzec. To znaczy, pod warunkiem że znajdę właściwy peron. Strasznie tu cuchnie. Tłumy ludzi potęgują uczucie gorąca i lawirując wśród nich, nawet nie próbuję ukryć zniesmaczenia. Zanim przyjechałam na Manhattan, nie spodziewałam się, że metro będzie czymś luksusowym czy nawet czystym, ale na innych stacjach przynajmniej nie chciało mi się wymiotować. Wstrzymuję oddech i zatrzymuję się między kobietą z wózkiem spacerowym a grupą młodych turystów z Azji. Gdyby mama wiedziała, że jestem tu zupełnie sama, zabiłaby mnie.

Pociąg przyjeżdża kilka minut później, ale na peronie jest tyle ludzi, że nawet nie próbuję dostać się do środka. Nie jestem na tyle zuchwała, żeby rozpychać się łokciami, więc czekam, aż odjedzie, i dopiero wtedy podchodzę bliżej torów, zastanawiając się, jak długo wytrzymam, zanim uduszą mnie te cuchnące wyziewy. Boję się oddychać, zamykam więc oczy i trzymając kurczowo plecak, czekam na następny pociąg.

Przyjeżdża pięć minut później i tym razem walczę o to, żeby wejść do wagonu. Nie wytrzymam w tej cuchnącej norze przy Pięćdziesiątej Dziewiątej ani chwili dłużej. W kolejce panuje tłok, więc stoję, ale wcale mi to nie przeszkadza. Droga na Grand Central zajmuje kilka minut i zanim się obejrzę, wysiadam z pociągu.

Przez ostatni miesiąc wielokrotnie bywałam na Grand Central Station i od razu kieruję się do wyjścia na Czterdziestą Drugą Ulicę. Z każdą chwilą coraz bardziej się denerwuję, ale powtarzam sobie, że nie mogę się wycofać. Być może podjęłam pochopną decyzję; może jest ona głupia i nieprzemyślana, ale moim zdaniem ma sens. Wydaje się właściwa, dlatego z jakiegoś dziwnego powodu realizuję swój plan i jadę metrem na Times Square.

Kiedy docieram na miejsce, pospiesznie opuszczam stację i, zerkając na mapę i telefon, upewniam się, że zmierzam we właściwym kierunku. Skręcam w lewo, w aleję, i idę dwie przecznice na południe, mijając po drodze Czterdziestą Ulicę i New York Times Building. To właśnie tam znajduję to, czego szukałam.

Studio mieści się nad sklepem sprzedającym pamiątki z Nowego Jorku, tuż obok stacji metra. Nie tracąc czasu, żeby przyjrzeć mu się od zewnątrz, wchodzę do środka. Chcę jak najszybciej mieć to już za sobą i staram się nie zastanawiać nad tym, co robię. Mimo to zatrzymuję się na schodach i spoglądam na swoje tenisówki.

Przekrzywiam stopę i patrzę na pismo Tylera. Minęły cztery tygodnie, odkąd mi powiedział, żebym się nie poddawała. Jedyne, co w tej sytuacji mogę zrobić, to pokazać mu, że się nie poddałam, i zamierzam to uczynić w najbardziej radykalny sposób, jaki przychodzi mi do głowy. Chwilę później z uśmiechem na twarzy otwieram drzwi do studia tatuażu.

* * *

Idę Lexington Avenue, kiedy dzwoni Emily. Dochodzi siedemnasta – godzina szczytu, gdy na ulicy tworzą się największe korki, a chodnikami płynie rzeka ludzi. Nie zamierzałam spędzać poza domem całego popołudnia, ale podróż komunikacją miejską, dwugodzinne czekanie w studiu tatuażu oraz kolejna godzina poświęcona na lunch i kawę sprawiły, że dopiero teraz wracam do mieszkania. Kiedy więc telefon zaczyna wibrować mi w kieszeni, odbieram go i idę dalej.

– Cześć, co słychać?

– Nie mogę dostać się do mieszkania – mówi zakłopotana Emily.

– Jak to? – Przypadkiem potrącam mężczyznę, który idzie z naprzeciwka, a on patrzy na mnie oburzonym wzrokiem. W odpowiedzi wzruszam ramionami i odskakuję w bok, uważając, by przy okazji nie wpaść na kogoś innego. – Co się stało?

– Poszłam do swojego mieszkania, żeby spakować parę rzeczy, i nie wzięłam kluczy, bo myślałam, że kiedy wrócę, Tyler będzie w domu. Przez cały dzień leżałam w łóżku i nie sądziłam, że dokądś się wybiera. Ale od dziesięciu minut dobijam się do drzwi i nikt nie otwiera – tłumaczy Emily i słyszę, jak wzdycha.

– A Snake?

– Jeśli dobrze pamiętam, poszedł na randkę z twoją przyjaciółką – mówi. Rzeczywiście, Dean wspominał przecież, że Rachael i Snake poszli razem na lunch. To trochę dziwne. – Przynajmniej tak mówił – ciągnie Emily. – Nie mam pojęcia, gdzie są, bo kiedy wychodził, byłam jeszcze zasnana, ponieważ Tyler budził nas przez całą noc.

– Jak on się czuje? – Ubiegła noc była koszmarem, a wszystkiemu winna jest Tiffani. Gdyby nie przyleciała do Nowego Jorku i nie ubzdurała sobie, że znowu może być z Tylerem, nic by się nie wydarzyło. Ja nie naopowiadałabym Tylerowi kłamstw, a on nie wróciłby do starych przyzwyczajzeń, gdzie lekkomyślność jest najlepszą receptą na to, by zapomnieć o problemach. – Pytam o Tylera.

– Ma kaca, ale kiedy wychodziłam, wyglądał już trochę lepiej – śmieje się Emily. – Nie

masz przypadkiem zapasowych kluczy?

– Masz szczęście – mówię. – Od dwóch tygodni noszę je przy sobie i jeszcze nigdy nie miałam okazji ich użyć. – Tyler w końcu zaufał mi na tyle, żeby dorobić mi komplet kluczy na wypadek, gdybym była sama i potrzebowała dostać się do mieszkania. Noszę je w zapinanej przegródce w portfelu.

– Jeśli to nie problem – mówi Emily – mogłabyś mi je podrzucić?

– Jasne – zapewniam ją, próbując przekrzywić miejski zgiełek. Zachowuję się jak rodowita nowojorcanka. – I tak planowałam wrócić do mieszkania. Jestem kilka przecznic dalej.

– Super – rzuca Emily. – Dzięki, Eden. Do zobaczenia.

Kończę rozmowę i chowam telefon do kieszeni. W drodze do mieszkania Tylera widzę budynek, który góruje nad innymi w okolicy, ale nie na długo zatrzymuję na nim wzrok. Zamiast tego spoglądam na nadgarstek i wciąż nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Nawet w metrze gapiłam się na niego bez końca, obracając lewą rękę tak, by światło padało na nią pod odpowiednim kątem. Idąc po schodach i przechodząc ze stacji na stację, nie mogłam oderwać wzroku od nadgarstka i od czasu do czasu muskałam palcami okrywającą go folię spożywczą, by się upewnić, że nie zwariowałam. Ojciec mnie zabije, kiedy to zobaczy. To znaczy, jeśli najpierw mama nie zabije mnie za to, że sama włóczę się po Nowym Jorku.

Kiedy docieram na miejsce, mijam rzędy skrzynek pocztowych i kieruję się prosto do windy. W ciągu dziesięciu sekund potrzebnych, żeby wjechać na dwunaste piętro, szybko wyciągam z plecaka bluzę z kapturem, wkładam ją i upewniam się, że rękaw zakrywa mi nadgarstek. Nie chcę, żeby Emily zadawała mi pytania i nie wiem, jak zareaguje Tyler. Mam tylko nadzieję, że zrozumie, co próbuję mu przekazać, bez konieczności wypowiedziania tego na głos. Tiffani zabroniła mi mówić Tylerowi, co się dzieje, ale to nie znaczy, że nie mogę spróbować *pokazać* mu prawdy.

Emily siedzi po turecku przy drzwiach do mieszkania. Wydaje się zmęczona. Na mój widok podnosi się z podłogi i uśmiecha.

– Cześć – mówię. Przypominam sobie naszą rozmowę sprzed pięciu minut i nerwowo szarpię tasiemki przy bluzie. Wtedy niespecjalnie zwracałam uwagę na to, co mówiła, ale teraz, kiedy stoi przede mną, nagle przypominam sobie każde jej słowo. – Nie wiedziałam, że masz w Nowym Jorku mieszkanie.

– Tak, w Queens – mówi, wzruszając ramionami.

– Więc dlaczego mieszkasz z chłopakami? Tyler nigdy mi o tym nie mówił.

– Przez jakiś czas mieszkałam z jednym kolesiem i na początku było fajnie, ale ostatnio zaczęło się między nami psuć. Pokłóciliśmy się i, krótko mówiąc, wykopał mnie z mieszkania – mówi szeptem, nie patrząc mi w oczy. Chwilę później wzdycha i marszczy brwi. – To palant. Nie wiedziałam, dokąd pójść, zadzwoniłam więc do Tylera.

Zdejmuję plecak, rozpinam go i opieram na kolanie. Stojąc na jednej nodze, próbuję złapać równowagę i szperam w środku w poszukiwaniu portfela. Nie przestaję rozmawiać z Emily, ale jestem zbyt pochłonięta, żeby na nią patrzeć.

– Po co pakowałaś swoje rzeczy?

– Bo zamierzam odesłać wszystko do domu – tłumaczy. – W przyszłym tygodniu wracam do Londynu.

– Co? – Przestaję grzebać w plecaku i podnoszę wzrok.

– Najwyższy czas, żebym wróciła do domu. Program skończył się miesiąc temu. – Uśmiecha się w taki sposób, że widać, iż nie chce stąd wyjeżdżać. Jakby powrót do Anglii wcale jej nie cieszył. Nie dziwię się jej. W głębi duszy sama nie chcę wracać do Santa Monica. – No i jak, masz te klucze? – pyta. Sądząc po tonie jej głosu, chce jak najszybciej zmienić temat.

– Tak, proszę. – Wyjmuję portfel, rozpinam przegródkę i wyciągam klucz. Podaję go Emily, zapinam plecak i wchodzę za nią do mieszkania.

Tuż za progiem Emily się zatrzymuje. Robi to tak gwałtownie, że na nią wpadam. Kiedy zerkam ponad jej ramieniem, widzę ostatnią rzecz, jakiej mogłabym się spodziewać. Nigdy bym nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś, nawet za milion lat, zobaczę ten znajomy widok. Potrzebuję dziesięciu sekund, żeby w pełni do mnie dotarło to, co widzę, podczas gdy Tyler potrzebuje co najmniej dwunastu, żeby odsunąć się od Tiffani.

Przypiera ją do kuchennego blatu, a ona ujmuje jego twarz w dłonie, podczas gdy on całuje ją w ramię, tak jak do niedawna całował mnie. Jedną rękę trzyma na jej plecach, drugą obejmuje ją w talii i od razu zauważam, że tasiemki jej bluzki są rozwiązane. Przypominam sobie dzień, gdy pierwszy raz zobaczyłam Tiffani. Ona i Tyler wygłupiali się wówczas w przymierzalni American Apparel i mam wrażenie, że to samo dzieje się teraz. Nie mogę pogodzić się z myślą, że po raz kolejny postawiła na swoim. Nie mogę pojąć, jak to się stało, że cały ten spisek, ta manipulacja, zadziałała na jej korzyść. Co więcej, nie mogę uwierzyć, że Tyler dał się tak podejść i przyłożył rękę do tego, by Tiffani dostała dokładnie to, czego tak bardzo chciała.

Kiedy w końcu zauważa Emily i mnie, odrywa usta od skóry Tiffani i odskakuje od niej jak oparzony. Patrzy na mnie i tylko na mnie. Dopiero po chwili przenosi zdumiony wzrok na wybrzuszenie rysujące się pod materiałem jego spodni.

– Eden.

Tiffani wydaje stłumiony okrzyk, chwyta go za ramię – to, na którym wytatuował moje imię – i szepcze:

– Boże! Co za wstyd!

– Eden – powtarza Tyler. Nie odpycha ręki Tiffani. Właściwie nawet nie drgnie. Po prostu stoi i patrzy na mnie bezwstydnym wzrokiem. Wygląda koszmarnie. Włosy ma w nieładzie, powieki opuchnięte, jakby był wyczerpany.

Nie jestem zła. Jestem wściekła. Mijam Emily, która mruga zaskoczona i nie wie, jak zareagować, i wychodzę na środek pokoju.

– Nawet nie próbuj się tłumaczyć, Tylerze – cedzę przez zaciśnięte zęby. Opuszczam ręce i zaciskam dłonie w pięści. – Nie wierzę, że...

– Eden – przerywa mi i po raz trzeci wypowiada moje imię. Głos ma poirytowany, ale stanowczy. – Nie zamierzałem się tłumaczyć – mówi. – Chciałem cię prosić, żebyś wynosiła się w cholerę z mojego mieszkania.

– Słucham? – pytam oszołomiona łamiącym się głosem.

– Słyszałaś, co powiedział – mówi Tiffani i, jak można się było spodziewać, rozciąga usta w triumfalnym uśmiechu. Patrzy na mnie wrednymi oczami. – Możecie wyjść i zostawić nas samych? Nie powinniście iść na siłownię i do psychoterapeuty?

Otwieram usta. Jej słowa, rzucone mimochodem, uderzają mnie z taką siłą, że nie wiem, co powiedzieć. Wymieniam spojrzenie z Emily, która stoi z rozdziawionymi ustami, kompletnie zaskoczona tą złośliwą uwagą. W tym momencie nawet żal mi Tiffani. Jest mi jej żal, bo czerpie satysfakcję z tego, że wie gdzie uderzyć, żeby zabolalo. Jest mi jej żal, żal, bo dla własnej korzyści wykorzystuje słabości innych ludzi. Nigdy jej tego nie wybaczę. Nigdy.

Zerkam na Tylera i widzę, że nie patrzy już na mnie wściekłym wzrokiem. Oburzony spogląda na Tiffani. Chwyta jej rękę, zdejmuje je ze swojego ramienia i kręcąc głową, odsuwa się od niej.

– Nie powiedziałaś tego – mówi powoli.

Tiffani przewraca oczami, a ja czuję, że narasta we mnie coś innego niż wściekłość. Widok

jej i Tylera sprawia, że czuję się niezręcznie. To nie miało się wydarzyć. Tyler nie miał szukać zapomnienia, nieważne, jak bardzo jest na mnie zły. Uświadamiam sobie, że to, co rośnie we mnie z każdą upływającą sekundą, to desperacja. Desperacko pragnę naprawić to wszystko, pokazać Tylerowi, że wciąż tu jestem i nadal jestem w nim bez pamięci zakochana.

Pieprzyć Tiffani i jej gierki. Nie mogę pozwolić, by trwało to dłużej. Nie mogę znieść pełnego dezaprobaty spojrzenia Tylera, jakby nie chciał przebywać w moim towarzystwie.

Nie obchodzi mnie nawet to, że w pokoju jest Emily. Mam gdzieś, że Tiffani powie Deanowi prawdę. Mam to gdzieś, bo fakt, że Dean i Emily dowiedzą się prawdy, nie przeraża mnie tak bardzo jak możliwość, że Tyler nie wybaczy mi tego, co powiedziałam ubiegłej nocy.

Niewiele myśląc, podchodzę do Tylera i zanim zmienię zdanie, zaczynam mówić.

– To, co powiedziałam wczoraj wieczorem, to jedno wielkie kłamstwo – wyrzucam z siebie, patrząc wyłącznie na niego. – Nie chcę być z Deanem. Chcę być z tobą. Zawsze chciałam być z tobą. – Zerkam na Tiffani. Wściekłość dodaje mi odwagi i nie boję się spojrzeć jej w oczy. – To ona kazała mi to zrobić, bo jest *suką*.

Tiffani nie przestaje się uśmiechać, ale w miarę, jak próbuje ukryć wściekłość, jej twarz przypomina maskę, na której pojawiają się pęknięcia. Udając niewiniątko, mówi ze spokojem:

– Niby po co miałabym to robić, Eden?

– Bo chcesz odzyskać Tylera – odzywa się zza moich pleców Emily. Kiedy oglądam się za siebie, widzę, że idzie w moją stronę. Dziwię się, że nie jest zaskoczona. Właśnie przyznałam, że Tyler jest dla mnie kimś więcej niż tylko przybranym bratem, a ona nawet nie mrugnęła. Splata tylko ramiona i wbija wzrok w Tiffani. – Groziłaś jej. Słyszałam waszą rozmowę w restauracji. – Przez chwilę patrzy to na mnie, to na Tylera. – Eden mówi prawdę, Tylerze – dodaje ze spokojem.

– Błagam, jeśli już musisz kłamać, to przynajmniej zadbaj, żeby brzmiało to rozsądnie – warczy Tiffani, ale widzę, że ogarnia ją panika. Poprawia bluzkę, świadoma, że szansa na odzyskanie Tylera wymyka jej się z rąk. Wie, że przegrywa. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.

Tyler nadal jest wściekły, ale tym razem nie na mnie. Na Tiffani. Robi kolejny krok do tyłu, nie w bok, i dołącza do mnie i Emily. Teraz jest nas troje przeciwko niej.

– Wynoś się – nakazuje.

– Co?

– Wynoś się, do cholery – powtarza i wskazuje kciukiem drzwi. Głos ma stanowczy,

a sądząc po jego postawie, nie zamierza ustąpić. – Natychmiast.

Tiffani, z twarzą wykrzywioną wściekłością, przepycha się między nami. Chcąc pokazać, jak bardzo nami gardzi, celowo odpycha Tylera na bok i potrąca ramieniem Emily. Nagle się zatrzymuje i patrzy na mnie. Kręci głową i – o dziwo – uśmiecha się z wyższością.

– Tym razem naprawdę to zrobię – syczy i wiem, że nie kłamie. Wiem, że powie o wszystkim Deanowi. To oczywiste.

– Drzwi są tam – mówię ze spokojem, choć mam ochotę na nią nawrzeszczyć. Kiwam głową w stronę wyjścia i schodzę jej z drogi. Chwilę później słyszę trzask zamykanych drzwi.

Po wszystkim w mieszkaniu robi się cicho. Nikt z nas nie wie, co powiedzieć i jak zareagować. Nikt nie chce odezwać się jako pierwszy. Emily patrzy na mnie i unosi brwi, a Tyler stoi ze spuszczoną głową, odwrócony do nas plecami. Wyczuwam jego ciężki oddech i niemal słyszę myśli, które kłębią mu się w głowie. W końcu dociera do mnie, że to ja powinnam odezwać się pierwsza.

Odrętwiała po tym, co się właśnie wydarzyło, powoli podchodzę do Tylera i staję za jego plecami. Wyciągam rękę i muskam opuszkami palców jego ramię.

– Tylerze...

Delikatnie kręci głową.

– Muszę... muszę oczyścić umysł – mówi ze spokojem. Odwraca się, mija mnie i idzie do swojego pokoju. Chwilę później wychodzi stamtąd i wkłada buty. Na palcu ma zawieszony kluczyki od samochodu.

– Nie powinieneś jeszcze prowadzić – zauważa Emily z troską w głosie. Zerkam na nią i ciągle się zastanawiam, dlaczego nie pyta o to, co powiedziałam na temat Tylera. Może nie zrozumiała? Nie wiem. Dziwne to wszystko. Przez dwa ostatnie lata spodziewałam się, że ludzie będą oburzeni, zniesmaczeni i zmieszani, kiedy dowiedzą się, co nas łączy. Emily jest pierwszą osobą, której poniekąd powiedziałam prawdę, a ona nawet nie zareagowała. Wciąż czekam, aż to zrobi. Czekam, aż zapyta: co, u diabła, jest między wami? Czekam na *coś*. Na cokolwiek.

– Nieważne – bąka Tyler. Bierze z kuchennego blatu klucze od mieszkania, mija nas, unikając wszelkiego kontaktu, i znika za drzwiami. Nie trzaska, tak jak zrobiła to Tiffani. Po prostu delikatnie zamyka je za sobą.

Mam ochotę pobiec za nim i wszystko mu wyjaśnić, ale wiem, że potrzebuje trochę przestrzeni. Przede wszystkim musi zrozumieć podstawowe fakty. Dopiero wtedy będę mogła

z nim o tym porozmawiać. Później, jak wróci. Kiedykolwiek to nastąpi. Tymczasem wciąż zdumiewa mnie zachowanie Emily. Powiedzenie prawdy wcale nie miało być takie proste. Wręcz przeciwnie, miało być przerażające.

– Emily... – zaczynam powoli. Czuję się niezręcznie. Może ona nie zadaje żadnych pytań, ale z całą pewnością kłębią się jej w głowie. Nie mogę tak tego zostawić; nie mogę pozwolić, by nadal nie wiedziała, co tak naprawdę się wydarzyło, zbieram się więc na odwagę i zamierzam się wytłumaczyć. – Jeśli chodzi o mnie i o Tylera...

– Nie musisz się tłumaczyć. – Emily wzrusza ramionami. Mija mnie i idzie do kuchni. Mrugając, patrzę, jak wyciąga z lodówki butelkę wody. Jak gdyby nigdy nic, odkręca ją i opiera się o blat. Ku mojemu zdumieniu, patrzy na mnie ciepłym wzrokiem i rozciąga usta w szczerym, pokrzepiającym uśmiechu. – Zdążyłam się domyślić.

Snake (ang.) – wąż [przyp. tłum.]. [wróć]



26

Z początku słowa Emily nie mają sensu. Domyśliła się? To niemożliwe. Tyler i ja byliśmy tacy ostrożni... Przeraza mnie, że chociaż staraliśmy się zachować nasz związek w tajemnicy, to Emily i tak coś zauważyła. I nagle uświadamiam sobie, że ona może nie być jedyna. Ile osób przez te lata miało takie podejrzenia? Ilu ludzi zastanawiało się, czy coś nas nie łączy? Mogę tylko mieć nadzieję, że odpowiedź brzmi: nikt. Jednak Emily nie wydaje się speszona tym, że Tyler jest moim przybranym bratem. Nie czuje się niezręcznie, nie ocenia nas, nie jest zniesmaczona ani zmieszana.

– Skąd wiedziałaś? – pytam, bo to jedyna rzecz, która przychodzi mi do głowy.

Upija łyk wody i się uśmiecha. Cieszę się, że to robi. Bałam się, że uwaga Tiffani na temat psychoterapeuty wytrąci ją z równowagi, ale wygląda na to, że Emily puściła ją mimo uszu, tak jak ja uwagę na temat siłowni. To był tani chwyt, który miał nas zranić. Tymczasem mamy na głowie inne sprawy. Emily powoli zakręca butelkę i wzrusza ramionami.

– To było oczywiste.

– Jak to? Nie miało tak być – wyznaję szeptem. Próbuję oswoić się z faktem, że rozmawiam o tym z kimś innym niż Tyler. To dziwne uczucie. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Wiem, to też zauważyłam – śmieje się Emily. Jej śmiech jest ciepły, przyjacielski.

– Szczerze? Było kilka takich rzeczy.

Przechodzę przez pokój do kuchni. Opieram ręce na blacie i zaintrygowana i zmieszana patrzę na Emily.

– Na przykład jakie? Co nas zdradziło?

– Cóż – mówi – Tyler przeniósł się z kanapy z powrotem do sypialni. Tak, wiem, rodzeństwa często śpią razem, ale tu chodziło o coś innego. Kiedyś położyliście się wcześniej niż reszta, a ja was szukałam. Zajrzałam do pokoju Tylera i zobaczyłam, że śpicie wtuleni w siebie. Pomyślałam wtedy, że ja i mój brat nigdy nie byliśmy sobie aż tak bliscy.

Unoszę brwi.

– I wtedy się domyśliłaś?

– Nie – mówi. – Był jeszcze tatuaż Tylera. Zauważyłam go pewnego dnia rano, kiedy byłaś pod prysznicem. Kiedy zapytałam, dlaczego wytatuował sobie twoje imię, wzruszył ramionami i odparł, że zrobił to, bo jesteś jego siostrą. Pomyślałam, że to dziwne, bo ma przecież braci. Dlaczego nie kazał sobie wytatuować ich imion? Zwłaszcza że to jego prawdziwi bracia. Bez urazy.

– W porządku. Wiedziałam, że ten tatuaż to był zły pomysł – przyznaję ze śmiechem. To dość dziwne, zważywszy na to, co właśnie robiłam. Ukradkiem zerkam na nadgarstek, żeby się upewnić, że jest zakryty. Później pokażę go Tylerowi. Tymczasem skupiam się na Emily. Choć wielokrotnie wyobrażałam sobie ten moment, nie przypuszczałam, że tak właśnie będzie wyglądała ta rozmowa. Nie sądziłam, że będzie taka swobodna. I łatwa. – Co jeszcze nas zdradziło?

Emily zastanawia się przez chwilę, dotyka palcami ust i mrużąc oczy, patrzy przed siebie. Chwilę później przenosi wzrok na mnie.

– Czy Tyler kiedykolwiek dał ci do przeczytania swoje przemówienie z programu? – pyta. Zaskakuje mnie tym pytaniem i przez moment zastanawiam się nad odpowiedzią.

Przez ostatni rok Tyler i ja rozmawialiśmy przez telefon niezliczoną liczbę razy, ale nie przypominam sobie, żeby czytał mi całe swoje przemówienie. Kiedy przeprowadził się do Nowego Jorku, wciąż jeszcze nad nim pracował i czasami mnie prosił, żebym pomogła mu w doborze słów. Zapewniałam go, że wszystko brzmi jak należy – szczerze i autentycznie. Nigdy nie słyszałam końcowej wersji. Nigdy też o nią nie pytałam.

– Nie – przyznaję w końcu. – Dlaczego pytasz?

Emily uśmiecha się jeszcze szerzej, kołysze się w przód i w tył, i przerzuca butelkę z ręki do ręki.

– Pod koniec przemówienia każde z nas mówiło o tym, jak to, co nas spotkało, wpłynęło na nasze życie. O psychologicznych reperkusjach – tłumaczy. Zastanawiam się, czy mówiąc o tym, czuje się skrępowana, ale wygląda na to, że nie. Ona i Tyler mówili o tym bez końca przez cały rok. Widać, że jest do tego przyzwyczajona. – Tyler opowiadał o narkotykach, alkoholu i innych rzeczach – ciągnie Emily. – I o dziewczynie. Ani razu nie wspomniał jej imienia, ale powiedział, że była pierwszą osobą od lat, która przejęła się jego losem. Pierwszą, która naprawdę chciała mu pomóc i która zrobiła to, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Twierdził, że dzięki niej wszystko zaczęło zmieniać się na lepsze. Mówił o niej tak, jakby był w niej zakochany, i zastanawialiśmy się, dlaczego nigdy nie zdradził jej imienia. – Urywa na chwilę i choć uśmiech znika z jej twarzy,

nie marszczy brwi. Oddycha powoli i rozchyła usta. – Teraz wiem, że nie zrobił tego, bo to ty jesteś tą dziewczyną – mówi.

Potrzebuję chwili, żeby jej słowa do mnie dotarły. Próbuję je przetworzyć i gapię się na nią w osłupieniu. Tyler słowem nie wspomniał, że mówił o mnie w ten sposób. Nawet nie wiem, jak mam się z tym czuć. Niezręcznie? Chyba nie. Powinnam być zaskoczona? Tak. Tymczasem myślę wyłącznie o tym, że jestem w nim zakochana, a jego tu nie ma. Desperacko pragnę jego bliskości. Chcę go dotknąć i powiedzieć mu, że go kocham. Tym razem nie po francusku.

Kiedy Emily uświadamia sobie, że najprawdopodobniej będę dalej milczeć, zaczyna krążyć wokół kuchennego blatu i mówi:

– Tak więc przyszło mi do głowy, że coś między wami jest. Nie chciałam jednak pytać. A potem pojawił się twój chłopak i pomyślałam, że pewnie tylko mi się wydawało. Ale ubiegła noc utwierdziła mnie w przekonaniu, że miałam rację i niczego sobie nie uroiłam.

– Masz na myśli to, jak wyszłam z mieszkania? – zgaduję. Odsuwam się od blatu i odwracam w jej stronę.

– Nie – mówi. – To, co wydarzyło się później. – Przechodzi do pokoju gościnnego. – Tyler nagrywał fragmenty naszych występów, a ja przysyłałam je na swoją skrzynkę – mówi podniesionym głosem, obracając się przez ramię. Po chwili przynosi laptop. – Znalazłam coś, co powinnaś zobaczyć. Nie mam pojęcia, czy wiesz o tym, czy nie.

Zaintrygowana siadam obok niej na kanapie, podczas gdy Emily stawia laptopa na stoliku i podnosi pokrywę. Nerwowo splatam dłonie na kolanach i czekam, aż go uruchomi. Nie rozsiadamy się wygodnie. Siedzimy przycupnięte na skraju kanapy i pochylone gapimy się w ekran. Emily pospiesznie loguje się na konto Tylera i przegląda jego pliki. Wybiera nagranie, które zostało przesłane jako ostatnie i otwiera je. Ekran robi się czarny. Emily włącza pauzę i spogląda na mnie.

– Otworzyłam to wideo przez przypadek i, przysięgam, obejrzałam tylko pierwsze dziesięć minut... – Urywa, sięga po laptopa i kładzie mi go na kolanach. – Po prostu myślę, że powinnaś to zobaczyć. Lepiej usiądź wygodnie. Zostawię cię samą.

Po tych słowach wstaje z kanapy. Zaciekawiona i jednocześnie pełna obaw, odprowadzam ją wzrokiem, kiedy idzie do kuchni po wodę. Upięte w koński ogon włosy kołyszą się z tyłu jej głowy. Zawsze była dla mnie taka miła. Zawsze.

– Emily? – Nerwowo przygryzam wargę i czekam, aż się odwróci. Kiedy to robi, unosi

brew i słucha, co mam jej do powiedzenia. – Przepraszam – mówię.

Delikatnie przekrzywia głowę.

– Za co?

– Za to, jak traktowałam cię na początku – tłumaczę. Patrzę na nią zakłopotana.

– Myślałam, że coś jest między tobą i Tylerem – dodaję. Zawstydzona kryję twarz w dłoniach i jęczę.

Słyszając to, Emily parska śmiechem i chcąc nie chcąc, ja również się śmieję.

– Nie przejmuj się – zapewnia mnie. – Wcale ci się nie dziwię.

Dobrze jest pośmiać się po tym wszystkim, co się wydarzyło. Chociaż Tiffani zapewne jest już w drodze do hotelu, żeby wyjawić Deanowi prawdę i chociaż Tyler zniknął, Bóg jeden wie gdzie, ja wciąż się uśmiecham. Uśmiecham się, bo nasz sekret nie wydaje się już czymś złym, skandalicznym czy przerażającym.

Wstaję z laptopem na rękach i jeszcze raz spoglądam na Emily.

– I dzięki – dodaję.

– Za co?

– Za to, że nas nie oceniasz – mówię.

Emily nie odpowiada, tylko kiwa głową. Jest drugą osobą, która wie o naszym związku, ale pierwszą, która go akceptuje, i za to będę jej dogonnie wdzięczna. Dobrze mieć świadomość, że jest ktoś, kto nas nie potępia.

Uśmiechamy się do siebie i idę do pokoju Tylera. Po drodze podnoszę z podłogi plecak, zamykam za sobą drzwi i kładę laptopa na łóżku. Zasłony są zaciągnięte, jakby nie odsuwano ich przez cały dzień. Łóżko jest niepościelone. Nie dziwię się. Tyler musiał mieć niezłego kaca. Wzdychając, ściągam bluzę i rzucam ją na podłogę razem z plecakiem. Dopiero wtedy przypominam sobie o nadgarstku.

Włączam światło, podnoszę rękę i przyglądam się swojej skórze. Folia spożywcza jest wilgotna i lepka, a widoczne pod nią litery wydają się grube i czarne. Najdelikatniej, jak mogę, zdejmuję opatrunek. Skórę mam lekko opuchniętą i zaczerwienioną, ale całość wygląda dobrze. Właśnie tego chciałam; tak to sobie wyobrażałam.

Na lewym nadgarstku widnieją słowa: *No te rindas*. Zapisane pismem Tylera, dokładnie tak, jak napisał to na conversach. Jego słowa. Jego pismo. Jedna prosta prośba. On jeden to zrozumie i właśnie dlatego tak bardzo mi się to podoba.

Wyrzucam folię do kosza na śmieci w kącie pokoju. Gaszę światła i sięgam po słuchawki leżące na stoliku nocnym. Poprawiam poduszki, opieram je o wezglowie łóżka i wygodnie się rozsiadam. Przykrywam się kołdrą i biorę laptopa. Nie czekając ani chwili dłużej, podłączam słuchawki i wbijam wzrok w ciemny ekran. Wciskam przycisk odtwarzania.

Z początku nic się nie dzieje. Obraz drga, ale jest zbyt ciemny, żebym wiedziała, na co właściwie patrzę. Podkręcam głośność i ku swojemu zaskoczeniu słyszę głos Tylera. Niski i cichy, ledwie głośniejszy od szeptu.

Zamykam oczy i słucham go ze ściśniętym żołądkiem. Mówi do kamery, jak mam na imię. Gdzie i kiedy się urodziłam. Jaki jest mój ulubiony kolor. Jaki kolor mają moje włosy i oczy. Mówi powoli. Sam opis moich oczu zajmuje mu dobrą minutę. Włączam pauzę. Przesuwam kursor, żeby sprawdzić, jak długie jest nagranie. Mrugam zaskoczona i sprawdzam jeszcze raz.

Wideo trwa cztery godziny dwadzieścia siedem minut.

Nie ma mowy. To musi być jakaś pomyłka.

Przez cztery i pół godziny słucham głosu Tylera, który szepcze w nieskończoność i się śmieje. Opowiada do kamery o naszym pierwszym spotkaniu. O tym wszystkim, co we mnie kocha, o moich przyzwyczajeniach i dziwactwach, z których ja sama nie zdawałam sobie sprawy. Mówi i mówi praktycznie bez przerwy. Wspomina chwile, które spędziliśmy razem. Rozmowy i pocałunki, sytuacje, w których łamaliśmy prawo, i liczne imprezy.

Z upływem kolejnych godzin ciemność stopniowo się rozprasza. Z czasem obraz robi się jaśniejszy i zaczynam rozróżniać kontury. Po drugiej godzinie widzę całą twarz Tylera i jego jasne oczy. Jest w swoim pokoju, w miejscu, w którym siedzę teraz. Przed upływem trzeciej godziny odwraca obiektyw kamery i kieruje go na mnie. Na mnie. Pograżonej we śnie. Tu, obok niego.

Zanim nagranie się kończy, na ekranie widać promienie słońca wlewające się do pokoju. Tyler nie wygląda na zmęczonego, kiedy wspomina *La Breve Vita* i od tego momentu wszystko brzmi znajomo. Jego słowa... Już je słyszałam.

W tej samej chwili Tyler znowu obraca kamerę w moją stronę i mruczy miękko: *Hej, w końcu się obudziłaś.*

Co robisz? – Głos mam zaspany i spoglądam w obiektyw zmęczonym wzrokiem. Z ekranu laptopa patrzy na mnie moja własna twarz.

Bawię się. – Jego głos rozbrzmiewa w moich słuchawkach i kręcę głową z niedowierzaniem. *Bawię się?* Mówił o mnie przez ponad cztery godziny. Zupełnie jakby nie

chciał, żebym zobaczyła to nagranie i żebym dowiedziała się o jego istnieniu.

Słucham, jak rozmawiamy o Czwartym Lipca, aż w końcu Tyler odkłada kamerę na szafkę nocną. To wtedy przyciągam go do siebie, a on zbliża twarz do mojej twarzy i się całujemy. Śmiejemy się i proszę go, żeby wyłączył kamerę. Tyler pyta, czy możemy zostawić ją włączoną. Kilka sekund później wyciąga rękę w stronę obiektywu i kończy nagranie.

Spędzam cały wieczór, słuchając, co Tyler ma do powiedzenia na mój temat, i wysłuchuję szczegółowych opowieści o tym, co zapamiętał z ostatnich dwóch lat. Nagranie doprowadziło mnie do łez, które ciepłymi strużkami płyną po moich policzkach, podczas gdy ja gapię się na ekran. Monitor znów jest czarny; nagranie wraca do początku i znów jest środek nocy, a ja widzę w ekranie odbicie swojej twarzy. Nie płaczę dlatego, że jest mi smutno. Jestem przytłoczona. Ciało mam odrętwiałe. Tak to jest zrozumieć, jak bardzo kocha mnie Tyler, *naprawdę* to poczuć... Myślę, że to najbardziej pokrzepiająca, a zarazem najbardziej przerażająca rzecz na świecie.

Po raz kolejny odtwarzam wideo, jednak teraz od razu przeskakuję do drugiej godziny nagrania. Przez chwilę przewijam je do tyłu i do przodu, szukając pewnego fragmentu. To mój ulubiony moment z całego nagrania, jedyny raz, kiedy Tyler zwraca się bezpośrednio do mnie, a nie do kamery. Kiedy go odnajduję, oddycham głęboko i opieram się o poduszki. Włączam przycisk odtwarzania, zamykam oczy i słucham.

Nie wiem, jak powinien się czuć człowiek, który kogoś kocha – wyznaje ze śmiechem Tyler – ale jeśli miłość oznacza, że człowiek myśli o drugiej osobie w każdej sekundzie dnia... Jeśli oznacza, że cały jego nastrój poprawia się, gdy ta osoba jest w pobliżu... Jeśli oznacza, że zrobiłby dla tej osoby absolutnie wszystko – mruczy – to moja miłość do ciebie nie zna granic.



27

Kiedy w końcu wyłączam laptopa, dochodzi dwudziesta druga. Przez chwilę leżę na łóżku. Myślę. O Tylerze i o nagraniu. O nim i o mnie. Zastanawiam się, dokąd to wszystko zmierza. Co się stanie, kiedy Dean pozna prawdę i kiedy powiemy o wszystkim naszym rodzicom? Co potem? Czy ja i Tyler będziemy razem? A może powinniśmy poczekać kilka miesięcy, aż wszystko się uspokoi? Sama nie wiem. Wiem tylko, że dość mam czekania. Minęły dwa lata i nic się nie wydarzyło. Dwa lata, a ja wciąż nie przedstawiam Tylera jako swojego chłopaka. Czy to się kiedykolwiek zmieni? Mogę jedynie mieć nadzieję i modlić się, że ludzie nie będą patrzeć na mnie zdumionym wzrokiem, wstrzymując oddech.

Siedzę sama w ciszy i ciemności, gdy drzwi do sypialni otwierają się powoli ze skrzypnięciem. Podnoszę wzrok, spodziewając się Emily, ale zamiast niej widzę Tylera. Zwiesiwszy głowę, stoi w progu z ręką na klamce. Wydaje się spokojny. Nie jest zmieszany ani zły, ale i nie do końca rozluźniony. Po prostu spokojny.

– Możemy porozmawiać? – pyta cicho. W jego głosie pobrzmiwa zdenerwowanie, jakby się spodziewał, że odmówię. Może nie widzę dokładnie jego twarzy, ale czuję, że nie chce spojrzeć mi w oczy. Wzrok ma wbity w podłogę.

Nie odpowiadam, jedynie kiwam głową z nadzieją, że zauważy ten gest. Opieram dłonie na materacu i przenoszę się na drugą stronę łóżka, bliżej okna, czekając, aż usiądzie na miejscu, które właśnie zwolniłam. Tak też robi. W milczeniu zamyka za sobą drzwi, podchodzi do łóżka i siada przy mnie. Obejmuje mnie, a ja opieram głowę na jego ramieniu. Przez chwilę po prostu oddychamy i choć zapytał, czy możemy porozmawiać, żadne z nas się do tego nie pali. Patrzymy przed siebie na przeszkłone drzwi szafy i widoczne w mroku nasze własne odbicia.

W końcu Tyler decyduje się coś powiedzieć. Odchrząkuje, ale wciąż się nie rusza.

– Co wydarzyło się wczoraj? – pyta. Głos ma cichy, niewiele głośniejszy od szeptu. Cisza wydaje się tak krucha, że grzechem byłoby mówić głośnie.

Zaciskam powieki i po raz kolejny próbuję analizować to, co wydarzyło się wczoraj i dziś.

Od wtorku, odkąd Tiffani pojawiła się na Manhattanie, wszystko było nie tak, jak trzeba. Cieszę się jednak, że mimo całego zamieszania i niezależnie od tego, że Dean prawdopodobnie wie już o wszystkim, Tiffani nie dopięła swego. Intryga, którą uknuła, obróciła się przeciwko niej. Fakt, że Tyler jest tu razem ze mną, dowodzi, że stanął po mojej stronie i że mi wierzy.

– Tiffani chciała cię odzyskać – wyznaję z głową na jego ramieniu. – Wymyśliła, że będzie to możliwe tylko wtedy, kiedy zejdziesz z drogi. Powiedziała, że muszę zakończyć nasz związek, bo w przeciwnym razie powie o wszystkim Deanowi. Gdybyśmy ją uprzedzili i powiedzieli mu pierwszy, zagroziła, że powie naszym rodzicom. – To nieco bardziej skomplikowane, ale upraszczam wszystko z jednej prostej przyczyny: bo nie chcę o tym rozmawiać. Zerkam na Tylera, ale z tej perspektywy widzę tylko jego czoło.

– Cholera – mruczy. Wolną ręką przeczesuje włosy i oddycha głęboko. Powoli kręci głową i jeszcze mocniej tuli mnie do siebie. – Przepraszam, że zachowałem się jak dupek. Po prostu byłem na ciebie zły i nie myślałem jasno.

– Ja też przepraszam – mówię mu.

Śmieje się tym samym cichym, schrypniętym głosem, który słyszałam na nagraniu. Chyba mu nie powiem, że je oglądałam. Zachowam to w tajemnicy.

– Naprawdę myślałem, że dałaś sobie ze mną spokój – przyznaje. – Nigdy więcej mnie tak nie strasz.

Nie sądzę, żebym kiedykolwiek dała sobie z nim spokój. Zwłaszcza teraz. Myślę, że to odpowiedni moment, żeby pokazać Tylerowi swój nowy nabytek. Nie muszę mu teraz odpowiadać. Myślę, że jego własne słowa są jedyną odpowiedzią, której potrzebuje. Uśmiechając się, podnoszę rękę i celowo odwracam ją w jego stronę.

– Obiecuję – mówię.

Zamierza spleść palce z moimi palcami, ale nagle chwyta mnie za nadgarstek, siada prosto i pochyla się do przodu. Kiedy zerkam na niego kątem oka, mruży oczy i wbija wzrok w słowa, zapisane tuszem na mojej skórze.

– Co to?

– Może po prostu włącz światło – mówię i nerwowo zagryzam wargę. Wyobrażam sobie jego brwi, które unoszą się, kiedy uwalnia mnie z objęć, żeby zapalić lampkę, ani na chwilę nie puszczając mojej ręki.

W pokoju natychmiast robi się jasno. Ciepły blask zalewa nasze twarze i nawet nie muszę

patrzeć na swój nadgarstek. Patrzę na Tylera: na jego błyszczące oczy, rozchylone usta i urocze zaskoczenie, które maluje się na jego twarzy, gdy z uwagą spogląda na moją rękę.

– Żartujesz – mówi i mrugając, patrzy na mnie z miną niewiniątka. Wszystko to sprawia, że wygląda młodziej, jakby znowu był dzieckiem.

Śmieję się, wysuwam rękę z jego dłoni i przyglądam się tatuazowi. Skóra wokół niego wciąż jest zaczerwieniona oraz lekko opuchnięta i od czasu do czasu czuję ukłucie gorąca, ale warto było pocierpieć, żeby zobaczyć minę Tylera.

– Zrobiłam go po południu – tłumaczę, odpowiadając na pytanie, którego nie zadał. Wiem, że go to zastanawia. – To jedyna rzecz, która ma sens zarówno dla mnie, jak i dla ciebie. Jest twój. Ty to napisałeś – mówię dalej.

– Byłaś bardziej pomysłowa ode mnie – przyznaje z uśmiechem. Podwija rękaw koszulki i patrzy na swój tatuaz: zapisane na skórze cztery litery. – Nie byłem tak oryginalny. Hej, to te wygląda trochę krzywo – zauważa, po raz kolejny wskazując na mój nadgarstek.

– Wszystko przez to, że ty je tak napisałeś – odgryzam się i przewracam oczami. Dopiero wtedy zauważa, że tatuaz to tak naprawdę jego pismo, bo czerwieni się i odwraca wzrok. Schodzę z łóżka, klękam na dywanie i patrzę na niego. Trudno uwierzyć, że po południu wszystko było nie tak jak trzeba, a teraz znowu jest dobrze. – A tak przy okazji – dodaję – Emily wie.

– O czym? – pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

– O nas – mówię powoli. Podnoszę się z podłogi. Zerkam na Tylera, który siedzi na łóżku i patrzy na mnie z uwagą. – Wie, że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż przybranym rodzeństwem.

– Powiedziałas jej? – Odrzuca kołdrę i schodzi z łóżka. Widzę w jego oczach panikę.

– Sama się domyśliła. – Uspokajam go. Niepokój na jego twarzy zmienia się w zakłopotanie, gdy próbuje oswoić się z myślą, że Emily zna prawdę. – I – ciągnę, szczerze się uśmiechając – wcale jej to nie przeszkadza.

Otwiera szeroko oczy i obserwuje mnie, kiedy idę w jego stronę.

– Naprawdę? – pyta.

– Tak. – Ujmuję w dłonie jego twarz i staję na palcach, żeby go pocałować. Zaraz potem się odsuwam. – Świadomość, że ludzie znają prawdę, wcale nie jest taka zła – dodaję.

Przez moment patrzy na mnie z uwagą; jego oczy szukają moich. Zastanawiam się, czy myśli, że żartuję, ale to nie są żarty i kolejny pocałunek ma zapewnić go, że chociaż raz wszystko jest jak trzeba. Nie mogę się powstrzymać. Uśmiecham się, nie odrywając warg od jego ust,

zamykam oczy i rozkoszuję się uczuciem akceptacji. Jest tak wszechogarniające i niesamowite, że nie wiem, czy będę w stanie je znieść. Nie boję się już, że ludzie odkryją, iż jestem zakochana w swoim przybranym bracie. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którym przyczepiono etykietkę. To wszystko.

W końcu Tyler odrywa usta od moich ust, kładzie mi ręce na biodrach i delikatnie odsuwa od siebie.

– Czy Snake wie?

– Nie sędzę – mówię i kręcę głową. Na mojej twarzy powoli rozkwita uśmiech, podsycany nerwowym podnieceniem, i biorę Tylera za rękę. Zdejmuję ją ze swojego biodra i zamykam w dłoni. – Wrócił już? Powinniśmy mu powiedzieć. Możemy mu powiedzieć?

Tyler wybucha śmiechem, odchyła głowę i przyciąga mnie do siebie.

– Ciekawe, czy tak samo będziesz się spieszyć, żeby powiedzieć prawdę swojemu ojcu – mruczy i wolną ręką sięga w stronę drzwi.

Pierwszy raz od prawie pięciu godzin opuszczam sypialnię i razem wychodzimy do pokoju gościnnego. Byłam zbyt pochłonięta nagraniem, które pokazała mi Emily. Tym, które trwa cztery godziny i dwadzieścia siedem minut.

A skoro mowa o Emily, siedzi na jednej z kanap w salonie, wśród książek i walających się na stoliku skrawków papieru. Telewizor jest włączony, ale przyciszony, jakby Emily zależało na tym, żeby coś grało w tle. Słyszając nas, podnosi wzrok i rozciąga usta w uśmiechu.

– Rozumiem, że wszystko sobie wyjaśniliście.

Tyler nie odpowiada i zamiast tego prowadzi mnie do kanapy. Podnosi nasze splecione dłonie i pytająco unosi brwi.

– Wiesz?

– Tak.

– I nie wkurza cię to? – pyta równie zmieszany jak wcześniej ja. Przez ostatnie dwa lata spodziewaliśmy się zupełnie innych reakcji. Tyler puszcza moją rękę.

– Nie – mówi Emily. Kręci głową, patrzy na nas nonszalancko i kilkakrotnie pstryka długopisem. – Szczerze? Po prostu róbcie, co chcecie. Życie jest zbyt krótkie, żeby odmawiać sobie przyjemności.

Słyszając to, uśmiecham się i biorę Tylera pod ramię.

– *La breve vita* – mówię i patrzę mu w oczy. – Życie jest krótkie.

Gdy Tyler otwiera usta, żeby coś powiedzieć, od drzwi dobiegają jakieś hałasy. Stuki i odgłosy skrobania. Wszyscy troje obracamy głowy i z początku myślę, że to Dean próbuje wyważyć drzwi, żeby zabić mnie i Tylera, więc oddycham z ulgą, kiedy słyszę, że ktoś wkłada klucz do zamka. To Snake. W końcu.

Zaraz potem drzwi się otwierają, a ja z przyzwyczajenia puszczam rękę Tylera i cofam się o krok. W końcu nie powiedzieliśmy jeszcze Snake'owi.

– To był cholernie długi lunch – rzuca Emily. Wychyla się i wyciąga szyję, żeby na niego spojrzeć. Przygryza końcówkę długopisu i figlarnie unosi brwi.

Snake przewraca szarymi oczami i powolnym krokiem idzie do kuchni. Nie widziałam go od ubiegłego wieczoru, kiedy poszedł po zakupy, i muszę przyznać, że wygląda całkiem elegancko. Ma na sobie nawet wyprasowaną koszulę.

– Tak, tak, zabrałem ją też na kolację. I oprowadziłem po Manhattanie.

– Snake. – Patrzę na niego z udawaną powagą i splatam ramiona na piersi. – Kto ci pozwolił zabrać na randkę moją najlepszą przyjaciółkę?

Oczywiście żartuję, ale on przygląda mi się spod przymrużonych powiek.

– Co ona tu robi? – pyta, patrząc na Tylera. On również żartuje. – Znowu jesteście najlepszymi kumplami?

– Właściwie... – przerywam mu, robię krok do przodu i nerwowo kręcę kciukami młynka. Chcę, żeby Snake poznał prawdę. Chcę powiedzieć mu prawdę. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy i czuję w sobie dość odwagi, żeby spróbować. – Jest coś, o czym chcieliśmy ci powiedzieć.

Zerkam na Emily, która, siedząc na kanapie, przygryza końcówkę długopisu i patrzy na nas zniecierpliwiona, a zaraz potem oglądam się przez ramię na Tylera. Uśmiecha się do mnie, ale nie złośliwie; to uśmiech, który mówi „zrobmy to”. Kiedy staje obok mnie, Snake patrzy na nas zaintrygowany.

Nie bardzo wiem, co i jak powiedzieć, ale nagle się okazuje, że nie muszę nic mówić, bo Tyler obraca mnie ku sobie i przytula. Ni stąd, ni zowąd przywiera do mnie ustami i mam wrażenie, że robi to po raz setny.

Jego zachowanie kompletnie mnie zaskakuje. To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam, a jednak nie mogę się od niego oderwać. Odwzajemniam pocałunek, smakując jego usta, które teraz wydają mi się takie znajome. Mam świadomość, że Snake i Emily gapią się na nas, ale nie

przejmuję się tym.

Tyler odsuwa się ode mnie równie nagle, jak zaczął mnie całować, i zerka na Snake'a.

– I co o tym myślisz? – mówi. – Ale szczerze.

Ja również patrzę na Snake'a, który stoi jak wryty i mruga. Jest trochę oszołomiony, ale to dobrze. Spodziewałam się, że na początku ludzie będą zszokowani. Powoli przetyka i zdezorientowany spogląda na Emily.

– Co jest, do cholery? – pyta. Krzywi się i parska nerwowym śmiechem, nie bardzo wiedząc, co myśleć i co powiedzieć.

– Kocham ją – oświadcza Tyler. Głos ma tak łagodny i szczerzy, że chcąc nie chcąc, uśmiecham się. Myślę, że mogłabym bez końca słuchać tych słów. Sposób, w jaki wypowiada je na głos, chyba nigdy mi nie spowszednieje.

– Ale... – duka Snake i po raz kolejny zerka na Emily, jakby szukał w niej wsparcia. Pewnie zachodzi w głowę, dlaczego ona nie jest zaskoczona i dlaczego się uśmiecha. W końcu kręci głową i oddycha ciężko. – Czy wy nie jesteście przypadkiem przybranym rodzeństwem?

– Tak – odpowiadam. Nagle znajduję w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby bronić naszego związku. Mam dość poczucia, że robię coś złego, bo zakochałam się w swoim przybranym bracie. Wiem, że nie ma w tym nic niewłaściwego. – A z tego wynika, że nie łączą nas więzy krwi – tłumaczę. – Nie wychowywaliśmy się razem, więc nie traktujemy siebie jak rodzeństwo. Rozumiesz? – Otwieram szeroko oczy i patrzę na niego z miną niewiniątka, modląc się, żeby zrozumiał i pogodził się z tym. On jednak wciąż wygląda na zaskoczonego.

– Eee... to znaczy, że jesteście parą? – pyta. Jedną ręką ściska krawędź blatu, drugą drapie się po głowie. – To prawda czy robicie sobie ze mnie jaja?

– Nie jesteśmy parą – odpowiada na jego pierwsze pytanie Tyler. – To skomplikowane. Po prostu powiedz, co ci chodzi po głowie.

Snake wzrusza ramionami.

– To trochę dziwne – przyznaje. – Moi rodzice są bardzo religijni i jestem pewien, że kazaliby mi nakablować na was Jezusowi. – Rozluźnia się i przewraca oczami, a zaraz potem otwiera jedną z szafek i zaczyna przetrząsać jej zawartość. Wyciąga torbę Doritos i otwiera ją. Oparłszy się o blat, wrzuca do ust kilka chipsów i żując głośno, patrzy na Emily. – A ty co o tym wszystkim myślisz? – pyta ją po chwili.

– Ja wiedziałam – przyznaje Emily i wzrusza ramionami. Bawi się skrawkami papieru,

które trzyma w dłoni. – Mnie to nie przeszkadza.

Snake wpycha do ust kolejną porcję chipsów i przekrzywia głowę.

– To trochę dziwne – powtarza – ale nie mam z tym problemu. – Jego mina zmienia się w złośliwy uśmiezek, a unosząc brwi, wbija wzrok w Tylera. – Macie jakieś pikantne rodzinne tradycje?

Oboje z Tylerem parskamy śmiechem, jednak uczucie ulgi nie trwa długo. Naszą uwagę przykuwa pukanie do drzwi. Nie zwykłe pukanie, ale podsycane wściekłością gwałtowne walenie do drzwi, które niesie się echem po mieszkaniu. Spanikowana zerkam na Tylera. Jest późny wieczór. Wszyscy jesteśmy w mieszkaniu. Wiem, że tylko jedna osoba mogłaby pojawić się o tej porze i być na tyle wkurzona, żeby dobijać się do drzwi. Tyler również ma tego świadomość, bo widzę strach, który maluje się w jego oczach, kiedy zerkając na drzwi, przełyka z trudem. Oboje zdajemy sobie sprawę, że to Dean. Tiffani musiała w końcu powiedzieć mu prawdę.

– Nie otwierajcie – rzuca szeptem Snake, ściskając w dłoni paczkę Doritos. – Brzmi jak gliny.

– To nie gliny – mówię ze spokojem. Nawet na chwilę nie odwracam wzroku od drzwi. Dean nie przestaje pukać. Chwilę później wykrzykuje moje imię i kiedy słyszę rozpacz w jego głosie, serce mi pęka. Już wie. Zna prawdę i dowiedział się o niej w najgorszy możliwy sposób. Wiem, że muszę otworzyć drzwi. Muszę spojrzeć mu prosto w oczy, bez względu na to, jak bardzo tego nie chcę.

Tyler, Snake i Emily patrzą na mnie w milczeniu, kiedy się zmuszam, żeby podejść do drzwi. Nogi mam sztywne, żołądek podchodzi mi do gardła. Jak w transie kładę rękę na klamce i otwieram.

Przedemną stoi zdyszany Dean z uniesioną pięścią, gotową kolejny raz uderzyć w drzwi. Zamieram pod jego wściekłym spojrzeniem i mam wrażenie, że całe moje ciało wiotczeje. Jego oczy... Jest w nich coś, czego nigdy dotąd nie widziałam. Mrok i udręka. To niepodobne do Deana i dlatego tak mnie przeraża. Policzki ma purpurowe, jak ktoś, kogo trawi wściekłość.

– To prawda? – pyta pełnym napięcia głosem.

Jeszcze mocniej zaciskam palce na drzwiach. Jest mi tak niedobrze, że nie mogę wydusić z siebie słowa. Zamykam oczy i zwieszam głowę. Nie potrafię spojrzeć mu w twarz. To zbyt bolesne, ale moje milczenie jest tak wymowne, że nie muszę nic mówić. Utwierdza go w przekonaniu, że to wszystko prawda i że przez cały czas byłam zakochana w Tylerze.

Dean oddycha głęboko i wyczuwam, że kręci głową. Chwilę później pyta:

– Kim on jest?

Tym razem muszę podnieść wzrok. Ściągam brwi i patrzę na niego zdumiona. Kiedy dociera do mnie prawda, łzy napływają mi do oczu. Wiedziałam, że Dean zostanie skrzywdzony. Wiedziałam to z chwilą, gdy przyjechałam do miasta, a Tyler dał mi do zrozumienia, że nadal coś do mnie czuje. To było nieuniknione. Nie mieliśmy wyboru. Gdybyśmy nie powiedzieli mu prawdy, skrzywdzilibyśmy go. Tak jak mówiąc mu prawdę. Rozumieliśmy to aż za dobrze. Tymczasem pytanie Deana jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe.

– Słucham? – pytam.

– Z kim mnie zdradzałeś? – cedzi przez zaciśnięte zęby. Jego głos ocieka pogardą, kiedy tak patrzy na mnie z odrazą. Nie mogę go winić. Sama gardzę sobą za to, co robię. – Przynajmniej miej na tyle poczucia przyzwoitości, żeby powiedzieć mi prawdę.

Gardło mam ściśnięte. *Oczywiście. Oczywiście.* Tiffani słowem nie wspomniała o Tylerze. Chciała, żebym zrobiła to sama. Sęk w tym, że nie wiem, czy potrafię. Nie wiem, czy będę w stanie wymówić imię Tylera. To dobije Deana. Mogłabym skłamać. Mogłabym odmówić albo podać zmyślane imię, ale kiedy na niego patrzę – kiedy naprawdę mu się przyglądam – widzę jego udręczone spojrzenie i uświadamiam sobie, że szczerłość to jedyna rzecz, którą mogę mu ofiarować. Nie potrafię już dłużej kłamać.

Starając się uspokoić oddech, oglądam się przez ramię. Snake opiera się o blat i wpychając do ust chipsy, przygląda się nam z zainteresowaniem, Emily obgryza długopis i przysłuchuje się naszej rozmowie, ale przynajmniej stara się być dyskretna, bo wbija wzrok w książki i obserwuje nas kątem oka. Dean albo nie zauważył, że mamy towarzystwo, albo w ogóle go to nie obchodzi. Tymczasem Tyler rusza mi z odsieczą.

Staje za moimi plecami i przytrzymuje dłonią drzwi. Teraz, kiedy to on trzyma drzwi, ja opuszczam rękę i znowu skupiam się na Deanie, który wciąż czeka na odpowiedź, z każdą upływającą sekundą coraz bardziej wściekły. Cieszę się, że Tyler podszedł do mnie. Ulżyło mi, że nie muszę robić tego sama, że jest tuż obok i tkwimy w tym oboje.

Wyczuwam, że stojący za moimi plecami Tyler bierze głęboki oddech i zaraz potem słyszę, jak mówi:

– Zdradzała cię ze mną.

Dean wzdryga się, patrzy na nas z niedowierzaniem i cofa w głąb korytarza.

– O czym ty mówisz? – pyta, kręcąc głową.

– Dean – szepczę. Głos więźnie mi w gardle. Staram się opanować nerwy i powstrzymuję się od płaczu. – Kocham cię. Tak bardzo. – Wyznanie to sprawia mi ból, bo najgorsze jest to, że wszystko, co mówię, jest prawdą. Naprawdę go kocham. Może byłoby mi łatwiej, gdybym go nie kochała. – Ale kocham też Tylera.

– Jak to? – Dean jest bardziej zdezorientowany niż zły. Najwyraźniej wciąż nie rozumie. Patrząc to na mnie, to na Tylera, porusza ustami, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Posłuchaj – zaczyna Tyler i robi krok do przodu. Próbuje położyć rękę na ramieniu Deana, ale ten odpycha ją od siebie i się odsuwa. Kiedy Tyler znów się odzywa, jego słowa przywodzą na myśl bezładny bełkot. – To ja jestem tym kolesiem, z którym się spotykała. Nie planowaliśmy tego. Naprawdę. Ale nie byliśmy w stanie nic zrobić. Myślisz, że gdybym miał wybór, zakochałbym się w swojej przybranej siostrze? Chodzi o to, że nie miałem wyboru. To się po prostu stało i zamierzaliśmy... powiedzieć ci o wszystkim. Wierz mi, chcieliśmy to zrobić już od dłuższego czasu, nie wiedzieliśmy tylko jak. Przykro mi, stary. Naprawdę, ale ja... ja jej potrzebuję.

Dean milczy przez chwilę, próbując oswoić się z tym, co właśnie usłyszał.

– To znaczy, że wy dwoje... – zaczyna, jednak wypowiedzenie słów przychodzi mu z wyraźnym trudem. Zaciska dłonie w pięści i patrzy na mnie wściekłym wzrokiem. – Jak długo to trwa?

– Od dwóch lat – szepczę. Wiem, że jeszcze chwila i się rozplączę. Czuję, że łyzy cisną mi się do oczu i niebawem przestanę nad nimi panować. Mimo to próbuję z nimi walczyć. – Zakochałam się w Tylerze, jeszcze zanim pokochałam ciebie.

– Dwa lata? – powtarza Dean. Patrzy na mnie z niedowierzaniem, oczami pełnymi rozczarowania i wściekłości, kiedy uświadamia sobie, że przez cały czas, gdy byliśmy razem, moje serce należało do innego. Próbuje to wszystko ogarnąć, a gdy w końcu mu się to udaje, robi krok w przód, zmniejszając i tak niewielką odległość, która dzieli go od Tylera. Zbliża twarz do jego twarzy, zaciska usta w wąską kreskę i udręczonym, wściekłym wzrokiem patrzy mu w oczy. – Spałeś z nią? – pyta powoli. Samo zadanie pytanie wiele go kosztuje. Nie chce poznać odpowiedzi. Nie chce jej usłyszeć. – Spałeś z nią, kurwa?

– Posłuchaj, stary – zaczyna Tyler, ale jakiegokolwiek wyjaśnienia są w tym momencie

pozbawione sensu. Jego najlepszy przyjaciel stracił właśnie panowanie nad sobą.

– Ty pieprzony gnoju! – warczy Dean. Kłykcie ma pobieleła, zaciska dłonie w pięści i lewą ręką trafia Tylera w twarz, tuż pod okiem.

Tyler zatacza się do tyłu, wpada na mnie i oboje tracimy równowagę. Gdzieś z tyłu słyszę stłumione okrzyki Emily i Snake’a. Zapomniałam, że obserwują całą sytuację. Emily rozdziawia usta i podrywa się z kanapy, nie wiedząc, czy powinna interweniować, czy też nie. Snake nadal opycha się chipsami i z wyraźnym zainteresowaniem obserwuje rozwój wydarzeń.

Tyler odzyskuje równowagę, prostuje się i mrużąc oczy, patrzy na Deana, który wchodzi do mieszkania.

– No dalej. – Kiwa głową. – Uderz mnie jeszcze raz. Zasłużyłem. No już.

Dean nie protestuje. Sekundę później wyprowadza drugi cios, który z głuchym chrzęstem ląduje na policzku Tylera. Twarz Deana płonie z gniewu, kiedy podnosi pięści, gotów uderzyć po raz kolejny.

Tyler dotyka twarzy i rozciera obolały policzek. Taksuje Deana wściekłym wzrokiem.

– W porządku – rzuca groźnie. – Uderz mnie jeszcze raz, a oddam ci dwukrotnie mocniej.

Przeżona wstrzymuję oddech. Dean znowu bierze zamach, jednak tym razem Tyler blokuje cios i rzuca się na niego. Obaj zataczają się do tyłu i wpadają w głąb mieszkania. Emily uskakuje w bok na chwilę przed tym, zanim uderzą o tył kanapy. Dean po raz trzeci wali Tylera i tym razem trafia go w grzbiet nosa.

Tyler pierwszy raz od paru lat traci nad sobą panowanie. Jest taki wściekły, że jego oczy przywodzą na myśl burzowe chmury – pełne mroku, niebezpieczne i nieprzewidywalne. Bierze zamach i prawą pięścią uderza Deana w szczękę. Mięśnie ma naprężone, jakby cała jego siła skupiła się w ramionach, i okłada Deana z taką szybkością, że ten nie ma nawet szans zareagować.

– Tylerze, przestań! – krzyczę, ale mój głos przypomina zduszony pisk. Podbiegam do nich, próbuję złapać Tylera za koszulkę i odciągnąć go od Deana, ale on zachowuje się tak, jakby mnie nie widział, bo zadaje kolejne ciosy i omal nie trafia mnie łokciem w twarz. Zataczam się do tyłu i przyciskam ręce do policzków. Nie wiem, co robić.

W pewnej chwili Dean robi unik, rzuca się na Tylera, odpycha go i obaj wpadają na stojący pośrodku pokoju stół. Słyszę brzęk tłuczonego szkła i głuchy odgłos, z jakim Tyler ląduje na podłodze, wśród szklanych odłamków i ścinków papieru. To jednak nie koniec. Adrenalina, która płynie w ich żyłach, sprawia, że nie czują bólu.

– Zrób coś! – wrzeszczę na Snake’a, który przygląda się wszystkiemu z kuchni. On jeden ma wystarczająco dużo siły, żeby pomóc. Aż do tej chwili nie miałam pojęcia, że płacę.

– Dobrze już, dobrze – rzuca głośno Snake. Odkłada na blat paczkę Doritos i biegnie do pokoju. Podwija rękawy, podchodzi do kanapy, chwyta Deana w pasie i odciąga go od Tylera. – Dość już tego, kurwa! – krzyczy. Po tych słowach popycha Deana w moją stronę.

Emily również spieszy z pomocą. Podaje Tylerowi rękę i pomaga mu wstać. Tyler zaciska usta i mierzy Deana wściekłym wzrokiem, ale emocje wyraźnie opadają, bo chwilę później spuszcza głowę i żar w jego oczach przygasa. Jego koszulkę oblepiają odłamki szkła, ściąga ją więc jednym płynnym ruchem. Na plecach ma mnóstwo drobnych zadrapań, ja jednak skupiam się na jego prawym ramieniu. Z rozciętego tricepsa krew spływa do łokcia i kapie na dywan. Kiedy Tyler w końcu to zauważa, mruga zdumiony, podczas gdy Emily biegnie do kuchni po środki opatrunkowe.

Zapłakana zerkam w stronę Deana, żeby zobaczyć, czy nic mu nie jest. W porównaniu z Tylerem nie wygląda źle, chociaż skórę na szczęce ma otartą, a lewe oko opuchnięte. Dysząc ciężko, mruży oczy i wbija we mnie wzrok.

– Wyjdź na zewnątrz – nakazuje mi. Głos ma równie srogi jak wtedy, gdy tu przyszedł. Nie czeka na mnie. Wypada jak burza z mieszkania i wychodzi na korytarz.

Czując, że zbiera mi się na wymioty, oglądam się na Tylera, który stoi pośród odłamków szkła i oszołomiony wodzi dokoła nieprzytomnym wzrokiem. Emily i Snake pomagają mu, owijając bandażem krwawiące ramię. Ja również pragnę mu pomóc. W końcu to wszystko moja wina, ale wiem, że teraz muszę zająć się Deanem.

Drżąc ze zdenerwowania, zmuszam się do wyjścia z mieszkania. Wychodzę na korytarz i staję przed Deanem, a on zatrząskuje za nami drzwiami. Wygląda na to, że tym razem nie potrzebuje publiczności, a ja czuję się zbyt załamana, żeby się odzywać, więc nic nie mówię. W milczeniu ocieram łzy i próbuję spojrzeć mu w oczy.

– Zdradzałaś mnie – mruczy Dean, jakby musiał wypowiedzieć to na głos, żeby w to uwierzyć. Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, a mnie na widok jego twarzy serce się kraje. Jest w niej ból. I rozpacz. – Kochałem cię, a ty przez cały ten czas... przez cały czas byłaś zakochana w Tylerze. On jest moim najlepszym przyjacielem, Eden! Twoim bratem!

– Przepraszam! – krzyczę łamiącym się głosem. Za późno już na przeprosiny, ale to wszystko, co mogę zrobić. Nie spodziewam się, że Dean kiedykolwiek mi wybaczy. Widzę to po

malującej się na jego twarzy nienawiści. Nie nawykłam do widoku takiego Deana. Jestem przyzwyczajona do jego łagodnych oczu i ciepłego uśmiechu. Nie sądzę jednak, że jeszcze kiedyś je zobaczę. – Nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć!

– Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj – ostrzega mnie. Głos ma schrypnięty. Cofa się o krok, zwiększając odległość między nami, wbija dłoń w tylną kieszeń spodni i wyciąga portfel. Otarcie na jego policzku zaczęło krwawić i mam ochotę podejść do niego i go opatrzeć. – Masz – rzuca kilka sekund później. Mówiąc to, ciska we mnie banknotem pięciodolarowym. Chwytam go, zanim spadnie na ziemię, i uświadamiam sobie, że to *nasza* pięciodolarówka. Podnoszę wzrok; serce mi pęka. Usta mi drżą, kiedy słyszę jego słowa. – Pięć dolców dla was obojga, żebyście trzymali się ode mnie z daleka.

Po tym stwierdzeniu chowa portfel z powrotem do kieszeni, masuje policzek i odwraca się do mnie plecami. Nie czekając ani chwili dłużej, rusza korytarzem w stronę windy, nie oglądając się za siebie. Bezradna patrzę, jak odchodzi. Po moich policzkach płyną łzy. Opieram się plecami o drzwi mieszkania, kolana uginają się pode mną i osuwam się na podłogę. Chowam twarz w dłoniach i słuchając, jak Dean znika z mojego życia, zanoszę się płaczem.

Miałam nadzieję, że nigdy go nie stracę. Liczyłam, że będzie w stanie mnie zrozumieć i wybaczy nam, nawet jeśli zajmie mu to jakiś czas. Łudziłam się, że nic mu nie będzie, ale najwyraźniej modliłam się o to zbyt krótko i niewystarczająco mocno, bo nic nie jest tak, jak chciałam.



28

Nazajutrz rano w mieszkaniu panuje napięta atmosfera. Wyczuwam to od chwili, gdy się obudziłam kilka godzin temu. Jesteśmy małomówni i obchodzimy się z daleka. Myślę, że Snake nadal próbuje przetrwać prawdę o Tylerze i mnie, bo za każdym razem, gdy zbliżam się do Tylera na odległość metra, bacznie się nam przygląda. Tyler jest cichszy niż zazwyczaj. Rozumiem go, bo ze mną jest podobnie. Trudno tryskać energią, kiedy człowiek czuje się zagubiony i przejęty tym wszystkim, co się wydarzyło. Tyler i ja nie chcemy o tym mówić. Nie chcemy rozmawiać o Deanie. Deanie, który od ubiegłego wieczora nie daje znaku życia. Nie dziwi mnie to. Wątpię, czy jeszcze kiedyś się do mnie odezwie; a już na pewno nie dziś rano. Tiffani również się nie odzywa. Nie wysłała nawet wiadomości, żeby poszczycić się tym, że powiedziała Deanowi prawdę. Koniec z drwinami i złośliwościami. Cisza. Jedyne Rachael wysłała mi wiadomość, żądając wyjaśnień. Niebawem spotkam się z nią na kawie. Boję się tego.

Wychodząc z pralni, gdzie przez ostatnie pół godziny wypychałam do suszarki sterty ubrań, zerkam na wiszący na kuchennej ścianie zegar. Dochodzi jedenasta trzydzieści. Zaglądam do salonu, gdzie Tyler i Snake rozwodzą się nad jakimś meczem. Bez stolika na kawę pokój wydaje się dziwnie pusty. Uprzątnięcie bałaganu zajęło nam mnóstwo czasu, wciąż jednak nie możemy chodzić boso, na wypadek, gdyby na dywanie zostały jeszcze jakieś odłamki szkła.

– Będę się zbierała – mówię. Od jakiegoś czasu jestem gotowa do wyjścia, ale wynajdywałam sobie kolejne zajęcia, żeby opóźnić ten moment. Nie chcę przyjść za wcześnie, ale też nie chcę się spóźnić.

Tyler zrywa się na równe nogi; na jego twarzy maluje się troska. Prawe ramię wciąż ma owinięte bandażem. Skaleczenie okazało się dość głębokie.

– Na pewno nie chcesz, żebym szedł z tobą?

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli wyjaśnię jej wszystko sama – mówię i uśmiecham się z wdzięcznością. To oczywiste, że wolałabym mieć go przy sobie, ale wiem, że tak naprawdę Rachael chce rozmawiać tylko ze mną. Sama muszę spojrzeć jej w oczy. – To nie potrwa długo

– dodaję.

– Eden – mówi Snake i pstryka palcami, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Kiedy patrzę na niego, uśmiecha się. – Powiedz Rachael, że wpadnę po nią dziś o dwudziestej.

Splatam ręce na piersi i zerkam na niego podejrzliwie.

– Masz świadomość tego, że jutro wyjeżdża?

– Eden – powtarza z powagą i kręci głową. Prostuje się i przykłada obie ręce do serca. – Nie wierzysz w prawdziwą miłość? Prawdziwa miłość nie zna granic. Odległość to tylko liczby. – Stara się zachować powagę, ale kiepsko mu to wychodzi. Z chwilą, gdy wypowiada te słowa, parska śmiechem i opuszcza ręce.

– Taa, jasne. – Przewracam oczami, śmieję się i sięgam po klucze, które leżą na blacie. Idąc w stronę drzwi, obracam się przez ramię i spoglądam na Tylera, który wciąż patrzy na mnie z marsową miną. Wydaje się bezradny, jakby chciał pójść ze mną, żebym sama nie musiała się ze wszystkiego tłumaczyć. Widząc to, wzruszam ramionami i uśmiecham się pocieszająco, chociaż coraz bardziej się denerwuję. Chwilę później opuszczam mieszkanie.

Wybieram schody zamiast windy i pokonując dwanaście pięter, wysyłam Rachael wiadomość, żeby wiedziała, że jestem już w drodze. Umówiłam się z nią w pobliskiej kafejce Joe Coffee. Byłam tam tylko raz z Tylerem, ale to pierwsze miejsce, które przyszło mi do głowy, i pamiętam, że mają tam świetną kawę. Obie doszłyśmy do wniosku, że spotkanie w Lowell to byłby kiepski pomysł, zważywszy na to, że Dean nie chce mnie widzieć na oczy. Dlatego umówiłyśmy się poza hotelem.

Kiedy wychodzę z budynku, nerwy biorą nade mną górę. Nie jestem pewna, czego mogę się spodziewać. Czy Rachael będzie wyrozumiała? Oburzona? A może wściekła? Mam jej wiele do wyjaśnienia na temat Tylera i Deana. Sądząc po tonie wiadomości, które wysłała mi rano, mam wrażenie, że nie pochwała moich decyzji.

Oddychając głęboko, skręcam w Lexington Avenue i próbuję zachować spokój. W drodze do Joe Coffee zatrzymuję się przed sklepem z ubraniami i opieram dłoń o szybę wystawową, żeby uspokoić nerwy. Powoli wyrównuję oddech i czekam, aż supeł, w który zamienił się mój żołądek, się rozwiąże. Chcę mieć już to wszystko za sobą. Chcę, żeby wszyscy poznali prawdę i się z nią pogodzili. Chcę pominąć tę część, w której musimy się tłumaczyć. Marszcząc brwi, uświadamiam sobie, że kolejnymi osobami, które dowiedzą się prawdy, będą nasi rodzice.

Kiedy docieram do Joe Coffee, jest po wpół do dwunastej. Wchodzę do środka. To mały

lokal z kilkoma stolikami. Staję w kolejce i z tylnej kieszeni spodni wyciągam pięciodolarowy banknot. Patrzę na niego i wzdycham głęboko. To nie *ten* banknot, a jednak mi go przypomina. Czy powinnam zachować pięciodolarówkę, którą przez ostatnie dwa lata wymieniałam się z Deanem? Banknot jest cały popisany. Mam go wydać? Wyrzucić do śmieci? Oddać bezdomnemu na ulicy? Jestem pewna, że nie przeszkadzałoby mu to, że banknot jest trochę podniszczony.

Kolejka posuwa się naprzód, a ja wbijam wzrok w stojące na kontuarze słoiki z ciastkami. Zastanawiam się, co robi Dean. Jak się czuje? Czy nic mu nie jest? Wątpię. Ubiegłej nocy wyglądał na zrozpaczonego. Słyszałam to w jego głosie i wyczytałam z jego oczu. Nie ma mowy, żeby czuł się dobrze.

Kiedy przychodzi moja kolej, gardło mam wyschnięte na wiór i schrypniętym głosem składam zamówienie. Odpuszczam sobie dodatkową porcję karmelu. Jest zbyt tuczący. Przełykam z trudem, bębnię palcami w blat i czekając na realizację zamówienia, odsuwam się na bok. Chciałabym móc zignorować myśli, które kłębią mi się w głowie. Nie chcę myśleć o Deanie. Nie chcę myśleć o tym, jak podle i koszmarnie się czuję.

Niebawem dostaję moją kawę i kieruję się do wolnego stolika przy oknie. Stawiam kubek, wysuwam krzesło, zajmuję miejsce i wyglądam na ulicę. Mogłabym teraz siedzieć w Refinery. Patrząc przez szybę na Santa Monica Boulevard. Być w domu, w Santa Monica. Przez moment tak właśnie się czuję. I nagle przypominam sobie, że nie jestem ani w Refinery, ani w Santa Monica; wciąż jestem w Nowym Jorku. Część mnie tęskni za domem. Część się cieszy, że jestem tu, gdzie jestem.

W Joe Coffee panuje swobodna atmosfera, ja jednak nie czuję się odprężona. Serce wali mi w piersi, a wzrok zatrzymuje się na niewyraźnym odbiciu w szybie. W tym momencie nie jestem z siebie dumna. Przez dwa lata wszystko robiłam źle. Nawaliłam i rozważam teraz, czy w ogóle było warto.

Bez zastanowienia obejmuję kubek palcami i parzę sobie dłonie. Wzdrygam się. Ból wrywa mnie z zamyślenia. Czując dziwną pustkę, przez chwilę gapię się na swoje ręce i obserwuję linie na dłoniach.

– Eden. – Podnoszę wzrok i widzę Rachael. Patrzy na mnie z marsową miną; usta ma zaciśnięte w wąską kreskę. Siada na krześle i ostrożnie kładzie torebkę na stole.

Przyglądam się jej, kiedy przez chwilę spogląda przez okno. Napięcie między nami jest wyczuwalne. Żadna z nas nie ma ochoty rozpocząć rozmowy i niezręczna cisza ciągnie się

w nieskończoność. Gardło mam ściśnięte, ale wiem, że muszę coś powiedzieć, sięgam więc po kubek i upijam łyk latte. Odstawiam go na stół i otwieram usta, ale w tej samej chwili Rachael odwraca się w moją stronę i, o dziwo, to ona odzywa się pierwsza.

– Nie mogę uwierzyć, że ty... – cedzi przez zaciśnięte zęby. Głos ma niski i cichy.

– Rachael... – Próbuję wymyślić, co powiedzieć i jak się wytłumaczyć, ale zanim zdążę się odezwać, przerywa mi.

– Nie, Eden – warczy. – Nie mogę uwierzyć, że zdradzałaś Deana. I to z Tylerem. *Tylerem!* – prychna, kręci głową z odrazą i odsuwa się ode mnie.

– Proszę, wysłuchaj mnie – mówię błagalnie, rozglądając się dokoła, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy. Wolałabym, żeby pozostali klienci nie wiedzieli, jak straszną jestem osobą.

– Masz pojęcie, ile czasu potrzebowałam, żeby uspokoić Deana? Zdajesz sobie z tego sprawę? – rzuca ostro Rachael i posyła mi zagniewane spojrzenie. – Przez trzy godziny – ciągnie – musiałam patrzeć, jak jeden z moich najlepszych przyjaciół płacze. Wiesz, jakie to gówniane uczucie? Patrzeć, jak płacze, bo *ty* myślałaś, że tak po prostu możesz go zdradzać?

– Wcale nie uważałam, że to w porządku – mruczę. Odwracam wzrok, opieram łokcie na stole i kryję twarz w dłoniach. Oddycham głęboko i zaciskam powieki. Jestem zbyt zawstydzona, żeby na nią patrzeć. Nie znajduję usprawiedliwienia dla swoich decyzji i czynów, ale przynajmniej mogę próbować wytłumaczyć, co mną powodowało, i tak właśnie robię. – Zakochałam się w Tylerze, zanim związałam się z Deanem – przyznaję stłumionym głosem. Czuję gulę, która rośnie mi w gardle. – Wszystko zaczęło się dwa lata temu, kiedy poznałam całą waszą paczkę. Tyle że wtedy między mną a Tylerem nie mogło dojść do niczego poważnego, dlatego dałam sobie z nim spokój. Nie dlatego, że chciałam, ale dlatego, że musiałam. – Nadal czuję się dziwnie, rozmawiając z ludźmi o moim związku z przybranym bratem. Bycie szczerą w tej kwestii jest... dziwne. Przyzwyczaiałam się do tego, że musimy utrzymywać to w tajemnicy. Pochyliłam głowę jeszcze niżej. – I wtedy dotarło do mnie, że naprawdę lubię Deana. Ale między mną i Tylerem zawsze było to *coś*. Ignorowałam to przez półtora roku, Rachael. Uwierz mi, robiłam wszystko, byle o tym nie myśleć – mamrocze ściszone głosem. Przelykam z trudem i przeczesuję włosy palcami. Powoli podnoszę głowę i zerkam z ukosa na Rachael. Widzę, że słucha mnie z uwagą. – Ale kiedy tu przyjechałam... uświadomiłam sobie, że naprawdę kocham Tylera. Zrozumiałam, że chcę z nim być. Mieliliśmy dziś powiedzieć o wszystkim Deanowi, ale Tiffani nas uprzedziła.

Rachael milczy przez chwilę. Patrzy to na mnie, to na okno i od czasu do czasu się krzywi.

– Nie wierzę, że w ogóle to mówisz.

– Co?

– Że kochasz Tylera. – Wzdryga się z niesmakiem. – Co to w ogóle ma być, Eden?

Jęcząc pod nosem, sięgam po kubek i upijam duży łyk kawy, żeby zyskać na czasie i wymyślić jakieś sensowne wyjaśnienie. Zdaję sobie sprawę, że trudno zrozumieć to wszystko komuś, kto nigdy nie był w takiej sytuacji.

– Spójrz na to z innej strony – mówię. Pochyliłam się, siadam na skraju krzesła, odstawiam kubek i patrzę jej w oczy. – Wyobraź sobie, że twoi rodzice się rozwiedli. I powiedzmy, że twój ojciec ożenił się z mamą... Stephena.

Rachael stara się ukryć rumieniec, który rozkwita na jej policzkach, i patrzy na mnie, zagryzając wargi. To jedyny przykład, jaki przychodzi mi do głowy. Jedyna rzecz, która wyda się jej sensowna.

– To znaczy, że Stephen byłby twoim przybranym bratem. Tylko czy ty *naprawdę* traktowałabyś go jak brata? Przecież nie jesteście spokrewnieni – dodaję z naciskiem i splatam ramiona. – Byłby dla ciebie zupełnie obcym kołesiem, którego musiałabyś postrzegać jako brata. I nie miałabyś wpływu na to, czy zakochasz się w nim, czy nie. A jeśli ta druga osoba jest tą jedną i jedyną, a na drodze do waszego szczęścia stoi wyłącznie jakiś pieprzony akt małżeństwa waszych rodziców? Bo to właśnie przytrafiło się mnie i Tylerowi – mówię. – I to jest straszne, Rachael. Naprawdę straszne. – Wypuszczam powietrze i kręcę głową, przygnębiona prawdziwością własnych słów. Gdyby ojciec i Ella nie byli razem, nasza miłość nie byłaby niczym niezwykłym. Ale oni *są* razem i dlatego nasz związek jest czymś nie do przyjęcia. Odwracam wzrok, garbię się i spoglądam na chodnik przed kafejką.

– Zawsze traktowałam was jak rodzeństwo – tłumaczy Rachael – więc to oczywiste, że jestem wkurzona. Dlaczego nic nie mówiłaś? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bałam się – przyznaję ze wzruszeniem ramion. Wciąż się boję, choć nie tak bardzo jak kiedyś. Myśl o tym, że miałabym do końca życia utrzymywać nasz związek w tajemnicy, jest dużo bardziej przerażająca niż świadomość tego, że będziemy zmuszeni powiedzieć rodzicom prawdę. – I wstydziłam. Czułam się, jakbym robiła coś złego, ale koniec z tym. Teraz wiem, że moje uczucie nie jest niczym złym. – Zerkam na nią kątem oka, próbując zgadnąć, co chodzi jej po głowie, i oddecham z ulgą, widząc, że nie jest już taka zła, jak na początku naszego spotkania.

Wydaje się przytłoczona tym wszystkim, jakby miała ochotę zasypać mnie pytaniami. Chwilę później rzeczywiście tak robi.

– Twój tata i Ella wiedzą? A twoja mama?

– Powiemy im, kiedy wrócimy do domu – tłumaczę. Staram się nie myśleć o tym zbyt długo. Może nie jestem już taka zdenerwowana i pełna obaw, ale to nie znaczy, że się nie boję. Jeśli dalej będę się nad tym zastanawiała, dojdę do wniosku, że wszystko pójdzie nie tak.

– I co potem? – naciska Rachael. Przestałyśmy szeptać i mówimy już w miarę normalnie. Szum i buczenie ekspresów do kawy nie pozostawiają nam wyboru. – Będziecie razem?

– Nie wiem.

Rachael marszczy brwi i poirytowana rozkłada ręce.

– Więc po co to wszystko? Po co zrywać z Deanem, jeśli ty i Tyler sami nie wiecie, czy w ogóle będziecie razem? – Jej krzesło szura o podłogę, kiedy Rachael wstaje od stolika. – Naprawdę, nie wiem, co ty sobie myślisz – mówi. Sięga po torebkę i odsuwa się ode mnie. – Dean cię kocha. Wiesz o tym. Od samego początku był dla ciebie dobry, a mimo to wybierasz Tylera zamiast niego. Co ty w ogóle w nim widzisz? Wiesz, co mówią o dzieciakach, które były ofiarami przemocy? – mruczy. Para przy stoliku obok patrzy na nas, zaskoczona tematem naszej rozmowy. Tymczasem Rachael wrusza ramionami i pchnięciem otwiera drzwi. – Kiedy dorastają, same stają się agresywne. Tylko nie przychodź do Deana, kiedy Tyler zrobi się brutalny.

Chowam ręce pod stołem i zaciskam pięści. Zaciskam zęby i staram się zachować spokój. Powstrzymuję nawet okrzyk zdumienia, który ciśnie mi się na usta. Dobrze wiem, że Rachael nigdy nie lubiła Tylera, chociaż oboje należeli do tego samego kręgu przyjaciół, ale to nie daje jej prawa, żeby wygadywać o nim takie rzeczy. Nie zna go tak jak ja. Nie rozumie, jak bardzo starał się wszystko naprawić i jak bardzo nad sobą pracował. Próbując zachować spokój, otaczam dłońmi kubek i po raz kolejny spoglądam w okno.

– Miłego lotu – mówię sztywno. Nie mam zamiaru wysłuchiwać jej opinii na temat Tylera. Nie obchodzi mnie, co o nim myśli i czy akceptuje nasz związek. Mam to gdzieś. Dość tego. – A tak przy okazji – mówię, zakładając nogę na nogę i podnosząc kubek do ust. – Stephen prosił, żebyś była gotowa na dwudziestą.

Chwilę później czuję przeciąg, kiedy drzwi zamykają się za nią. Rachael nie czeka na mnie i zaraz znika za rogiem. Wypuszczam powietrze, nieświadoma, że wstrzymywałam oddech. Wbijam wzrok w stolik i skupiam się na smugach pary ulatujących znad kubka.

Czuję nieopisaną ulgę, wiedząc, że Rachael, Dean i Tiffani jutro wyjeżdżają. Przez ostatnie dni żyłam jak w amoku i cieszę się, że nie będę musiała ich dłużej oglądać. Przynajmniej do następnego tygodnia. Za cztery dni, w środę wieczorem, Tyler i ja też wracamy do domu. Może do tego czasu Rachael ochłonie i będziemy mogły znowu porozmawiać. Może do tego czasu wybaczy mi. I może ja wybaczę jej to, co powiedziała na temat Tylera. Może – jest na to cień nadziei – w końcu zrozumie, że nie chciałam, żeby tak wyszło.

Jeszcze przez jakiś czas siedzę w Joe Coffee. Dobrze jest znów być samej. Tak jak to możliwe tylko w Nowym Jorku. Rysuję koła na drewnianym blacie. Chwilę później podchodzę do kontuaru i bez cienia winy zamawiam kolejną latte. Tym razem z domieszką karmelu. Obserwuję ludzi spacerujących Lexington Avenue. Odpowiadam na wiadomości od Elli i mamy, ani słowem nie wspominając, że nie jestem już z Deanem. Mama uwielbia Deana. Podobnie jak Ella. Obie są zdania, że to najmiłszy facet na świecie.

Kiedy w końcu zerkam na zegarek, uświadamiam sobie, że siedzę tu od prawie dwóch godzin. Dochodzi wpół do drugiej. Tyler pewnie zachodzi w głowę, gdzie się podziewam, bo choć nasz związek jest skomplikowany, to nie trzeba dwóch godzin, żeby go wyjaśnić.

Wracam więc do mieszkania powolnym krokiem, niesynchronizowanym z resztą miasta. Idę jak człowiek pozbawiony motywacji, bo tak właśnie jest. Włokę się Lexington Avenue i Siedemdziesiątą Czwartą, czując... No właśnie, nie czując nic. Oto jak wygląda prawda. Nie czuję się pusta, przygnębiona czy smutna, tak jak nie czuję się radosna i podekscytowana. Po prostu nie czuję nic. Jestem kompletnie odrętwiała.

Zanim docieram na dwunaste piętro, połowa mnie ma ochotę paść na łóżko i przespać całą wieczność. A druga połowa? Druga połowa ma ochotę w nieskończoność całować się z Tylerem.

Jest pierwszą osobą, którą widzę, kiedy wchodzę do mieszkania. Zbliża się do mnie od strony kuchni z nożem do masła w ręce i marsową miną, z którą mnie żegnał, gdy wychodziłam. Wątpię, by od tamtej chwili chociaż trochę się zrelaksował.

– Jak poszło? – pyta bez zbędnych wstępów. Zamyka za mną drzwi i zatrzymuje się, czekając na odpowiedź.

– Ujmę to tak – mruczę. Zaciskam usta i ściągam brwi. – Nie sądzę, żebyśmy po powrocie do domu mieli zbyt wielu przyjaciół.

Tyler powoli unosi brwi.

– Rozumiem, że nie poszło najlepiej – mówi.

Przechylam głowę i zerkam ponad jego ramieniem na Snake'a i Emily. Są w kuchni i trzymając w dłoniach talerze, kłócą się i machają sztućcami. W tym mieszkaniu przygotowanie lunchu zawsze jest zadaniem grupowym i nigdy nie przebiega bez problemów. Patrzę na Tylera i wzdycham. – Przysięgam, lepiej, żebyś okazał się wart tego wszystkiego. Lepiej, żebym nie żałowała, że dla ciebie zerwałam z Deanem i pokłóciłam się z Rachael – mówię.

Jak w zwolnionym tempie, kąciki jego ust unoszą się i Tyler uśmiecha się z zadowoleniem. Robi krok w moją stronę i patrzy na mnie mglistym wzrokiem.

– Nie mogę ci niczego obiecać – mówi szeptem – ale mam nadzieję, że taki się właśnie okażę. – Uśmiecha się szerzej i oboje się rozpromieniamy. Ostrożnie bierze mnie pod brodę i pochyla się, żeby mnie pocałować.

– Hej! – krzyczy z kuchni Snake. Robi to tak niespodziewanie, że odskakujemy od siebie na chwilę przed tym, zanim nasze usta się spotkają. Spoglądamy na niego i widzimy, że oboje z Emily przyglądają się nam zza kuchennego blatu i uśmiechają figlarnie. Snake oskarżycielsko wyciąga ku nam talerz. – Żadnych niemoralnych zachowań w pokoju gościnnym!

Słyszając to, wszyscy czworo wybuchamy śmiechem.



29

Cztery dni później próbuję pogodzić się z tym, że mój czas w Nowym Jorku dobiegł końca. Przez cały rok odliczałam dni do przyjazdu, a teraz wszystko, na co tak bardzo czekałam, właśnie się kończy. Sześć tygodni minęło jak z bicza trzasnął. Roczny pobyt Tylera w Nowym Jorku też dobiega końca. Czas wracać do Santa Monica, plaży, promenady i molo. Czas wracać do domu.

Kiedy wchodzę z walizką do salonu, ogarnia mnie nostalgia. To prawda, co mówią o Nowym Jorku – to niesamowite miasto. Będę tęskniła za ulicznym ruchem, który budził mnie o poranku. Za tłumami ludzi na ulicach. Podróżowaniem okropnym metrem. Central Parkiem. Nieustającym hałasem. Baseballlem. Wyraźnym nowojorskim akcentem. Myślę, że będę tęskniła za wszystkim, co kojarzy się z tym miastem i co sprawia, że jest takie wyjątkowe.

– Gotowa? – pyta zza moich pleców Tyler.

Obracam się przez ramię, wzdycham tęsknie i uśmiecham się ze smutkiem.

– Chyba tak.

Dziś wygląda młodziej, głównie dlatego, że postanowił się ogolić. Zniknął kilkudniowy zarost, a twarz Tylera jest gładka jak pupa niemowlaka. Ubyło mu kilka lat i choć raz wygląda jak dziesiętnastolatek. Przez chwilę krąży po pokoju, aż w końcu rzuca na kanapę czarny płócienny worek, odwraca się w moją stronę i patrzy na moją walizkę. Jest wypchana po brzegi. Można by pomyśleć, że będąc w Nowym Jorku, kupiłam mnóstwo różnych rzeczy albo to, co miałam, upchnęłam w nieładzie. Tak czy siak, jest taka pękata, że zaczynam się obawiać, czy nie okaże się za ciężka. Zapięcie jej zajęło mi pięć minut, ale nawet teraz mam wrażenie, że lada chwila się otworzy.

– Mogłaś odesłać połowę tych rzeczy razem z moimi – zauważa ze śmiechem Tyler. Podchodzi do mnie, kładzie walizkę na podłodze, kuca i ją otwiera. Tymczasem ja splatam ramiona na piersi i patrzę, jak wyjmuje część rzeczy i przekłada je do swojego bagażu. – Spróbuj teraz – mówi.

Przewracając oczami, zabieram się do zapięcia walizki i tym razem rzeczywiście

przychodzi mi to dużo łatwiej. Prostuję się i z uśmiechem wracam do pokoju po leżące na podłodze buty i plecak. Zanim je podniosę, rozglądam się po sypialni. Nic w niej nie ma. Ze ścian zniknęły plakaty. Szafa świeci pustkami. Pokój, który zwykle pachniał jak Tyler – wodą kolońską i drewnem na opał – dziś nie pachnie niczym. Jest pusty. Samochód Tylera i większość jego rzeczy zostały odesłane do domu trzy dni temu.

W ciągu ostatnich kilku dni rzadko bywaliśmy w mieszkaniu. Chcieliśmy zebrać jak najwięcej wspomnień: po raz kolejny zwiedzaliśmy najważniejsze atrakcje turystyczne, szukaliśmy barów kawowych, których nie zdążyliśmy odkryć, graliśmy w baseball w Central Parku i całymi dniami jeździliśmy po pozostałych czterech dzielnicach. Ubiegłej nocy Tyler zabrał mnie jeszcze raz do Pietrasanta, żeby zakończyć wakacje tak, jak je rozpoczęliśmy. Było wprost idealnie.

Wkładam conversy i zabieram plecak do salonu. Marszczę czoło. Uśmiech znika z twarzy Tylera i czuję na sobie jego pytający wzrok.

– Nie chcę wracać do domu – przyznaję.

Nie odpowiada od razu, tylko przechyla głowę i patrzy na mnie zamglonym wzrokiem.

– Nie cieszysz się, że w końcu powiesz ojcu, że jesteś we mnie bezgranicznie zakochana? – mówi, starając się opanować śmiech.

– Tak, jestem pewna, że będzie wniebowzięty. – Mój głos ocieka sarkazmem, a mimo to się uśmiecham. – No wiesz, w końcu jesteś taki czarujący.

Tyler chichocze i kręci głową. Oboje wiemy, że on i mój tata nigdy za sobą nie przepadali, więc ojciec raczej nie będzie szczęśliwy, że spośród wszystkich chłopaków, w których mogłam się zakochać, wybrałam akurat Tylera. Oczywiście, jeśli najpierw przełknie to, że przydarzyło się to przybranemu rodzeństwu.

Drzwi do sypialni Snake'a otwierają się i nasz kolega zagląda do pokoju.

– Jeszcze tu jesteście? – pyta.

– Stephenie Rivera, czy myślisz, że wyjechalibyśmy bez pożegnania? – odgryza się Tyler i mrużąc oczy, podchodzi do swojego współlokatora.

– Chryste, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu się ciebie pozbędę – mruczy z uśmiechem Snake. Chwilę później obejmują się i poklepują się po plecach.

Tak samo było wczoraj, kiedy wszyscy troje żegnaliśmy się z Emily. Była piąta rano i byliśmy na wpół śpiący, a Emily zaczynała się denerwować. Obiecaliśmy sobie, że będziemy w kontakcie. Nawet żartowaliśmy, że spotkamy się za rok. Takie pożegnania są najbardziej

przeróżające. Kiedy wiesz, że szanse na to, by znowu się zobaczyć, są bardzo nikłe. Emily jest już w Londynie, a dziś wieczorem Tyler i ja wrócimy do Santa Monica. Tylko Snake zostaje w Nowym Jorku; czeka go ostatni rok college'u. Szczerze? Chyba nie mogłam życzyć sobie lepszego towarzystwa na czas pobytu w Nowym Jorku. Poza tym jestem im wdzięczna za akceptację, jaką nam okazali. Naprawdę będzie mi ich brakowało.

Tyler i Snake przez chwilę wspominają ostatnie dwanaście miesięcy, śmieją się i wymieniają kąśliwe uwagi. W pewnym momencie Snake przyciąga mnie do siebie. Mówi mi, że wcale nie jestem taka zła, a ja to samo mówię o nim. Uśmiechamy się do siebie, a na koniec Snake rzuca jeden ze swoich „portlandzkich” dowcipów. Chwilę później Tyler i ja bierzemy bagaże i po raz ostatni wychodzimy z mieszkania.

* * *

Kiedy docieramy do L.A., na Zachodnim Wybrzeżu dochodzi dwudziesta. Jesteśmy na LAX i czekamy dobre dwadzieścia minut, zanim nasze bagaże jako ostatnie zjadą z taśmociągu. Tak to jest, kiedy człowiek jako pierwszy zgłasza się do odprawy. I chociaż czekanie wprawiło Tylera w kiepski nastrój, rozchmurza się, kiedy idziemy halą przylotów do terminalu szóstego.

Niedługo potem widzimy Jamiego. Nietrudno go zauważyć. Pojawia się znikąd i idzie prosto w naszym kierunku, machając ręką, żeby zwrócić na siebie naszą uwagę. Jego twarz jest jednym wielkim uśmiechem. Miło widzieć Jamiego, który cieszy się na nasz widok, i przez krótką chwilę powrót do domu nie wydaje się aż taki zły.

– Tam jest – mówię, a gdy zerkam na Tylera kątem oka, spostrzegam, że prawie mnie nie słucha. Jest zbyt skupiony na bracie; jego oczy śmieją się, podobnie jak usta.

Chwilę później Jamie podchodzi do nas i Tyler bez słowa bierze go w objęcia. Ja stoję z boku i patrzę na nich z nieskrywaną radością. Po sześciu tygodniach z Tylerem zapomniałam, że reszta naszej rodziny nie widziała go od przeszło roku.

W końcu Tyler odsuwa się od brata, kładzie mu ręce na ramionach i przygląda się z uwagą.

– Prawie cię nie poznałem, staruszkule! – rzuca ze śmiechem. – Kiedy tak wyrosłeś? I co zrobiłeś z włosami?

Jamie wzrusza ramionami i zmieszany dotyka włosów. Dla mnie zmiana nie jest aż tak drastyczna, głównie dlatego, że nie było mnie w domu tylko półtora miesiąca, ale Jamie rzeczywiście urósł i przez ostatni rok zmienił fryzurę. Od miesięcy nosi krótkie włosy i już prawie

dorównuje wzrostem Tylerowi. Obaj są dużo wyżsi ode mnie.

– Tak, tak, jasne – rzuca Jamie nieco zakłopotany i zamiast tego patrzy na mnie. – Jak było w Nowym Jorku?

– Cudownie – mówię. Mam ochotę wymienić z Tylerem znaczące spojrzenie, ale się powstrzymuję i patrząc na Jamiego, zagryzam wargi. – Dojechałeś tu bez przeszkód?

– Taa. W końcu – odpowiada. Sięga do tylnej kieszeni džinsów i wyciąga kluczyki od samochodu. – Zaparkowałem na parkingu podziemnym. Dopiero później znalazłem zwykły, naziemny. Instrukcje mamy nie były wcale takie jasne.

– Hej – rzuca Tyler i przyskakuje do brata. Wrywa mu z ręki kluczyki, przygląda się im i przenosi spojrzenie na Jamiego. – Dała ci range rovera? Co jest? Mnie nie pozwalała prowadzić range rovera, kiedy byłem w twoim wieku. Nie kupiła ci BMW? Gdzie twoja bryka?

– W ubiegłym tygodniu skasowałem przedni zderzak – przyznaje Jamie i rumieniąc się, wbija wzrok w podłogę. – Uderzyłem w latarnię. Jest w warsztacie Hugh Cartera, więc możecie poprosić Deana, żeby go ładnie odpicował i dał mi jakąś zniżkę – żartuje, ale żadne z nas się nie śmieje.

Zerkamy na siebie kątem oka i poważniejemy. Tyler przeczesuje dłonią włosy i wzdycha. W tej samej chwili w głośnikach rozlega się komunikat, dzięki czemu Jamie nie zastanawia się, dlaczego nagle ucichliśmy. Może powinniśmy wspomnieć, że Dean nie chce mieć z nami nic wspólnego i że nie sądzę, żeby on i jego ojciec w najbliższym czasie oferowali naszej rodzinie jakiegokolwiek zniżki, ale mam wrażenie, że to nie jest odpowiedni czas.

– Zbierajmy się – mówi Tyler. Zarzuca na ramię płócienny worek i delikatnie szturcha Jamiego, kierując go w stronę wyjścia. – Chcę zobaczyć, jak się sprawujesz za kółkiem.

– Lepiej niż ty – mruczy Jamie. Uśmiecha się i wrywa Tylerowi kluczyki. Wiesza je na palcu wskazującym, a ja widzę, że wśród kolekcji breloczków, które Ella gromadziła przez lata, pojawiło się zdjęcie. To mała fotografia Tylera, Jamiego i Chase'a, kiedy byli dużo młodszy. Założę się, że Ella nie może się doczekać, aż zobaczy najstarszego syna. Wyobrażam ją sobie, jak nerwowo krąży po domu, czekając na jego powrót.

Kiedy Tyler i Jamie odchodzą – Tyler obejmuje ręką ramiona brata – ja idę za nimi. Oddycham powoli i uśmiecham się ze smutkiem. Trudno uwierzyć, że Tylera nie było przez rok i jeśli mam być szczerą, nie wiem, jak przez ten czas radził sobie sam. Fakt, popalał trawę, ale już tego nie robi. Dobrze wiedzieć, że znowu tu jest. Że wrócił do domu.

– Hej, czy ja kiedykolwiek uderzyłem w latarnię? – pyta Jamiego lekko żartobliwym tonem.
– Otóż nie, ponieważ jestem lepszym kierowcą.

– Na pewno? – odgryza się Jamie. W jego głosie słychać sarkazm. – Twój samochód przyjechał wczoraj wieczorem i wygląda na to, że potrzebujesz nowych opon. Coś ty z nimi robił?

– To wina Eden – mruczy Tyler i ogląda się na mnie. Uśmiecha się znacząco, a ja rzucam mu wściekłe spojrzenie i szturcham go w ramię.

Wychodzimy z lotniska i przechodzimy przez jezdnię na parking terminalu szóstego. Idziemy za Jamiem do podziemi, gdzie czeka zaparkowany samochód Elli. Trochę tu wąsko i Tyler cmoka z dezaprobatą, kiedy Jamie otwiera bagażnik.

– Co? – pyta Jamie. Staje przy drzwiach od strony kierowcy i poirytowany splata ramiona.

– Parkować też nie potrafisz – komentuje Tyler. Wrzuca worek do bagażnika i z uśmiechem odwraca się, żeby wziąć moją walizkę, która nadal jest ciężka jak diabli. Bez jego pomocy nie zdjęłabym jej z taśmociągu, nie mówiąc o tym, żeby ją podnieść, dziękuję mu więc i siadam na tylnej kanapie.

Tyler zamyka bagażnik i obaj z Jamiem wsiadają do samochodu. Nawet gdy Jamie uruchamia silnik i wyjeżdża z parkingu, nie przestają wymieniać złośliwości. Chwała mu za to, że odebrał nas z lotniska, bo gdybym była na jego miejscu, z pewnością powiedziałabym „nie”. Za dużo tu pętli i nietrudno pomylić drogi.

Mimo to Jamie z pomocą Tylera wyjeżdża na Lincoln Boulevard i dalej na północ, prosto do Santa Monica. To najprostsza droga do miasta. Odprężam się na tylnej kanapie i rozsiadłszy się na skórzanym siedzeniu, wyglądam przez okno. Dziwnie tak patrzeć na to, co jest w oddali, kiedy widoku nie przesłaniają budynki i drapacze chmur. Słońce powoli przetacza się za horyzont, pozostawiając na niebie ogniste smugi. W tle cicho gra radio, podczas gdy Tyler i Jamie rozmawiają ściszymi głosami, nadrabiając zaległości z całego roku, i co chwila wybuchają śmiechem. Nie przyłączam się do rozmowy i zamiast tego reguluję klimatyzację, kierując strumień powietrza prosto na twarz. Chwilę później siadam po turecku, zamykam oczy i opieram głowę o szybę. Jest tak spokojnie. Tak beztrosko. Tak kalifornijsko.

Dwadzieścia minut później, kiedy wjeżdżamy do Santa Monica, słyszę, jak Jamie mówi:

– Muszę ci coś powiedzieć. Ale nie teraz. Później.

– Dlaczego nie teraz? – pyta Tyler. Powoli otwieram oczy i nasłuchuję.

– No... – zaczyna Jamie i zerka na mnie w lusterku wstecznym. Zaciskam powieki, licząc,

że pomyśli, iż śpię. – Eden tu jest.

– No i? – rzuca Tyler. W jego głosie wyczuwa się rozdrażnienie. – Jeśli tylko nie zaliczyłeś wpadki z tą twoją dziewczyną, możesz mówić śmiało. O co chodzi?

Kiedy unoszę powieki, widzę, że Jamie odwraca głowę i spogląda na drogę, obiema rękami ściskając kierownicę. Prostuje się i przez chwilę milczy. Tyler obraca się w stronę brata i mrużąc oczy, patrzy na niego. Jamie powoli się przygarbia i wzdycha głęboko.

– Mówię ci to tylko dlatego, że mama nie zamierzała, a uważam, że powinieneś wiedzieć – oznajmia. Wydaje się zdenerwowany i po tych słowach znowu milknie. W końcu patrzy na Tylera, a to, co mówi, jest ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się usłyszeć. – Ojciec wyszedł.

Tyler otwiera usta.

– Co?

– Wyszedł kilka tygodni temu – powtarza Jamie drżącym głosem. Kiedy zerkam w lusterko wsteczne, widzę, że marszczy brwi. Tyler, blady jak płótno, patrzy przed siebie, próbując przetworzyć to, co właśnie usłyszał. Radio wciąż gra; głupawa piosenka pop wydaje się dziwnie nie na miejscu w tej napiętej atmosferze.

Tym razem naprawdę otwieram oczy i prostuję się na siedzeniu. Sama jestem odrobinę zszokowana. Wiedziałam, że ich ojciec jest w więzieniu, ale do głowy mi nie przyszło, że kiedykolwiek stamtąd wyjdzie, bo człowiek nigdy nie myśli o takich rzeczach. Nie myśli o tym, że ta osoba jeszcze kiedyś będzie chodziła ulicami. Że będzie mogła robić to, co chce. Że będzie prowadziła normalne życie. Najbardziej przerażające jest to, że nikt nie chce o tym myśleć.

– Już minęło siedem lat? – pyta z niedowierzaniem Tyler i pochyla się do przodu. Opiera rękę o deskę rozdzielczą, rozpiną pas i wbija wzrok w Jamiego. Oczy mu płoną z wściekłości. – Myślałem, że dopiero sześć – warczy. – Minęło dopiero sześć pieprzonych lat!

– Siedem – mruczy Jamie. Patrzy to na Tylera, to na drogę i próbuje skupić się na jeździe, ale rosnąca wściekłość Tylera nie ułatwia mu zadania. – Mama prawie nic mi nie mówi – ciągnie Jamie. – Ale pamiętasz Wesleya Meyera? Przychodził tak często, że nazywaliśmy go wujkiem Wesem. – Po raz kolejny zerka na Tylera, żeby ocenić jego reakcję, ale Tyler milczy i zaciska zęby. – Mama uważa, że ojciec zatrzymał się u niego.

– Jest w mieście? – syczy Tyler i wyłącza radio. Samochód pogrąża się w ciszy; jedynym dźwiękiem jest warkot silnika, kiedy jedziemy przez Santa Monica i przecinamy Pico Boulevard.

– Jest *tu*?

Siedzę na tylnej kanapie i czuję się bezradna. Nie mogę nic zrobić, ale wiem, że z każdą sekundą Tyler robi się coraz bardziej podenerwowany. Pochylam się więc i kładę mu rękę na ramieniu, żeby wiedział, że jestem z nim.

– Jedź tam – rzuca nagle. Dwukrotnie wali pięścią w deskę rozdzielczą i posyła Jamiemu wściekłe spojrzenie.

– Co?

– Do Wesleya Meyera. Jedź tam. Natychmiast.

– Tylerze... – Jamie urywa i kręci głową. – Nie zawiozę cię tam.

– W porządku. W takim razie zatrzymaj się. – Odwraca się, chwyta za klamkę i ogląda się przez ramię na Jamiego. Czeka.

– Nie zatrzymam się – mówi Jamie i jeszcze mocniej ściska kierownicę.

– Nie żartuję, Jay! – warczy Tyler i kolejny raz wali dłonią w deskę rozdzielczą. Jego reakcja przeraża Jamiego, który wzdryga się i gwałtownie skręca w prawo, niemal wjeżdżając na krawężnik. Jeśli nawet samochód Elli dotrze do domu bez żadnych otarć, to jestem pewna, że deska rozdzielcza będzie miała liczne wgniecenia. – Zatrzymaj się, kurwa.

Jamie jęczy, ale ulega presji. Zatrzymuje się przy chodniku, zostawia włączony silnik i otwiera drzwi.

– Wiesz, że to kretyński pomysł – mruczy. Okrąża samochód i podchodzi do drzwi od strony pasażera.

Tyler zamierza otworzyć drzwi, ale zanim to zrobi, chwytam go za ramię i przytrzymuję. Wolną ręką rozpinam pas, pochylam się do przodu i patrzę na niego.

– Co ty wyprawiasz, Tylerze?

Teraz, kiedy patrzę mu w oczy, widzę, jak bardzo jest wściekły. Z jednej strony wcale mu się nie dziwię, a z drugiej zastanawiam się, co takiego chodzi mu po głowie. Wiedząc, jak irracjonalnie potrafi się zachowywać, trochę się obawiam. Zwłaszcza że widzę, jak na mnie patrzy. Bez słowa odpycha moją rękę, otwiera drzwi i wychodzi na chodnik.

– Tylerze! – krzyczę, ale nie zwraca na mnie uwagi i podchodzi do drzwi kierowcy. Jamie siada na fotelu pasażera, zatrząskuje drzwiami i zrezygnowany spleta ramiona na piersi. Marszcząc brwi, opadam na siedzenie i nerwowo kręcę młynka kciukami. Nie bardzo wiem, co mam robić w tej sytuacji.

Tyler siada za kółkiem, przez chwilę przyzwyczajają się do automatycznej skrzyni biegów,

po czym włącza się do ruchu. Samochód Elli z piskiem opon wjeżdża w Dziewiątą Ulicę i kieruje się na północ. Kilka razy próbuję pochwycić spojrzenie Tylera w lusterku wstecznym, ale wygląda na to, że on w ogóle w nie nie patrzy.

– Właśnie dlatego mama nie chciała ci powiedzieć – rzuca Jamie i poirytowany rozkłada ręce, kiedy Tyler zatrzymuje się przed znakiem STOP. – Wiedziała, że się wściekniesz.

Tyler nie odpowiada, tak jak nie odpowiedział mnie, i chyba oboje z Jamiem już wiemy, że nie zamierza się odzywać. Żadne z nas nie próbuje zaczynać rozmowy. Wymieniamy tylko pełne niepokoju spojrzenia i w milczeniu wruszamy ramionami. Wiemy, dokąd jedzie Tyler, i nie możemy nic z tym zrobić. On tymczasem nerwowo bębni palcami w kierownicę.

Niespełna dziesięć minut później jedziemy na wschód Alta Avenue, a Tyler rozgląda się na lewo i prawo, jakby czegoś wypatrywał. Na skrzyżowaniu z Dwudziestą Piątą wdeptuje hamulec i skupia wzrok na jednym szczególnym domu. Na budynku z białej cegły z czerwoną dachówką. To dom Wesleya Meyera, kimkolwiek jest ten człowiek, a więc tymczasowe miejsce zamieszkania ojca Tylera i Jamiego. I właśnie dlatego tu jesteśmy. Z powodu ich ojca.

Tyler gasi silnik i w milczeniu przygląda się domowi. Nic więcej. Tylko się gapi, oddycha ciężko i zaciska zęby. Zupełnie jakby walczył z samym sobą, próbując zdecydować, czy wysiąść z samochodu, czy może jednak nie.

– I co teraz? – głos Jamiego przerywa pełną napięcia ciszę. – Pójdiesz tam i powiesz mu, że go nienawidzisz? Przywalisz mu? Skopiesz mu tyłek?

Tyler zgrzyta zębami i jeszcze bardziej odwraca się w stronę okna, byle dalej od srogiego spojrzenia brata.

– Nie rozumiesz – syczy, a na szybie osiada para z jego oddechu.

– Hej – rzuca pospiesznie Jamie. Kręci głową, chociaż wie, że Tyler tego nie widzi. – Myślisz, że ja nie mam ochoty mu przywalić? Za to, co ci zrobił? Ale daj spokój. Zastanów się. Po co to wszystko? To głupie, a mama się załamie, jeśli się dowie, że się z nim spotkałeś.

To, co mówi, ma sens, ale jego słowa jeszcze bardziej utwierdzają Tylera w przekonaniu, że powinien wysiąść z samochodu, bo to właśnie robi. Otwiera drzwi w momencie, gdy chcę coś powiedzieć, i wysiada. Ja robię to samo. Działając instynktownie, rzucam się za nim i zagradzam mu drogę. Kładę mu dłonie na piersi i odpycham go.

– Jamie ma rację – mówię. – Wcale tego nie chcesz.

– Właśnie że chcę. – Nadal patrzy na mnie tym przerażającym wzrokiem, od którego

zdążyłam się odzwyczaić. Dwa lata temu był to dość częsty widok. Ale teraz? Teraz to do niego niepodobne. Tyler utracił całą swoją wrogość na rzecz pozytywnej energii, którą czerpał, opowiadając o swojej przeszłości i pomagając innym. Teraz mam wrażenie, że wszystko poszło na marne. Złość powróciła. Znowu mam przed sobą dzieciaka z zaciętym wyrazem twarzy i oczami płonącymi nienawiścią, dzieciaka, który w każdej sekundzie swojego życia nienawidził ojca.

– Niby czemu miałyby być inaczej?

I tak jak wtedy staram się mu pomóc. A najlepsze, co może zrobić w tej chwili, to wsiąść do samochodu i odjechać stąd, zanim posunie się do czegoś, czego później będzie żałował.

– Bo przez ostatnie dwa lata wszystko było jak trzeba – szepczę. Wciąż dotykam dłońmi jego piersi i czuję, jak wali mu serce. – Proszę, nie pakuj się w to od nowa. Zobacz, do czego cię to doprowadziło. Po prostu trzymaj się od niego z daleka.

– Eden – cedzi Tyler przez zaciśnięte zęby. Nakrywa moje ręce swoimi dłońmi. Jego serce bije teraz jeszcze szybciej, a oczy na ułamek sekundy łagodnieją. – Chcę, żeby mnie zobaczył. Chcę stanąć przed nim pierwszy raz od siedmiu lat. Chcę, żeby wiedział, że schrzanił wszystko, bo nie jest już częścią naszego życia. Ani mojego, ani Jamiego, ani Chase’a, ani mamy. Wszyscy radzimy sobie zajebiście dobrze bez niego. Chcę, żeby miał tego świadomość. – Pochyla głowę, wzdycha i ściska moje ręce. Chwilę później podnosi wzrok. – A poza tym chcę mu przywalić.

– Rozumiem – szepczę. Boję się, że jeśli będziemy mówić głośniej, jego ojciec nas usłyszy. Jeśli w ogóle tam jest. – Rozumiem, że chcesz spojrzeć mu w oczy. Wcale mnie to nie dziwi. Ale zastanów się, Tylerze. Co się stanie, jeśli nie zdołasz opanować nerwów? Już jesteś wściekły, więc odpuść sobie. Przynajmniej dziś. Możesz załatwić to kiedy indziej. Najpierw oswój się z myślą, że twój ojciec jest na wolności.

Tyler ogląda się przez ramię na dom i patrzy na niego przez chwilę. Na jego twarzy malują się rozmaite emocje. Zmieniają się tak szybko, że nie mam pojęcia, co dokładnie czuje.

W końcu mięśnie jego twarzy rozluźniają się i skupia wzrok na mnie.

– Dobrze – mówi szeptem. Przełyka ślinę, zbliża twarz do mojej twarzy i ujmuje mnie pod brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Dobrze. – Zamyka oczy, pochyla się nade mną i przywiera ustami do moich ust. Jego reakcja kompletnie mnie zaskakuje; wcześniej gdy był zły, nigdy się tak nie zachowywał. Nie mam pojęcia, co nim kieruje. Czy robi to, żeby poczuć się lepiej, czy żeby dodać sobie otuchy? A może jedno i drugie. Wiem tylko, że Tyler zapomniał, że nie jesteśmy sami.

Spanikowana, wzdrygam się. Odrywam usta od ust Tylera, odpycham go od siebie i zerkam na zaparkowanego na drodze range rovera. Przez przednią szybę widzę naszego brata, który patrzy na nas z niedowierzaniem.



30

Jamie prowadzi w milczeniu. Siedzi za kierownicą i zaciska usta. Patrzy na drogę i nawet nie zerknie na mnie ani na Tylera. Nie wiem, czy jest oszołomiony, wściekły, czy może jedno i drugie. Tak czy siak, widać po nim, że źle zniósł rewelacje na nasz temat. Może lepiej by było, żeby Tyler zachowywał się mniej obsesowo, ujawniając przed Jamiem prawdę o nas. Może powinien spróbować nas wytłumaczyć, bo Jamie najwyraźniej jest zniesmaczony. Jednak ta nowa sytuacja wystarczyła, żeby odwrócić uwagę Tylera, który ostatecznie odszedł sprzed domu Wesleya Meyera i wrócił do samochodu.

Znowu siedzę na tylnej kanapie i zagryzając wargę, bawię się pasem. I po raz kolejny czuję się zawstydzona. Widok Jamiego, oburzonego myślą, że ja i Tyler jesteśmy razem, odebrał mi wszelką nadzieję na to, że nasi rodzice zareagują inaczej. Jeśli nie potrafi się z tym pogodzić nasz szesnastoletni brat, to szczerze wątpię, by potrafili ojciec i Ella. Na szczęście nie jedziemy do domu Elli. Jedziemy do mojej mamy. Jej pierwszej powiemy prawdę. To pomysł Tylera. Zamierzaliśmy zaczekać do jutra, ale skoro Jamie już wie, najlepiej będzie, jeśli reszta rodziny dowie się jeszcze dziś. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. Czas, żeby nasi najbliżsi poznali prawdę.

Podróż do mamy zajmuje kilka minut. Jamie parkuje na chodniku za moim samochodem, jednak nie gasi silnika i cały czas milczy. Nie odzywa się ani słowem i nie zdejmuje rąk z kierownicy. Po prostu mruży oczy i patrzy przed siebie. Tyler przez dłuższą chwilę przygląda się bratu, próbując zwrócić na siebie jego uwagę, ale bez skutku. W końcu ogląda się przez ramię, patrzy na mnie i wzruszeniem ramion daje mi znać, że czas na nas.

Rozpinam pas i odrętwiała wysiadam z samochodu. Krzywię się, głównie dlatego, że dręczy mnie ogromne poczucie winy. Nic na to nie poradzę. Tyler i Jamie zawsze byli sobie bliscy. Łącząca ich więź była znacznie silniejsza niż ta, która jest między nimi a Chase'em. Do tego stopnia, że prawie w ogóle się nie kłócili. Teraz Jamie jest wkurzony i czuję, że to wszystko moja wina. Ta gęsta atmosfera nie przytłaczałaby nas teraz, gdybym nie zakochała się w Tylerze. Mogę tylko mieć nadzieję, że Jamie jednak zrozumie; tę samą nadzieję żywię wobec Rachael. Nie łudzę

się jednak, że Dean kiedykolwiek zaakceptuje nasz związek. Byłabym naiwna, gdybym w to wierzyła.

Ostrożnie zamykam za sobą drzwi i podchodzę do bagażnika, gdzie czeka na mnie Tyler. Stawia na chodniku moją walizkę i choć minę ma zbolaną, uśmiecha się pocieszająco. Doceniam to, ale jego uśmiech nie poprawia mi nastroju, bo w twarzy Tylera próżno szukać szczerego pocieszenia. Jest równie przygnębiony jak ja.

Zarzuca na ramię płócienny worek, zamyka bagażnik, obchodzi samochód i zatrzymuje się przy drzwiach kierowcy. Dwukrotnie puka w szybę. Jamie nie reaguje, ale kiedy dociera do niego, że Tyler nie zamierza dać za wygraną, opuszcza szybę. Po raz pierwszy, odkąd odjechaliśmy spod domu Wesleya Meyera, Jamie patrzy na brata.

– Niedługo przyjedziemy do domu – mruczy Tyler. Wzrok ma łagodny, jakby próbował wzbudzić w Jamie wspólcucie. – Dlatego... nie mów nic. Proszę. Sami powiemy mamie i Dave'owi. – Zwiesza głowę, oddycha głęboko i podnosi wzrok. – Dobrze?

Jamie nie reaguje, więc nie możemy być pewni, czy po powrocie do domu nie powie o wszystkim rodzicom. Odwraca tylko głowę i podnosi szybę, zmuszając Tylera, żeby zdjął ręce z drzwi i się odsunął. Marszcząc brwi, oboje patrzymy, jak odjeżdża spod domu i chwilę później range rover znika za zakrętem. Nie wiem jak Tyler, ale ja czuję się niezręcznie.

– Chyba mogło pójść lepiej – zauważa Tyler. Kiedy odwraca się w moją stronę, na jego ustach błąka się smutny uśmiech. A jednak jest w nim coś ciepłego i zabawnego, co sprawia, że na krótką chwilę zapominam, że zaraz wejdziemy do domu i powiemy mojej mamie prawdę.

– Tak – przytakuję i poprawiam szelkę przy plecaku. – Całowanie mnie na jego oczach to chyba nie był najlepszy sposób przekazywania tej wiadomości.

– Mój błąd – przyznaje Tyler i powoli się uśmiecha.

Przewracam oczami, wysuwam uchwyt walizki i ciągnę ją przez podjazd w stronę drzwi frontowych. Tyler idzie tuż za mną, tak blisko, że słyszę, jak oddycha. W momencie, gdy obejmuje mnie w pasie, drzwi się otwierają. Tyler natychmiast cofa rękę.

– Wróciłaś! – krzyczy mama i biegnie mi na spotkanie. Zanim się obejrzę, otacza mnie ramionami. Tuli mnie tak mocno, że boję się, iż stracę oddech, i kiedy próbuję wyswobodzić się z uścisku, słyszę znajome, głośnie szczekanie.

Ponad ramieniem mamy widzę Gucci, która biegnie ku mnie z wywieszonym jęzorem, strzygąc uszami i machając ogonem. Zamykam oczy i przygotowuję się na moment, gdy jej silne

ciało przewróci mnie na ziemię, i tak właśnie się dzieje. Gucci skacze na mnie, opiera przednie łapy na mojej piersi i popycha mnie. Odchylam się do tyłu pod jej ciężarem, ale nie upadam na ziemię. Wpadam na Tylera, który łapie mnie, i oboje się zataczamy. Gucci w końcu pada na cztery łapy.

– Chryste – mówię, otrzepując ubrania, podczas gdy Tyler pomaga mi odzyskać równowagę. Na szczęście Gucci całą swoją uwagę skupia na nim i kiedy biega wokół jego nóg, obwąchując buty, a jej ogon chłoszcze mnie po łydkach, cofam się i podchodzę z walizką do mamy.

– Po twoim wyjeździe wyła przez cały tydzień – śmieje się mama i tuli mnie do siebie. Zaraz jednak wypuszcza mnie z objęć i bacznie mi się przygląda. – Ale ja tęskniłam za tobą dużo bardziej. Tak się cieszę, że wróciłaś do domu w jednym kawałku.

Słuchając jej, przewracam oczami i kręcę głową.

– Tak, żyję. Chociaż jeździłam metrem, chodziłam sama po Manhattanie i odwiedziłam Bronx – dodaję, drocząc się z nią.

– Tylerze! – Mama wygląda na przerażoną.

Tyler, który do tej pory drapał Gucci za uszami, podnosi głowę i patrzy na moją mamę.

– Tak? – pyta.

– Zabrałaś moją córkę na Bronx? – dopytuje, ale wszyscy wiemy, że żartuje. Z udawaną powagą splata ręce na piersi i czekając na odpowiedź, niecierpliwie stuka stopą w ziemię.

– Przepraszam – rzuca z uśmiechem Tyler. Ostatni raz poklepuje Gucci po łbie i się prostuje. Uśmiecha się z miną niewiniątka. – Poszliśmy na mecz baseballa. Ale poza tym opiekowałam się nią całkiem nieźle. – Patrzy na mnie rozanielony.

– Namówiłaś mnie, żebym usiadła na krawędzi dachu twojej kamienicy – zauważam.

Słyszając to, przyskakuje do mnie i zakrywa mi ręką usta.

– Ćśśś. – Wzrusza ramionami. Chichocze nerwowo i posyła mamie jeden ze swoich rozbrajających uśmiechów.

– Och, Tylerze – śmieje się mama. Kręci głową, wzdycha głośno i patrzy na niego z czułością. – Witajcie w domu. Założę się, że dziwnie się czujecie, ale może wejdzicie i opowiedzcie nam co nieco o Nowym Jorku. – Po tych słowach klaszcze w dłonie i gwizdże. – Gucci! Do domu! – woła. Słyszając to, nasz nadpobudliwy pies wbiega do środka. Mama idzie za nim.

Tymczasem ja i Tyler stoimy jak wryci. Kiedy mama znika za progiem, odwracam się do niego i biorę głęboki wdech.

– Naprawdę chcemy to zrobić? – pytam szeptem.

– Tak – odpowiada bez wahania. Otacza mnie ramieniem, przyciąga do siebie i całuje w skroń. – Mam nadzieję, że twoja mama nie wygląda teraz przez okno – szepcze.

Zerkam na niego kątem oka i widzę, że się uśmiecha. Ja też parskam śmiechem, odpycham go od siebie, sięgam po walizkę i wlokę ją w stronę otwartych drzwi. Dobrze, że Tyler potrafi zdobyć się na żarty, bo dzięki temu cała ta sytuacja wydaje się mniej beznadziejna. Poza tym cieszę się, że zapomniał o swoim ojcu. Chociaż przez chwilę wszystko wydaje się normalne. Nie wiem jednak, czy za dziesięć minut będzie tak samo.

Tyler idzie za mną do domu i kiedy zamyka za nami drzwi, od razu czuję zapach cynamonu. Marszczę czoło w obawie, że mama próbowała coś upiec, dlatego zostawiam walizkę przy drzwiach i biegnę do kuchni, rozglądając się za okrutnie zdeformowanymi babeczkami. Zanim zdążę cokolwiek znaleźć, w korytarzu pojawiają się mama i Jack. Tyler patrzy na mnie z politowaniem.

– A więc Eden, jak było w Nowym Jorku? – Jack błyska perłowo białymi zębami i zapina zegarek; sądząc po jego wilgotnych, zmierzwionych włosach, chwilę temu wyszedł spod prysznic.

– Cudownie – mówię i odruchowo spoglądam na dłonie mamy. Przyglądam się im z uwagą, na wypadek, gdyby w czasie mojej nieobecności wydarzyło się coś ważnego. Ale nie. Wciąż nie widzę żadnego pierścionka. Wzdycham.

Mama odwraca się do niego i z ciepłym uśmiechem kładzie mu rękę na ramieniu.

– Chyba są zmęczeni. Co powiecie na kawę? – Patrzy wymownie na mnie i Tylera.
– Wyglądacie, jakbyście potrzebowali zastrzyku starej dobrej kofeiny.

– Ja się tym zajmę – proponuje Jack i głaszcze ją po ramieniu. Mija mnie i podchodzi do ekspresu do kawy.

– W porządku – mówię. Zerkam na Tylera, kiwam głową i spoglądam na mamę. – Nie zostaniemy długo. Musimy jeszcze wpaść do Elli i ojca. Właściwie, mamó, mogłabyś usiąść na chwilę. Ty też, Jack.

Najwyraźniej mój drżący głos nie zwiastuje niczego dobrego, bo z chwilą, gdy to mówię, mama i Jack wyglądają na szczerze zaniepokojonych. Ich uśmiechy przygasają i oboje patrzą na nas podejrzliwym wzrokiem. Wymieniają ukradkowe spojrzenia i idą za mną do salonu.

– Boże – wzdycha mama i przyciska dłonie do skroni. Nawet Gucci wraca z drugiego końca

domu, jakby usłyszała moje słowa, i kiedy mama siada na kanapie, ociera się o jej nogi. Jack zajmuje miejsce obok mamy. – Co się stało w Nowym Jorku? Coś ty zrobiła, Eden?

Zerkam na Tylera, który posyła mi pocieszający uśmiech; tym razem jest on szczerzy. Zdejmuje z ramienia płócienną torbę, kładzie ją na podłodze i podchodzi do mnie. Obejmuje mnie w talii i oboje siadamy na kanapie naprzeciwko. Kiedy patrzę na mamę i Jacka, którzy spoglądają na mnie z niepokojem, dociera do mnie, że naprawdę to robimy. Naprawdę zamierzamy wyznać prawdę. Zrobiliśmy to już wcześniej. Powiedzieliśmy Snake'owi – czy może raczej pokazaliśmy – ale nasi rodzice to zupełnie inna sprawa. Najważniejsi są Ella i mój ojciec, bo to w końcu *nasi* rodzice, ale wyjawienie prawdy mojej mamie to dla nas wielki krok.

– Eden? – naciska mama. Nerwowo zakłada za ucho kosmyk włosów. – O co chodzi? Zaczynasz mnie przerażać.

Wiem, że jeśli natychmiast czegoś nie powiem, mama wyciągnie pochopne wnioski. Pomyśli, że zamordowałam kogoś w Nowym Jorku. Że obrabowałam bank albo złamałam wszelkie obowiązujące przepisy. Muszę się pospieszyć. Tyler wyczuwa moje zdenerwowanie, bo pochyła się i kładzie mi rękę na kolanie, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Kiedy zerkam na niego kątem oka, patrzy na mnie spod rzęs i otwiera usta, jakby chciał mnie wyręczyć. Na szczęście jednak tego nie robi. Zamiast tego kiwa głową. Oboje wiemy, że to ja muszę powiedzieć prawdę mojej mamie, i mam nadzieję, że Tyler weźmie na siebie rozmowę z ojcem i Ellą.

Spoglądam na Gucci, która leży wyciągnięta na podłodze u nóg Jacka i głośno dyszy. Z trudem przełykam ślinę i oddycham ciężko.

– To, co chcemy wam powiedzieć, jest naprawdę ważne – zaczynam, gapiąc się na psa. Ręka Tylera nadal spoczywa na moim kolanie. – Dlatego proszę, postarajcie się podejść do tego bez żadnych uprzedzeń.

– Eden – odzywa się mama. – Co się dzieje?

Podnoszę wzrok. Ramiona ma splecione, a spojrzenie bardziej surowe niż zaniepokojone. Nawet Jack wygląda na rozdrażnionego, jakby moje zagadkowe zachowanie obojgu działało na nerwy. Nic na to nie poradzę. Trudno zmusić się do mówienia. Tyler jeszcze mocniej ścisną mnie za kolano.

– Dobrze – mówię, głównie po to, żeby przekonać samą siebie, że potrafię to zrobić. Żołądek podchodzi mi do gardła. Próbuję spojrzeć mamie w oczy, ale to nie jest takie proste. Boję się, że za chwilę ujrzę w nich odrazę i rozczarowanie. – Dobrze – powtarzam. Biorę głęboki

oddech, kładę rękę na ramieniu mamy i zmuszam się do wyduszenia z siebie słów, których tak bardzo się obawiałam. To zaledwie dwa słowa. Ich prostota najlepiej ilustruje całą sytuację. – Kocham Tylera – wyznaję niemal szeptem.

Zapada cisza. Mama i Jack patrzą na mnie w milczeniu. Chcę, żeby coś powiedzieli. Cokolwiek. Poirytowana brakiem jakiegokolwiek reakcji, zerkam na Tylera, ale on jest zbyt zajęty marszczeniem brwi, żebym mogła liczyć na jego wsparcie. Patrzę na mamę i na potwierdzenie swoich słów kładę dłoń na ręce Tylera i przysuwam się do niego. Nadal nic się nie dzieje.

– Mam na myśli jego – wyjaśniam. Mama nawet nie drgnie. – Tego Tylera. Jego – dodaję i wskazuję go palcem, żeby ostatecznie rozwiać wszelkie wątpliwości. – Mojego przybranego brata.

W końcu mama powoli otwiera usta. Ona i Jack wymieniają spojrzenia. Czekam, aż wybuchnie i zażąda wyjaśnień, ale ona szturcha Jacka w ramię.

– Wisisz mi siedemdziesiąt dolców!

Jack wzdycha, ale śmieje się i mama również się uśmiecha, tymczasem ja patrzę na nich kompletnie zdumiona. Teraz to ja czekam na wyjaśnienia. Nawet Tyler pociera dłonią twarz, jakby próbował zrozumieć, dlaczego ludzie, którzy siedzą naprzeciw nas, zaśmiewają się do rozpuku. Może mama myśli, że żartuję. Może traktuje to wszystko jak świetny dowcip.

Zdejmuję rękę z ręki Tylera i zdezorientowana kręcę głową.

– Mamo?

Patrzy to na mnie, to na Jacka i choć przestaje się śmiać, uśmiech nie znika z jej twarzy. Wzdycha i się odpręża.

– Założyliśmy się – przyznaje. – Pięćdziesiąt dolców, że coś was łączy – dodaje, wskazując głową mnie i Tylera. – I następne dwadzieścia, jeśli nam powiecie.

– Jak to? – pytam z niedowierzaniem. Tyler się śmieje, a ja nadal nic nie rozumiem. Nie bardzo wiem, co się właściwie dzieje. Nie rozumiem, dlaczego nikt na mnie nie krzyczy.

– Eden, proszę – mówi mama. Przewraca oczami i pochyla się, żeby pogłaskać Gucci. – Jestem twoją matką. Zauważam różne rzeczy, zwłaszcza to, jak na niego patrzysz – mruczy i uśmiecha się do Tylera. – Zawsze myślałam, że podobnie patrzysz na Deana. – Nagle urywa i się prostuje. Uśmiech znika z jej twarzy i marszczy czoło, gdy w jej głowie pojawia się nowa myśl. – Eden... a co z Deanem?

Na dźwięk jego imienia kłuje mnie w sercu. Nadal przytłacza mnie poczucie winy. Staralam

się nie myśleć o nim za dużo, ale to niełatwe. Trudno pogodzić się z myślą, że go skrzywdziłam. Czuję w ustach smak żółci i biorę głęboki wdech.

– Już wie – bąkam, nie mogąc spojrzeć jej w oczy. – To koniec. Dean nas nienawidzi.

– Och, Eden – rzuca współczująco i zaciska usta. Dostrzega moją zmianę nastroju i z całą pewnością widzi, jak Tyler głaszcze mnie po udzie, jakby chciał mnie pocieszyć, bo ściąga brwi i patrzy na nas. – Szkoda mi Deana. To miły chłopak – mówi. Słyszając to, mam ochotę wybuchnąć płaczem. Mama najwyraźniej to zauważa, bo pospiesznie zmienia temat. – Czyli teraz za każdym razem, gdy spotkam w sklepie Liz, mam jej posyłać uśmiech w stylu przepraszam-że-moje-dziecko-złamało-serce-twojemu? Czy raczej spuścić głowę i udawać, że jej nie widzę?

– Mamo – mówię bardzo serio. – Bądź poważna. Naprawdę ci to nie przeszkadza? – pytam, wskazując na siebie i Tylera.

– Oczywiście, że nie jest idealnie – przyznaje – ale musicie wiedzieć, że później wcale nie będzie wam łatwiej. Z pewnością spotkacie ludzi, którym się to nie spodoba, którzy nie będą pochwalać waszego związku. Ale jeśli chodzi o mnie, to nie, nie mam nic przeciwko. Zresztą wcale ci się nie dziwię. – Rzuca Tylerowi promienny uśmiech i kiwa głową ze zrozumieniem. To niemal przerażające, zwłaszcza że moja mama ma prawie czterdzieści lat.

– Mamo! – wzdycham zażenowana.

Kiedy zerkam na Tylera, widzę, że się czerwieni i uśmiecha się pod nosem. Jakby na potwierdzenie słów mojej mamy jego oczy zachodzą mgłą. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zrobił to celowo. Taki już jest.

Jack kładzie mamie rękę na kolanie, wstaje z kanapy i kręci głową z udawaną dezaprobatą.

– Nie wiem jak wy, ale ja muszę napić się kawy. I Karen, trzymaj się z daleka od nastolatków. – Mówiąc to, puszcza do niej oko i idzie do kuchni. Gucci podrywa się z podłogi i drepcze za nim.

Mama odprowadza go pobłażliwym spojrzeniem, po czym krzyżuje nogi i odchyła się na kanapie.

– Rozumiem, że nie powiedzieliście jeszcze ojcu i Elli?

– Jeszcze nie – odpowiada za mnie Tyler. Siada na skraju kanapy i się pochyla. Odchrząkuje po tym, jak przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu. – Zamierzamy to zrobić w następnej kolejności.

– Jesteście odważni – mówi mama, gdy w kuchni ekspres do kawy budzi się do życia.

– Powodzenia.

– Będzie nam potrzebne – odpowiadam z uśmiechem. Zdejmuję z kolana rękę Tylera, wstaję z kanapy i biorę mamę za rękę. Pomagam jej wstać i tulę się do niej. Akceptacja. Znowu. To wspaniałe uczucie, do którego chyba nigdy się nie przyzwyczaję. – Dzięki, mamo. Szczerze. Dziękuję – szepczę. Wtulam twarz w jej ramię i jeszcze mocniej przytulam ją do siebie.

– Hej, będę wspierała każdą twoją decyzję, która cię uszczęśliwi – mówi. Kiedy wysuwa się z moich objęć i cofa się o krok, mam wrażenie, że zaraz się uśmiechnie, ale nagle mina jej rzednie. Chwyta mnie za nadgarstek i patrzy na wytatuowane na mojej skórze słowa. – Co to jest, do cholery?

Uśmiecham się szeroko i cofam rękę. Obracam się, chwytam Tylera za rękę i szarpnięciem podrywam go z kanapy. Robię to tak gwałtownie, że mało nie wywichnę mu ramienia.

– Przepraszam, mamo, ale musimy już iść! – wołam i ciągnę Tylera w stronę drzwi. Puszczam go, wpadam do kuchni po wiszące na haczyku kluczyki od samochodu i omal nie potykam się o Gucci. Jack posyła mi zdumione spojrzenie. Widząc to, wzruszam ramionami i biegnę z powrotem do Tylera, który podnosi z podłogi swoją płócienną torbę.

– Eden! – krzyczy mama, ale jestem już za progiem.

– Pani córka jest zdecydowanie zbyt lekkomyślna! – woła Tyler i śmiejąc się, zatrzaskuje za nami drzwi. Kiedy mnie dogania, jego twarz wciąż rozświetla uśmiech; wargi ma wilgotne, oczy błyszczące. Nie spodziewaliśmy się, że ostatnie pięć minut będzie wyglądało właśnie tak. Nie spodziewaliśmy się, że wszystko pójdzie tak gładko.

– Następny – mówię, naśladowując głos prezentera telewizyjnego. – Teraz czeka nas ostateczna rozgrywka. – Otwieram samochód, siadam na fotelu kierowcy i uruchamiam silnik. Trochę dziwnie znowu siedzieć za kierownicą własnego samochodu.

Tyler rzuca worek na tylne siedzenie i z krzywym uśmiechem siada na fotelu pasażera.

– Tylko pomyśl – mówi, zamykając za sobą drzwi – to ostatni raz, kiedy musimy to zrobić.

– I dlatego nie mogę się doczekać – odpowiadam, bo rzeczywiście tak jest. Kiedy powiemy naszym rodzicom, już nikomu nie będziemy się tłumaczyć. Wszyscy nasi najbliżsi będą znali prawdę. Koniec tajemnic. Na samą myśl o tym uśmiecham się i zaraz potem wyruszamy w krótką podróż do domu rodziców. – A tak przy okazji – dodaję – tym razem ja siedzę cicho, a ty mówisz.

Tyler znowu się śmieje. Rozsiada się na fotelu i kładzie rękę na moim udzie. Sądzę, że robi to odruchowo, nawet o tym nie myśląc, ale bardzo mnie to rozprasza.

– Nie ma problemu – zapewnia. – Najbardziej martwi mnie reakcja twojego ojca. Już teraz wystarczająco mnie nienawidzi. Zaczekaj, aż usłyszysz, że sypiam z jego córką – żartuje i zaciska palce na moim udzie, przez co prawie uderzam w stojący przed nami samochód.

– Bądź tak miły i nie mów mu o tym – mruczę i odzyskawszy panowanie nad samochodem, rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Oboje uśmiechamy się znacząco. Wiemy, że ojciec by go zabił, gdyby się dowiedział. Nie był zadowolony, kiedy czasami nocowałam u Deana, a jego przecież lubił.

– W takim razie, co mam powiedzieć? – pyta Tyler i siada tak, żeby mnie widzieć. Robi głupkowatą minę, odchrząkuje i gestykułując, zaczyna przemówienie.

– Panie Munro, czy zechce mi pan poświęcić sekundę swojego cennego czasu, gdyż pragnę pana poinformować, że jestem napalony na pańską jedyną córkę, która, tak się składa, nie jest już dzieckiem i może decydować o sobie – mówi z udawaną powagą. – Davidzie Munro, chcę również, żebyś wiedział, że twoja uparta i inteligentna córka ma niesamowity tyłek.

Skręcam za rogiem w Deidre Avenue i słuchając go, przewracam oczami. Mam wrażenie, że zaraz parsknie śmiechem, ale się powstrzymuje.

– No i? – pyta. – Myślisz, że mu się spodoba?

– Lepiej nie idźmy tą drogą – mówię. Tyler w końcu przestaje się wygłupiać i śmieje się, a ja myślę wyłącznie o tym, jakie to cudowne, że siedzimy tu i zaśmiewamy się do rozpuku. Zupełnie jakbyśmy potrafili obrócić wszystko w żart, nawet jeśli sytuacja wcale nie jest wesoła. Jesteśmy kilka minut od domu, w którym mieszkają nasi rodzice, a ja w ogóle nie czuję się zdenerwowana.

Chwilę później mijamy dom Deana i nietrudno zauważyć, że atmosfera w samochodzie się zagęszcza. Oboje obracamy głowy i spoglądamy na budynek. Na podjeździe stoi jego samochód i półciężarówka jego ojca. Ta sama, w której kiedyś zniszczyliśmy opony. Tyler zdejmuje rękę z mojego uda, jakby dopadło go poczucie winy.

– Myślisz, że jest teraz w domu? – pyta ściszym głosem.

– Nie wiem – przyznaję.

Z trudem przelękam ślinę i spoglądam na drogę, jeszcze mocniej wciskając pedał gazu, żeby jak najszybciej odjechać sprzed domu Deana. Nie patrzę w lusterko wsteczne. Po prostu jadę dalej. Od dziś będę jeździć do ojca zupełnie inną drogą. Taką, która przebiega z dala od domu Deana.

Mija dwudziesta pierwsza i zapada zmrok, ale nasz dom jest dobrze oświetlony. Parkuję na chodniku za samochodem Tylera. Lexus ojca i range rover Elli jak zawsze stoją na podjeździe, przez co my, dzieciaki, musimy parkować przy drodze. Brakuje tylko samochodu Jamiego, który jest w naprawie z powodu uszkodzonego zderzaka.

– Wygląda na to, że są – żartuję i kiwam głową w stronę domu. W oknach palą się chyba wszystkie możliwe światła, przez co budynek wygląda jak gigantyczna żarówka. Świeci się nawet światło w pokoju, gdzie śpię, kiedy zostaję na noc, i przez ułamek sekundy zastanawiam się z niepokojem, co się tu, do diabła, dzieje.

– Najważniejsze, że moje maleństwo dotarło do domu w jednym kawałku – mówi Tyler. Wskazuje na audi, uśmiecha się z zadowoleniem i wysiada z samochodu. Bierze worek z tylnej kanapy i obchodzi „swoje maleństwo”, jakby szukał rys, które mogły powstać w trakcie podróży z jednego wybrzeża na drugie.

Widząc to, wzdycham, gaszę silnik i wysiadam z samochodu, który w porównaniu z audi Tylera wygląda jak kupa złomu. Patrzę to na dom, to na mojego przybranego brata i zaczynam się denerwować.

– Idziesz? – pytam.

– Aha – mruczy rozkojarzony. Zarzuca torbę na ramię, pieszczotliwie poklepuje maskę audi i biegnie przez trawnik, żeby mnie dogonić. Kąciki jego ust unoszą się w delikatnym uśmiechu i chwilę później oboje odwracamy się w stronę domu.

Po dwóch latach ramię w ramię idziemy stawić czoło naszym największym lękom. To była długa podróż. Od samego początku nie było łatwo i dobrze wiedzieć, że już niebawem się zakończy. Wiedzieliśmy, że w końcu będziemy musieli powiedzieć rodzicom prawdę. Potrzebowaliśmy dwóch lat, żeby się z nią pogodzić i zdobyć na odwagę, aby powiedzieć o niej naszym najbliższym. Teraz, kiedy jesteśmy na ostatniej prostej, nie możemy się wycofać.

Stojący obok Tyler bierze mnie za rękę i splata palce z moimi. Zerkamy na siebie kątem oka i się uśmiechamy.

– Zróbmy to – mówi.



31

Dom jak zwykle pachnie lawendą. To znak firmowy Elli. Kiedy człowiek wraca tu po dłuższej nieobecności, woń lawendy jest dużo bardziej wyczuwalna. Wchodzimy dalej i zatrzymujemy się u podnóża schodów. Zaglądamy do salonu, ale nikogo tam nie ma, chociaż telewizor jest włączony.

Tyler kładzie torbę na schodach i woła:

– Wróciliśmy!

Czekamy kilka sekund. Chwilę później słyszymy jakieś poruszenie. Ella biegnie do nas z kuchni, a na piętrze słyhać czyjeś pospieszne kroki, jednak to ona dociera do nas pierwsza. Ze łzami w oczach i szerokim uśmiechem na twarzy obejmuje Tylera i tuli go do siebie. Jest dużo wyższy od niej, ale ona kładzie mu ręce na głowie i oboje trwają tak w uścisku. Patrząc na nich i uśmiecham się, ale smutek miesza się z radością. Ella i Tyler zawsze byli sobie bliscy i dobrze wiem, jak bardzo za nim tęskniła. Przez cały czas mówiła wyłącznie o nim. Opowiadała, jak bardzo jest z niego dumna. Jakby dzwonienie do niego pięć razy dziennie nie wystarczało. Słuchając jej, ojciec często przewracał oczami i wychodził z pokoju. Ja zawsze zostawałam. Zawsze mówiłam, że też za nim tęsknię.

Ella cofa się o krok, ujmuje w dłonie twarz Tylera i patrzy na niego z nieskrywaną miłością oraz uwielbieniem.

– Naprawdę tu jesteś! – powtarza ze łzami w oczach i zasypuje jego twarz pocałunkami.

– Mamo, daj spokój – rzuca Tyler i odwraca głowę. Odsuwa jej ręce i się śmieje. – To okropne.

Ella pociąga nosem, uśmiecha się z zakłopotaniem i ociera łzy. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili z kuchni wybiega Chase. Tyler nie ma jednak czasu przywitać się z bratem, bo nagle cała nasza uwaga skupia się na krokach na schodach.

Już na pierwszy rzut oka widać, że ojciec nie cieszy się z naszego powrotu. Mruży oczy, a jego policzki zdają się płonąć.

– To prawda? – warczy w połowie drogi na dół. Nie patrzy na Ellę ani na Chase’a. Patrzy na mnie i na Tylera.

Nie mamy wątpliwości, o co mu chodzi. Oboje to wiemy. Czuję, że opuszczają mnie siły; serce podchodzi mi do gardła. Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Tyler zresztą też. Jesteśmy zbyt zaskoczeni jego pytaniem, żeby zareagować.

– Dave... – mruczy Ella i podchodzi do ojca. Minę ma zakłopotaną, brwi ściągnięte.
– O czym ty mówisz?

Kątem oka zauważam postać, która czai się na szczycie schodów. Podnoszę wzrok, spoglądam ponad ramieniem ojca i widzę Jamiego. Usta ma zaciśnięte w wąską kreskę i splótlony ramiona na piersi, obserwuje rozwój wydarzeń. Nietrudno zgadnąć, co się stało, i wiem, że Jamie nie wytrzymał do naszego przyjazdu, chociaż Tyler dał mu jasno do zrozumienia, że sami chcemy powiedzieć o wszystkim rodzicom. Tak właśnie należało zrobić. Fakt, że to Jamie poinformował o wszystkim ojca, jest najgorszym z możliwych scenariuszy. Bo wygląda na to, że chcieliśmy zachować wszystko w tajemnicy.

Tyler też zauważa Jamiego, bo zaciska pięści i rzuca się w jego stronę, mrużąc coś pod nosem. Reakcja ojca jest natychmiastowa: staje Tylerowi na drodze, chwytając go za koszulkę, odpycha w tył i przyciska do ściany. Ella wydaje z siebie stłumiony okrzyk. Przyskakuje do ojca, próbując oderwać go od Tylera, ale on nawet nie drgnie.

– To prawda? – wrzeszczy tata. Zbliży twarz do twarzy Tylera i jeszcze mocniej przyciska go do ściany. Powietrze wypełnia woń alkoholu. Zerkam na ojca podejrzliwie i uświadamiam sobie, że to jego oddech cuchnie alkoholem.

Ella robi ostrożny krok do przodu. Otwiera szeroko oczy i pyta:

– Czy co jest prawdą?

– Że oni oboje! – Ojciec niemal krztusi się własnymi słowami. Jest taki wściekły, że nie potrafi skleić kilku prostych zdań. Głos ma schrypnięty i kiwa głową w moją stronę. – On i Eden! Boże, ja... nawet nie wiem, co o tym wszystkim myśleć!

Tyler jednym silnym pchnięciem odsuwa go od siebie i się prostuje. Żyły na jego szyi nabrzmiewają, gdy cedzi przez zaciśnięte zęby:

– Pozwólcie nam wytłumaczyć.

Ella wciąż nie rozumie, co się dzieje. Przez chwilę wodzi wzrokiem po naszych twarzach, jakby szukała w nich odpowiedzi. Ojciec oddycha ciężko i przyciskając dłonie do skroni, kręci

głową, jakby starał się oswoić z sytuacją. Spojrzenie Elli zatrzymuje się na Tylerze. Na jej twarzy maluje się taka sama troska, jaką widziałam u swojej mamy. Mogę sobie tylko wyobrazić, co w tej chwili chodzi jej po głowie.

– Wytlumaczyć co, Tylerze?

Tyler przeczesuje palcami włosy i patrzy na nią w milczeniu, jakby szukał odpowiednich słów. Ojciec przygląda mu się wściekłym wzrokiem i czeka na wyjaśnienia. W całym domu słychać wyłącznie jego głośny oddech i dobiegające z salonu stłumione dźwięki telewizora. Tyler nawet na niego nie patrzy. Spogląda na Ellę i od czasu do czasu na Chase'a, który nie wie, co się dzieje, ale i tak nadstawia uszu. Po chwili wbija wzrok w podłogę i oddycha ciężko, gotowy przemówić w naszym imieniu.

– To nie miało się wydarzyć – mówi ściszym głosem – ale się wydarzyło. Nie będę kłamał, że czuję się z tym źle i że żałuję, bo tak nie jest. Tak po prostu się stało i nie ma w tym naszej winy. Jeśli ktokolwiek jest tu winny, to wy. – Podnosi głowę i patrzy na Ellę i mojego ojca. Przełyka z trudem. – To przez was się spotkaliśmy.

Ojciec parska, opiera dłonie na biodrach i kręcąc głową, odwraca wzrok. Ella mruga zdumiona. Wydaje się, że jeszcze bardziej niż przed chwilą.

– O czym ty mówisz? – pyta.

– Mówię o Eden – odpowiada Tyler bez zastanowienia. Zerka przez ramię i przez moment patrzymy sobie w oczy. Jego wzrok łagodnieje i gdy przywołuje mnie ruchem głowy, podchodzę do niego i staję u jego boku. Jestem wdzięczna, że wziął to wszystko na siebie. Nie mogę spojrzeć ojcu i Elli w oczy, nie mówiąc o tym, żeby cokolwiek im wytłumaczyć. – Mówię o tym, że ją kocham. Kocham ją od dwóch lat. Dlatego tak, Davidzie, to prawda – ciągnie Tyler.

Ella rozdziawia usta.

– Co takiego? – pyta, mrugając z niedowierzaniem.

– To skandal! Robicie pośmiewisko z naszej rodziny! Tego chcecie? Zrobić z nas pośmiewisko? Boże, wyobrażacie sobie te wszystkie kpiny, kiedy ludzie się dowiedzą? – warczy ojciec, odwracając się w naszą stronę. Kiedy tak patrzy na nas wilkiem, zmarszczki wokół jego oczu są dużo bardziej widoczne. Chwilę później odwraca się na pięcie, jakby nie mógł już znieść naszego widoku. – Brzydzę się wami – rzuca, ale wiem, że kieruje to do mnie, bo przechodząc, odpycha mnie ramieniem.

W tej samej chwili Tyler wyskakuje zza moich pleców i bierze zamach. Sekundę później

jego pięść z głuchym odgłosem trafia ojca w policzek. Tata chwieje się na nogach i upada na schody.

– Tylerze! – krzyczy Ella i rzuca się do przodu. Nie biegnie jednak do syna. Podbiega do ojca, pochyla się, żeby zobaczyć, czy nic mu nie jest, i delikatnie głaszcze go po twarzy.

Tymczasem ja spoglądam na Tylera. Rozkładam ręce i zastanawiam się, co w niego wstąpiło. Jego pierś unosi się i opada. Widząc, że wciąż patrzy na ojca, chwytam go za nadgarstek. Tak na wszelki wypadek.

Jamie, który zbiegł kilka stopni po schodach, za wszelką cenę unika naszego wzroku. Policzki ma zaróżowione i może czuje się zbyt winny, żeby się wtrącać, bo stoi na uboczu i obserwuje sytuację, ale nie pomaga. Nawet Chase trzyma się z daleka. Powoli cofa się w stronę kuchni i z daleka obserwuje rozwój wydarzeń.

– Hej, Eden – mruczy z pogardą ojciec. Dźwiga się z podłogi i patrzy na mnie wściekłym wzrokiem. – Nawet gdyby Tyler nie był twoim przybranym bratem... naprawdę chciałabyś być z kimś takim? – Dotyka ręką policzka i wskazuje głową Tylera. – Z niezrównoważonym dzieciakiem, który skończy w pierdłu jak jego ojciec?

– Davidzie! – Ella wydaje stłumiony okrzyk.

Słowa ojca są tak okrutne, że robi mi się niedobrze na samą myśl, że coś takiego przeszło mu przez usta, bez względu na to, jak bardzo jest wściekły. Słyszając je, czuję, jak ogarnia mnie złość i tak mocno zaciskam zęby, że aż się boję, iż mogę je połamać. Kątem oka zerkam na Tylera i widzę ból i rozpacz, które malują się na jego twarzy. Reaguje na słowa ojca w jedyny znany sobie sposób: złością i przemocą – tak, jak został wychowany. Mięsień na jego twarzy drga, a ręka, którą trzymam w dłoni, zaciska się w pięść. Puszczam ją. Ale ojciec na to zasłużył.

Tyler bez wahania wyprowadza kolejny cios. Tym razem nie mogę mieć do niego żalu. Właściwie czuję radość, gdy pięść uderza ojca w nos. Tata zatacza się o krok, dwa do tyłu, jednak odzyskuje równowagę i dotyka twarzy, sprawdzając, czy leci mu krew. Nie leci. Mimo to unosi brwi i uśmiecha się z niedowierzaniem.

– Tylko popatrz! – ryczy. – Napadł na mnie dwa razy w ciągu minuty! Boże, Eden, twoje decyzje życiowe są fantastyczne! Najpierw wybierasz jakąś gównianą szkołę w drugim końcu kraju, a teraz tego dupka! Twojego przybranego brata! – Wybucha śmiechem i opiera się o ścianę.

Tyler robi krok w jego stronę, gotowy uderzyć po raz kolejny.

– I kto to mówi – syczy z pogardą.

Przysięgam, że w tej chwili sama chętnie rzuciłabym się na ojca. Odkąd zostawił mamę i mnie, moje stosunki z nim nie układały się najlepiej. Może dlatego, że nie widziałam go przez trzy lata. Może dlatego, że nie chciał mnie widzieć przez trzy lata. Kiedy odszedł, coś się zmieniło i od tego czasu było nam ciężko, choć ostatnio miałam wrażenie, że nasze relacje się poprawiły. Staraliśmy się dogadać i jakoś nam to wychodziło. Aż do dziś. Nigdy dotąd nie był taki złośliwy i niemiły. Robię, co mogę, żeby zachować zimną krew, ale wszystko się we mnie gotuje. Są miliony rzeczy, które mogłabym wykrzyczeć mu prosto w twarz, ale zanim Tyler i ja zrobimy coś głupiego, Ella biegnie do nas od strony kuchni. Nawet nie zauważyłam, że zniknęła. Nagle jednak staje przed nami i odpycha nas od ojca.

– Posłuchajcie, idźcie już – rzuca ściszym głosem. Wcisną Tylerowi w dłoń kluczyki od samochodu. – Nie wiem, co myśleć, i przepraszam za niego. – Zerka przez ramię na ojca, który wciąż się śmieje, podczas gdy Jamie próbuje go uspokoić. Kiedy Ella się odwraca, na jej czole pojawiają się głębokie bruzdy. – Ma wolne do końca tygodnia, więc wypił kilka drinków i... Posłuchajcie, naprawdę jest mi przykro. Musimy porozmawiać o tym, co was łączy, ale teraz idźcie już.

– Nie gniewaj się na nas – szepczę, z trudem przetykając ślinę. – Proszę.

Ella wzdycha głęboko i zerka w stronę ojca. Bruzdy na jej czole robią się jeszcze głębsze.

– Pozwólcie, że się nad tym zastanowię. A teraz już idźcie. – Delikatnie poklepuje Tylera po policzku. – I opatrzcie tę rękę.

Oboje z Tylerem spoglądamy na dłoń. Chyba nawet nie zauważył, ale dwa kłykcie prawej ręki ma rozcięte i leci z nich krew. Tyler wzdycha, potrząsa ręką i podnosi wzrok. Próbuję spojrzeć mu w oczy, ale unika mojego wzroku. Zamiast tego sięga po worek, który spadł na podłogę. Ella jest już przy ojcu i razem z Jamiem próbują go uspokoić. Chase nadal ukrywa się w kuchni.

Tyler odwraca się i bez słowa rusza w stronę drzwi. Kierując się w ich stronę, trąca mnie ramieniem. Chwilę później ja również obracam się na pięcie i wybiegam z domu, żeby go dogonić, kiedy idzie przez trawnik do samochodu.

– Tylerze – mówię. On jednak nie odpowiada. – Tylerze – powtarzam i chwytam go za łokieć. Kiedy czuje mój dotyk, zatrzymuje się i odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

– I co my teraz zrobimy? – pyta. Oczy ma ciemne, a twarz pozbawioną wyrazu i bladą jak ściana.

– Możesz zatrzymać się u mojej mamy – odpowiadam bez zastanowienia. Wiem, że mama

nie będzie miała nic przeciwko temu. Lubi Tylera i zważywszy na okoliczności, pozwoli mu przenocować. – Jedź za mną.

– Dobrze – odpowiada. Odwraca się i podchodzi do samochodu. Odprowadzam go wzrokiem, zastanawiając się, czy to dobrze, żeby jechał sam. Jest otepiały i wygląda tak, jakby lada chwila miał stracić przytomność, ale siada za kółkiem i uruchamia silnik.

Wracam do mamy swoim samochodem, a Tyler wlecze się za mną. Przez cały czas zastanawiam się, dlaczego nic nie czuję. Nie jestem zmartwiona. Ani zła. Już nie. Ani poirytowana. Nie czuję nic. Po części wszystko odbyło się tak, jak się tego spodziewałam. Wiedziałam, że ojciec – trzeźwy czy nie – nie przyjmie dobrze tej wiadomości, a Ella... nie wiem, co sobie myśli. Nie wiem, czy jest oburzona, czy po prostu zszokowana. Ojciec po raz kolejny okazał się dupkiem. Już zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Czasami jest w porządku. Czasami zachowuje się tak jak dziś.

Nie wiem, co teraz będzie. Nie mam pojęcia, czy do jutra wszystko się uspokoi. Potrzebujemy szansy, żeby się wytłumaczyć i sprawić, żeby zrozumieli, ale wszystko zależy od tego, czy Ella i ojciec dadzą nam na to czas. Dziś wieczorem nam go nie dali. Może kiedy początkowa złość, zamieszanie i szok osłabną, zgodzą się nas wysłuchać. Muszą. Nie mają wyboru. Co innego mogą zrobić? Wyrzec się nas? Zabronić nam być razem?

W drodze powrotnej mijam dom Deana i nerwowo bębnię palcami w kierownicę. Zerkam w lusterko wsteczne, żeby się upewnić, że Tyler nadal za mną jedzie. Siedzi mi na ogonie tak blisko, że aż się boję, iż zaraz we mnie wjedzie. Na szczęście cali i zdrowi dojeżdżamy do domu mojej mamy. Parkuję i wysiadam z samochodu.

Jest już po dwudziestej drugiej. Podchodzę do audi Tylera i czekam, aż wysiądzie. Jest tak blady jak wtedy, gdy siadał za kierownicą, a rozcięta ręka wygląda jeszcze gorzej.

– Powiedziałbym, że jest mi przykro, że uderzyłem twojego ojca – mówi, sięgając po torbę – ale to nieprawda. – Zamyka drzwi, odwraca się i rusza ścieżką w stronę domu. Nie czeka na mnie i zaczynam mieć wrażenie, że jest na mnie zły.

– Zrobiłam coś nie tak? – pytam, kiedy go doganiam. Zagradzam mu drogę i przez chwilę stoimy pod drzwiami.

– Nie – mówi. Zerka w stronę ulicy, wzdycha, przykłada rękę do czoła i patrzy na mnie. – Przepraszam. To był kiepski dzień. Cały czas myślę o ojcu, Jamiem, mamie, twoim ojcu i tobie – mruczy. Powoli na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Przede wszystkim o tobie. – Zerka na zegarek, a gdy podnosi wzrok, wzrusza ramionami. – Wiesz, że w Nowym Jorku jest pierwsza

w nocy? Nie wiem jak ty, ale ja jestem wykończony.

Nie byłam zmęczona, ale teraz, kiedy Tyler o tym wspomniał, czuję, że padam z nóg. Mam wrażenie, że opuściłam Nowy Jork wieki temu, chociaż byliśmy tam jeszcze dziś po południu. Tak wiele wydarzyło się od tamtej pory – łącznie z sześciogodzinnym lotem – że biorąc pod uwagę różnicę czasu, jedyne, czego pragnę, to położyć się spać.

– Może więc zajmujemy się tym rano? – proponuję.

W odpowiedzi Tyler kiwa głową i wchodzimy do domu.

Mama i Jack oglądają jakiś film na kanale Lifetime, wtuleni w siebie na kanapie. Gucci śpi na podłodze i choć słysząc szcęk drzwi, otwiera oczy, nie kwapi się, żeby nas powitać. Tymczasem mama i Jack natychmiast przerywają oglądanie filmu i siadają.

– Nie wyglądacie na zadowolonych – komentuje mama. Ma na sobie szlafrok, który podtrzymuje jedną ręką, kiedy wstaje z kanapy. – Co ty tu robisz, Tylerze?

– Nie poszło tak, jak byśmy tego chcieli – mówię i zerkam na Tylera, który nadal jest dziwnie cichy. – Tata był pijany, więc zachowywał się jak palant, a Ella kazała nam wyjść.

Mama parska z dezaprobatą i kręci głową, prawdopodobnie po tym, co usłyszała o ojcu, i podchodzi do nas. Kiedy się uśmiecha, w jej oczach widać współczucie.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze – zapewnia nas. – Po prostu dajcie im trochę czasu, żeby się z tym oswoili.

Głowę mam ciężką i ściągam brwi.

– A jeśli się nie oswoją? – pytam.

Mama zastanawia się przez chwilę i zerka na Jacka, jakby liczyła, że jej pomoże. On jednak wzrusza ramionami, więc ona robi to samo.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Eden – przyznaje.

– Możesz opatrzeć Tylerowi rękę? – pytam, pospiesznie zmieniając temat. Chwilowo mam dość ojca i Elli. Jestem zbyt zmęczona, żeby o nich myśleć, a ręka Tylera nadal krwawi, dlatego skupiam się na niej. Delikatnie ujmuję ją w dłoń i pokazuję mamie.

– Boże, co ci się stało? – pyta i podnosi na niego wzrok.

Tym razem to Tyler wydaje się zakłopotany.

– Uderzył ojca – odpowiadam za niego. – Dwa razy.

– No to Dave miał pecha – mruczy mama, próbując powstrzymać uśmiech. – Tylerze, podejdź do zlewu.

Opatrzenie ręki zajmuje mamie kilka minut. W tym czasie Jack proponuje Tylerowi piwo, a ja pytam, czy Tyler może u nas przenocować. Mama się zgadza. Jej zdaniem każdy, kto przywalił ojcu, jest tu mile widziany. Tyler z wdzięcznością przyjmuje jej gościnność, ale dziękuje za piwo. Jest zbyt zmęczony.

– Idziemy spać – informuję mamę, kiedy sprząta kuchnię, podczas gdy Tyler zaciska i rozluźnia pięść, jakby liczył, że dzięki temu rozcięcie zniknie. – W Nowym Jorku jest już późna noc.

– Mam nadzieję, że rano poczujecie się lepiej. – Mama nachyla się i obejmuje mnie, a zaraz potem ona i Jack życzą nam dobrej nocy i wracają do oglądania filmu.

Biorę Tylera za rękę, splatam palce z jego palcami i ciągnę go w stronę korytarza. Mój pokój znajduje się za pierwszymi drzwiami, jednak zanim położę rękę na klamce, słyszę, jak moja mama odchrząkuje znacząco. Pospiesznie puszczam rękę Tylera i się odwracam.

– Wiem, że jestem superfajną mamą i tak dalej, ale nie jestem *aż tak* fajna – mówi z powagą i wymownie spogląda na Tylera. – Tyler śpi w pokoju gościnnym.

– Nie ma problemu – rzuca mój przybrany brat.

Słyszac to, przewracam oczami i idę dalej w głąb korytarza. Pokój gościnny jest ostatnim pokojem po lewej i jedynym, który stoi prawie nieużywany. Podchodzę do drzwi i zatrzymuję się. Światła na korytarzu są wyłączone, kiedy więc się odwracam, żeby spojrzeć na Tylera, widzę tylko jego sylwetkę. Przez chwilę milczę, czekając, aż oczy przyzwyczają się do półmroku, i dopiero wtedy dostrzegam, że Tyler stoi ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Na pewno nic ci nie jest? – pytam zaniepokojona. Próbuję go zmusić, żeby na mnie spojrzał, ale bez skutku.

Zamiast tego Tyler chwyta za klamkę, otwiera drzwi i wchodzi do pokoju, nawet na mnie nie patrząc.

– Porozmawiamy później – mówi ze spokojem.

– Hej – rzucam. Splatam ramiona na piersi, idę za nim i włączam światło. Stoję i czekam, zaciskając usta w wąską kreskę. – Pytałam, czy nic ci nie jest.

Tyler wzdycha i spuszcza głowę, cały czas stoi odwrócony do mnie plecami. Rzuca torbę na łóżko, przeczesuje włosy palcami, delikatnie szarpiąc końcówki i staje przodem do mnie.

– Nie będę cię okłamywał i mówił, że nic mi nie jest, bo to nieprawda – odzywa się w końcu.

– Więc porozmawiaj ze mną. – Podchodzę do niego i kładę mu rękę na piersi. Patrzę mu w oczy i czuję pod palcami powolne bicie jego serca.

Tyler najwyraźniej nie chce o tym rozmawiać, bo odsuwa moją rękę i cofa się o krok.

– Powiedziałem, że porozmawiamy później – powtarza stanowczo, jakby nie chciał, żebym drażyła temat. Odwraca się, siada na skraj łóżka, pochyla się i splata dłonie. – Czy wychodząc, możesz zamknąć drzwi? – pyta głosem niskim i tak cichym, że przypomina szept.

Nie jestem pewna, co mu jest, ale dał mi jasno do zrozumienia, że chce zostać sam, zagryzam więc wargi i wychodzę, chociaż wolałabym zostać. Kiedy stoję w drzwiach, opieram dłoń o futrynę i oglądam się na niego przez ramię. Tyler wciąż siedzi nieruchomo i głośno oddycha.

– Jeśli chcesz, po północy możesz zakraść się do mojego pokoju – szepczę, ale on nawet nie reaguje, a tym bardziej nic nie mówi. Chwilę później zamykam drzwi i zostawiam go samego.

* * *

Nie wiem, o której się budzę, i nie mam pojęcia, jak długo Tyler trąca mnie łokciem, wiem tylko, że niezłe mnie przestraszył. Omal nie spadam z łóżka i jestem tym nagłym wtargnięciem tak zaskoczona, że serce mało nie wyskakuje mi z piersi. Odrzucam kołdrę, siadam i nachylam się w stronę szafki nocnej, szukając po omacku włącznika. Kiedy go w końcu znajduję, kąt pokoju rozświetla ciepły, żółtawy blask.

– Chryste, Tylerze – mrużę. Pochylam głowę i przyciskam dłonie do czoła. Wiem, że mu mówiłam, iż może się do mnie zakraść, ale spałam tak głęboko, że kompletnie o tym zapomniałam. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że znowu śpię sama w swoim pokoju, a już na pewno nie do tego, że Tyler nocuje w domu mojej mamy. – Niezłe mnie wystraszyłeś.

Tyler stoi przy moim łóżku, ale niezbyt blisko. Światło lampy kładzie się blaskiem na jego twarzy. Dzięki temu widzę, jak zaciska szczęki i nerwowo przetyka ślinę.

– Muszę z tobą porozmawiać – mówi szeptem.

– Poważnie? Musimy rozmawiać właśnie *teraz*? – Podciągam kołdrę pod brodę i wolną ręką sięgam po telefon, żeby sprawdzić, która godzina. Okazuje się, że jest parę minut po czwartej; z jękiem opadam na poduszki i poirytowana przewracam oczami. Dopiero po chwili dociera do mnie, że Tyler wciąż ma na sobie ubrania, w których wrócił z Nowego Jorku, tyle że teraz założył jeszcze kurtkę. Coś mi mówi, że nie przyszedł tu, żeby wślizgnąć się do mojego łóżka. Siadam wyprostowana. – Tylerze?

Tyler przygryza wargę i nerwowo masuje kark. Jednocześnie odsuwa się ode mnie i teraz stoi bliżej drzwi. Światło lampki nie sięga aż tak daleko i cień, w którym kryje twarz, nie pozwala mi zobaczyć, co wyraża jego mimika, kiedy mówi:

– Muszę wyjechać.

Z początku nie rozumiem. Jego słowa nie mają sensu i padają tak niespodziewanie, że nie wiem, co odpowiedzieć. Zamiast tego słucham panującej w domu ciszy i mrugając, wpatruję się w majaczącą przy drzwiach sylwetkę Tylera.

– Jak to? – pytam w końcu.

– Zamierzam wyjechać na jakiś czas – tłumaczy.

Coś chwyta mnie za żołądek i zawiązuje go w ciasny supeł. W ułamku sekundy jestem rozbudzona i całą swoją uwagę skupiam na Tylerze. Przechodzą mnie ciarki, które nie zwiastują niczego dobrego.

– Dlaczego?

Tyler wzdycha głęboko. Podchodzi do łóżka i staje w kręgu światła. Jego cień tańczy na ścianach pokoju.

– Za dużo się teraz dzieje – przyznaje. – Muszę to wszystko przemyśleć. – Opiera się o ścianę i milczy, jakby czekał, aż kolejne słowa ułożą mu się w głowie. Mam wrażenie, że całe moje ciało sztywnieje.

– Wiesz, nie chcę przebywać w pobliżu swojego ojca. Nie radzę sobie z tym. Nie sądzę też, żebym dogadał się z twoim ojcem. Boję się, że w obu przypadkach skończyłoby się bijatyką.

– Znowu chwila ciszy. Robi mi się zimno, chociaż siedzę pod kołdrą. Na twarzy Tylera maluje się smutek, a gdy się odzywa, jego głos przywodzi na myśl szept. – A jeśli twój tata ma rację? Jeśli skończę jak mój ojciec?

– Nie jesteś taki jak on, Tylerze.

– Właśnie że jestem – upiera się, zaciskając zęby. – Wybucham równie szybko i łatwo jak on, i to mnie przeraża. Chcę wyjechać z miasta, byle dalej od niego.

– Jedź ze mną do Chicago – rzucam bez zastanowienia. To pierwsze, co przychodzi mi do głowy, i uważam, że nie jest to zły pomysł. Wyjeżdżam jesienią. Zabieram swoje rzeczy i jadę na drugi koniec kraju, żeby zamieszkać w Wietrznym Mieście. Nagle dociera do mnie, że nawet przez chwilę nie pomyślałam, co stanie się we wrześniu, kiedy wyjadę. Do głowy mi nie przyszło, że Tyler i ja znowu zostaniemy rozdzieleni; tym bardziej podoba mi się pomysł wspólnego wyjazdu

do Illinois. To jak wspólna ucieczka.

Jednak mój nowy plan szybko spala na panewce, kiedy słyszę, jak Tyler głośno i stanowczo mówi:

– Nie.

– Dlaczego? – pytam zmieszana i zaniepokojona. Chwilowa euforia gaśnie równie szybko, jak się pojawiła. To tyle, jeśli chodzi o Chicago.

Tyler zamyka oczy i spuszcza głowę. Wydaje się zmęczony i patrząc na niego, zaczynam się zastanawiać, czy tej nocy w ogóle zmrużył oko. Im dłużej milczy, tym bardziej się denerwuję i, jak się okazuje, mam ku temu wszelkie podstawy, bo gdy podnosi wzrok, na jego wykrzywionej twarzy maluje się ból.

– Bo nie chcę być blisko ciebie – szepcze.

Modłę się w duchu, żebym się przesłyszała. Musiałam się przesłyszeć, bo z chwilą, gdy Tyler wypowiada na głos ostatnie słowo, czuję, że wszystko we mnie się przewraca. Supel w żołądku zacieśnia się jeszcze bardziej, głos więźnie mi w gardle.

– O czym ty mówisz? – Z trudem wyduszam z siebie słowa; mój głos brzmi niczym szept.

– Może miałaś rację – odpowiada bez wahania i kręci głową. – Może nie powinniśmy być razem.

– Co ci przyszło do głowy? – pytam, czując, że ogarnia mnie złość. Odrzucam kołdrę i wyskakuję z łóżka. Naprawdę modłę się, żeby to wszystko był sen. To musi być sen. Tyler nigdy nie powiedziałby czegoś takiego.

Tymczasem on odwraca się ode mnie i rusza w stronę drzwi. Nawet na mnie nie patrząc, rzuca schrypniętym głosem:

– Nie wiem, czy chcę to dalej ciągnąć.

I nagle wszystko we mnie się rozpada. Moje serce przestaje bić. Płuca zapadają się w sobie. Krew rzednie. Gardło przeszywa ból – całe moje ciało staje się siedliskiem bólu. Głowę mam zbyt ciężką, a kolana uginają się pod mną i muszę przytrzymać się ściany, żeby nie upaść. Oddycham szybko, jak osoba, która cierpi na atak paniki i próbuję pojąć, co się właściwie dzieje.

– Nie powiedziałaś tego – chrypię.

– Przepraszam – rzuca pospiesznie i odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Oczy ma mętne i próżno w nich szukać złości. Wygląda na zdruzgotanego, ale jego przeprosiny wcale nie brzmią szczerze. Nie wygląda na kogoś, komu jest przykro. – Słuchaj, muszę już iść. – Wyciąga z kieszeni

kluczyki od samochodu i kładzie dłoń na klamce.

Chociaż czuję się jak sparaliżowana, zmuszam nogi do wysiłku, podbiegam do niego i staję między nim a drzwiami. Opieram się plecami o drewno i odcinam Tylerowi jedyną drogę ucieczki.

– Nie! Nie musisz odchodzić – krzyczę poirytowana całą tą sytuacją i jego rozumowaniem. Wciąż mi nie powiedział, co zdecydowało, że tak nagle zmienił zdanie, i ta świadomość boli bardziej, niż gdyby był ze mną szczery. – A co z tym? – odpycham go od siebie, wyciągam rękę i podstawiam mu ją pod nos. Zaciskam pięść i pod tatuażem widać siateczkę żył. – Powiedziałeś, że tak długo, jak ja się nie poddam, ty również się nie poddasz! – Nie obchodzi mnie, czy obudzę mamę i Jacka. W tej chwili wszystko inne jest nieistotne. – Ja się nie poddałam, więc dlaczego ty to robisz?

Tyler szczypie grzbiet nosa i zamyka oczy, jak gdyby nie chciał patrzeć na słowa zapisane na mojej skórze, swoje własne słowa. Nie wierzy w nie, to oczywiste, tak jak oczywiste jest to, że byłam idiotką, wierząc, że mają dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Opuszczam rękę, oddycham z trudem i boję się, że zaraz zwymiotuję, więc pospiesznie zakrywam usta. Tyler natychmiast wykorzystuje okazję, chwytą mnie za ramiona i odsuwa na bok. Szarpnięciem otwiera drzwi i wychodzi na korytarz.

Nasze krzyki musiały obudzić Gucci, która siedzi pod drzwiami. Tyler wpada na nią, jakby w ogóle jej nie widział. Gucci skomle przeraźliwie i umyka spod drzwi.

– Tylerze!

– Kurwa – mruczy i próbuje odzyskać równowagę. Zatrzymuje się w korytarzu, marszczy czoło i idzie do salonu. Ruszam za nim, zastanawiając się, co mogłoby go zatrzymać albo sprawić, że przemyśli swoją decyzję. Kiedy sięga po leżący na kanapie worek, powtarzam jedyne słowo, które przychodzi mi do głowy. – Proszę, proszę, proszę. – W gardle mam tak sucho, że mówienie sprawia mi ból. Po raz kolejny staję Tylerowi na drodze i kładę mu rękę na piersi. – Proszę, nie rób tego. Jesteś zdenerwowany i zachowujesz się irracjonalnie. To wszystko, Tylerze – szepczę łamiącym się głosem. Czuję, że jeszcze chwila i się rozplączę. – Nie potrafisz nawet powiedzieć, dlaczego chcesz to zrobić. Jeśli naprawdę chcesz wyjechać z Santa Monica, jedź ze mną do Chicago. I nie powtarzaj, że już nie chcesz ze mną być, bo ci nie wierzę. Teraz już wszystko będzie inaczej. W końcu powiedzieliśmy prawdę! Najtrudniejsze już za nami! A ty nagle zmieniłeś zdanie?

Tyler znowu zamyka oczy, bo to najprostszy sposób, żeby na mnie nie patrzeć. Odkąd mnie

zbudził, chyba ani razu nie spojrzął mi prosto w oczy. Rozchyła usta i oddycha, a zaraz potem powoli kręci głową. To wszystko. Żadnej odpowiedzi. Żadnych wyjaśnień. Jedyne nieznaczny ruch głową, który oznacza, że cokolwiek powiem, on i tak wyjedzie.

Nakrywa moje ręce dłońmi, ściska je i opuszcza. Tak bardzo staram się opanować łzy, że nawet nie próbuję go powstrzymać. Dlatego nic nie robię, kiedy się odwraca i idzie w stronę drzwi. Nie biegnę za nim. Ani drgnę. Po prostu gapię się w ścianę. Usta mi drżą, a po policzkach spływają łzy. Zakrywam dłonią usta i przelękam z trudem, tłumiąc szloch. Nie chcę, żeby wiedział, że płaczę, ale gdy słyszę, jak otwiera drzwi, ogarnia mnie nieopisana złość.

– A więc wkurzyliśmy naszych rodziców bez powodu? – pytam i się odwracam.
– Skrzywdziliśmy Deana bez powodu? – krzyczę, zaciskając zęby i ocierając policzki. Tyler odwraca się i słucha. – Wszystko po to, żebyś w ostatniej chwili stchórzył?

– To nie tchórzostwo. – Oburza się, jakby nagle odzyskał głos i postanowił porozmawiać. Patrzy na mnie przez ramię, a w jego oczach widzę emocje, których nie potrafię nazwać. – Po prostu muszę pobyć sam. Wrócę, kiedy będę gotowy.

– Ale ja cię kocham – szepczę. Nie dlatego, że mam nadzieję, iż zmieni zdanie, ale dlatego, że chcę, żeby pamiętał o tym, kiedy zamknie za sobą drzwi.

– A ja ciebie potrzebuję – mówi. To dziwne wyznanie, zważywszy na okoliczności. Przeczy temu, co mówił wcześniej, że nie chce dłużej tego ciągnąć i że się poddaje. – Na tym polega problem, Eden. Jedyne powodem, dla którego wcześniej nie skopałem tyłka własnemu ojcu, byłaś ty. Nie dlatego, że wiedziałem, że rozsądniej będzie odejść. Kiedy rzucałem kokainę, robiłem to dla ciebie, a nie dlatego, że tego wymagało ode mnie uczestnictwo w programie. To tak, jakbym potrzebował ciebie, żeby normalnie żyć, a nie mogę żyć, polegając wyłącznie na tobie. To *ja* muszę chcieć podejmować właściwe decyzje i robić to dla siebie, nie dla ciebie. Dlatego na jakiś czas chcę zostać sam. Chcę mieć pewność, że nie będę taki jak mój ojciec i kiedy tylko się o tym przekonam, wrócę. – Oczy ma opuchnięte, jakby powstrzymywał łzy. – Obiecuję – dodaje zbolalym szeptem.

Bez dalszych wyjaśnień opiera głowę o futrynę, bierze głęboki wdech i wychodzi. Tak po prostu. Naciska klamkę, rzuca mi ostatnie udręczone spojrzenie i wychodzi. Drzwi zamykają się za nim z cichym kliknięciem i gdy słyszę ten dźwięk, wyraźniej niż kiedykolwiek dociera do mnie, że Tyler właśnie się poddał. A ja wciąż nie wiem dlaczego.

Dom jest ciemny, cichy i nagle jakby chłodniejszy, tymczasem ja stoję bez ruchu na środku

pokoju. Przez szpary w żaluzjach widzę błysk świateł w samochodzie, kiedy Tyler podchodzi do audi. Siada na fotelu kierowcy i słyszę głuchy trzask zamykanych drzwi. A zaraz potem ryk silnika. Na ten dźwięk coś chwyta mnie za gardło. „On naprawdę odchodzi”, myślę. „A ja nie mogę nic zrobić, żeby go powstrzymać”. Chwilę później audi wyjeżdża na pustą o tej porze drogę. Tyler odjeżdża. Odchodzi.

Wydaję z siebie stłumiony szloch i patrzę, jak światła reflektorów prześlizgują się po ścianach, a potem znikają. Jestem taka słaba, że nie mogę ustać na nogach, po omacku szukam więc oparcia i idę w stronę kanapy. Opadam na poduchy, podciągam kolana pod brodę i staram się opanować drzenie. Nie wiem, co myśleć.

Ile czasu będzie potrzebował, żeby odnaleźć w sobie chęć i siłę? Ile czasu będzie potrzebował, żeby nad nimi zapanować? Kilka dni? Tygodni? Miesiący? A co ja mam w tym czasie robić? Zatrzymać swoje życie i czekać na niego? Niestety, tak się nie da. Teraz sama będę musiała stawić czoło Elli i mojemu ojcu, Deanowi, Rachael i Tiffani. Tyler zostawił mnie samą z całym tym bałaganem. To mieliśmy być *my* przeciwko całemu światu, Tyler i ja kontra cała reszta. Teraz zostałam sama.

Ni stąd, ni zowąd słyszę na drewnianej podłodze łapy Gucci, która podbiega do mnie, wciąż obolała po tym, jak Tyler wpadł na nią w ciemnym korytarzu. Wskakuje na kanapę i trąca nosem moje kolano, jakby chciała mnie pocieszyć. Po moich policzkach płyną łzy. Obejmuję ją, przyciągam do siebie i kryję twarz w jej miękkiej sierści. „Nie przejmuj się”, myślę. „Mnie też skrzywdził”.